

# TEKI GDAŃSKIE

T. III

GDAŃSK 2001

# TEKI GDAŃSKIE

## Rada Naukowa

Selim Chazbijewicz, Tadeusz Górski (*sekretarz*),  
Andrzej Groth (*przewodniczący*),  
Marian Mroczo, Zdzisław Kropidłowski,  
Tadeusz Linkner, Bogdan Zalewski

## Redakcja

Waldemar Jaroszewicz (*redaktor  
naczelnny*), Piotr Tadeusz Górski,  
Marek Golemski

## Skład i łamanie

DĄBROWSKI dtp – Jacek Dąbrowski  
e-mail: jdabrowski@ros.gda.use.pl

## Projekt okładki

„Grupa A5”

## Adres redakcji

80–803 Gdańsk  
ul. Nowe Ogrody 35  
tel./fax 302–51–63

ISSN 1509–2879

## Wydawca

Oddział Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

„Teki Gdańskie” ukazują się dzięki wsparciu  
Rady Miasta Gdańska

# Spis treści

Wprowadzenie .....	5
<b>Z KART DZIEJÓW GDAŃSKA</b>	
Józefa Krośnicka, „Wojna Pruska” .....	7
Andrzej Groth, <i>Początki Szkoły Nawigacyjnej w Gdańsku</i> .....	12
Piotr Tadeusz Górski, <i>Symbol gdańskiego browaru z 1871–1991 roku</i> .....	20
Ewa Barylewska-Szymańska, Wojciech Szymański, <i>Friedrich Basner, szkic biografii kolekcjonera</i> .....	27
Dariusz Nawrot, <i>Gdańsk w politycznych i organizacyjnych zabiegach Departamentu do Spraw Morskich</i> .....	41
<b>GDAŃSK I POMORZE</b>	
Zdzisław Kropidłowski, <i>Taksa za posługi duszpasterskie na Pomorzu w pierwszej połowie XIX wieku</i> .....	55
Roman Zalewski, <i>Polskie koncepcje budowy i wykorzystania floty wojennej oraz organizacji obrony wybrzeża gdańskiego w XVII i XVIII wieku</i> .....	63
<span style="border: 1px solid black; padding: 2px;">Roman Klim</span> <i>Znaki wysokiej wody w zasięgu Wisły Pomorskiej – zabytki niedoceniane?</i> .....	82
Tadeusz Linkner, <i>Wielkopolski Kraszewski i jego myśli o rolniczym stanie</i> .....	92
<b>NAD BAŁTYKIEM I ZATOKĄ GWINEJSKĄ</b>	
Tadeusz Górski, <i>Koncepcje strategiczne NATO i Układu Warszawskiego użycia sił morskich na Bałtyku w latach pięćdziesiątych</i> .....	99
Robert Piątek, <i>Porty Wybrzeża Niewolniczego w okresie przedkolonialnym</i> .....	112
<b>WSPOMNIENIA</b>	
Błażej Siuchniński, <i>Niemiecka okupacja Lwowa we wspomnieniach Mieczysława Filipczaka</i> .....	127
Tadeusz Szczudłowski, <i>Kilka wspomnień z okresu internowania</i> .....	146
Piotr Szczudłowski, <i>Internowanie. Garść wspomnień z 1982 roku</i> .....	157
<b>RECENZJE</b> .....	166



Historia Polski obfituje w momenty dramatyczne i ważne. Praca nad przyszłością kraju ściśle splatała się z walką o jego wolność. Takie były i są nasze dzieje – trudne, pogmatwane, czasami tragiczne, ale także chwalebne i wzniosłe.

Dziś wszyscy jesteśmy w biegu, w dążeniu do swoich codziennych celów, do poprawy losu swojego i całego kraju. Nie wolno nam jednak zapominać o własnej historii – o tym co zdarzyło się tysiąc, ale i o tym co zdarzyło się dwadzieścia lat temu.

Trzeci tom *Tek Gdańskich*, oddawany do rąk Czytelników, ukazuje się w dwudziestą rocznicę wprowadzenia w naszym kraju stanu wojennego. Wydarzenie to wycisnęło piętno nie tylko na najbliższej nam historii Polski ale i na losach pojedynczych ludzi. Pragniemy przypomnieć tamte chwile, takie jak je widzieli i przeżywali czynni uczestnicy solidarnościowej walki o niepodległość – Tadeusz i Piotr Szczudłowscy – aresztowani i internowani w czasie stanu wojennego.

Dział *Wspomnienia* uzupełniamy o obraz Lwowa widziany oczami młodego żołnierza Armii Krajowej – Mieczysława Filipczaka.

Działy: *Z kart dziejów Gdańska* i *Gdańsk i Pomorze* opowiadają nam o naszej dalszej historii. Z lektury zamieszczonych w nich artykułów można wysnuć jeden zasadniczy wniosek – Gdańsk zawsze znajdował się w centrum wydarzeń – polskich, bałtyckich

i ogólnoeuropejskich (np. „*Wojna Pruska*” Józefy Krośnickiej; *Polskie koncepcje budowy i wykorzystania floty wojennej...* Romana Zalewskiego; *Gdańsk w politycznych i organizacyjnych zabiegach Departamentu do Spraw Morskich* Dariusz Nawrota).

Gdańsk od chwili powstania był miastem otwartym. Dawał znakomity grunt dla rozwoju wszelkich inicjatyw gospodarczych i kulturalnych. O tych możliwościach i i ich wykorzystywaniu mówią kolejne prezentowane przez nas artykuły – Piotra Tadeusza Górskiego: *Symbol gdańskiego browaru z 1871–1991 roku*; Ewy Barylewskiej-Szymańskiej i Wojciecha Szymańskiego: *Friedrich Basner, szkic biografii kolekcjonera*.

Pragniemy przywołać na naszych łamach pamięć Romana Klima – dyrektora Muzeum Wisły w Tczewie (Oddziału CMM w Gdańsku). Roman Klim był niestrudżonym badaczem i wybitnym znawcą Żuław, mennonitów, hydrotechniki... Był wspaniałym gawędziarzem, pełnym pasji i życia... Tego życia już nie ma. Pozostała po Nim nasza wdzięczna pamięć.

Redakcja



# Z KART DZIEJÓW GDAŃSKA

Józefa Krośnicka

## „Wojna Pruska” Najazd wielkiej armii zaciężnych Zakonu na ziemię gdańską w 1520 roku

Następcy Kazimierza Jagiellończyka opierali swą politykę wobec Prus na traktacie toruńskim z 1466 roku, który gwarantował Polsce życiowe interesy polityczne i gospodarcze u ujścia Wisły. Należało pod bezpośrednim władaniem króla utrzymywać Prusy Królewskie wraz z Gdańskiem, a nad Prusami Zakonnymi utrzymywać władzę lenną Królestwa Polskiego. Bez likwidacji Zakonu, do której w swoim czasie nie doszło.

Ale w 30 lat po zawarciu pokoju toruńskiego sytuacja zaczęła się komplikować. Kolejny wielki mistrz krzyżacki (w latach 1498–1510) Fryderyk Wettyn, książę saski, dążył do uniezależnienia się od Polski. Za jego przykładem poszedł jego następca – Albrecht Hohenzollern-Ansbach – siostrzeniec króla polskiego Zygmunta Starego, wielki mistrz od 1511 roku. Licząc na pobłażliwość królewskiego wujka nie złożył mu należnego hołdu lennego, a dla swoich planów uniezależnienia państwa krzyżackiego od Polski pozyskał cesarza niemieckiego Maksymi-

liana I Habsburga. Liczył też na przychylność papieża, jako bezpośredniego zwierzchnika Zakonu. Przez 4 lata zwlekał Albrecht ze złożeniem hołdu, a gdy król nalegał, wielki mistrz zaczął szukać sojuszników, którzy poparliby go w planach zbrojnego wymuszenia na Polsce niezależności Prus Zakonnych. Po 1515 roku stało się to widoczne. Albrecht mógł liczyć już co najmniej na polityczne i finansowe poparcie Hohenzollernów brandenburskich. W roku 1517 pozyskał też obietnicę finansowej pomocy od wielkiego księcia moskiewskiego Wasyla III, który właśnie prowadził wojnę z Wielkim Księstwem Litewskim – dziedziczną domeną Jagiellonów. Pomoc w strefie bałtyckiej obiecał Albrechtowi król Danii Chrystian II, dążący wtedy do okrażenia Szwecji i szukający poparcia Moskwy i Zakonu dla swoich planów.

Wobec tej, wyraźnie wrogiej Polsce, polityki wielkiego mistrza, przy całkowitym lekceważeniu z jego strony obowiązków lennych, król podjął decyzję zbrojne-

go przywołania go do porządku. 11 grudnia 1519 roku sejm koronny, zwołany do Torunia oraz Rada Prus Królewskich wraz z Gdańskiem podjęły zgodną decyzję o natychmiastowym rozpoczęciu wojny z Albrechtem i zmuszenia go tą drogą do złożenia przysięgi lennej i zerwania sojuszu z Moskwą.

23 grudnia wojska polskie wkroczyły od południa do Prus Zakonnych, kierując się na Królewiec. Teatrem działań wojennych miały być Prusy krzyżackie. Stało się jednak inaczej. Wojna objęła także Prusy Królewskie, w tym Warmię, a jesienią 1520 roku – ziemię gdańską.

Już na początku wojny Gdańsk zgłosił gotowość patrolowania wód Bałtyku i udaremniania transportu morzem pomocy dla wielkiego mistrza. Wkrótce też podjął próbę zablokowania cieśnin (głębin) na Mierzei Wiślanej. 26 stycznia 1520 roku rada Gdańska wystosowała pisma do miast nadbałtyckich, ostrzegając je przed utrzymywaniem stosunków handlowych z państwem zakonnym pod groźbą konfiskaty statków i towarów. W połowie marca kilkanaście statków gdańskich wypłynęło na otwarty Bałtyk. Część z nich (w tym jeden duży) skierowano do Cieśniny Bałgijskiej i – załadowawszy kamieniami – zatopiono. W kwietniu próbowano podobnie zablokować Cieśninę Piławską. Niestety, panujące akurat silne wiatry spowodowały, że obciążone kamieniami statki zatoniły przed cieśniną. Przy tej okazji Gdańszczanie stracili dodatkowe siedem okrętów wskutek ostrzału z wy-

brzeża krzyżackiego. W rezultacie tych niepowodzeń do końca wojny przejazd przez cieśniny pozostawał otwarty. Ale około 25 statków gdańskich przez wiele tygodni patrolowało otwarte wody Bałtyku w interesie Korony Polskiej.

Tymczasem w sierpniu tajny wysłannik króla oraz zwiadowcy Gdańska operujący w Rzeszy, donieśli, że we Frankfurcie nad Odrą montuje się wielką armię zaciężnych, mającą przyjść na pomoc Albrechtowi. To była prawda. 7 października 1520 roku głównodowodzący tą armią, Wolf Schönburg, wystosował do króla polskiego list wypowiedni, uzasadniając swój udział w wojnie przeciw Polsce tym, że król zaatakował i niszczy kraj wielkiego mistrza i Zakonu.

Zanim ten list dotarł do króla armia zaciężnych Zakonu, licząca 1900 konnych i 8000 pieszych, 300 wozów i 21 dział, w tym 2 ciężkie, burzące, przekroczyła Odrę we Frankfurcie i ruszyła na wschód. Początkowo Schönburg planował marsz na Wielkopolskę, rozbić po drodze oddziałów polskich i zajęcie Poznania. Ale po wkroczeniu na ziemie polskie zmienił trasę pochodu. Drogą okrężną dotarł na ziemię wałecką, skąd ruszył na Pomorze Gdańskie. Ominął warowny i przygotowany do obrony zamek człuchowski i 28 października zajął bez walki Chojnice. Zobowiązawszy miasto do dostarczania wojsku żywności, zostawił w nim załogę (150 pieszych) i ruszył na Starogard. Po drodze zajął Skarszewy, które za cenę kontrybucji uniknęły zniszczenia. 3 listo-



pada, pod nieobecność starosty, Starogard poddał się i zobowiązał do dostarczania najeźdźcom żywności. Zostawiwszy w Starogardzie załogę złożoną z 60 pieszych, Schönburg ruszył ze swą armią na Tczew. Starostą tczewskim był w tym czasie burmistrz Gdańska Eberhard Ferber, który aktualnie przebywał w Gdańsku. Wezwał on Tczew do stawienia oporu, ale wobec braku wojskowej pomocy Tczew skapitulował, otrzymawszy zapewnienie, że władze Zakonu uszanują dotychczasowe przywileje miasta. Dodatkowo zobowiązał się, podobnie jak poprzednio zajęte miasta, do dostarczania żywności. Przy spisywaniu umów o kapitulację obecny był dawny marszałek wielki Zakonu Wilhelm von Isenberg, który w imieniu wielkiego mistrza potwierdzał warunki umowy i formalnie przejmował z powrotem władzę zakonu nad miastami pomorskimi, „wyzwalał” je spod panowania króla polskiego. Z tego właśnie powodu armia zaciężna oszczędzała ludność i tereny Pomorza Gdańskiego, jako własność Zakonu. W Tczewie znów zostawiono załogę 60 pieszych. Teraz wielka armia miała przeprowić się przez Wisłę i skierować na Mierzęję Wiślaną, gdzie spodziewano spotkać się z wielkim mistrzem i... otrzymać należny żołd. Ale do przeprawy nie doszło, głównie z powodu silnej obrony prawego brzegu Wisły. Zgromadziła się tu część pospolitego ruszenia szlachty województwa malborskiego, a Stanisław Kościelecki, starosta malborski i hetman ziem pruskich w jednej osobie oraz wójt

malborski Melchior Galubicz przyprowadzili zdecydowanych na wszystko chłopów żuławskich. Ściągnięto też z zamku malborskiego działa. Wezbrane wody Wisły, brak środków przeprawowych, do tego paskudna deszczowa pogoda i ziąb listopadowy zniechęciły najeźdźców do przeprawy pod ogniem dział i z perspektywą walki na drugim brzegu.

Wielka armia ruszyła więc na Gdańsk, do czego zachęcał ją ostatnimi listami wielki mistrz. Spodziewano się, że sam Albrecht przybędzie pod Gdańsk z pieńdzmi na opłacenie zaległego żołdu.

Na wieść o zdobyciu Starogardu, Skarszew i Tczewa ludność podgdańskich wsi ogarnęła trwoga. Wszyscy byli tu bezbroni, całkowicie zdani na łaskę i niełaskę nadciągającego wroga. Ogólną trwogę zwiększały łuny pożarów, które ukazały się w stronie Gdańska. Było to 5 listopada. Rada miasta Gdańska w obliczu najeźdy podjęła decyzję natychmiastowego spalenia wszystkich budynków i składów wokół miasta w promieniu kilku kilometrów. Chodziło o to, aby najeźdźcy nie znaleźli tu ani kwater, ani żywności, ani żadnych zasobów potrzebnych wojsku.

Splonęła wtedy Biskupia Górka i około dziesięciu osiedli aż po Siedlce, Stare Szkoty i Orunię. Ogień strawił na tym terenie składy drzewa, magazyny, cegielnie, zabudowania szpitalne i domostwa. Część ludności podmiejskiej znalazła schronienie za murami miasta, część kryła się po lasach. Mężczyźni włączali się do obrony.

Począwszy od 5 listopada przez trzy dni drogą przez Pszczółki, Skowarcz, Pruszcz i Święty Wojciech ciągnęła armia zaciężnych Zakonu: jazda, piechota, armaty i tabory. Główny obóz rozbili na Biskupiej Górze i sąsiednich wzgórzach. 6 listopada herold zaciężnych, stając przed bramą miasta, wezwał Gdańsk do kapitulacji. Burmistrz Eberhard Ferber w towarzystwie kilku radnych wyjechał konno przed bramę i odpowiedział heroldowi, że Gdańsk przysięgał wierność królowi polskiemu, którego nie odstąpi. W tym czasie dowódcy zaciężnych Wolf von Schönburg i Wilhelm von Isenberg byli jeszcze w Tczewie. Otrzymawszy tę odpowiedź wystosowali list do burmistrzów, sędziów, ławników, starszych cechów i całej gminy Gdańska, w którym oświadczyli, że przybyli tu nie żeby się zemścić, lecz aby Gdańsk i całe Prusy uwolnić od uciążliwego zwierzchnictwa polskiego i przywrócić pod „naturalną” władzę Zakonu. Żądali zaprzestania palenia przedmieść. Obiecali też potwierdzenie wszystkich dawnych praw (czyli tych sprzed nieuznanego przez wielkiego mistrza pokoju toruńskiego) oraz łaskawe traktowanie. W przeciwnym razie grozili miastu surową karą.

Gdańsk liczył wtedy około 40 tysięcy mieszkańców. Od dawna był miastem warownym. Po roku 1515, w obliczu zagrożenia, wzniesli Gdańszczanie dodatkowe fortyfikacje, zwłaszcza wokół Głównego i Starego Miasta i to nie tylko od strony lądu, ale także od Motławy (sza-

niec na Wyspie Spichrzów i Brama Sągiewna). Mieli także broń: działa wykonane przez miejscowych ludwisarzy, pewną ilość dużych dział żelaznych, sprowadzonych niedawno z Czech, do tego znaczne zapasy prochu i kul. Zbyt mały był oddział zaciężnych przysłany przez króla. Mieszczanie obsadzili wały. Miasto zdecydowane było się bronić.

7 listopada dowódca wielkiej armii zaciężnej w otoczeniu swego sztabu przejechał przez Pruszcz i zatrzymał się w niedalekich Lipcach, oczekując tu delegacji Gdańska, zapowiedzianej na 8 listopada. Ale Gdańsk nie przysłał delegacji do obozu wroga. Wobec tego Niemcy rozpoczęli ostrzał miasta, kierując z Biskupiej Górki ogień z 19 dział na Stare Przedmieście z kościołem i klasztorem franciszkanów i na Głównie Miasto.

Gdańszczanie odpowiedzieli ogniem swoich armat. Wzajemne ostrzeliwanie trwało dwa dni. Straty w Gdańsku okazały się stosunkowo małe. Oblegającym w widoczny sposób ubywało prochu i kul, a spodziewanych rezultatów nie było. W dodatku od strony wschodniej, od Żuław, nadeszła pomoc dla Gdańska – 1000 konnych polskich pod dowództwem wojewody kaliskiego Jana Zaremby. W mieście zapanowała radość! Zaskoczenie i niepewność wśród oblegających. Zniechęceni niepowodzeniem szturmów, zbuntowani z powodu niewypłacenia im żołdu, głodni zaciężni Zakonu wymusili na swym dowództwie odstąpienie od Gdańska i wycofanie się na Oliwę. Zaczęła się dezercja.

Część pieszych gotowa była przejść na stronę polską. Domagano się żołdu.

Do obozującego w klasztorze oliwskim Schönburga przybył wystraszony burmistrz Puska, deklarując poddanie miasta bez walki. W tych warunkach główne siły armii wycofały się przez Rumię na Puck, gdzie dotarły 15 listopada. W sześć dni później, nie doczekawszy się ani wielkiego mistrza, ani należnych im pieniędzy, głodne, zziębnięte i zdemoralizowane ruszyły w kierunku Lęborka, rabując po drodze. A potem przez Księstwo Pomorskie wróciły do Niemiec. Tak więc po trzech ciężkich tygodniach ludność ziemi gdańskiej odetchnęła. Wróg uszedł. Ale wojna jeszcze trwała. Wojska królewskie przystąpiły teraz do likwidacji załóg, pozostawionych przez najeźdźców w miastach królewskich.

25 listopada od strony Gdańska maszerowały przez Pruszcz, Łęgowo, Skowarcz i Pszczółki polskie oddziały ze sprzętem oblężniczym – na Tczew. 28 listopada załoga Tczewa skapitulowała, miasto poddało się i złożyło wiernopoddańczą przysięgę królowi. 150-osobową załogę w Chojnicach zmusił do poddania się hetman Mikołaj Firlej. Rajcy i mieszczanie Chojnic prosili o przywrócenie ich do łaski króla i złożyli przysięgę wierności wobec Zygmunta Starego i Królestwa Polskiego. Hetman Firlej dowodził w tym czasie 7 tysiącami konnych i był odpowiedzialny za oczyszczenie Pomorza z wojsk wroga. Spod Chojnic wyruszył więc do Starogardu. Tu spotkał oddziały konnych

Jana Zaremby i pieszych Mikołaja Storcza, które niedawno tak skutecznie broniły Gdańska, a potem zdobyły Tczew. Starogard poddał się 6 grudnia.

Działania wojenne na Pomorzu Gdańskim zakończyły się zwycięsko, ale długo przyszło leczyć rany, zadane przez wojnę.

Wyniszczająca wojna polsko-krzyżacka trwała jeszcze kilka miesięcy. W międzyczasie rozpoczęły się rokowania pokojowe z udziałem posłów cesarza Karola V i króla Czech i Węgier Ludwika Jagiellończyka. Były one trudne z powodu uporu Albrechta i prób jego zwolenników wymuszenia na królu polskim ustępstw. Ale król Zygmunt okazał się stanowczy. Ostatecznie doszło do zawarcia w dniu 5 kwietnia 1521 roku w Toruniu czteroletniego rozejmu, który zakończył 15-miesięczną „wojnę pruską” – ostatnią wojnę polsko-krzyżacką, ale najważniejszej sprawy lenna pruskiego nie załatwił.

Nastąpiło to dopiero w 1525 roku w Krakowie. Niestety! Następni królowie polscy zniszczyli osiągnięcia Zygmunta Starego.

Andrzej Groth

## Początki Szkoły Nawigacyjnej w Gdańsku

Rozwój żeglugi oceanicznej, wymagającej szerokiej wiedzy teoretycznej z dziedziny nawigacji, stworzył potrzebę instytucjonalnych form kształcenia żeglarzy.

Pierwszy projekt zorganizowania szkoły nawigacyjnej w Gdańsku zrodził się 24 października 1801 roku. Został on powzięty przez dwuosobowy zespół z udziałem komisarza Kamery Wojen i Domen w Kwidzynie i przesłany jeszcze tego roku do centralnych władz pruskich w Berlinie, celem uzyskania akceptacji.

Projekt ten zawierał podstawowe założenia przyszłej szkoły nawigacyjnej w Gdańsku. Warunkiem przyjęcia do szkoły miała być znajomość czytania, pisanie, rachunków, łącznie z działaniami na liczbach ułamkowych. Przewidywano trzyletni okres nauki, z czego 2 lata przypadają na naukę szkolną, a jeden rok na praktykę morską odbytą poza Morzem Bałtyckim. Nauczanie miało być płatne: w pierwszej klasie 10 talarów, w drugiej

15 talarów rocznie. Dla uczniów wyróżniających się w nauce miały być zarezerwowane fundusze (60 talarów) na nagrody rzeczowe w postaci instrumentów nawigacyjnych, map, książek itp. Corocznie miały odbywać się egzaminy publiczne przy udziale obywateli miasta zainteresowanych żeglugą. Fachowcy z dziedziny żeglugi mogli w trakcie egzaminu stawiać pytania. Zdanie egzaminu szkolnego uprawniało do otrzymania świadectwa ukończenia szkoły. Projekt zawierał również zasady doboru nauczycieli, nadzoru i sposobu finansowania działalności szkoły<sup>1</sup>.

W 1802 roku nastąpił dalszy etap starań władz pruskich i zainteresowanych kół gdańszczan, a zwłaszcza Kolegium Admiralicji w Gdańsku, o urzeczywistnienie planów zorganizowania szkoły. W związku z tym odbyły się dwie konferencje (24 X i 19 XI 1802 r.) w siedzibie Kolegium, w którym wzięło udział między innymi

---

<sup>1</sup> H. Fierek, *Kształcenie nawigacyjne w Gdańsku na przełomie XVIII i XIX wieku*, [w:] „Przegląd-Historyczno Oświatowy”, R. 16, 1973, nr 3, s. 41.

większość osób przewidzianych na stanowiska nauczycielskie. Na spotkaniach tych omówiono plan organizacyjny szkoły, cele nauczania, sprawę pomocy naukowych.

Szkoła miała być trzyletnia. Dwa pierwsze lata miały być przeznaczone na teorię, ostatni rok – na praktykę z nawigacji i zasad budowy statku. Nauka miała być płatna, uczniowie spoza Gdańska mieli uiszczać podwójną opłatę. Dla uczniów wyróżniających się w nauce przewidywano nagrody pieniężne i rzeczowe. Ukończenie szkoły miało następować po zdaniu egzaminu publicznego. Absolwenci początkowo mieli być zatrudniani w charakterze jungów. Dopiero po odbyciu praktyki na statku i złożeniu dodatkowych egzaminów państwowych mogliby ubiegać się o stanowiska sterników i kapitanów statków. Dokonano podziału szkoły na dwie odrębne klasy z wyszczególnieniem przedmiotów nauczania. Program nauczania gdańskiej szkoły nawigacyjnej miał obejmować: na I roku – matematykę teoretyczną i praktyczną, geografę, mechanikę i w zastosowaniu dla potrzeb żeglugi hydrografię, prawo morskie i zwyczajowe, fizykę ogólną, rysunek, główne elementy fizyki stosowanej dla potrzeb nawigacji oraz trzy języki obce: angielski, francuski i holenderski; na II roku – oprócz języków obcych, rysunku i prawa morskiego – również znajomość przyrządów nawigacyjnych i map morskich, geografę, astronomię teore-

tyczną i praktyczną, zasady nawigacji, znajomość budowy statków i ich obsługi na morzu oraz sztukę sterowania statkiem. W każdej z klas miało być nie więcej niż 12 uczniów. Dobór i układ przedmiotów nauczania uwzględniał potrzeby ówczesnej nawigacji i zmierzał do wykształcenia wysoko kwalifikowanych sterników i szyprów. Do zespołu nauczającego miało zaangażować najlepszych specjalistów. Część z nich związana była z gdańskim Gimnazjum Akademickim jak dr F. A. Lampe – matematyk dr E. P. Blech – fizyk, dr W. Z. Koch – astronom, kierownik obserwatorium astronomicznego na Biskupiej Górze. Na nauczyciela nawigacji proponowano doświadczonego sternika J. Hinzę, zaś budowy statków i rysunku – znanego z budowy szybkiego żaglowca cieślę okrętowego K. Rechmana. Na nauczyciela prawa zaproponowany został Pegelan, który miał nauczać również przepisów w zakresie ubezpieczeń i bodmerii, praw i obowiązków armatorów, szyprów, załogi statku, załadowcy i odbiorcy, spraw dotyczących awarii i szkód morskich, wreszcie znajomości lokalnych zwyczajów morskich obowiązujących w różnych portach. Do nauki języków obcych przewidziano doświadczonego tłumacza i prywatnego nauczyciela Bickera. Praktyczną znajomość terminologii morskiej zdobył on w czasie podróży morskich, odbywanych w charakterze pisarza okrętowego aż do Indii Wschodnich<sup>2</sup>. Dokonano więc

---

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku (APGd), 8, nr 947, s. 3–9, 23–25; K. Kubiak, *Geneza Szkoły*

starannego doboru nauczycieli, co zapewnić miało wysoki poziom nauczania. Nie załatwiony pozostał problem finansowania szkoły. Zakładano, że szkoła gdańska będzie utrzymywana z funduszków miejskich Gdańska i Elbląga. Tymczasem armatorzy elbląscy, mimo kilku monitów w tej sprawie, odmówili partycypowania w kosztach utrzymania szkoły, tłumacząc się trudną sytuacją ekonomiczną miasta oraz potrzebą uruchomienia własnej szkoły handlu i żeglugi<sup>3</sup>. Obciążenie kosztami jedynie gdańska było, w odczuciu przedstawicieli miejscowego kupiectwa i armatorów, zbyt wysokie. Proponowali oni więc zmniejszyć koszty utrzymania szkoły przez redukcję założeń programowych oraz skrócenie czasu nauki do jednego roku.

Rok 1802 nie zamykał okresu prób zrealizowania powyższych zamierzeń. 14 kwietnia 1803 r. w Kolegium Administracji w Gdańsku odbyło się zebranie, którego celem było przedyskutowanie kolejnego projektu utworzenia szkoły nawigacyjnej, przedstawionego pruskim władzom centralnym 28 kwietnia tegoż roku. W zebraniu udział wzięli przewidywani nauczyciele szkoły, członkowie magistratu gdańskiego oraz przedstawiciele kupiectwa i armatorów gdańskich.

Zebrani wprowadzili zmianę do punktu projektu mówiącego o warunkach, jakie musiał spełnić kandydat ubiegający

się o przyjęcie do szkoły, a mianowicie: ukończony piętnasty rok życia, roczna praktyka morska oraz znajomość czytania, pisania i liczenia wraz z ułamkami. Zalecano także, by wykłady były tak zorganizowane, aby pod koniec każdej godziny nauki można było przeprowadzić z uczniami dyskusję na temat przerobionego materiału i przekonać się czy materiał ten został opanowany. Uznano za konieczne by wykładowcy posługiwali się pomocami naukowymi.

Dotychczas dla uzyskania stopnia sternika trzeba było mieć siedmioletnią praktykę morską. Obecnie przewidywano, że trzyletnia nauka w mającej powstać w szkole będzie zaliczona jako trzyletnia praktyka morska. Propozycja ta została przez Kolegium Administracji zaakceptowana.

Projekt z 28 kwietnia 1803 r nie był jedyny. 3 kwietnia tegoż roku przedłożył swój plan utworzenia szkoły nawigacyjnej radca gdański Bohlin. Nauczycielami w projektowanej przez niego szkole mieli być profesorowie gdańskiego Gimnazjum Akademickiego: dr Lampe, dr Blech i dr Koch, którym proponował napisanie podręcznika nawigacji. Projekt jego podkreślał, że ze względu na brak odpowiedzialnej liczby kwalifikowanych marynarzy należy zapewnić kandydatom na żeglarzy prawo do wyboru nauczyciela prywatnego poza szkołą, aby w ten sposób mogli przygotować się do obowiązku

*Nawigacyjnej w Gdańsku i jej pierwsze formy organizacyjne*, [w:] „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego”. Historia Wychowania, nr 8, 1971, s. 136–137.

<sup>3</sup> APGd. 369,2, nr 4068, k. 1, 19, 21–27.

jącego egzaminu kwalifikacyjnego. Zdobyć patent sternika uzależnione miało być jedynie od wyniku egzaminu. Ponadto wskazywał na konieczność ścisłego ustalenia wieku kandydatów, poniżej którego nie powinni być przyjmowani do szkoły<sup>4</sup>.

Omawiane projekty utworzenia szkoły nawigacyjnej w Gdańsku nie doczekały się realizacji. Złożyły się na to kontrowersje powstałe na tle finansowania szkoły, partykularyzm, a w głównej mierze wojna stwarzająca inną sytuację polityczną i gospodarczą w Europie oraz nowe problemy dla Gdańska i pozostałych pruskich miast portowych.

Po upadku Napoleona i ukształtowaniu się nowego układu sił w Europie problem utworzenia szkoły nawigacyjnej w Gdańsku stał się znów aktualny. Władzom pruskim zależało na rozwoju żeglugi i utworzeniu nowoczesnej szkoły nawigacyjnej w tym rejonie, mającej odrobić poważne opóźnienia w stosunku do państw Europy Zachodniej. Również gdańskie władze miejskie zabiegały o utworzenie wspomnianej szkoły licząc na ożywienie życia gospodarczego miasta, jego handlu i żeglugi.

Opracowany przez przedstawicieli magistratu gdańskiego projekt organizacji trzyklasowej szkoły morskiej przejął wzory organizacyjne ze szkoły morskiej w Amsterdamie. Projekt ten przewidy-

wał otwarcie szkoły kształcącej mistrzów budowy statków, sterników oraz kierowników statków – kapitanów. Dla każdej klasy przewidywano innego nauczyciela specjalistę przedmiotu kierunkowego oraz nauczycieli przedmiotów pomocniczych. Projekt przewidywał jednoroczny cykl nauki w każdej klasie, stanowiący zamkniętą całość i dający kwalifikacje odpowiadające jej nazwie. Ukończenie natomiast trzyletniego pełnego kursu nauki miało dać najwyższe kwalifikacje kapitanom statku. Projekt ten odrzucił jednak proponowany na stanowisko dyrektora szkoły nauczyciel nawigacji dr Ludolph H. Tobiessen. Uważał on za bardziej nowoczesne szkoły angielskie i na ich wzorach opracował własny projekt dwuletniej szkoły nawigacyjnej<sup>5</sup>.

Projekt Tobiessena stanowił podstawę opracowanego przez władze miejskie Gdańska w 1816 r. projektu organizacyjnego gdańskiej szkoły nawigacyjnej i jej statutu. Przyjmował on, że nauka będzie trwać dwa lata i obejmowała dwie klasy-kursy: pierwszą dwusemestralną dla sterników i dwa semestry klasy drugiej dla kapitanów. W pierwszym semestrze I klasy miano nauczać: rachunków z elementami algebry w ścisłym połączeniu z nawigacją, geometrii, trygonometrii, geografii matematycznej i astronomii. Drugi semestr tej klasy miał objąć podstawy nawigacji i przyrządów nawigacyj-

<sup>4</sup> K. Kubiak, *op. cit.*, s. 138–139.

<sup>5</sup> L.H. Tobiessen, *Kurze Nachricht von der in Danzig errichteten königlichen anutischen Lehranstalt nabst einer Beschreibung Mussey's Patent Logg und Patent Loht*, Danzig 1818, s. 1–6.

nych takich jak: log, klepsydra, kompas, chronometr, mapy morskie, sekstant, oktant i sonda.

Przedmioty nauczania w II klasie miały obejmować materiał przeznaczony dla sterników, w przyszłości kapitanów statku. Program nauczania pierwszego semestru tej klasy obejmował dalszy ciąg nauczania arytmetyki i geometrii, część stereometrii, fizykę, podstawy statyki, hydrostatyki i hydraulikę. W semestrze tym uczniowie mieli się zapoznać również z konstrukcją i statecznością statku, z posługiwaniem się i obchodzeniem z żaglami, załadowywaniem towarów i sposobami budowy statków.

Do programu nauczania drugiego semestru klasy II wchodziły dalsze zagadnienia z zakresu sztuki sterniczej, matematyki, astronomii z geografją, rysunek, elementy prawa morskiego, a ponadto wprowadzono jeszcze znajomość zwyczajów przodujących państw morskich w Europie co do znakowania szlaków, kwarantanny, obowiązków marynarzy, troski o statek i ładunek w czasie rejsu, zachowania się kapitana w czasie wojny i w stosunku do kaprów, zachowania się kapitana w razie awarii, gdy jest zmuszony szukać schronienia w obcym porcie, w czasie rozbicia się lub wejścia na mieliznę, obowiązków kapitana w stosunku do załogi, porady odnośnie do przesuwania się ładunku, złamania się bukszprytu, steru itp. Program nauczania kładł nacisk na zdobycie umiejętności prowadzenia statku i znajomości budowy stat-

ków oraz znajomość ogólnych zasad dotyczących żeglugi do Ameryki Północnej i na Morze Śródziemne.

Nauczanie miano realizować w oparciu o plan przewidujący 4 godziny szkolnych zajęć dydaktycznych dziennie w klasie I oraz 2 godziny w klasie II. Resztę czasu przeznaczono na zadania domowe oraz obserwacje astronomiczne. Praca domowa ucznia miała być codziennie kontrolowana.

Poważnie potraktowano w programie egzaminy końcowe. Miały one być publiczne, a głównymi egzaminatorami mieli być nauczyciele łącznie z dyrektorem. Egzamin dzielono na część teoretyczną i praktyczną. Złożenie egzaminów miało stanowić podstawę do uzyskania świadectwa, które miało wagę dyplomu kwalifikacyjnego, uprawniającego do zatrudnienia na morzu.

Opracowując program organizacyjny gdańskiej szkoły nawigacyjnej, nie pominięto tak ważnego problemu, jakim jest wyposażenie szkoły w gabinety pomocy naukowych. Proponowany zestaw pomocy naukowych był bogaty i obejmował: różnego rodzaju cyrkle, ekierki i liniały, kompasy, sondy, log, klepsydrę, zbiór map morskich, dwa globusy, mapy gwiazd, większą ilość oktantów, jeden sakstant, chronometr, dzieła dotyczące nawigacji autorów niemieckich, holenderskich, duńskich, angielskich i kilka opracowań z zakresu matematyki.

Kreśląc założenia programowe podkreślano ważną rolę praktyki morskiej.



Uznano, że dopiero trzy elementy łącznie decydowały o obejmowaniu przez absolwentów stanowiska jungów na statkach: ukończenie szkoły, złożenie egzaminów, a następnie odbycie rejsu. Po złożeniu dodatkowych egzaminów państwowych jungowie mogli ubiegać się o stanowiska sterników, a następnie – kapitana statku.

Przepisy dla Szkoły Nawigacyjnej nie zapomniały również o nauczycielu i jego roli w szkole. Według nich nauczyciel powinien posiadać dzienniki okrętowe rzeczywistych rejsów, by na podstawie zawartych tam danych oraz danych w podręcznikach mógł dokonać z uczniami różnorodnych i skomplikowanych nieraz obliczeń. W przepisach określono szczegółowo wymagania stawiane nauczycielom, jak również ich prawa i obowiązki. Nauczyciel poza gruntowną wiedzą powinien być dobrze zapoznany z lekturą swego przedmiotu, znać obce języki, by móc korzystać z wszystkich wartościowych dzieł o tematyce nautycznej, posiadać praktykę morską. Powinien go również cechować pogodny nastrój, bezpośredniość i naturalność. Powinien on mieć cechy człowieka pracującego w swym ulubionym zawodzie, a nie „zarabiającego na chleb parobka”.

Omawiane tu przepisy nakreślały także wymogi, co do przyjmowania uczniów do Szkoły Nawigacyjnej. Wprowadzono egzamin wstępny, który miał być przeprowadzony przez nauczycieli nawigacji. Obejmował on znajomość czterech podstawowych działań matematycznych

w zakresie liczb całkowitych i ułamków oraz umiejętność kaligraficznego i poprawnego pod względem językowym pisania. Formułowano również bliżej wymagania w zakresie wychowania estetycznego w stosunku do kandydatów przyszłej szkoły, według których uczeń miał być „czysty, porządny, kulturalny”.

Władze Gdańska zobowiązały się zapewnić na cele szkoły odpowiedni lokal, w którym miało się znaleźć pomieszczenie dla dyrektora i kilka izb lekcyjnych. Postanowiono umieścić szkołę w kościele Św. Jakuba. Specjalnie w tym celu przebudowano wnętrze kościoła, organizując w nim cztery klasy, z czego jedną przeznaczoną na gabinet pomocy naukowych, dwie – na sale wykładowe i jedną – na pomieszczenie dyrektora szkoły.

Roczne koszty związane z funkcjonowaniem szkoły obejmowały:

1. Płace nauczycieli: dyrektor – 800 marek, trzech nauczycieli zwyczajnych (drei ordentliche lehrer) – po 500 marek, trzech nauczycieli nadzwyczajnych (drei ausserordentliche Lehrer) – po 300 marek.
2. Woźny, do którego obowiązków należało także sprzątanie i ogrzewanie budynku szkolnego miał otrzymać 200 marek.
3. Na utrzymanie budynku przeznaczono rocznie 100 marek
4. Na zakup książek i map morskich – 150 marek
5. Na ogrzewanie i oświetlenie pomieszczeń szkolnych przeznaczono 250 ma-

rek, 100 marek zarezerwowano na nadzwyczajne wydatki.

W sumie wydatki roczne zaplanowano na 4250 marek<sup>6</sup>.

Projekt organizacyjny szkoły poddano ocenie m. in. ministra finansów i handlu rządu pruskiego w Berlinie<sup>7</sup> oraz profesora Uniwersytetu w Greiswaldzie G. S. Tillberga.

Ten ostatni gorąco poparł inicjatywę wprowadzenia w Prusach instytucjonalnej formy kształcenia żeglarzy, uznał jednak, że siedzibą przyszłej szkoły nawigacyjnej powinien być Królewiec. Idealnym rozwiązaniem według Tillberga byłoby powołanie do życia takich szkół w ważniejszych portach pruskich: Greifswaldzie, Szczecinie, Gdańsku i Królewcu. W zamiarze projektodawcy miał to być szkoły małe, o dwóch nauczycielach. Nauka w nich odbywała się w trzech zimowych semestrach (od Św. Marcina do Wielkanocy). Dwa letnie semestry miały być przeznaczone na zdobycie przez uczniów umiejętności praktycznych: pracy w stoczni i na statku. Naukę w szkole kończyłby egzamin, a świadectwo o jego pomyślnym zdaniu upoważniałoby do ubiegania się o zatrudnienie na stanowisku sternika lub kapitana statku. Program nauczania w I semestrze zimowym miał obejmować: geografję (4 godziny tygodniowo), arytmetykę (2 godziny), rysunek (2 godziny), algebrę, geometrię i trygonometrię (6 godzin tygodniowo). W II

semestrze zimowym przewidziano: naukę pisania listów handlowych, pokwitowań itp. (2 godziny), kontynuację nauki rysunku (2 godziny), trygonometrię – stosowaną dla potrzeb nawigacji (2 godziny), astronomię i geografję matematyczną (2 godziny) oraz mechanikę i statykę (4 godziny tygodniowo). W III zimowym semestrze program nauczania obejmował: kontynuację nauki pisania listów, relacji, sprawozdań i prowadzenia dziennika okrętowego (1 godzina), rysunku (1 godzina), prawa morskiego (2 godziny), naukę sztuki nawigacyjnej (10 godzin). Dla wielu uczniów wszystkich semestrów projektodawca przewidywał udział w prowadzeniu obserwacji astronomicznych oraz naukę języka angielskiego.

Podstawą przyjęcia do szkoły miała być umiejętność pisania, czytania i rachowania.

Zespół nauczający w każdej z tych szkół miał się składać z dwóch nauczycieli. Funkcje te mieli objąć kapitanowie zimujących w tych portach statków. Ich pensum miało wynosić 6 godzin dziennie, a wynagrodzenie 225 talarów w skali jednego semestru. Profesor Tillberg proponował by w pierwszej kolejności zorganizować szkołę nawigacyjną w Greifswaldzie. Przemawiał za tym fakt posiadania przez tamtejszy uniwersytet zbioru map morskich, instrumentów nawigacyjnych, modeli i fachowej literatury, co pozwoli uniknąć wysokich kosztów związanych

<sup>6</sup> Landesarchiv Greifswald, Rep. 10, nr 2472, k. 10.

<sup>7</sup> *Ibidem*, k. 11–12.

z zakupem niezbędnych pomocy naukowych<sup>8</sup>.

Wracając do gdańskiej Szkoły Nawigacyjnej należy przypomnieć, że jej otwarcie nastąpiło 19 listopada 1817 roku jednak w mieszkaniu prywatnym dyrektora Tobiessena, ponieważ adaptacja kościoła do celów dydaktycznych nie była jeszcze ukończona.

Otwarcia szkoły nadano rozgłos m.in. w „Stralsundische Zeitung” już w dniu 11 listopada 1817 pisano: *Auf allerhöchsten Königlichen Befehl ist gegenwärtig in Danzig auf Königlichen Kosten eine Anstalt zum Unterricht und zu Ausbildung solcher Jünglinge errichtet, welche sich der Schiffsbaukunst oder der Schifffahrt widmen wollen, und der Professor Tobiessen zum Direktor derselben von des Königs Majestät ernannt worden.*

*Der Herr Professor Tobiessen wird die Gegenstände des in dieser Anstalt zu erteilen Unterrichts so wie den ganzen Lehrplan öffentlich bekannt machen, und es werden daher diejenige Jünglinge, welche sich der Schifffahrt und der Schiffbaukunst widmen wollen, so wiederer Eltern und Vormünder aufgefordert, sich wegen der Aufnahme in die Anstalt bei den Harn Director Tobiessen zu melden, wobei bemerkt wird, dass das von den Schülern zu entrichtende Honorarium für den ganzen Lehr-Cursus von zwei Jahren nur 22 talar betvägt, wofür sie eben so wohl den zu ihrer Ausbildung als*

*Schiffsbaumeisfer, als den zu ihrer Ausbildung als Steuermann eines Schiffes erforderlich Unterricht erhalten werden. Übrigens halten wir es für besonders angemessen, das kaufmännische Publikum aufzufordern, dieser so äusserst wichtigen Anstalt alle Aufmerksamkeit zu widmen und dahin zu wirken, dass die hierdurch dargebotene Gelegenheit zur Vervollkommenung der Preussischer Rederei so viel wie möglich benutze werde<sup>9</sup>.*

Szkoła, mająca zatrudnić łącznie z dyrektorem 7 nauczycieli, pracowała w początkowym okresie przy niepełnej obsadzie i liczyła w 1817 r. 36 uczniów, a w następnym 40 uczniów. Zainteresowanie szkołą było duże, o czym świadczy liczba zgłoszeń przewyższająca możliwości lokalowe i kadrowe szkoły. Przeprowadzono również praktyczne szkolenie uczniów w szkunerze „Stralsund”, w czasie, nadzorowanego pod fachowym okiem dyrektora, 6-tygodniowego rejsu do wszystkich portów pruskich.

Działalność Królewskiej Szkoły Nawigacyjnej w Gdańsku opierała się na doświadczeniach i wiedzy nawigacyjnej przodujących państw morskich, a pierwszy jej dyrektor pochodził ze Szlezwiku. Prusy nie miały bowiem w dziedzinie kształcenia nawigacyjnego tradycji i wzorów godnych naśladowania, a Gdańsk nie odgrywał już przodującej roli w żegludze i handlu jak za czasów jego świetności.

<sup>8</sup> *Ibidem*, k. 12–16.

<sup>9</sup> *Ibidem*, k. 41.

Piotr Tadeusz Górski

## Symbol gdańskiego browaru z lat 1871–1991

12 października 1991 roku rozpoczęła działalność spółka o kapitale polsko-australijskim Hevelius Brewing Company Ltd. – browar, stanowiący od 120 lat trwały element krajobrazu gospodarczego Regionu Gdańskiego<sup>1</sup>. Browar chcąc zdobyć mocną pozycję na rynku, starał się wykorzystać swoje długoletnie doświadczenie oraz wyjść z przemyślaną strategią rynkową. Jednym z narzędzi, które firma miała do dyspozycji w realizacji tej koncepcji był system wizualnej identyfikacji<sup>2</sup>, zapewniający: przekazanie długoletnich tradycji browaru zaznaczenie jego unikalnego stylu wyróżnienie wśród konkurencji i podkreślenie zachodzących zmian w gospodarce.

Powyższe cele realizowało Studio Ko-

munikacji Wizualnej A5 (obecnie Grupa A5), które przeprowadziło badania w zakresie przybliżenia idei firmy, jej historii, charakteru, osiągnięcia i dążenia<sup>3</sup>. Określiło jak odbierany jest Browar przez otoczenie, jak wygląda konkurencja, a ponadto przeprowadziło testy wizualnego znaku. Zgromadzone informacje i opinie zwróciły uwagę m.in. na następujące problemy:

- brak spójności oraz bylejakość wykonania istniejących elementów identyfikacji, szczególnie odnosiło się to do: akcydensów firmowych, elewacji, architektury wnętrz i środków transportu;
- testy wizualne potwierdziły, że dotychczasowy znak firmowy nie spełnia wy-

---

<sup>1</sup> Browar – zakład przemysłu spożywczego, w którym produkuje się różnego rodzaju piwa ze słodu z ewentualnym dodatkiem surowca niesłodowego, przy użyciu chmielu i drożdży piwowarskich. W skład browaru wchodzi słodownia i zasadnicze działy produkcji: warzelnia, fermentowania, dział filtracji i napełniania piwem beczek oraz butelek.

<sup>2</sup> Identyfikacja wizualna – stosowanie wspólnych, specyficznych dla przedsiębiorstwa środków wizualnych.

<sup>3</sup> Studio Komunikacji Wizualnej A5 – obecnie Grupa A5. Firma wyspecjalizowana w budowaniu systemów całościowej identyfikacji dla przedsiębiorstw, produktów i wydarzeń.

<sup>4</sup> Nośnik identyfikacji – poszczególne elementy systemu identyfikacji tworzące obraz firmy, np. środków transportu.

mogów funkcjonalnych, a jego słaba widoczność i czytelność obniża zastosowanie na poszczególnych nośnikach<sup>4</sup>;

- badania rynku potwierdziły wysoką rozpoznawalność i ocenę piwa Hevelius, jako najlepszego piwa w ofercie Browaru<sup>5</sup>.

Po przeprowadzonej analizie ustalono wspólnie z inwestorem kierunki działań, które stały się podstawą prac projektowych. Przyjęto, że logotyp nazwy głównej przedsiębiorstwa – Hevelius, będzie nawiązywał do kroju znaku towarowego Hevelius, stosowanego na etykietach tego gatunku piwa. Takie rozwiązanie wynikało z dobrej reputacji piwa Hevelius i stanowiło kontynuację promowania marki powszechnie akceptowanej. Dlatego wspólnie z kierownictwem Browaru zdecydowano się na korektę dotychczasowego symbolu. Ustalono, że symbol będzie składał się z następujących elementów: portretu Heveliusa, wizerunku kogi, korony oraz daty 1871.

W pracach projektowych znaczącą rolę odegrała historia licząca setki lat gdańskiego browarnictwa. Ujęty w ten sposób system zaprojektowania wizualnej identyfikacji podkreślał wiek i do-

świadczenie Browaru, stanowiąc mocny wyróżnik firmy na ówczesnym rynku.

## Gdańskie browarnictwo

W rejonie ujścia Wisły piwo używano od setek lat. W gdańskich tabernach w XI–XIII wieku, podobnie jak w innych miejscowościach pomorskich prowadzono wyszynk tego napoju<sup>6</sup>. Piwo w większych ilościach transportowano statkami rzeczno-imi w beczkach, zaś w mniejszych wozami, również w beczkach.

Piwo stanowiło ważny element życia towarzyskiego i odżywiania. Głównie kupiectwo w posiłkach, obok chleba, soli, ryb, mięsa, jarzyn i owoców, używało w znacznych ilościach tego napoju. W napój ten zaopatrywały się statki przed wyjściem na morze, co z biegiem lat stawało się coraz bardziej powszechne<sup>7</sup>.

Morski transport piwa miał również pewne ulgi w czasie zimowej przerwy żeglugi. Zakaz żeglugi na Bałtyku obejmował okres od 11 listopada (św. Marcina) do 2 lutego lub 22 lutego. Jednak dla statków załadowanych wyłącznie piwem lub śledziami, przerwa w żegludze obowiązywała od 6 grudnia (św. Mikołaja) do 2 lutego (Matki Boskiej Gromnicznej). Ulgi

<sup>5</sup> Archiwum Grupy A5 (dalej A5), s. 00.01. Piwo – napój niskoalkoholowy, otrzymywany z rozcieńczonego wyciągu słodowego z dodatkiem wyciągu chmielowego, fermentowany przy użyciu drożdży. Piwo produkowano głównie w krajach śródziemnomorskich już w czasach starożytnych, a jego warzenie znajdowało się w rękach kapłanów. W średniowiecznej Europie produkcją piwa zajmowały się głównie klasztory, a jeden z pierwszych opisów produkcji piwa sporządził w 820 roku opat klasztoru w St. Gallen – Ekkehard. Podstawy technologii nowoczesnej produkcji piwa opracowano w XIX wieku

<sup>6</sup> I. Cieśla-Rabęcka, *Taberna uczesnośredniowieczna na ziemiach polskich*, „Studia Wczesnośredniowieczne” 1958, t. 4, s. 159nn.

<sup>7</sup> Gdańsk stając się ważnym ośrodkiem handlu i żeglugi morsko-rzecznej, rozwijał również wcześniej rzemiosło, głównie o charakterze spożywcym – w tym browarnictwo od 1342 roku.

dla statków załadowanych piwem lub śledziami związane były z ich wielkim popytem w okresie adwentu i postu, poza tym piwo szybko się psuło<sup>8</sup>.

Browarnicy odgrywali znaczną rolę w zaopatrywaniu ludności – obok piekarzy i rzeźników. Rosła ich liczba, np. w 1416 roku na Głównym Mieście było ich aż 378<sup>9</sup>. Bogatsi z nich posiadali więcej jak browar, a nadwyżki dochodów lokowali w innych dziedzinach gospodarki. Po wojnie trzynastoletniej 1454–1466 powstały w Gdańsku bardzo korzystne warunki rozwoju gospodarczego. Rosła socjalizacja rzemiosła, szybko rozwijało się browarnictwo. Rozwój miasta wpływał na wzrost zapotrzebowania na piwo różnych gatunków, a to przyczyniało się do doskonalenia i zróżnicowania miejscowej produkcji. Gdańskie piwo już w XV wieku miało dobrą markę i było cenione również na rynkach zagranicznych, głównie zaś okrętowe.

Dla ułatwienia prac przy załadunku beczek z piwem na statki zbudowano Żuraw, który służył nie tylko do przenoszenia

beczek z piwem i winem, ale i do osadzenia masztów na jednostkach pływających<sup>10</sup>.

Bardzo zamożni mieszczanie w XV–XVI wieku znajdowali się wśród złotników, browarników i farbiarzy. Patrycjat utrzymywał tradycje lokowania części swoich kapitałów w posiadłościach ziemskich. Nabywano gospodarstwa chłopskie, a niektórzy patrycjusze posiadali nawet po kilka wiosek. Wznosili tam smolarnie, wypalarnie popiołów, kuźnice, młyny i browary. Te ostatnie zaopatrywały okoliczne karczmy<sup>11</sup>. Wśród browarników było wielu uczonych, np. Jan Heweliusz i prawnik – Eliasz Konstanty Schröder. M.in. Jan III Sobieski za zasługi uwolnił Heweliusza od wszelkich podatków od browarów.

Browarnicy dbali o swoje przywileje, interesy, szukając w tym nawet pomocy u króla. Walczyli o obniżkę akcyzy na beczki piwa. Bogaty cech browarników toczył częste spory sądowe w asesorii z władzami Gdańska o nadmierne obciążenie podatkami piwa lub niewystarczającą ochro-

<sup>8</sup> E. Cieślak, *Z zagadnień historii prawa morskiego na Bałtyku i Morzu Północnym (Przerwa w żegludze morskiej w okresie późnej jesieni i zimy według postanowień Związku Hanzeatyckiego z XIV i XV w.)*, „Przegląd Zachodni” 1951, z. 1–2, s. 94; S. Matysik, *Prawo morskie. Studium historyczno-prawne*, Warszawa 1958, s. 165.

<sup>9</sup> Browarnicy dzielili się na browarników przedsiębiorców i piwowarów oraz słodowników. Ci drudzy byli rzeczywistymi wytwórcami, pełniącymi funkcje najemnych pracowników u pierwszych (M. Biskup, *Przeobrażenia w handlu i rzemiośle*, [w:] *Historia Gdańska*, T. I, Gdańsk 1978, s. 538). Natomiast biedniejsi browarnicy sami wykonywali szereg prac przy warzeniu piwa, oszczędzając na płacach piwowarów.

<sup>10</sup> Przed 1363 rokiem u wylotu obecnej ulicy Szerokiej dobudowano do istniejących tam baszt bramę wodną i drewniany żuraw, który w następnych latach odpowiednio modernizowano i rozbudowywano (Biskup, *op. cit.*, s. 412; D. Krannhals, *Das Krantor zu Danzig*, Danzig 1941; E. Zbierska, *Żuraw Gdański*, Gdynia 1964).

<sup>11</sup> E. Cieślak, *Walka o reformy – Jan III Sobieski w Gdańsku*, [w:] *Historia Gdańska*, T. III/1, Gdańsk 1993, s. 143.

nę interesów browarników tego miasta<sup>12</sup>.

Po okresie rozkwitu w XV i początkach XVI wieku nastąpiło załamanie się tej produkcji w mieście, ale rozwijała się ona poza terenem Gdańska. W latach siedemdziesiątych XVI wieku było w Gdańsku jeszcze 140 browarników, ale w połowie XVII wieku już tylko 54. Zmniejszyła się również produkcja piwa z około 250 tysięcy beczek piwa rocznie w XV wieku do 50–100 tysięcy beczek w XVII wieku, na co wpływ m.in. miała konkurencja obcego piwa, produkowanego na wsi i w małych miasteczkach pomorskich<sup>13</sup>. Produkcja piwa rozwijała się na Biskupiej Górze, w Starych Szkotach i Chełmie i w 1691 roku działało tam około 70 browarów<sup>14</sup>. Jednocześnie doskonalono warzelnictwo piwa, a na miejsce jednych browarów powstawały inne i stąd ich liczba w następujących latach była różna.

W 1745 roku na Chełmie było ich 60, w Starych Szkotach 100, a miejskich – 20. Natomiast w latach 1793 – 1806 w Gdańsku było około 33 browary, które produkowały rocznie 28-62 tysiące beczek piwa<sup>15</sup>. W 1820 roku w mieście działały 24

browary, a 6 na przedmieściach, zaś w 1880 roku 12 browarów.

Gdańskie browary w XIX wieku produkowały głównie piwo roczne – leżakowe, ale także lekkie starsze niż rok, tzw. piwo brunatne i białe. Produkowano również piwo słodowe, które rozcieńczane podawano rekonwalescentom. Eksportowano go do Anglii, gdzie stanowiło dodatek do innych gatunków piw<sup>16</sup>.

Sprzedaż piwa odbywała się hurtowo w browarach, głównie beczkami. Produkowano je na miejscu, a ponadto gdańscy browarnicy chętnie korzystali z beczek po wwożonym do miasta piwie z zagranicy, po piwie lubeckim, słupskim, warmińskim i z innych miejscowości. Natomiast sprzedaż detaliczna koncentrowała się w szynkach i gospodach, w wielu domach prywatnych lub wprost na ulicy. Znaczną ilość piwa sprzedawano w rejonie portu, na mostach, w pobliżu mostów i bram<sup>17</sup>. W Dworze Artusa piwo podawano z piwnicy mieszczącej się pod budynkiem. Roznosiła je i podawała służba. Do piwa podawano małą zakąskę: śledzia, szprotki, ciastka i owoce w cukrze.

W XIX wieku w okolicy niektórych

<sup>12</sup> Tenże, *Udział Gdańska w życiu politycznym Prus Królewskich i Rzeczypospolitej*, [w:] *Historia Gdańska*, T. III/1, Gdańsk 1993, s. 208. W XVII wieku wysokim podatkiem obłożono piwo miejskie, od beczki 2–3 a nawet czasami 5 florenów. Stanowiło to 20-50% średniej ceny detalicznej (J. Trzoska, *Trudności wytwórczości cechowej*, [w:] *Historia Gdańska*, T. III/1, Gdańsk 1993, s. 132).

<sup>13</sup> M. Bogucka, *Ośrodek produkcyjny*, [w:] *Historia Gdańska*, T. II, Gdańsk 1982, s. 513.

<sup>14</sup> G. Löschin, *Geschichte Danzigs von den ältesten bis zur neusten Zeit*, T. 2, Danzig 1823, s. 101–102.

<sup>15</sup> Cz. Biernat, *Handel, żegluga, wytwórczość*, [w:] *Historia Gdańska*, T. III/2, Gdańsk 1993, s. 65.

<sup>16</sup> Pfannenschmidt E., *Ueber die Industrie Danzigs und seiner nächsten Umgebung*, [w:] *Danzig...*, Danzig 1880, s. 216.

<sup>17</sup> M. Bogucka, *Gdańsk jako ośrodek produkcyjny w XIV–XVII wieku*, [w:] *Polska w epoce Odrodzenia*, Warszawa 1970.

browarów, lub obok nich prowadzono restauracje ogrodowe, gdzie serwowano piwo z miejscowego zakładu. Działy one głównie w okresie letnim i cieszyły się dużym powodzeniem wśród gdańszczyzan.

### Heweliusz – historia symbolu

W październiku 1871 roku zawiązała się spółka akcyjna o nazwie Danziger Aktien-Bierbrauerai-Kleinhammer. Symbolem tej firmy browarniczej został Artur, legendarny król Celtów, trzymający sławny miecz Ekskalibur oraz kielich. Taki symbol browaru został utrzymany do 1945 roku. Po drugiej wojnie światowej zakład stał się polskim przedsiębiorstwem o nazwie Państwowe Zjednoczone Browary w Gdańsku-Wrzeszczu. W 1950 roku zmieniono nazwę na Gdańskie Zakłady Piwowarskie w Gdańsku oraz przyjęto symbol firmy w formie okrętu. Symbol ten dotrwał w różnej formie do roku 1988, kiedy to poddano go modyfikacji, stylizując go na kogę. W 1986 roku z okazji 115-lecia Browaru został opracowany symbol, nawiązujący do przedwojennej formy, ale nie był on szeroko rozpowszechniony.

24 W 1991 roku powstał nowy symbol, który oprócz wcześniej występującej kogi, ma dwa dodatkowe elementy: portret Heweliusza oraz koronę. Jan Heweliusz – sławny astronom i browarnik gdański stał się więc patronem Browaru<sup>18</sup>.

### Elementy bazowe – symbol i logotyp

Prace projektowe nad korektą symbolu<sup>19</sup> w oparciu o wyniki analizy przedsiębiorstwa, testy werbalne i wizualne miały na celu podniesienie jego walorów użytkowych i estetycznych z uwzględnieniem jego różnorodnej zawartości symbolicznej. Zwiększono spójność poszczególnych elementów układu przez zmianę okręgów na elipsy i wpisanie ich w koło. Elipsy nawiązują do XVII-wiecznego portretu i symbolu z 1988 roku. Uproszczono portret Heweliusza wzorując się jednocześnie na XVII-wiecznym wizerunku. Dokonano niewielkiej korekty kogi usuwając także liternię oraz godło Gdańska. Zwiększono znacznie datę powstania przedsiębiorstwa, podkreślając 120-letnią tradycję. Dostosowano koronę wieńczącą symbol do schematu koron występujących w gdańskiej heraldyce miejskiej w okresie życia Jana Heweliusza. Zrezygnowano z bordiur występujących na obrzeżach wszystkich kół w dotychczasowym symbolu podnosząc dzięki temu czytelność całego układu.

W wersji kolorystycznej zaprojektowano złoto-brązowy znak na białym polu. Kolorystyka opierała się na wynikach testu preferencji badającego związku kolorów z charakterem i specyfiką przedsiębiorstwa<sup>20</sup>.

<sup>18</sup> A5, s. 01.02.

<sup>19</sup> Symbol – graficzny wizerunek firmy, zbudowany bez użycia liter, składnik znaku firmowego.

<sup>20</sup> A5, s. 01.05. Kolorami wzorcowymi są: Designers'colour GOLD LIGHT Nr 802 i SIENNA GE-BRAND Nr 411 produkowane przez firmę TALENS.



Konstrukcja korony, popiersia i kogi ukazuje wewnętrzną budowę symbolu, umożliwi wiernie odtworzenie graficznych elementów wszędzie tam, gdzie ze względu na potrzebną wielkość zawodzą inne techniki powielania.

Zgodnie z wytycznymi zawartymi w analizie przedsiębiorstwa logotyp<sup>21</sup> oparto o znak towarowy najlepszego produktu Browaru – piwa Hevelius. W związku z różną funkcją logotypu dokonano znacznych korekt dotyczących zestawu liter. Jednocześnie logotyp może występować bez symbolu jako samodzielny element identyfikacji. Dotyczyło to sytuacji, kiedy skomplikowana forma symbolu utrudniałaby wdrożenie identyfikacji. Zaprojektowano złote litery z brązowym konturem na białym tle. Chcąc otrzymać jednorodnie wyglądający logotyp zastosowano różne odległości między poszczególnymi literami, zaś inspirowane gotykiem litery są krojem indywidualnym, zaprojektowanymi specjalnie dla przedsiębiorstwa Hevelius.

W związku z przewidywaną różnorodną formą nośników identyfikacji przewidziano dwa układy symbolu i logotypu. Układ pionowy i poziomy mogą być stosowane wymiennie w zależności od rodzaju i charakteru nośnika. Achromatyczny wariant ma zastosowanie wszędzie tam, gdzie nie może wystąpić jego wer-

sja kolorystyczna znaku, np. ogłoszenia w prasie, katalogi firmowe itd. W przypadku potrzeby użycia znaku, w którym symbol miałby średnicę mniejszą niż 15 mm zastosowano logotyp bez symbolu<sup>22</sup>.

Litery uzupełniające zastosowano w pełnej nazwie przedsiębiorstwa pochodzą z kroju Optima bold, zaprojektowane w kolorze Sienna Gebrand 411 na białym polu. W wyjątkowych wypadkach wersja kolorystyczna była zastępowana wyłącznie wersją achromatyczną. Proporcje logotypu i nazwy przedsiębiorstwa są stałe. Wszystkie odległości dobrano tak, aby były czytelne przy dużych zmniejszeniach. Konstrukcja umożliwia wiernie odtworzenie proporcji układu wszędzie tam, gdzie ze względu na potrzebną wielkość zawodzą inne techniki powielania<sup>23</sup>.

## Akcydensy, flaga i transport

Szczególne role jaką pełnią akcydensy w procesie komunikacji przedsiębiorstwa skłania do traktowania druków jako jednorodnych i spójnych elementów systemu identyfikacji wizualnej. Formaty zastosowane do akcydensów zostały oparte na wymiarach zaleconych przez Międzynarodową Organizację Standaryzacji ISO. Wymiary szeregu A odnoszą się do papieru, B i C do kopert<sup>24</sup>.

<sup>21</sup> Logotyp – układ liter przyjęty dla nazwy przedsiębiorstwa, składnik znaku firmowego.

<sup>22</sup> A5, s. 01.10–01.18.

<sup>23</sup> A5, s. 01.22–01.25.

<sup>24</sup> A0 – 841x1189 mm; A1 – 594x841 mm; A2 – 420x594 mm; A3 – 297x420 mm; A4 – 210x297 mm; A5 – 148x210 mm; A6 – 105x148 mm; A7 – 74x105 mm; B3 – 353x500 mm; B4 – 250x353 mm; B5 – 176x250 mm; C4 – 229x324 mm; C5 – 162x229 mm; C6 – 114x162 mm; DL – 110x120 mm.

Symboliczne treści jakie zawiera flaga i masowość odbioru w przypadku środków transportu, daje im specjalne miejsce wśród nośników identyfikacji wizualnej. Ze względu na swe pozytywne oddziaływanie nośniki te są stałym elementem komunikacji przedsiębiorstwa. Flagę zaprojektowano w wartościach modułowych, umożliwiającą wykonanie flag w różnych wielkościach przy niezmiennych proporcjach. Składa się ona z awersu – symbol prawidłowy i rewersu – symbol odwrócony. W samochodzie transportowym firmy zastosowano następującą kolorystykę całości: kabina, błotniki, skrzynia ładunkowa, felgi w kolorze białym<sup>25</sup>.

Tradycyjnie gdańskie browarnictwo począwszy od wczesnego średniowiecza, znajdowało się wśród największych ośrodków produkujących piwo w Polsce. W XIII–XIV

wieku królewskie przywileje nadawały prawo warzenia piwa miastom, w których działały cechy piwowarów. Ze znanej jakości słynęło piwo lubelskie, kaliskie i grodzkie. Od 1775 roku warzeniem piwa zajęła się również szlachta w swoich majątkach ziemskich. W latach 90. XX w. do największych w Polsce należały browary w Okocimiu, Tychach, Żywcu, Wrocławiu, Szczecinie, Elblągu, Gdańsku i w Warszawie.

Do ważniejszych zagranicznych browarów należy piwo produkowane w Pilźnie (jasne, silnie pieniące się, z lekką goryczką), dortmundzkie (jasne, mocniejsze, słabo pieniące się), monachijskie (ciemne, słodkawe, mniej chmielone, pełne), różne gatunki piwa leczniczego w Anglii i w innych ośrodkach europejskich<sup>26</sup>.

---

<sup>25</sup> A5, s. 03.01 – 03.03.

<sup>26</sup> W. Dylkowski, T. Gołębiowski, *Technologia browarnictwa*, cz. 1–2, Warszawa 1963–1964, passim.

Ewa Barylewska-Szymańska, Wojciech Szymański

## Friedrich Basner, szkic biografii kolekcjonera

Kolekcjonerstwo gdańskie było wielokrotnie przedmiotem zainteresowania badaczy<sup>1</sup>, dotychczas koncentrowano się, co jest w pełni uzasadnione, na zbiorach zgromadzonych w okresie nowożytnym. Mniej znane są kolekcje późniejsze, szczególnie powstałe w 2 połowie XIX i na początku XX wieku choćby takie jak Lessera Geldzińskiego czy Friedricha Basnera<sup>2</sup>.

Sylwetka Basnera – handlowca, kolekcjonera, miłośnika gdańskich zabytków, znawcy gdańskich dzieł sztuki znana jest jedynie z fragmentarycznych danych. Prezentowany szkic nie wyczerpuje te-

matu i stanowi pierwszą próbę przybliżenia postaci kolekcjonera i zgromadzonych przez niego zbiorów.

### Biografia

Friedrich Basner urodził się w Gdańsku 11 września 1869 roku. Brak jest wiadomości o jego wykształceniu, wiadomo jedynie, że uczęszczał do gimnazjum realnego Św. Jana. Od 1894 roku jako samodzielny kupiec zajmował się handlem zbożem<sup>3</sup>. Właśnie w latach dziewięćdziesiątych rozpoczął tworzenie kolekcji dzieł sztuki korzystając zapewne z pomysłów

<sup>1</sup> W tym miejscu wymienić można jedynie kilka podstawowych prac na ten temat: N. von Holst, *Danziger Kunstgabinette und Kunsthandelsbeziehungen im 18. Jahrhundert*, „Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins”, Jg. 33, 1934, Heft 3, s. 59–69; G. Cuny, *Kunsthandel, Gemäldesammlungen und ihr Schicksal um 1750–1850 in Danzig*, „Weichselland”, Jg. 38, 1939, s. 17–22; A. R. Chodyński, *Początki Muzeum Pomorskiego w Gdańsku*, Część I, „Zeszyty Muzeum Pomorskiego w Gdańsku” 1970, s. 43–77; tenże, *Najwcześniejsze zbiory dzieł sztuki w Gdańsku*, „Gdańskie Studia Muzealne”, T. 3, 1981, s. 239–265 (tam dalsza literatura); tenże, *Zbiory dzieł sztuki i galerie malarstwa w Gdańsku u schyłku XVII i w XVIII w.*, „Gdańskie Studia Muzealne”, T. 6, 1995, s. 71–94; tenże, *Kolekcjonerstwo*, [w:] *Aurea Porta Rzeczypospolitej. Sztuka Gdańska od połowy XV do końca XVII wieku. Eseje*, red. T. Grzybkowska, Gdańsk 1997, s. 349–363.

<sup>2</sup> Na temat zbiorów judaików przekazanych przez Geldzińskiego synagodze gdańskiej: Izabella Rejduch-Samkowa, *Lesser Geldziński - kolekcjoner judaików i prekursor żydowskich muzeów w Polsce*, „Porta Aurea”, 3, 1994, s. 161–187 (tam literatura).

<sup>3</sup> *Danziger Bürgerbuch Bilder aus Leben und Wirken Danziger Männer und Frauen in Politik, Wirtschaft, Presse, Kunst, Wissenschaft, Volksbildung*, Herausgeber R. Franke, Danzig 1927, s. 14.

koniunktury gospodarczej. W latach 1896–1899 jego firma mieściła się w Gdańsku przy ulicy Powroźniczej 3 (Röpergasse)<sup>4</sup>. W następnym okresie zmienił się profil działalności zawodowej Basnera, zajął się on handlem nieruchomościami i pożyczkami hipotecznymi. Siedziba firmy, której działalność została z biegiem czasu rozszerzona o parcelację działek, początkowo (1900–1904) mieściła się przy ulicy Ogarnej 63 (Hundegasse)<sup>5</sup>, następnie w latach 1905–1910 działała na ulicy Bogusławskiego 3 (An der Reitbahn)<sup>6</sup>. W 1909 roku na zlecenie Basnera<sup>7</sup> powstał projekt domu, w którym prezentowana była kolekcja, został on zbudowany przy ulicy Bolesława Chrobrego 48 (Wäldchenstraße) w Sopocie. W 1912 roku biura firmy Basnera znajdowały się w budynku na ulicy św. Ducha 13 (Heil. Geistgasse)<sup>8</sup>. W okresie od 1914 do 1929 roku mieściły się przy Targu Drzewnym 21 (Holzmarkt)<sup>9</sup> w kamienicy będącej własnością kolekcjonera. W 1925 roku ukazał się katalog zbiorów autorstwa Basnera oraz dr Heinricha Wichmanna, ku-

stosza Miejskiego Muzeum Sztuki i Rzemiosła w Lipsku<sup>10</sup>.

Cztery lata później w życiu kolekcjonera nastąpiła gwałtowna zmiana, trudno obecnie stwierdzić, jakie okoliczności ją spowodowały. W dniu 31 lipca 1929 roku Basner sprzedał do zbiorów Państwowego Muzeum Krajowego Historii Gdańska (Staatliches Landesmuseum für Danziger Geschichte) w Oliwie obraz za kwotę 500 guldenów<sup>11</sup>. Fakt ten nie zapowiadał dalszego przebiegu wydarzeń. Ale już w dniu 14 września tegoż roku doszło do transakcji w wyniku, której Państwowe Muzeum Krajowe nabyło blisko 250 obiektów<sup>12</sup>. Dalej historia zbiorów potoczyła się już lawinowo. W dniach 27 i 28 września 1929 roku doszło w Sopocie do aukcji zbiorów Basnera<sup>13</sup>. W dniach 17–19 listopada tegoż roku w słynnym domu aukcyjnym Rudolph'a Lepkego w Berlinie odbyła się następna aukcja zbiorów basnerowskich<sup>14</sup>. W tym samym roku także Muzeum Miejskie nabyło ze zbiorów Basnera szereg cennych mebli<sup>15</sup>. Kolekcja była jednak tak zasobna, bądź

<sup>4</sup> *Adress-Buch für die Provinzial-Hauptstadt Danzig und deren Vororte für 1896*, s. 9; *Neues Adressbuch für Danzig und seine Vororte*, 1897, s. 9; *ibidem*, 1898, s. 13; *ibidem*, 1899, s. 14.

<sup>5</sup> *Ibidem*, 1900, s. 16; *ibidem*, 1903, s. 15.

<sup>6</sup> *Ibidem*, 1905, s. 15; *ibidem*, 1910, s. 19.

<sup>7</sup> Archiwum Regionalnego Ośrodka Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Gdańsku, J. Golc-Czyszek, karta dokumentacyjna (tzw. „biała”) domu przy ul. B. Chrobrego 48 w Sopocie, 1984, mps.

<sup>8</sup> *Neues Adressbuch für Danzig...*, 1912, s. 21.

<sup>9</sup> *Ibidem*, 1914, s. 20; *Danziger Einwohnerbuch*, 1929, s. 18.

<sup>10</sup> F. Basner, H. Wichmann, *Kunst und Kunsthandwerk im Hause Basner in Zoppot*, Danzig 1925.

<sup>11</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej AP Gd.) 1384, 12 – Stadtmuseum Danzig, Zugangsbuch der Sammlungen, nr 631. Za pomoc w odczytaniu spisu obiektów dziękujemy dr Dariuszowi Kaczorowi.

<sup>12</sup> AP Gd. 1384, 12 – Stadtmuseum Danzig, Zugangsbuch..., nr 729.

<sup>13</sup> Auktions-Katalog der Kunstsammlung Fr. Basner, Zoppot b. r. [1929], mps.

<sup>14</sup> *Sammlung Basner Danzig-Zoppot. Gemälde, Kunstgewerbe, Möbel, Rudolph Lepke's Kunst-Auctions-Haus*, Berlin 1929.

<sup>15</sup> AP Gd., 1384, 6 – Jahresberichte, 1925–1930, s. 3, 30.

efekty aukcji tak ograniczone, że do 1935 roku Basner i jego żona Emma, sprzedawali jeszcze dalsze obiekty do zbiorów muzeum oliwskiego. Pomimo trudności finansowych Basner kontynuował swoją działalność zawodową, choć jego firma mieściła się w wynajętych pomieszczeniach. W 1931 roku przeniósł siedzibę biura na ulicę Ogarną, do kamienicy numer 108<sup>16</sup>. W latach 1933–1937 kolejno mieściła się ona na ulicy św. Ducha 13<sup>17</sup>, Szerokiej 13 (Breitgasse)<sup>18</sup> i Chlebnickiej 16 (Brotbänkengasse) w Domu Anielskim (Angielskim)<sup>19</sup>. Basner mieszkał z żoną Emmą w Sopocie najprawdopodobniej do 1934 roku, kiedy to nowym właścicielem domu został Gerhard Behrend von Graß (późniejszy właściciel dóbr i pałacu w Kłaninie)<sup>20</sup>. Od 1935 roku aż do śmierci Friedrich Basner mieszkał w Gdańsku przy ulicy Seredyńskiego 14 (Trojangasse)<sup>21</sup> przez pewien okres wraz z córką Hildegard, zaś jego żona przy ulicy Jaracza 7 (Am Holzraum)<sup>22</sup> w Gdańsku. Basner zmarł najprawdopodobniej w 1937 roku<sup>23</sup>.

## Kolekcja

Tworzenie kolekcji rozpoczął Basner

w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku. Był to okres szczególnie trudny dla gdańskich zabytków. Koniec wieku przyniósł, po ponownym utworzeniu prowincji Prusy Zachodnie i przejściu przez miasto funkcji stolicy prowincji, ożywienie gospodarcze, a co zatem idzie rozwój miasta. Miało to wpływ na kondycję zabytków i dzieł sztuki zgromadzonych w Gdańsku. Nasilał się trwający od XVIII wieku proces przekształcania jednorodzinnych domów miejskich w dochodową kamienicę czynszową, co przyniosło nieuniknione przebudowy i zniszczenia. W tradycyjną strukturę domu miejskiego, zmieniając ją, wprowadzano nowe funkcje – sklepy, restauracje, banki, biura. Gdańsk modernizował się, w obrębie starej zabudowy powstawały nowe budynki. Miasto otwierało się, w sensie dosłownym – przekraczając linię rozbieranych fortyfikacji, a także w znaczeniu umownym, coraz szerzej uczestnicząc w wymianie niemieckiego rynku sztuki. Nasilał się proces rozpraszania dzieł sztuki powstałych w Gdańsku lub dla Gdańska<sup>24</sup>. Los taki spotykał nawet najznakomitsze zbiory, jak kolekcję kupca zbożowego Lessera Geldzińskiego wysprzedaną po jego śmierci na aukcji

<sup>16</sup> *Danziger Einwohnerbuch*, 1931, s. 18.

<sup>17</sup> *Ibidem*, 1933, s. 18; *ibidem*, 1934, s. 18.

<sup>18</sup> *Ibidem*, 1935, s. 20.

<sup>19</sup> *Ibidem*, 1936/37, s. 76.

<sup>20</sup> *Ibidem*, 1935, s. 101. Pierwszy raz nowy właściciel odnotowany został w książce adresowej w 1935 roku, ale cykl wydawniczy powodował, że rejestrowała ona najczęściej stan z roku poprzedniego.

<sup>21</sup> *Ibidem*, 1935, s. 20.

<sup>22</sup> *Danziger Einwohnerbuch*, *op. cit.*, 1936/37, s. 27; *op. cit.*, 1942, s. 16.

<sup>23</sup> W książce adresowej na rok 1937/1938 nazwisko Basnera przestaje się pojawiać (*Danziger Einwohnerbuch*, 1937/1938), natomiast Emma Basner jest określona jako wdowa dopiero w 1939 roku. (*Danziger Einwohnerbuch*, 1939, s. 18).

<sup>24</sup> Według Georga Cuny'ego proces ten rozpoczął się w 1762 roku – G. Cuny, *Kunsthandel, Gemälde*

w Berlinie w 1912 roku<sup>25</sup>. Dzieła sztuki opuszczały miasto także ze swoimi właścicielami, stało się tak w wypadku kolekcji profesora Wilhelma Augusta Stryowskiego, artysty malarza, kustosza muzeum, który zabrał ze sobą przeprowadzając się do Berlina zbiór mebli i kolekcję gdańskich kołatek drzwiowych<sup>26</sup>. Przedmiotem handlu były także elementy wystroju domów. Wiele obiektów takich jak barokowe klatki schodowe i wystroje sieni wywożone były już od połowy XIX wieku z Gdańska, trafiały jako elementy wyposażenia wewnątrz do Berlina, jako przykład można wymienić chociażby barokową, bogato rzeźbioną klatkę schodową z ulicy Ogarnej z dekoracją balustrady przedstawiającą postacie apostołów zakupioną przez władze prowincji Prusy Zachodnie dla następcy tronu w 1905 roku<sup>27</sup>. Gdańskie obiekty trafiły również do rezydencji wiejskich na przykład do pałacu w Kłaninie<sup>28</sup> koło Pucka lub do pałacu Potockich w Krzeszowicach w Galicji<sup>29</sup>.

Trwał proces wyprzedaży obiektów należących do korporacji zawodowych. Wie-

le obiektów trafiło do zbiorów muzealnych, także poza Gdańskiem, prywatnych kolekcji, część uległa zniszczeniu<sup>30</sup>.

Trudno jest ostatecznie określić wielkość basnerowskiej kolekcji. Wiadomo, że katalog zbiorów z 1925 roku prezentujący ok. 450 obiektów uwzględniał tylko jej część, jak dużą nie wiadomo, można jedynie sądzić, że wybrano tam obiekty najlepsze i najbardziej reprezentatywne. Sopocki katalog aukcyjny obejmował blisko 650 obiektów, w katalogu berlińskim uwzględniono 304 pozycje. Natomiast w zbiorach Muzeum Krajowego w drodze zakupów i darowizn znalazło się ostatecznie blisko 550 obiektów. Ze względu na skrótowe zapisy w katalogu sopockim i księdze wpływów Muzeum Krajowego nie można porównać tych źródeł i stworzyć kompletnej listy wszystkich obiektów.

Znaczącą część kolekcji stanowiły dzieła sztuki i rzemiosła powstałe w Gdańsku lub tu funkcjonujące. Nabywane były na miejscowym rynku antykwarycznym lub w antykwariatach i aukcjach berlińskich<sup>31</sup>. W katalogu z 1925 roku blisko

*sammlungen...*, s. 18; proces wyprzedaży gdańskich dzieł sztuki wzmiankowano także w ulotce wydanej przez Stowarzyszenie Służące Zachowaniu Zabytków Budownictwa i Sztuki Gdańska (Aufruf zur Mitarbeit für das Danziger Denkmäler-Inventar, Danzig 1910, s. 3).

<sup>25</sup> *Sammlung Geldzinski, Danzig, Rudolph Lepke's Kunst-Auktions-Haus*, Berlin, Berlin [1912].

<sup>26</sup> Basner, Wichmann, *op. cit.*, s. [1]; Chodyński, *Początki Muzeum Pomorskiego...*, s. 62, 64.

<sup>27</sup> „Danziger Zeitung”, Jg 48, 15 Juli 1905, nr 328, Abend-Ausgabe, Zweites Blatt, 3.

<sup>28</sup> *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, T. V, *Województwo gdańskie*, pod red. B. Rol i I. Strzeleckiej, z. 2, *Puck, Żarnowiec i okolice*, oprac. T. Chrzanowski, M. Kornecki oraz B. Rol i I. Strzelecka, s. XVII, 13.

<sup>29</sup> W. Baraniewski, *Zespół rezydencjonalny w Krzeszowicach w wieku XIX*, [w:] *Dzieła czy kicz*, pod red. Elżbiety Grabskiej i Tadeusza S. Jaroszewskiego, Warszawa 1981, s. 101–104.

<sup>30</sup> Basner, Wichmann, *op. cit.*, s. [2].

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. [11]. Bezpośrednim potwierdzeniem udziału Basnera w aukcjach berlińskich jest przechowywany w zbiorach biblioteki ROSiOŚK w Gdańsku egzemplarz katalogu aukcyjnego z domu aukcyjnego Lepkego z ekslibrisem Basnera i jego pieczęcią własnościową oraz odręcznymi notatkami dotyczącymi sprzedawanych dzieł sztuki. Katalog ten nosi też pieczęcie własnościowe Landesmuseum (*Antiquitäten aus dem Besitz des Herrn Louis Berghold*, Danzig, Berlin 1912).

połowa prezentowanych obiektów powstała w Gdańsku lub pochodziła ze zbiorów gdańskich. Liczba ta wzrosnie jeszcze gdy dodamy obiekty powszechnie w Gdańsku używane jak na przykład meble angielskie czy ceramikę z wytwórni w Miśni, Berlinie czy warsztatów z Delft. Wśród obrazów wymienić trzeba portret Johanna Gabriela Schmiedta autorstwa Andreasa Stecha<sup>32</sup>, obraz Daniela Schultza, *Kogut i kury* ze zbiorów Wilhelma Augusta Stryowskiego, osiemnastowieczny portret kobiety nieznanego malarza gdańskiego czy wymieniane w katalogu aukcji sopockiej obrazy gdańskiego malarza Daniela Kleina czy Wilhelma Augusta Stryowskiego. Basner posiadał także obrazy pochodzące z kolekcji lub domów gdańskich, między innymi dwa portrety ze zbiorów Kaemerera, obrazy ze zbiorów kapitana Garbe czy obraz z domu dr Stark'a. W kolekcji znajdowały się także dwie rzeźby Johanna Heinricha Meissnera pochodzące z dawnych zbiorów Gieldzińskiego nabyte na berlińskiej aukcji w 1912 roku<sup>33</sup>, oraz osiemnastowieczny odlew brązowy *Porwanie Sabinek* z tego samego zbioru. Kilka drewnianych i bursztynowych rzeźb sakralnych pochodziło z warsztatów gdańskich lub gdańskich obiektów.

Konserwatorskie zainteresowania Basnera spowodowały, że w jego kolekcji znalazło się wiele elementów wystroju wnętrz pozyskanych z rozbieranych lub modernizowanych domów gdańskich. Były wśród nich dwa kominki, gdański piec kaflowy, drzwi do opalania kominka z domu Gronau'a (pozostałe elementy z tego wnętrza znajdują się do dziś w Ratuszu Staromiejskim<sup>34</sup>), czy rzeźby przedstawiające Marsa i Atenę pochodzące z Domu Anielskiego (Angielskiego), plafon z domu Upleger'ów przy ulicy Długiej 18, jak również dwie supraporty z rozebranego domu gubernatora przy Długich Ogrodach (Pałac Mniszchów)<sup>35</sup>, oraz przedproże pochodzące z ulicy Piwnej 12<sup>36</sup>.

Także kolekcja sreber zawierała wiele obiektów gdańskich pochodzących z XVIII i pierwszej połowy XIX wieku. Z wyrobów miejscowych reprezentowane były także wyroby gdańskich garncarzy ukazane na tle ceramiki funkcjonującej w Gdańsku – szczególnie tej importowanej z Delft, czasami, jak w wypadku salaterki dla menonickiej rodziny Bestvader<sup>37</sup>, wykonywanej na specjalne gdańskie zamówienie. W zbiorach znajdowały się także zegary wykonane przez gdańskich zegarmistrzów.

<sup>32</sup> *Ibidem*, tablica 22a; więcej o obrazie w haśle katalogowym opracowanym przez K. G[órecka]-P[etrajtis], [w:] *Aurea Porta Rzeczpospolitej. Sztuka Gdańska od połowy XV do końca XVIII wieku, Katalog*, red. T. Grzybkowska, Gdańsk 1997, s. 160–163.

<sup>33</sup> *Sammlung Basner Danzig-Zoppot. Gemälde, Kunstgewerbe, Möbel, Rudolph Lepke's Kunst-Auctions-Haus*, Berlin b. r. [1929], s. 23.

<sup>34</sup> J. Habela, *Ratusz staromiejski w Gdańsku*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, 1975, s. 42.

<sup>35</sup> Basner, Wichmann, *op. cit.*, s. [7].

<sup>36</sup> *Ibidem*, Tab. 135 b.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. [24]. Z tego samego zamówienia pochodzi p[ó]lmisek znajdujący się w zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku – porównaj hasło katalogowe: E. K[ilarska], *Aurea Porta Rzeczpospolitej*.

Dla historii gdańskiego rzemiosła i historii kultury materialnej miasta niewątpliwie największe znaczenie miała kolekcja mebli wykonanych w tutejszych warsztatach lub powstałych poza Gdańskiem w Anglii, Holandii, północnych Niemczech, ale tu powszechnie używanych – w katalogu z 1925 roku zaprezentowano ogółem 129 obiektów. Przedstawione zostały tam niemal wszystkie typy funkcjonalne mebli, jest to szczególnie interesujące ze względu na dzisiejszy skromny stan posiadania, o wszystkich tych obiektach można z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, że użytkowane były w gdańskich domach.

Część kolekcji, to dzieła sztuki – głównie obrazy, rzeźba gotycka i brązy renesansowe, – nie związane z miastem, nabywane na niemieckim rynku sztuki oraz w antykwariatach włoskich<sup>38</sup>. Były to niejednokrotnie dzieła cenne i uzupełniały kolekcję, szczególnie o obiekty trudno w Gdańsku dostępne, ale nie one jednak decydowały o wartości tego zbioru.

Kolekcja Basnera obejmująca w przeważającej części obiekty XVIII- i XIX-wieczne odzwierciedlała w pewnym stopniu kondycję rzemiosła i sztuki gdańskiej tego okresu. Stąd znacząca przewaga

wyrobów rzemiosła artystycznego stanowiących wyposażenie domów a stosunkowo ograniczona liczba obrazów czy rzeźb. I właśnie kolekcja rzemiosła artystycznego miała największe znaczenie dla historii kultury materialnej miasta. Pamiętać trzeba także, że znacząca ilość obiektów posiadała znakomitą wartość historyczną przy znikomej artystycznej.

## Dom

Powiększające się zbiory uzyskały miejsce godne ich ekspozycji. W 1909 roku w pracowni architekta Adolfa Bielefeldta<sup>39</sup> na zlecenie Basnera powstał projekt domu zrealizowany w następnych latach. Można dodać, że była to jedna z pierwszych realizacji tego architekta po zakończeniu studiów i powrocie do Gdańska<sup>40</sup>. Działka, na której stanął dom, przy dawnej ulicy Wäldchenstraße 48, obecnie Bolesława Chrobrego w Sopocie położona była wspaniale, niemal na samym brzegu morza, oddzielona od plaży tylko wąłem wydm.

Parter willi przewidziany był jako miejsce ekspozycji kolekcji właściciela. Zajmował go wielki salon z dużymi powierzchniami ścian, na których zawieszono

*Sztuka Gdańska od połowy XV do końca XVIII wieku, Katalog*, red. T. Grzybkowska, Gdańsk 1997, s. 426. Na temat rodziny Bestvader: E. Cieślak, *Spisy mennonitów gdańskich z połowy XVIII wieku*, „Rocznik Gdański”, t. 54, 1994, z. 1, s. 105–106; E. Kizik, *Menninicy w Gdańsku, Elblągu i na Żuławach Wiślanych w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku. Studium z dziejów małej społeczności wyznaniowej*, Gdańsk 1994, s. 94. Za zwrócenie nam uwagi na znaczenie rodziny Bestvader dziękujemy dr. hab. Edmundowi Kizikowi.

<sup>38</sup> Basner, Wichmann, *op. cit.*, s. [11].

<sup>39</sup> Golc-Czyszek, *op. cit.*

<sup>40</sup> M. H[eyder], hasło – *Adolf Bielefeldt*, [w:] *Allgemeines Künstler Lexikon. Die Bildenden Künstler aller Zeiten und Völker*, München-Leipzig, 1995, Bd. 10, s. 541.



no obrazy, łączył się on z wielobocznie zamkniętym aneksem, którego okna stanowiły główne źródło światła w tym pomieszczeniu. Także mniejsze pokoje na parterze wykorzystywane były jako miejsce prezentacji kolekcji – na przykład znany ze zdjęcia w katalogu *Empirezimmer*. Na piętrze znajdowały się pokoje mieszkalne, jadalnia, też zapewne wypełnione dziełami sztuki, oraz kuchnia; położone wokół obszernej sieni.

Architektura zewnętrzna nawiązywała wyraźnie do architektury gotyckiej a szczególnie do najbardziej znanego zabytku Prus Zachodnich – zamku w Malborku, uznanego za pruski zabytek narodowy (Nationaldenkmal). Analizując poszczególne elementy budowli można wskazać na podobieństwa z Pałacem Wielkiego Mistrza. Te architektoniczne cytaty z najwybitniejszego dzieła architektury gotyckiej owianego romantyczną legendą i poddawanego w tym okresie pracom konserwatorskim przywracającym mu dawną świetność mają swoją wymowę w świetle zainteresowań Basnera, mogły być także manifestacją jego postawy patriotycznej. Wydaje się, że to zleceniodawca miał wiodącą rolę przy wyborze motywów architektonicznych zastosowanych w budynku.

## Sylwetka kolekcjonera

Działalność Basnera wpisuje się w tradycję społecznej aktywności mieszczaństwa niemieckiego wieku dziewiętnastego. Na terenie Niemiec w tym okresie istniał silny nurt zainteresowań przeszłością, jego efektem było powstanie licznych towarzystw starożytniczych i historycznych<sup>41</sup>, badających obszar, na którym działały. Towarzystwa te zrzeszały zarówno profesjonalnych historyków, jak i amatorów. Ich działalność przyczyniła się do rozszerzenia zainteresowań historycznych wśród szerszych kręgów mieszczaństwa. Towarzystwom przypadła bardzo istotna funkcja dydaktyczna, edukowały nie tylko mieszkańców, ale także lokalne władze samorządowe, aktywizowały do tworzenia bibliotek, zbiorów sztuki, archiwów, etc.<sup>42</sup> W końcu XIX wieku lokalne zainteresowania historią skupione zostały w ogólnoniemieckim ruchu na rzecz kultywowania szeroko rozumianych regionalnych i lokalnych tradycji (Heimatbewegung), w 1904 roku utworzono ponadregionalną strukturę – Bund der Heimatschutz<sup>43</sup>. Nurt ten zaowocował rozwojem inicjatyw społecznych zmierzających do ochrony zabytków, obejmującej nie tylko najwybitniejsze obiekty, ale także całe zespoły miejskie, domy cecho-

<sup>41</sup> H. Heimpel, *Geschichtsverein eins und jetzt*, [w:] H. Boockmann i inni, *Geschichtswissenschaft und Vereinswesen im 19. Jahrhundert. Beiträge zur Geschichte historischen Forschung in Deutschland*, Göttingen 1972, 45–73.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 61.

<sup>43</sup> W. Speitkamp, *Die Verwaltung der Geschichte. Denkmalpflege und Staat in Deutschland 1871–1933*, Kritische Studien zur Geschichtswissenschaft, Bd. 114, Göttingen 1996, s. 134.

we i mieszczańskie (w tym także należące do biedniejszych warstw społecznych), a także zabudowę wiejską. Powstało wówczas wiele nowych towarzystw zajmujących się ochroną zabytków, badaniem przeszłości, stworzono także liczne muzea prezentujące wytwory sztuki powstałe w lokalnych ośrodkach.

Analogiczne działania miały także miejsce w Gdańsku. Pierwsze społeczne inicjatywy na rzecz ochrony zabytków datować można tu na połowę XIX wieku; w 1856 roku Johann Carl Schultz powołał Stowarzyszenie Służące Zachowaniu Starodawnych Budowli i Dzieł Sztuki Gdańska (Verein zur Erhaltung der altertümlichen Bauwerke und Kunstdenkmäler Danzigs), entuzjaści skupieni w tej organizacji podjęli walkę o zachowanie przedproży, oraz elementów wystroju gdańskich domów, takich jak rzeźbione, barokowe klatki schodowe, dekorowane snycersko drzwi, malowane stropy<sup>44</sup>. Starano się zachowywać obiekty *in situ*, a gdy było to niemożliwe, zagrożone sprzedażą lub zniszczeniem elementy wystroju wewnątrz lub przedproża. Stowarzyszenie nabywało, walczone w ten sposób z rozpraszaniem dzieł sztuki i wywożeniem ich z miasta.

Także kolejne gdańskie stowarzyszenie działające na rzecz ochrony zabytków utworzone w 1900 roku (Stowarzyszenie Służące Zachowaniu Zabytków Budownictwa i Sztuki Gdańska – Verein zur Erhaltung der Bau- und Kunstdenkmäler Danzigs<sup>45</sup>) kontynuowało działania zmierzające do zachowania na terenie miasta cennych obiektów, podejmowało także działania edukacyjne (organizowało wystawy, prelekcje, publikowało wydawnictwa na temat zabytków).

Basner był członkiem tego Stowarzyszenia<sup>46</sup>, wiadomo także, że czynnie wspierał jego działalność, a w roku 1912 odnotowano wśród członków także Emmę Basner<sup>47</sup>, zaznaczyć należy, że była jedną z nielicznych kobiet należących wówczas do tej organizacji.

W 1909 roku Stowarzyszenie zorganizowało wystawę rzemiosła artystycznego, zaprezentowano ją w siedzibie Gdańskiego Prywatnego Banku Aukcyjnego (Danziger Privat-Aktien-Bank) przy ulicy Długiej 34. Prezentowane na wystawie przedmioty pochodziły w większości ze zbiorów prywatnych. Celem wystawy było zwrócenie uwagi na cenne obiekty powstałe w Gdańsku, lub tu funkcjonu-

<sup>44</sup> Przykłady tego typu działalności zawarte są w zachowanych sprawozdaniach rocznych stowarzyszenia (Jahresbericht des Vereins zur Erhaltung der alterthümlichen Bauwerke und Kunstdenkmäler Danzigs, 26. März 1857; Jahresbericht des Vereins zur Erhaltung der alterthümlichen Bauwerke und Kunstdenkmäler Danzigs, 26. März 1858; An unsere Mitbürger, 26. März 1861 [V Sprawozdanie roczne]; Sechster Jahresbericht des Vereins zur Erhaltung der alterthümlichen Bauwerke und Kunstdenkmäler Danzigs, 26. März 1862; Siebenter und Achter Jahresbericht des Vereins zur Erhaltung der alterthümlichen Bauwerke und Kunstdenkmäler Danzigs, 26. März 1864).

<sup>45</sup> Satzung vom 13. September 1900 (statut dołączony został do *Bericht über die Tätigkeit des Vereins zur Erhaltung der Bau- und Kunstdenkmäler in Danzig*, Danzig 1909, s. 8–11).

<sup>46</sup> *Mitglieder-Verzeichnis des Vereins zur Erhaltung der Bau- und Kunstdenkmäler in Danzig*, Januar 1908, s. 1; *Mitglieder-Verzeichnis*, Dezember 1912, s. 12.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

jące i zaprezentowanie na ich przykładzie świetności kultury materialnej Gdańska w wiekach minionych. Stowarzyszeniu przyświecał jednak, jak zawsze w jego długoletniej działalności, także cel dydaktyczny, miano na względzie zwrócić uwagę właścicieli zbliżonych wyrobów, by w większym stopniu dbali, chronili i zachowywali posiadane obiekty. We wstępie do katalogu podkreślono, że Gdańsk stracił już ogromne ilości dzieł sztuki i rzemiosła artystycznego. *Gdy pomimo tego w licznych rodzinach znajduje się ten, czy ów dawny przedmiot, czasem są to prawdziwe skarby z minionych czasów, świadczy to w godny sposób o nieprawdopodobnej skarbnicy, która tu niegdyś istniała, podczas gdy my musimy zadowolić się skromnymi pozostałościami*<sup>48</sup>.

Basner wypożyczył na wystawę ze swych zbiorów ponad 60 obiektów<sup>49</sup>. Znalazły się wśród nich meble – orzechowa gdańska szafa z intarsjowaną dekoracją wewnętrznej strony drzwi, niewielka cedrowa szafka z dekoracją snycerską, dwa stoliki konsolowe, a także stoły – renesansowy, półokrągły, dębowy z toczonymi nogami z pełnoplastyczną postacią lwa; prostokątny do gry w stylu królowej Anny i owalny z bocznymi kłapami, bogato dekorowany dekoracją roślinną; a także empirowy, okrągły, mahoniowy na trzech nogach ze złożoną dekoracją rzeźbiarską. Pokazano także rokokową

komodę fornirowaną drewnem dębowym i lipowym z okuciami ze złoczonego brązu, jak również kolejną rokokową komodę z wysuwanymi dwoma blatami i z zawieszonym powyżej lustrem służącą jako toaletka, wykonaną z drewna orzechowego z brązowymi okuciami. Na wystawie ze zbiorów Basnera zaprezentowano także jeden mebel siedziskowy – rokokowy fotel dekorowany ażurową dekoracją snycerską. Basner przedstawił również kilka wyrobów ceramicznych – na wystawie znalazł się garnitur waz z Delft, miśnieński koszyk na owoce z dekoracją w formie kartusza z pełnoplastycznymi kwiatami z 1760 roku, oraz berlińska grupa figuralna złożona z dwóch postaci męskich i kobiecej podtrzymujących kosz z pochodząca z początku działalności tej manufaktury. Przedstawiono także trzy zegary – siedemnastowieczny, podróżny ze złoczonego mosiądzu sygnowany przez Wolfganga Grüna, gdańskiego mistrza; srebrny zegarek kieszonkowy z bogatą trybowaną dekoracją figuralną i emaliovanym portretem młodej damy autorstwa gdańskiego zegarmistrza Benjamina Zolla, a także osiemnastowieczny zegar stołowy ze złoczonego brązu. Pokazano również dwa miedziane dzbany cechowe, biżuterię, wachlarze, tabakierki, zabawki z XVIII wieku, mosiężne kołatki drzwiowe w formie lwich głów.

Basner wraz z małżonką byli również

<sup>48</sup> Ausstellung von alten kunstgewerblichen Gegenständen aus Danziger Privatbesitz veranstaltet vom Verein zur Erhaltung der Bau- und Kunstdenkmäler in Danzig in Gemeinschaft mit der Danziger Goldschmiede-Innung, [b.r.], s. 1.

<sup>49</sup> *Ibidem*, nr. 432 do 472 (niektóre pozycje katalogu obejmują więcej niż jeden obiekt).

uczestnikami odbywającego się we wrześniu 1910 roku w Gdańsku XI-tego Dnia Opieki nad Zabytkami (Tag für Denkmalpflege)<sup>50</sup>. Udział w tym prestiżowym spotkaniu traktować można jako kolejny przejaw zainteresowania jakie oboje małżonkowie Banser wykazywali konserwacją i zachowaniem zabytków. Należy wspomnieć, że Dni Opieki nad Zabytkami organizowane były począwszy od 1900 roku każdego roku w innym niemieckim mieście. Podczas obrad spotykali się nie tylko fachowcy-konserwatorzy, historycy sztuki i architektury, architekci, ale także miejscowi obywatele, co było niezmiernie istotne dla rozwoju świadomości lokalnej i jej wrażliwości na sprawy zabytków. Dzień Zabytków w Gdańsku przygotowany został nie tylko przez władze miasta i prowincji, do organizacji włączyło się także aktywnie Stowarzyszenie Służące Zachowaniu Zabytków Budownictwa i Sztuki Gdańska. Wygłaszanym podczas obrad wykładom towarzyszyło zwiedzanie zabytków miasta a także program artystyczny (bankiet w Dworze Artusa z okolicznościowym przedstawieniem)<sup>51</sup>. Możemy przypuszczać, że w spotkaniach tych brali udział Basnerowie.

Kolekcjoner uczestniczył także w dyskusji nad utworzeniem w Gdańsku muzeum regionalnego (Heimattmuseum) gromadzącego zbiory związane z historią

miasta<sup>52</sup>. Jest to ciekawe ze względu na to, że w 1927 roku doszło do powołania Państwowego Muzeum Krajowego Historii Gdańska, mieszczącego się w Pałacu Opackim w Oliwie, gromadzącego właśnie tego typu zbiory.

## Rozproszenie kolekcji

Rozpraszenie sopockiej kolekcji trwało przez kilka lat. Materiały archiwalne nie pozwalają na pełną rekonstrukcję tego procesu.

Pierwszy obiekt Basner sprzedał w lipcu 1929 roku do zbiorów Państwowego Muzeum Krajowego. We wrześniu w wyniku transakcji muzeum to stało się właścicielem blisko 250 obiektów. Były to, co wynika z lapidarnych zapisów w księdze wpływów: dokumenty, sztychy, rysunki (między innymi Schulza i Stryowskiego, Gregorioviusa), wyroby ceramiczne między innymi talerz fajansowy z warsztatu na Biskupiej Górcie, gdański kafel piecowy, duża ilość zegarów, zabawki, naczynia srebrne, lichtarze, rzeźby, figurki porcelanowe, tabakierki, modele schodów, meble, 2 supraporty<sup>53</sup>.

We wrześniu odbyła się aukcja w Sopocie. Skalę tej wyprzedaży przedstawia katalog aukcyjny obejmujący blisko 650 obiektów – napisany na maszynie z odręcznie wykonaną okładką, jakże inny od

<sup>50</sup> Elfter Tag für Denkmalpflege. Danzig 29. Und 30. September 1910. Stenographischer Bericht, Berlin 1910, s. 3.

<sup>51</sup> *Elfter Tag für Denkmalpflege*, „Danziger Zeitung”, Jg. 53, 29 September 1910, Nr 455, Morgen-Ausgabe, s. 2.

<sup>52</sup> Basner, Wichman, *op. cit.*, s. [6].

<sup>53</sup> AP Gd. 1384, 12 – Stadtmuseum Danzig, Zugangsbuch der Sammlungen, nr 729.

luksusowo wydane katalogu zbiorów. Niestety zawarte w katalogu opisy są niezwykle oszczędne i nie pozwalają w większości na pewne odniesienie do obiektów znanych z katalogu Basner-Wichmann.

W aukcji sopockiej zaferowano do sprzedaży ponad 50 obrazów i blisko 70 grafik. Wśród obrazów był portret pędzla Andreasa Stecha, zapewne Johanna Gabriela Schmiedta, oraz portret autorstwa Daniela Kleina, czy obraz Wilhelma Augusta Stryowskiego. Pozostałe obrazy to dzieła określone jako włoskie, holenderskie, niemieckie i jeden obraz hiszpańskiego malarza. Oferowana była znaczna ilość miedziorytów w tym kolorowych – angielskich (bardzo popularnych w Gdańsku), a także miedzioryty francuskie, niderlandzkie, niemieckie oraz pewna ilość nieokreślonych bliżej rysunków. W katalogu znalazły się też rzeźby, odlewy brązowe oraz znacząca ilość obiektów rzemiosła artystycznego: porcelany, fajansu, szkła, wyrobów metalowych. Wśród wyrobów ceramicznych oferowane były wyroby z Delft, porcelana berlińska, wiedeńska, z wytwórni w Rouen, Fürstenbergu, fajans angielski, wyroby z Prószkowa, kamionka (Bartmanns Krug), wyroby Wedgwooda, ceramika chińska i japońska. Wystawiono do sprzedaży także wyroby szklane – naczynia, wiszący świecznik wenecki. Wśród wyrobów złotniczych pre-

zentowano tabakierki, pojemniki srebrne oraz złotą i srebrną biżuterię. Wystawiono także kolekcję dywanów orientalnych, oraz dużą ilość mebli (57 sztuk i trzy komplety krzesel) – między innymi: meble barokowe, na przykład szafkę narożną z ok. 1700 r.; meble rokokowe – sofę, krzesło i fotel (wszystkie złożone i biało lakierowane), szafy i szafki w tym jedną narożną, zegar stojący, kominek z lustrem, komodę orzechową, stoły w tym stół do gry, dwie konsole. Z mebli późniejszych wystawiano na przykład empirową sofę, złożone lustro i mahoniowy stół oraz zespół mebli biedermeierowskich: sofę, stół z zegarem, serwantkę, szafę ubraniową i fotel z podnóżkiem.

W ofercie znajdowały się też nieliczne judaika. Dzięki informacjom prasowym wiadomo, że zainteresowanie aukcją było znaczne, ale obiekty droższe, w szczególności meble, w większości nie zostały sprzedane. Jedynie Muzeum Miejskie nabyło kilka sztuk mebli. Wśród kupujących przeważali Gdańszczanie, jedynie fajanse z Delft były chętnie kupowane przez nabywców z Warszawy<sup>54</sup>.

Na aukcji berlińskiej zaprezentowano 403 pozycje katalogowe. Dobrze wydany, ilustrowany katalog przynosi wiele informacji dotyczących zbywanych dzieł<sup>55</sup>. Wystawiono w Berlinie 58 obrazów i grafik. Zdecydowana większość

<sup>54</sup> *Wer bietet mehr? Der zweite Auktionstag in der Bassnerschen Villa*, „Danziger Zeitung”, Jg. 72, 29. September 1929, nr 39, Ausgabe B, Drittes Blatt, s. 1.

<sup>55</sup> Informacje katalogowe są znacznie obszerniejsze od znanych z katalogu z 1925 roku. Katalog wnosi też wiele zmian do ustaleń poczynionych przez Wichmanna, wiele atrybucji dzieł malarskich zostało zweryfikowanych i zmienionych.

z nich znana jest z katalogu Wichman-  
na, choć pojawia się też kilka pozycji nie-  
znanych z tej publikacji. Nie ma w ofer-  
cie obrazów znanych malarzy gdańskich  
(Stecha, Schultza) – jedna tylko pozycja  
dotyczy nieokreślonego malarza gdań-  
skiego. Wiadomo, że ostatecznie obrazy  
gdańskich artystów trafiły do zbiorów  
muzealnych w Gdańsku. Odnotować moż-  
na także jedynie kilka obrazów pochodzą-  
cych z dawnych zbiorów gdańskich np.  
dwa obrazy Dietricha ze zbiorów Kaem-  
merera czy obraz przedstawiający Seme-  
le i Zeusa ze zbiorów kapitana Garbe  
(w sumie 5 pozycji). Wśród rzeźb ofer-  
owanych do sprzedaży było kilka obiektów  
sakralnych powstałych w Gdańsku lub  
pochodzących z obiektów gdańskich oraz  
dwie rzeźby przedstawiające Wulkana  
i Wenus autorstwa Johanna Heinricha  
Meissnera z dawnych zbiorów Geldziń-  
skiego. Wśród obiektów złotnictwa ofer-  
owano jedynie dwa siedemnastowiecz-  
ne wyroby gdańskie. Za wyjątkiem kafla  
piecowego na aukcji berlińskiej nie wy-  
stawiano ceramicznych wyrobów gdań-  
skich. Pozostałe objekty to porcelana  
miśnieńska – naczynia i figurki, porcela-  
nowe wyroby berlińskie, fajanse z Delft,  
Strasburga, Stralsundu, wyroby chińskie  
i inne. Oferowano także pewną ilość wy-

robów szklanych – śląskich i niemieckich.  
Natomiast wystawiane meble były w więk-  
szości wyrobami gdańskimi – 45 sztuk na  
51 wystawianych (przypomnijmy o trud-  
nościach ze zbyciem mebli w czasie pierw-  
szej aukcji). Były wśród nich szafy, wi-  
tryny, stoły oraz meble siedziskowe –  
wzorowane na meblach angielskich. Ofer-  
tę uzupełniały meble angielskie.

W obecnym stanie badań brak jest in-  
formacji o efektach tej aukcji<sup>56</sup>, nie wia-  
domo jaka część dzieł sztuki powróciła do  
Gdańska a pamiętać trzeba, że właściciel  
w następnych latach nadal sprzedawał  
obiekty ze swojej kolekcji.

W 1929 roku do zbiorów Muzeum  
Miejskiego trafiło szereg obiektów z ko-  
lekcji Basnera<sup>57</sup>, wśród nich znalazło się  
pięć szaf z XVII i XVIII wieku z bogatą  
dekoracją snycerską, meble siedziskowe,  
na przykład sześć krzeseł z XVII wieku  
wyściełanych złożonym kurdybanem, sto-  
ły, komody. Do pozyskania tej bogatej  
kolekcji doszło dzięki wsparciu finanso-  
wemu kasy Oszczędnościowej (Sparkas-  
se) i Banku Gdańskiego (Bank von Dan-  
zig)<sup>58</sup>. Także w następnych latach (do  
1935) roku Basner i jego żona sprzedali  
wiele obiektów do Państwowego Muzeum  
Krajowego<sup>59</sup>. Były to obrazy, grafiki, rzeź-  
by, meble, ceramika, starodruki, ma-

<sup>56</sup> Notatka zamieszczona w prasie gdańskiej zawiera jedynie informację o fakcie przeprowadzenia aukcji w Domu Lepkego i zawiera skrótove wyliczenie wystawionych obiektów: *Die Berliner Versteigerung der Basner-Sammlung*, „Danziger Zeitung”, Jg. 72, 20. November 1929, nr 332, Ausgabe A, s. 2.

<sup>57</sup> Nie jest jasne, czy wszystkie te objekty zostały zakupione na aukcji sopockiej czy pozyskano je w innych okolicznościach.

<sup>58</sup> AP Gd., 1384, 6 - Jahresberichte, 1925 – 1930, s. 30.

<sup>59</sup> Wpisy do księgi wpływów tego muzeum pozwalają stwierdzić że latach 1929–1935 Basner i jego żona sprzedali i podarowali tam około 550 obiektów, czyli znaczną część kolekcji.

py<sup>60</sup>. Niewielka część obiektów pochodzących z kolekcji Basnera została opublikowana już jako własność Muzeum Krajowego. Były to: łoże gdańskie, fajansowy gdański kałamarz i cynowy kałamarz cechu szewców z Tczewa<sup>61</sup>, czy polichromowane rzeźby przedstawiające Atenę i Marsa pochodzące z Domu Anielskiego (Angielskiego) na Chlebnickiej prezentowane w klatce schodowej pałacu oliwskiego<sup>62</sup>.

Należy odnotować, że Basner dał się poznać także jako hojny ofiarodawca dzieł sztuki do muzeów gdańskich. Podarował między innymi Muzeum Miejskiemu obraz Antona Möllera, *Pięć zmysłów* pochodzący z dawnych zbiorów Tiedemanna<sup>63</sup>. Dyrektor Muzeum Miejskiego w liście ze stycznia 1928 roku dziękując Friedrichowi Basnerowi za dar podkreślił znaczenie, jakie przekazany obraz posiadał dla zbiorów malarstwa gdańskiego – *postać Antona Möllera zyskała nowe znaczenie, dotychczas posiadaliśmy jedynie sakralne obrazy, [które wyszły] spod jego ręki*<sup>64</sup>. W 1930 roku Basner przekazał obraz Otto Dix'a zatytułowany *Portret rodzinny* jako depozyt do Muzeum<sup>65</sup>, jed-

nak jeszcze w tym samym roku w lipcu wycofał obraz ze zbiorów muzealnych<sup>66</sup>, zapewne został on sprzedany. Także w księdze wpływów Muzeum Krajowego odnotowano wiele obiektów ofiarowanych przez rodzinę Basnerów, także po 1929 roku.

W maju 1941 roku historia zbiorów miała swój jakże wymowny epilog. Biuro burmistrza zwróciło się do dyrekcji Muzeum Miejskiego w sprawie oceny sześciu szkiców Carla Spitzwega. Proszono o wyrażenie opinii, czy będą one przydatne do zbiorów muzealnych, obiekty pochodziły ze *spadku naszego dawnego lokatora Basnera i zostały przejęte na podstawie prawa do zastawu za czynsz*. Wkrótce szkice z dawnej kolekcji trafiły do muzeum<sup>67</sup>.

## Zakończenie

Wydaje się, że jednym z głównych motywów kierujących kolekcjonerską działalnością Basnera była chęć ochrony i zachowania w Gdańsku wytworów miejscowej sztuki i rzemiosła. Taki obraz wynika z tekstu katalogu z 1925 roku oraz co

<sup>60</sup> AP Gd., 1384, 12 – Zugangsbuch der Sammlungen, nr 631; 715; 729; 861; 893; 1064; 1386; 1509; 2477.

<sup>61</sup> H. B. Meyer, *Deutsche Volkskunst Neue Folge Danzig*, il, 64, 108, 198.

<sup>62</sup> *Wegweiser durch die Schusammlung des Staatlichen Landesmuseum für Danziger Geschichte*, Danzig-Oliva, Schoß, Blatt 4, 1931.

<sup>63</sup> AP Gd., 1384, 6 – Stadtmuseum Danzig, Jahresberichte ..., s. [28].

<sup>64</sup> AP Gd., 1384, 21 – Stadtmuseum Danzig, Geschenke, s. [62].

<sup>65</sup> AP Gd., 1384, 22 – Stadtmuseum Danzig, [Depozyty], s. [15].

<sup>66</sup> AP Gd., 1384, 22 – Stadtmuseum Danzig, [Depozyty], s. [17].

<sup>67</sup> AP Gd., 1384/21, Stadtmuseum Danzig, Geschenke, s. [221–223]; prawdopodobnie chodziło o czynsz za wynajmowanie pomieszczeń biurowych w Domu Anielskim (Angielskim), który był własnością miejską.

może najważniejsze z zawartości samej kolekcji. Znajduje on potwierdzenie także w społecznej działalności Basnera, szczególnie w Stowarzyszeniu Służącemu Zachowaniu Zabytków Budownictwa i Sztuki Gdańska. Apele o stworzenie w Gdańsku muzeum zajmującego się historią miasta wskazują na niewątpliwe uczestnictwo Basnera w dyskusji nad powołaniem Państwowego Muzeum Krajowego – które ostatecznie powstało w 1927 roku.

Znaczenie zbiorów basnerowskich wynika ze zgromadzenia w nich obiektów gdańskich – przede wszystkim wytworów rzemiosła artystycznego, ale także pamiątek historycznych, dokumentów związanych z życiem cechowym, kupowanych

ze świadomością konieczności ich zachowania. Pozostałe obiekty w kolekcji, choć niejednokrotnie cenne nie wyróżniają się na tle licznych kolekcji prywatnych tego okresu.

Rozproszenie kolekcji Basnera było dla Gdańska ogromną stratą, jej znacząca część, zakupiona lub podarowana została do muzeów gdańskich (zakładamy że było to celowym działaniem kolekcjonera), lecz i tu kilka lat później w wyniku działań wojennych uległy one niemal całkowitemu zniszczeniu lub rozproszeniu. Los tych obiektów dobitnie świadczy o skali spustoszeń w zakresie kultury materialnej, której Gdańsk doznawał w ostatnich dwóch stuleciach.



Dariusz Nawrot

## Gdańsk w politycznych i organizacyjnych zabiegach Departamentu do Spraw Morskich

Upadek I Rzeczypospolitej na długie lata przekreślił możliwość pływania pod polską banderą. Myśl o tym była jednak zawsze żywa w społeczeństwie polskim o czym najdobitniej świadczą pomysły tworzenia floty wojennej w czasie powstań narodowych. Na szczególne podkreślenie w tym względzie zasługuje próba organizacji załóżka polskiej floty wojennej podczas powstania styczniowego jesienią 1863 r. Utworzona wówczas w Paryżu, namiastka polskiej admiralicji w postaci Organizacji Głównej Sił Narodowych Morskich, podjęła szereg zakrojonych na szeroką skalę działań zmierzających do zorganizowania powstańczej floty wojennej<sup>1</sup>.

Jednym z nich było zakupienie w Newcastle statku „Princess” przemianowanego na „Kościuszko”, co w sposób zasadniczy mogło wpłynąć na umiędzynarodowienie sprawy polskiej poprzez doprowadzenie do uznania przez społeczność międzyna-

rodową rządu powstańczego za stronę wojującą. Jednoznacznie na ten temat wyraził się w dniu 17 maja 1863 r. w rozmowie z Władysławem Czartoryskim minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii lord John Russell mówiąc, iż kto ma okręty wojenne pływające pod własną flagą ten musi być uznany za regularnego partnera. Zdaniem lorda Russell’a było to oczywiste odzwierciedlenie stanu faktycznego, który zawsze każdy polityk brytyjski uznaje<sup>2</sup>.

Niestety plan, który mógł w sposób zasadniczy wpłynąć na stosunek Europy do powstania, załamał się po aresztowaniu okrętu w lutym 1864 r. przez władze hiszpańskie na wniosek rosyjskiej ambasady. Aresztu dokonano w Maladze gdzie okręt zawinął w drodze na Morze Śródziemne dokąd zamierzał celem dokonania na wodach neutralnych uroczystego wciągnięcia polskiej bandery wojennej. Mimo tak dramatycznego zakończenia

---

<sup>1</sup> W. Hubert, *Polskie dążenia morskie*, Warszawa 1930, s. 109.

<sup>2</sup> *Historia dyplomacji polskiej*, t. III, 1795–1918 pod redakcją L. Bazyłowa, Warszawa 1982, s. 516.

epizod ten pokazał jak ważną rolę nie tylko militarną ale również i polityczną może odegrać marynarka wojenna<sup>3</sup>.

Ponowna szansa na odbudowę polskiej floty wojennej zaistniała dopiero jesienią 1918 r. Przypomnijmy, że Józef Piłsudski jako Tymczasowy Naczelnik Państwa nie mając wówczas pewności co stanowiska wielkich mocarstw wobec polskich postulatów w sprawie dostępu do morza, już w pierwszym miesiącu niepodległości Odrodzonej Rzeczypospolitej podjął starania by na terenie „wątpliwego wybrzeża” zaistniały fakty dokonane. Niewątpliwie jedną z najdonioślejszych decyzji w tym zakresie było wydanie w dniu 28 listopada 1918 r. dekretu nakazującego z tym dniem „utworzyć marynarkę polską”<sup>4</sup>.

Powołanie do życia Marynarki Wojennej w sytuacji gdy Pomorze i część Wielkopolski znajdowało się jeszcze pod okupacją niemiecką było wydarzeniem o dużym znaczeniu politycznym jako jednoznaczne oświadczenie Polski, wobec całego świata, że sprawa dostępu do morza jest dla niej kwestią pozostającą poza wszelką dyskusją.

W ten to sposób, w sytuacji gdy odradzająca się Polska nie miała jeszcze dostępu do Bałtyku płk mar. Bogumił Nowotny<sup>5</sup>, były oficer floty austro-węgierskiej powołany na szefa Sekcji przy Ministerstwie Spraw Wojskowych przystąpił do organizowania powracających do kraju marynarzy z byłych flot państw zaborczych<sup>6</sup>.

W świetle dokumentów opracowanych w Departamencie dla Spraw Morskich podczas I wojny światowej we flotach byłych państw zaborczych służyło łącznie około 180 oficerów polskiego pochodzenia (około 150 w rosyjskiej, 20 w austro-węgierskiej i kilku w niemieckiej). Dwudziestu sześciu z nich dosłużyło się w obcej służbie najwyższych godności – stopni admirałskich (3 we flocie austro-węgierskiej i 23 we flocie rosyjskiej)<sup>7</sup>.

Już w pierwszych dwóch miesiącach organizowania polskiej Marynarki Wojennej do dyspozycji płk. mar. B. Nowotnego zgłosiło się kilkuset marynarzy w tym wielu oficerów. Wśród pierwszych przybyłych do Warszawy znaleźli się m.in. były szef Wydziału Morskiego w Sztabie Frontu Północno-Zachodniego, kontradm. Kazimierz Porębski<sup>8</sup> i gen. mjr rosyjskiej

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 616.

<sup>4</sup> Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), Gabinet Ministra Spraw Wojskowych (dalej: MSWojsk.), sygn. I.300.1.723, Dekret nr 155 Naczelnika Państwa z dn. 28.XI.1918 r. o powołaniu marynarki polskiej.

<sup>5</sup> Do 22 II 1921 r. w PMW obowiązywały stopnie wojskowe podobnie jak w wojskach lądowych z dodatkiem „marynarki”.

<sup>6</sup> *Wyjątki z pamiętnika kmdr. B. Nowotnego*, „Nasze Sygnały”, Londyn 1984, nr 152, s. 7–8, Pismo Stowarzyszenia Marynarki Wojennej.

<sup>7</sup> CAW, sygn. I.300.1.38, Akta Gabinetu Ministra, Memoriał o zadaniach i pracach Departamentu z 1 listopada 1919 r.

<sup>8</sup> Por.: Cz. Ciesielski, *Twórcy Polskiej Marynarki Wojennej 1918–1951*, Gdańsk 1995, s. 10–28; Z. Machaliński, *Admirałowie polscy 1919–1950*, Warszawa 1993, s. 44–83.

marynarki wojennej, Michał Borowski<sup>9</sup>. Obydwojcież aktywnie włączyli się do tworzenia w Warszawie Stowarzyszenia Pracowników na Polu Rozwoju Żegluga „Bandera Polska”, którego celem było nakreślenie koncepcji przyszłej polskiej polityki morskiej. Stowarzyszenie to odegrało znaczącą rolę w integracji środowiska ludzi morza. Zajmowało się także zabezpieczaniem przejętego od Niemców taboru żegluga wiślanej, wchodzącej w skład „Schiffargruppe Weichsel”<sup>10</sup>.

Jak już wspomniano jedną z głównych przyczyn, które legły u podłoża powołania do życia Marynarki Wojennej były zadania, jakie miała do spełnienia w zakresie ugruntowania niepodległości i odzyskania przez Polskę dostępu do morza. Znając negatywne stanowisko mocarstw zachodnich w odniesieniu do praw Polski nad Bałtykiem, J. Piłsudski poprzez wydanie dekretu o powołaniu do życia Marynarki Wojennej dał do zrozumienia przedstawicielom konferencji pokojowej w Paryżu, że Polska z dostępu do morza nie zrezygnuje i przygotowuje się do objęcia wybrzeża w swe posiadanie. Dekret listopadowy miał również przekonać mocarstwa zachodnie o tym, że Polska w przypadku przyznania jej dostępu do morza potrafi go zabezpieczyć i zorganizować na nim życie gospodarcze.

Mimo, iż początkowo dekret ten nie miał bezpośredniego przełożenia na pro-

blem przyznania Polsce odpowiedniego dostępu do morza, lecz fakt powołania Marynarki Wojennej, nawet w załączkowej formie, był niezaprzeczalny i stanowił jeden z ważkich argumentów przedstawicieli Polski na konferencji pokojowej w Paryżu.

Zapewnienie odrodzonemu państwu wolnego dostępu do morza było jedną z najważniejszych spraw dla polskiej delegacji w Paryżu. Był to warunek nieodzowny niezależnego bytu i rozwoju Polski. Brak własnego wybrzeża i portu uniemożliwiłby swobodny handel zagraniczny i uzależniłby Polskę od Niemiec. Waga, jaką przywiązywano do przyznania Polsce dostępu do morza, znalazła m.in. wyraz we włączeniu w skład polskiej delegacji na konferencję pokojową oficerów odrodzonej Marynarki Wojennej. Członkiem delegacji i późniejszym pełnomocnikiem ds. morskich przy Głównym Dowództwie Armii Sprzymierzonych w Paryżu był wiceadm. Konstanty Biergiel. Do Paryża skierowany został także w roli rzeczoznawcy morskiego kontradm. Wacław Kłoczkowski. Attache morskim przy Poselstwie Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu był kontradm. Zygmunt Brynk. Ponadto w składzie polskiej delegacji był ówczesny kmdr. por. Jerzy Zwierkowski<sup>11</sup>.

Dodać należy, że w tym czasie nastąpiła reorganizacja kierownictwa Marynarki Wojennej. W związku z walką poli-

<sup>9</sup> Por.: Z. Machaliński, *op. cit.*, s. 84–107; Z. Machaliński, *Michał Borowski*, „Nautologia” 1986, nr 4, s. 22.

<sup>10</sup> Z. Machaliński, *Michał Borowski*, *op. cit.*, s. 22.

<sup>11</sup> Z. Machaliński, *Admirałowie polscy...*, *op. cit.*, s. 29–35, 108–127, 127–137, 138–149.

tyczną o dostęp do morza, o uzyskanie Gdańska, naczelne władze państwa postanowiły skoncentrować sprawy Marynarki Wojennej i Handlowej w jednym departamencie<sup>12</sup>.

W tym celu z dniem 20 marca 1919 r. w miejsce Sekcji przy Ministerstwie Spraw Wojskowych (MSWojsk.) utworzony został Departament dla Spraw Morskich (DSM), którego szefem został kontradm. Kazimierz Porębski.

Nowa organizacja Marynarki Wojennej miała z jednej strony usprawnić działalność instytucji zajmujących się sprawami morskimi, z drugiej zaś przygotować je do objęcia polskiego wybrzeża. Wiedzano już wówczas, że Rzeczpospolita uzyska dostęp do morza, natomiast w dalszym ciągu nie rozstrzygnięta była jeszcze kwestia, jaki on będzie i czy Gdańsk będzie należał do Polski. W tej sytuacji silna instytucja zajmująca się sprawami morskimi była nie tyle potrzebna, co konieczna.

Celem wzmocnienia siły argumentów prezentowanych na konferencji pokojowej DSM przygotował szereg opracowań i memoriałów dotyczących praw Polski do wolnego dostępu do morza. Departament był również autorem licznych inicjatyw o charakterze stricte politycznym

m.in. w kwietniu 1919 r. kontradm. K. Porębski „dla łatwiejszego uzyskania zgody Wielkiej Brytanii na przyznanie Polsce wybrzeża i portów w granicach z 1771 r.” zaproponował „wysunięcie koncepcji, by flota angielska zajęła jako punkty oparcia port: Libawę i Królewiec”<sup>13</sup>.

Ponadto szef DSM zawsze bardzo mocno podkreślał konieczność włączenia Gdańska do Polski. Co do dostępu do morza, szef DSM stał na stanowisku, że historyczne polskie wybrzeże z portami i dolną Wisłą stanowią jedną nierozdzielną całość geograficzną, narodowościową, polityczną i gospodarczą. Wyłączne posiadanie całego biegu Wisły, linii kolejowych prowadzących do Bałtyku – zdaniem admirała – było *condition sine qua non dla niezawodnego zaspokojenia rozlicznych potrzeb kraju w żywność, materiały wojenne, surowce i fabrykaty, pochodzące bezpośrednio z miejsca ich wytwarzania oraz dla przyszłej korzystnej wymiany produkcji ojczyściej, zapewniającej podniesienie dobrobytu ogólnego i maksimum wygód dla ludności*<sup>14</sup>.

Mówiąc o tym należy podkreślić, na co zwrócił uwagę profesor Zbigniew Machaliński, iż można nawet mówić o „specyficznej polityce gdańskiej uprawianej przez admirała”, która znacznie różniła

<sup>12</sup> Archiwum Akt Nowych, Warszawa (AAN), akta Komitetu Narodowego Polski (KNP) 1438, Memoriał o potrzebie utworzenia jednolitego w państwie Urzędu do Spraw Morskich, Kontradmiral K. Porębski, 11.III.1919 r.

<sup>13</sup> AAN, akta Archiwum Paderewskiego, s. 809; Memorandum kontradm. K. Porębskiego w sprawach morskich z 1 IV 1919 r.

<sup>14</sup> AAN, KNP, 1439, Memoriał nt. *Obecne warunki dla rozwoju narodowej floty handlowej*, z 27 II 1919 r., K. Porębski; AAN, KNP, 1441, K. Porębski, referat nt. *Znaczenie ekonomiczne Gdańska*, 26 I 1919 r.

się w tym względzie od oficjalnego stanowiska MSWojsk.<sup>15</sup> Porębski traktował Gdańsk jako przyszłe centrum handlu drogą morską, główny ośrodek polskiego przemysłu okrętowego i podstawową bazę Marynarki Wojennej. Wyrazem tego było m.in. pismo szefa DSM do Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ), w którym nawiązując do noty ministerstwa z 26 sierpnia 1920 r. (dotyczącej życzenia rządu polskiego pod adresem konferencji pokojowej, by wojska polskie zostały wprowadzone do przyszłego Wolnego Miasta Gdańsk dla wzmocnienia znajdujących się tam sił sprzymierzonych), zwracał uwagę, że jeżeli Rada Ambasadorów odniesie się do tego postulatu przychylnie, to zostanie zabezpieczona tylko część naszych praw w Gdańsku. W tej sytuacji admirał wnioskował, aby członków Delegacji Kongresowej w Paryżu zobowiązać do prezentowania stanowiska, że: *przy wprowadzeniu wojsk naszych, ma na myśli zarówno siłę lądową, jak i morską*. W ten sposób, zdaniem szefa DSM, była szansa na pomyślne załatwienie dla Rzeczypospolitej kwestii korzystania z portu gdańskiego jako bazy operacyjnej dla polskiej Marynarki Wojennej<sup>16</sup>.

Z myślą o objęciu Gdańska rozbudo-

wał batalion morski, który już od lipca 1919 r. gotów był do wymarszu na wybrzeże<sup>17</sup>.

Ponadto admirał Porębski utrzymując bezpośredni kontakt z oficerami Marynarki Wojennej delegowanymi do Paryża czuwał nad wnoszeniem pod obrady konferencji polskich postulatów terytorialnych, szczególnie w zakresie dostępu do morza oraz uzyskania w ramach reparacji wojennych okrętów dla PMW<sup>18</sup>.

Cechą charakterystyczną konferencji było włączenie do niej całego sztabu specjalistów. Powołane zostały liczne komisje ekspertów, które przygotowywały materiały dla „Wielkiej Czwórki”. Nadmienić przy tym należy, że praca ich nie ograniczała się do pisania memoriałów czy projektów dokumentów prawnych, ale jak podkreśla znawca przedmiotu profesor Stanisław Kutrzeba *trzeba było w razie potrzeby na gwałt dostarczać pisma i noty dla delegatów lub polityków koalicji*<sup>19</sup>.

Od tych ekspertów zależało często bardzo dużo, bowiem chociaż decyzje spoczywały w rękach Georges'a Clemenceau, Davida Lloyd George'a czy Woodrowa Wilsona, to częstokroć mieli oni bardzo powierzchowne wyobrażenie o poruszanych

<sup>15</sup> Z. Machaliński, *Wiceadm. Kazimierz Porębski*, „Nautologia” 1982, nr 3, s. 28.

<sup>16</sup> Centralne Archiwum Wojskowe (CAW) Warszawa, Kierownictwo Marynarki Wojennej (KMW) I.300.21.4, Pismo szefa Departamentu dla Spraw Morskich do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z 6.IX.1929 r.

<sup>17</sup> CAW, KMW, L300.21.4, Memoriał o zadaniach i pracach Departamentu z 1 XI 1919 r. Kazimierz Porębski.

<sup>18</sup> AAN, KNP, 1439, Memoriał nt. *Obecne warunki dla rozwoju narodowej floty handlowej*, z 27 II 1919 r., K. Porębski, AAN, KNP, 1441, K. Porębski, referat nt. *Znaczenie ekonomiczne Gdańska*, 26 I 1919 r.

<sup>19</sup> S. Kutrzeba, *Kongres, traktat, Polska*, Kraków 1919, s. 57.

szczegółowych sprawach. Bynajmniej nie było anegdotą, iż L. George pomylił polski Śląsk (Silesia) z turecką Cylicją.

Mimo iż wiceadm. K. Biergiel miał wśród polskich rzeczoznawców morskich najwyższy stopień wojskowy, rolę głównego eksperta odgrywał kmdr por. J. Zwierkowski. Ze względu na posiadane przygotowanie prawnicze, były absolwentem wydziału prawa Fordham University w Nowym Jorku oraz bardzo dobrą znajomość języków obcych (angielskiego, francuskiego, niemieckiego i serbskiego) do biura prac kongresowych został włączony już w Warszawie. Warszawskie biuro prac kongresowych wspomagało polskie biuro kongresowe w Paryżu swoimi opracowaniami, referatami i ekspertyzami. Komandor Zwierkowski działał w nim od 29 października 1918 r. do 17 stycznia 1919 r.<sup>20</sup>

W tym krótkim czasie kmdr por. J. Zwierkowski bardzo intensywnie studiował dostępną literaturę na temat praw historycznych Polski do wybrzeża bałtyckiego i do Gdańska. Musiał również zapoznać się z postanowieniami prawnymi i memoriałami państw zwycięskiej koalicji i państw, które przegrały wojnę, głównie Rosji, Niemiec i Austro-Węgier. Komandor Zwierkowski nie tylko studiował dokumenty, ale już 27 grudnia 1918 r. sporządził pierwszy memoriał pt. *Wisła jako najkrótsza i najtańsza komunikacja państwa polskiego z morzem bałtyckim*. Na

kartach memoriału w sposób logiczny posługując się licznymi argumentami natury historycznej, politycznej i gospodarczej argumentował niepodważalne prawo odradzającego się państwa polskiego do własnego wybrzeża morskiego. Swoje przemyślenia na ten temat spuentował, iż *Wisła w całej swej długości [...] płynie przez kraje polskie i tworzy z punktu widzenia geograficznego i ekonomicznego najważniejszą dla nas drogę komunikacyjną*.

Polska niepodległa połączona Wisłą z morzem *to jedyna* – jego zdaniem – *alternatywa*. Gdyby zaś ziemie polskie na północy zostały *przegrodzone wrogą barierą hakaty niemieckiej*, stanowiłoby to zarzewie upadku gospodarczego i politycznego Polski<sup>21</sup>.

Problemowi Gdańska Zwierkowski poświęcił również swój drugi memoriał z 3 stycznia 1919 r. pt. *Gdańsk port polski z punktu widzenia handlowego i militarnego*.

W dokumencie tym pozostawienie Gdańska poza granicami Polski oceniał jako katastrofę dla przyszłego korzystnego układu sił w Europie. Dla komandora J. Zwierkowskiego walka o Gdańsk i deltę Wisły oznaczała również zahamowanie wielowiekowej ekspansji żywiołu niemieckiego w tym regionie a także częściowe odzyskanie historycznego polskiego stanu posiadania. Z punktu widzenia gospodarczego Gdańsk stać się miał *klu-*

<sup>20</sup> CAW, 8027, AP, J. Zwierkowski.

<sup>21</sup> AAN, KNP, 1668, s. 1–5.

czem do przyszłego rozwoju handlu polskiego z całym międzynarodowym światem, a więc centrum polskiej gospodarki morskiej. Port ten w wizji kmdr. Zwierkowskiego winien być główną bazą przyszłej PMW<sup>22</sup>.

Z tekstu tych memoriałów wynika, że doskonale zdawał on sobie sprawę z trudności, jakie czekały Polskę w pertraktacjach paryskich ze zwycięskimi państwami Ententy w kwestii odzyskania sprawiedliwego – z punktu widzenia Warszawy – dostępu do Bałtyku<sup>23</sup>.

Kolejne dwa memoriały kmdr. Zwierkowskiego to: *O tonażu przypadającym rządowi polskiemu od państw centralnych jako część majątku narodowego polskiego w zaborach austriackim, rosyjskim i niemieckim*<sup>24</sup> oraz *O okrętach wojennych niemieckich dla floty polskiej*<sup>25</sup>. Tonaż ten wyliczony został na podstawie procentu podatków płaconych przez polskie społeczeństwo skarbowi Niemiec i Rosji, użytych na budowę ich flot wojennych. Na tej zresztą podstawie oddana została rządowi jugosłowiańskiemu cała austro-węgierska flota wojenna morska, cała zaś flotylla Dunajska rządowi węgierskiemu<sup>26</sup>.

Materiały te dostarczyły delegacji pol-

skiej w Paryżu argumentów na rzecz przyznania Polsce części tonażu flot handlowych i wojennych byłych państw zaborczych. Władze wojskowe bardzo wysoko oceniły dyplomatyczne uzdolnienia kmdr. Zwierkowskiego i już 18 stycznia 1919 r. znalazł się w Paryżu jako ekspert ds. wojskowych i morskich, gdzie od pierwszych dni włączył się aktywnie w nurt prac kongresowych<sup>27</sup>.

Sprawa Gdańska na konferencji pokojowej w pewnym okresie stała się najważniejszym problemem i doprowadziła do największych spięć. Delegacja polska jak najbardziej słusznie uznała sprawę dostępu do morza i powrót Gdańska za jeden z naczelných problemów odrodzonego państwa, toteż walczyła w tej sprawie do ostatka, usiłując przeforsować swoje zadania, przedstawione w memorandum z 28 lutego 1919 r.<sup>28</sup>

Okazało się jednak, że L. George nie zamierza ustąpić ze swego stanowiska. Niemcy, które w założeniach polityki kontynentalnej W. Brytanii zajmowały kluczową pozycję, od marca zaczęły również nabierać wartości jako siła kontrrewolucyjna. Mimo, iż w styczniu 1919 r. minister Reichswehry, Gustaw Noske, stłumił rozruchy rewolucyjne w Berlinie

<sup>22</sup> AAN, KNP, 664, s. 3–9; Memoriał: *Gdańsk port polski z punktu widzenia handlowego i militarnego*.

<sup>23</sup> AAN, KNP, 1668, s. 1.

<sup>24</sup> AAN, KNP, 1667, s. 3–6.

<sup>25</sup> AAN, KNP, 1665, s. 3–4

<sup>26</sup> AAN, KNP, 1667, J. Zwierkowski: *Memoriał o tonażu przypadającym rządowi polskiemu od państw centralnych jako część majątku narodowego polskiego w zaborach austriackim, rosyjskim i niemieckim*, luty 1919 r.

<sup>27</sup> CAW, 8027, AP, J. Zwierkowski.

<sup>28</sup> J. Wójcicki, *Dzieje Polski nad Bałtykiem*, Warszawa 1977, s. 305.

mocarstwa wciąż obawiały się zwycięstwa idei komunistycznej w Niemczech.

Obawy te spotęgowała wiadomość o powstaniu radzieckiej republiki na Węgrzech. Dyplomaci niemieccy potrafili te sytuacje umiejętnie wykorzystać, szczególnie w zakresie rewindykacji polskich. „Straszak bolszewicki” stworzył nowe nieprzychylnie dla Polski okoliczności. Tym bardziej bezsilna była delegacja polska. Jako przedstawicielka małego państwa nie uczestniczyła w negocjacjach.

W rezultacie 1 marca 1919 r. w komisji ds. polskich przedstawiciele brytyjscy przedłożyli projekt przeciwstawny do propozycji francuskiej, zbliżonej z kolei do rewindykacji polskich. Nie pomogło sprawie polskiej nawet to, że wysłana specjalnie do Polski międzyaliancka komisja pod kierownictwem Francuza M. Noulensa, po wizji lokalnej jednogłośnie poparła stanowisko delegacji polskiej i raport komisji ds. polskich na konferencję pokojową<sup>29</sup>.

Komandor Zwierkowski, śledząc te zmagania, w raporcie do nowo przybyłego szefa Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu, gen. T. Rozwadowskiego, złożonym na początku maja 1919 r., starał się określić swój stosunek jako eksperta ds. morskich w kwestii polityki brytyjskiej wobec Polski i zarazem odpowiedzieć, w jaki sposób kształtować naszą politykę wobec W. Brytanii, aby uległa ona korzystnej

z punktu widzenia Polski zmianie. Proponował bezzwłocznie zorientować polską politykę na W. Brytanię, *ofiarując dla jej przedsiębiorstw na drodze specjalnych koncesji zyski handlowe i przewozowe Gdańska*, za które, jak sądził, Polska otrzyma nie tylko polityczne poparcie Londynu, ale także *wszedłszy raz w stosunki przyjazne dostaniemy od nich te jednostki floty niemieckiej, które są nam konieczne potrzebne dla stworzenia wojennej marynarki polskiej*<sup>30</sup>.

W DSM w pełni podzielano opinie kmdr. Zwierkowskiego o roli W. Brytanii w realizacji polskich planów morskich. Kontradmirał Porębski, podobnie jak MSWojsk., doskonale wiedział, że decyzje W. Brytanii na konferencji pokojowej mają bardzo duże znaczenie dla polskich rewindykacji morskich. Postanowił zatem pozyskać ją propozycją przysłania misji morskiej, która pomogłaby organizować polską flotę wojenną.

W porozumieniu z ministrem Spraw Wojskowych, gen. J. Leśniewskim, kontradm. K. Porębski wystąpił 21 maja 1919 r. z pilnym wnioskiem do Rady Ministrów o zwrócenie się do rządu W. Brytanii z prośbą o przysłanie misji morskiej w celu zawarcia z rządem polskim umów w sprawie współpracy brytyjskich oficerów morskich w tworzeniu podstaw marynarki wojennej<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> M. Nowak-Kiełbikowa, *Polska – Wielka Brytania w latach 1918–1922*, Warszawa 1975, s. 74.

<sup>30</sup> AAN, Teka dokumentów do pracy Mariana Serejskiego pt. *Gdańsk, geneza, klauzule gdańskie traktatu wersalskiego*, s. 134–135.

<sup>31</sup> AAN, Archiwum Paderewskiego, 809; Wniosek nagły ministra Spraw Wojskowych gen. Leśniewskiego i szefa Departamentu dla Spraw Morskich do Rady Ministrów z 21 V 1919 r.



Uzasadniając przedstawiony wniosek, stwierdził, że *do stworzenia i wyszkolenia floty potrzeba 15–20 lat, nie można więc odkładać tego do chwili, kiedy flota wojenna będzie gwałtownie potrzebna. Ponadto powołanie oficerów angielskich do floty przyczyniłoby się do nawiązania bliższych stosunków z W. Brytanią i stwarzałoby podstawę do bardziej przychylnego traktowania przez nią naszych interesów w sprawach morskich*<sup>32</sup>.

Rada Ministrów, uwzględniając przedstawione argumenty, na jednym z czerwcowych posiedzeń zdecydowała wystąpić do W. Brytanii z propozycją przysłania misji morskiej. Nastąpiło to jednak niemal w przeddzień zakończenia obrad konferencji pokojowej i nie miało żadnego wpływu na stanowisko W. Brytanii wobec polskich roszczeń morskich<sup>33</sup>. Niemniej jednak memoriał szefa DSM jest interesujący ze względu na zaprezentowanie w nim pierwszych kroków w formułowaniu polskiej polityki morskiej i dlatego, że trafnie przedstawiał problemy, jakie Polskę czekały w Gdańsku, skutkiem decyzji Rady Czterech utworzenia z portu Wolnego Miasta. Admirał Porębski w dokumencie tym również jako pierwszy wysunął radykalną alternatywę do problemu Gdańska – budowę przez Polskę własnego portu na Bałtyku<sup>34</sup>.

Podpisany 28 czerwca 1919 r. w Wersalu traktat pokojowy, wśród wielu innych postanowień ustalił morską granicę Polski i ustanowił Wolne Miasto Gdańsk.

Zachodzące w sytuacji politycznej Europy zmiany były bacznie obserwowane i analizowane w kierownictwie PMW. Wyrazem stosunku DSM do nowo powstałej sytuacji był *Memoriał w sprawie polityki polskiej na Bałtyku* kontradm. Porębskiego<sup>35</sup>.

W dokumencie tym szef DSM podkreślał, że celem do którego należy dążyć w naszej polityce na Bałtyku, jest utrzymanie w posiadaniu wybrzeża. morskiego oraz zapewnienie sobie wolnej żeglugi na Bałtyku. Wolna żegluga, szczególnie na wypadek wojny, była kwestią niezwykle żywotną, gdyż Polska, będąc otoczona prawie ze wszystkich stron przez narody wrogie albo w najlepszym razie obojętne, musiała mieć otwartą drogę do sprowadzania materiałów wojennych, żywności, ewentualnie wojsk sprzymierzonych. Dla utrzymania wybrzeża, zdaniem DSM, niezbędne było wypracowanie planu wojny, w którym musiały być uwzględnione silne pozycje obronne na północnej części naszej granicy zachodniej i znaczne siły wojskowe w województwie pomorskim oraz konieczność szybkiego zdobycia Prus Wschodnich.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> M. Kułakowski, *Marynarka Wojenna Polski Odrodzonej*, Toronto 1988, s. 123

<sup>34</sup> *Traktat pokojowy między Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Niemcami*, s. 80, art. 1–193.

<sup>35</sup> Archiwum Państwowe Gdańsk (AP Gdański Komisariat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej (KGRP), L300.21.125, *Memoriał w sprawie polityki polskiej na Bałtyku*, Szef DSM, wrzesień 1919 r.

Za sprawę niezmiernie ważną w memoriale uznano, aby, siłom niemiecko-rosyjskim (sojusz Niemiec z Rosją uważano za prawie pewny) były przeciwstawione wszystkie inne siły morskie na Bałtyku, a więc floty W. Brytanii, Polski, Łotwy, Litwy, Estonii, Finlandii, Danii i Szwecji. Chodziło więc o zbudowanie na Bałtyku koalicji przeciwko Niemcom i Rosji. Państwo, które prócz Polski były w nich szczególnie zainteresowane, to Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa – wszystkie zagrożone przez rosyjską zaborczość i przez dążenie Rosji do odzyskania wolnego dostępu do Bałtyku.

Stosunki z tymi narodami powinny się opierać na sojuszu obronnym. Estonia i Finlandia w założeniach DSM mogły skutecznie zablokować flotę rosyjską w Kronsztadzie, a Litwa i Łotwa, prócz pomocy na morzu – pozwalały nam korzystać z Libawy i Kłajpedy, dając w ten sposób bazy dla naszej floty, znakomicie uzupełniające bazę w Gdańsku i Zatoce Puckiej<sup>36</sup>.

Zabiegi DSM na rzecz zabezpieczenia polskich interesów nad Bałtykiem to także działalność oficerów Marynarki Wojennej w samym Gdańsku.

Na przełomie 1918 i 1919 r. Gdańsk skupił uwagę całego społeczeństwa polskiego. Spowodowane to było m.in. tym, że przez port ten sprowadzano zakupioną za granicą żywność, pochodzącą głów-

nie z USA. Polska jako państwo, które się dopiero odradzało, nie mogło do czasu zakończenia obrad konferencji paryskiej posiadać własnej ekspozytury w Gdańsku, która nadzorowałaby dostarczane towary. W warunkach kiedy transporty te były systematycznie okradane, rząd polski postanowił założyć taką placówkę pod szyldem Amerykańskiej Misji Żywnościowej. Minister Apropowizacji – Antoni Minkiewicz, w porozumieniu z Naczelnikiem Państwa, z dniem 11 stycznia 1919 r. powierzył stanowisko Generalnego Delegata Ministerstwa Apropowizacji na miasto Gdańsk – Mieczysławowi Jałowieckiemu. Minister, proponując M. Jałowieckiemu wyjazd do Gdańska, powiedział: *Wiem, że pan lubi ryzykowne sprawy, niech się Pan przeżegna i idzie na tę ryzykowną imprezę, mogą Pana równie dobrze zabić Niemcy, jak dostać kulą w łeb od swoich, ale sprawa jest poważna, chodzi tu o zapewnienie spokoju w kraju*<sup>37</sup>.

Stanowisko kierownika portu w ramach Generalnej Delegatury Ministerstwa Apropowizacji powierzono kontradm. Michałowi Borowskiemu. Ponieważ od czerwca 1919 r. M. Borowski pełnił obowiązki szefa sekcji technicznej DSM w ten sposób przebywając w Gdańsku służbowo podlegał temu departamentowi. Niewątpliwie admirał z tytułu swej długoletniej służby w rosyjskiej flocie wojennej i doskonałej znajomości problematyki

<sup>36</sup> *Ibidem.*

<sup>37</sup> Por.: Z. Machaliński, *Admirałowie polscy...*, op. cit., s. 87; S. Mikos, *Działalność Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku 1920–1939*, Warszawa 1971, s. 5–9.

transportu morskiego i śródlądowego był idealnym kandydatem na to stanowisko. Ponadto biegła znajomość języków (angielskiego, rosyjskiego i francuskiego), ze względu na konieczność utrzymywania codziennych kontaktów z administracją miasta znacznie ułatwiała mu sprostanie powierzonym zadaniom. Dla dobra polskiej delegacji admirał bardzo szybko potrafił nawiązywać przyjazne stosunki z przedstawicielami innych armii i marynarek stacjonujących w Gdańsku.

Admirał Borowski jako kierownik portu gdańskiego wszedł w skład pierwszej „konspiracyjnej” Delegacji Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku. Do maja 1919 r. koncentrował się na pracy w porcie, związanej głównie z rozładunkiem żywności płynącej z USA i Europy Zachodniej do Polski oraz dalszym jej transporcie kolejami i Wisłą w głąb kraju. Prace te trzeba było zorganizować od podstaw, w warunkach niezwykle trudnych. W porcie, w czasie przeładunku i w drodze na terenach zajętych jeszcze w tym czasie przez Niemców, miały miejsce liczne kradzieże. Na temat panujących warunków tak pisał do szefa DSM: *Sytuacja transportowa w Gdańsku do Polski z dnia na dzień pogarsza się [...] środki transportowe maleją, a ruch transportów wzrasta z dniem każdym. [...] Kradzieże towarów są na porządku dziennym i coraz się zwiększa-*

*ją. Jesteśmy całkowicie bezsilni temu zaradzić [...]. Mamy całą plikę protokołów o kradzieżach, którą przestaliśmy przez szefa misji do generalne komendy XIII korpusu, która obiecała poczynić niezbędne zarządzenia. Niestety nie jest to pierwsza niespełniona przez nich obietnica*<sup>38</sup>.

Widząc nieskuteczność działań władz Gdańska i utrudnienia w pracy polskiej placówki, kolejne interwencje kierował za pośrednictwem DSM do przedstawicieli wielkich mocarstw wizytujących Gdańsk. Oficerów zagranicznych misji wojskowych zapoznawał na miejscu z dokumentacją grabieżczej polityki Niemców. Demonstrował przy tym rozgrabione warsztaty oraz umożliwiał im kontakt z pracownikami rozgrabionych przedsiębiorstw *otwarciem opowiadających [...] komu i kiedy zostały maszyny wyprzedane i wywiezione*<sup>39</sup>.

Z problemami tymi admirał Borowski borykał się w zmieniającej się scenerii politycznej. Gdańsk, mimo podpisania traktatu wersalskiego, nie od razu przestał być automatycznie obszarem podległym suwerenności niemieckiej, bowiem art. 100 przewidywał tę możliwość dopiero po sporządzeniu pierwszego protokołu, stwierdzającego o jego ratyfikacji przez Niemcy oraz trzy spośród mocarstw co nastąpiło dopiero 10 stycznia 1920 r.<sup>40</sup>

W dniu 18 stycznia 1920 r., zgodnie

<sup>38</sup> CAW, KMW, I.300.21.42, Pismo Pełnomocnika ds. wojskowych i morskich na miasto Gdańsk z 24.VIII.1919 r. do szefa DSM.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> W. Sypniewski, *Gdańsk pod rządami Ententy (28.VI.1919–15.XI.1920)*, „Zapiski Historyczne”, t. XXXV, Rok 1970, t. 1, s. 91.

z postanowieniem traktatu wersalskiego, rozpoczęło się obejmowanie ziemi pomorskiej przez Polskę. Po 148 latach na prastarą ziemię pomorską wrócił żołnierz polski. Wspólnie z oddziałami gen. Józefa Hallera na Pomorze wkroczył I Batalion Morski pod dowództwem kpt. mar. Konstantego Jacynicza. 10 lutego marynarze wkroczyli do Pucka i objęli „straż nad polskim morzem”. W tym dniu symbolicznych zaślubin Polski z morzem jednym z głównych punktów zorganizowanych wówczas uroczystości była Msza święta dziękczynna intencji powrotu Polski nad morze. Nabożeństwo celebrował dziekan polowy, ksiądz Antoni Rydlewski wraz z księdzem kapitanem marynarki Władysławem Miegoniem, pierwszym kapelanem Marynarki Wojennej II Rzeczypospolitej<sup>41</sup>. W czasie trwania Mszy św. polowej duchowni poświęcili polską banderę wojenną, którą przy dźwiękach hymnu narodowego i huku 21 salw armatnich por. mar. E. Pławski wraz z mattem Kazimierzem Wiśniewskim i starszym marynarzem Florianem Napierałą wciągnęli na maszt, jako symbol objęcia wachty nad Bałtykiem przez Polką Marynarkę Wojenną<sup>42</sup>.

Od tego dnia na mocy traktatu wersalskiego Polska weszła w posiadanie wybrzeża morskiego, które, licząc od ujścia

Piaśnicy do folwarku Kolibki koło Orłowa, obejmowało zaledwie 76 kilometrów (razem z Półwyspem Helskim – 140 km). Niestety, wbrew argumentom, historycznym, politycznym i gospodarczym na mocy traktatu wersalskiego w skład przyznanego nam wybrzeża nie wszedł Gdańsk, który jako jedyni, port na tym wybrzeżu stanowił rację bytu tego korytarza. Gdańsk, zgodnie z art. 100 traktatu, dostał się pod koimperium czterech mocarstw. Okres ten trwał do chwili, kiedy formalnie ustanowiono WM Gdańsk<sup>43</sup>.

Pierwszą prowizoryczną bazą Marynarki Wojennej w tej sytuacji został Puck jedyne wówczas nadmorskie miasteczko liczące niespełna 3000 mieszkańców. Mimo iż Puck pozbawiony był wszelkich urządzeń potrzebnych flocie morskiej, utworzono tam Dowództwo Wybrzeża Morskiego, Komendę Portu Wojennego i Dowództwo Artylerii Nadbrzeżnej oraz przystąpiono do tworzenia lotnictwa morskiego. Port pucki, mimo trudnych warunków, przez cztery lata pełnił rolę bazy floty wojennej<sup>44</sup>.

W tych warunkach koniecznością przeto dla Polski było posiadanie absolutnych gwarancji swobodnego dostępu do morza i wolnego pasażu przez terytorium Gdańska we wszystkich możliwych wypadkach, a to celem: zapewnienia łączności

<sup>41</sup> Szerzej: Z. Jaworski, D. Nawrot, *Błogosławiony ks. kmdr ppor. Władysław Miegóń pierwszy kapelan Marynarki Wojennej II RP*, Warszawa 1999.

<sup>42</sup> M. Kułakowski, *op. cit.*, s. 47.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

<sup>44</sup> Por.: A. Komorowski, D. Nawrot, J. Przybylski, *Absolwenci uczelni Polskiej marynarki Wojennej 1922–1997*, Gdynia 1998, s. 16.

z państwami sojuszniczymi, by nie utracić swej floty wojennej i by przeszkodzić połączeniu się Niemiec z Prusami Wschodnimi. Ponieważ w przypadku wojny trudno było sobie wyobrazić neutralność Gdańska, Departament dla Spraw Morskich przykładał wielką wagę do sprawy zapewnienia stałego dostępu do portu.

O tym jak słuszne były przewidywania DSM co do postawy Gdańska, pokazały już wydarzenia 1920 r. W najtrudniejszym dla Polski okresie wojny polsko – bolszewickiej, Gdańsk włączył się do antypolskiej akcji, skutecznie przeszkadzając dostawom i transportom materiałów wojennych.

Działające na terenie WM Gdańska partie polityczne w większości opowiadały się za pozostawieniem Gdańska w ramach Niemiec i uczestniczyły w antypolskich akcjach. Wystąpienia te odbywały się przy cichej aprobacie gdańskich władz i milczącej postawie Brytyjczyków.

Wroga Polsce postawa Gdańska narastała wraz z rosnącym zagrożeniem bolszewickim w trwającej w latach 1919–1920 wojnie polsko-rosyjskiej. Szczególnie niebezpieczna sytuacja zaistniała w ostatnich dniach maja 1920 r., kiedy wojska niemieckie przeszły na froncie do działań zaczepnych. W tych przełomowych dniach do decydującej rozgrywki o istnienie Pol-

ski włączyła się aktywnie PMW poprzez udział w walkach na froncie<sup>45</sup>.

W tym czasie z dala od bojów frontowych toczona była mniej widoczna, lecz również istotna dla ostatecznego zwycięstwa, walka na placówkach dyplomatycznych. Szczególną rolę w tym względzie odgrywał w tym czasie Komisariat Generalny RP w Gdańsku. Znacznie również rozszerzony został zakres kompetencji admirała Michała Borowskiego mianowanego Kierownikiem Przedstawicielstwa do Spraw Wojskowych i Morskich należały wówczas m.in.: sprawy natury dyplomatyczno-wojskowej, sprawy Komisji Delimitacyjnej Polsko-Gdańskiej i obrona mienia wojskowego na lądzie<sup>46</sup>.

W pracy tej kontradm. M. Borowski spotykał się z pełnym poparciem ze strony szefa Departamentu dla Spraw Morskich, w tym szczególnie jego szefa – kontradm. K. Porębskiego<sup>47</sup>.

W obronie polskich praw w Gdańsku admirał Porębski w pełni poparł również wnioski Sztabu Głównego WP o mianowanie kmdr. por. J. Zwierkowskiego pełnomocnym delegatem wojskowym i morskim na konferencję w Paryżu i Genewie, gdzie jego zdaniem rozstrzygała się sprawa przyszłych praw Polski do tego miasta<sup>48</sup>.

Nie mając jednak pewności co skutecz-

<sup>45</sup> Szerzej: D. Nawrot, *Egzekwowanie polskich uprawnień w Wolnym Mieście Gdańsku przez Marynarkę Wojenną II Rzeczypospolitej*, „Przegląd Morski” 1993, nr 3, s. 26–34.

<sup>46</sup> Archiwum Państwowe Gdańsk, KSRP/1053, s. 71 – 72; Wykaz etatów i sprzętu Przedstawicielstwa Wojskowego przy Generalnym Komisarzu RP w WM Gdańsk.

<sup>47</sup> CAW, KMW, I.300.21.4, Pismo szefa DSM do MSZ z 6.4.1920 r.

<sup>48</sup> CAW, KMW, I.300.21.4, Pismo szefa DSM do MSWojsk. z 6.9.1920 r.

ności działań podjętych natury dyplomatycznej admirał Porębski zainicjował prace studyjne nad budową portu wojennego w Gdyni<sup>49</sup>.

Reasumując, można stwierdzić, że utworzenie PMW i działalność Departamentu dla Spraw Morskich mimo nie w pełni spełnionych polskich planów i nadziei morskich dobrze służyła sprawie objęcia i zagospodarowania uzyskanego dostępu do morza. Rezultatem zabiegów

oficerów z DSM było również przybycie do Polski Brytyjskiej Misji Morskiej oraz przydzielenie Polsce w ramach powojennych rewindykacji 6 poniemieckich trałowców. Ponadto różnorodne zabiegi oficerów PMW, w tym również działalność na płaszczyźnie dyplomatycznej, pozwoliły na zagwarantowanie praw Polski w Gdańsku i stworzenie podstaw nowoczesnej polskiej polityki morskiej.

---

<sup>49</sup> A. Rzepniewski, *Memoriał Tadeusza Wendy z 20.VI.1920 r. w sprawie możliwości rozwojowych wybrzeża polskiego i portu gdańskiego*, „Zapiski Historyczne”, 1966, t. 29, s. 64.

# GDAŃSK I POMORZE

Ks. Zdzisław Kropidłowski

## Taksa za posługi duszpasterskie na Pomorzu w pierwszej połowie XIX w.

Władze kościelne dostrzegały konieczność ustalania taksy za czynności liturgiczne, aby wierni, którzy prosili swoich duszpasterzy o posługi duchowe, nie sarkali na zbyt wygórowane opłaty, a duszpasterze i urzędnicy w konsystorzach mogli z nich czerpać utrzymanie. Postulaty ustalania, publikowania i ogłaszania taksy pojawiały się na synodach prowincji gnieźnieńskiej kilka razy.

Taksę taką ustalono w Zbiorze Karnkowskiego z 1579 r., który chociaż nie został nigdy opublikowany ni zatwierdzony przez papieża, był powszechnie stosowany i posłużył za podstawę do nowej urzędowej kodyfikacji prowincjalnego prawa kościelnego w Polsce<sup>1</sup>. W 1601 r. biskup Bernard Maciejowski w swym pierwszym liście pasterskim przypomina duchownym o tym, że za udzielanie sakramentów w jakiegokolwiek formie nie

wolno im żądać żadnych opłat. Dopuszcza jednak możliwość zachowania zwyczaju składania przez wiernych, po otrzymaniu sakramentu, dobrowolnej ofiary na rzecz parafii<sup>2</sup>. W 1607 r. na synodzie zwołanym przez kardynała Bernarda Maciejowskiego w Piotrkowie postanowiono obniżyć takse procesów podaną w Zbiorze Karnkowskiego i zredukować o połowę<sup>3</sup>. Natomiast na synodzie warszawskim odbytym w 1634 r. zwiększono trzykrotnie takse procesową w trybunałach kościelnych<sup>4</sup>.

Inni biskupi kierując się dobrem wiernych i troską o utrzymanie świątyń i duszpasterzy uchwalali takse w swoich diecezjach. Bezpośrednio przed omawianą takse z 1810 r. bp Józef Ignacy Rybiński 29 kwietnia 1778 r. nakazał ustalić takse *iurum stolae et cancellariae* dla diecezji włocławskiej i pomorskiej. Jej wydrukowa-

<sup>1</sup> I. Subera, *Synody prowincjonalne arcybiskupów gnieźnieńskich. Wybór tekstów ze zbioru Jana Wężyka z r. 1761*, Warszawa 1981, s. 110.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 124.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 116.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 136.

ne kopie miały być wywieszane we wszystkich kancelariach parafialnych i w sądach duchownych, aby wierni mogli poznać wysokość opłaty przy załatwianiu formalności kancelaryjnych<sup>5</sup>.

Ogólnie biorąc taksa ta podawała, według S. Chodyńskiego, opłaty wyższe niż praktycznie pobierano. Być może z tego powodu nie została dobrze przyjęta przez duchownych nawet w bogatym Gdańsku. Zubożenie społeczeństwa w następstwie rozbiorów Rzeczypospolitej zmuszało do pobierania opłat o połowę mniejszych. Niejednokrotnie nawet udzielano posługi bezpłatnie. Oficjał włocławski T. Chajęcki pisał do audytora W. L. Skarszewskiego: *Pewną jest rzeczą, że taksa ta „iurium stolae et cancellariae” jest na papierze tylko, ale nie w użyciu, gdyż w krytycznych tych czasach częściej niż połowę wyrażonej kwoty kontentować się kancelarii przychodzi*<sup>6</sup>.

Dotychczas o istnieniu następnej taksy w archidiaconacie pomorskim nic nie było wiadomo, chociaż została opublikowana drukiem, i miała być przechowywana w każdej parafii. Autor odnalazł jej egzemplarz pochodzący z archiwum parafii Subkowy, obecnie przechowywany wśród różnych luźnych dokumentów kościelnych w teczce 369/2 w Archiwum Państwowym w Gdańsku. Z druku tego moż-

na poznać nie tylko samą takse, ale również czas jej obowiązywania i okoliczności uchwalenia.

Egzemplarz ten składa się ze wstępu zawierającego krótkie uzasadnienie zwyczaju składania ofiar przez wiernych, zestawienia czynności liturgicznych z podaniem opłat za nie oraz zakończenia i krótkiej informacji o zaaprobowaniu taksy przez władze państwowe pruskie i nowe władze kościelne oraz o czasie jej obowiązywania.

Z tych informacji wynika, że takse ustalił oficjał pomorski wspólnie z Radą Dziekanów w 1810 r. Oficjałem pomorskim i gdańskim od 1805 do 1814 r., a oficjałem gdańskim jeszcze do 1817 r., był kan. Franciszek Pawłowski, późniejszy biskup płocki<sup>7</sup>. Funkcję swoją sprawował w trudnym okresie wojen napoleońskich, których konsekwencją były zmiany granic państwowych i kościelnych. Po nim oficjałem pomorskim był od 1814 r. do 1817 r. kan. Aleksander Jezierski a następnym kan. Stanisław Alojzy Rossołkiewicz, który został przez papieża Piusa VII 20 listopada 1818 r. mianowany wikariuszem apostolskim dla archidiaconatu pomorskiego i kruszwickiego<sup>8</sup>.

Zarządzenie kościelne zostało zatwierdzone przez władze państwowe dla Rejencji Kwidzyńskiej w 1817 r., a dla Rejencji

<sup>5</sup> A. Tomczak, *Kancelaria Biskupów Włocławskich w okresie księgi wpisów (XV–XVIII w.)*, Toruń 1964, s. 253.

<sup>6</sup> Cyt. za J. Wysocki, *Józef Ignacy Rybiński. Biskup Włocławski i Pomorski 1777–1806. Zarys biograficzny na tle rządów diecezją*, Rzym 1967, s. 211.

<sup>7</sup> S. Chodyński, *Konsystorze w diecezji kujawsko-pomorskiej*, Włocławek 1914, s. 98–101.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 101.



Gdańskiej 17 lutego 1818 r. i miało obowiązywać do momentu ustalenia następnej taksy. Nie była ona jednak zmieniona przez pół wieku, a nawet została zatwierdzona przez króla Fryderyka Wilhelma III 5 marca 1823 r. i ponownie 1 marca 1830 r. Ponadto w Rejencji Kwidzyńskiej wydano zarządzenie skierowane do dziekanów, aby nazwy posług liturgicznych zapisane w języku łacińskim były tłumaczone na język niemiecki.

Ostatecznie takse tę przedłużył i zatwierdził biskup chełmiński Anastazy Sedlag (1834–1856), który zasłużył się diecezji m.in. działalnością legislacyjną<sup>9</sup>. Wydał on w Pelplinie 10 grudnia 1849 r. dekret przedłużający okres obowiązywania taksy. Tak więc obowiązywała ona przynajmniej do jego śmierci w 1856 r.

Prawodawca we wprowadzeniu przypomniał, że opłaty należne Kościołowi za posługi religijne mają uzasadnienie w nauczaniu św. Pawła. Powołał się nawet na cytaty z 1 Kor 9, 13–15 mówiący, że *Pan polecił tym, którzy głoszą Ewangelię, żyć z Ewangelii (mieć udział w ofiarach ołtarza)*. Słowa te miały stanowić zachętę skierowaną do wiernych, aby czuli się zobowiązani do składania opłat z tytułu pogrzebu, zaślubin i innych świadczeń parafialnych wykraczających poza zwykłe duszpasterstwo. Świątyniom i proboszczom należą się bowiem słuszne dochody z tego powodu. Takse ustalono po to, aby ograniczyć samowolę w ich wyznaczaniu

i nakładaniu zbyt wielkich ciężarów na parafian. Prawodawca zachęcał duszpasterzy do pobierania opłat niższych, podając znów przykład św. Pawła, który nie korzystał z ofiar składanych przez wiernych. Taksa nie musiała być traktowana obligatoryjnie. Podał, że nie pragnie nikogo krępować i nie zmusza, by proboszczowie bezwzględnie się jej trzymali oraz delikatnie zachęcał, aby w *pewnych miejscowościach* zwłaszcza z powodu nieszczęść i ubóstwa parafian obniżać ustalone opłaty a nawet zwalniać z nich. Dodał, że w miejscowościach bogatych, w których parafianie byliby w stanie uiszczać opłaty wyższe, zabrania je pobierać ponad ustalone stawki.

W podsumowaniu tych wskazań podkreślono, że duszpasterze przy pobieraniu opłat winni kierować się roztropnością i miłosierdziem chrześcijańskim i wyrażano nadzieję, że tak właśnie będzie.

Tytuł zarządzenia brzmi: *Taksa Jurium Stolae in Dioecesi olim Pomerana nunc Culmensi*. Wymaga on skomentowania, gdyż nigdy nie istniała samodzielna diecezja pomorska. Prawodawca miał zapewne na myśli archidiaconat pomorski, który był częścią diecezji wrocławskiej i pomorskiej.

Geneza i okoliczności powstania diecezji wrocławskiej budzą dyskusje historyków. Ponieważ nie należy to do tematu opracowania, wystarczy wspomnieć, że

<sup>9</sup> *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 50.

nazwy diecezja pomorska chętnie używano na terenie archidiaconatu pomorskiego, gdzie istniała świadomość wielkiego znaczenia i bogactwa Pomorza, czyli Prus Królewskich w stosunku do innych archidiaconatów diecezji kujawskiej i pomorskiej, czyli archidiaconatu kruszwickiego i włocławskiego<sup>10</sup>.

Równie bogate dzieje ma diecezja chełmińska, która powstała w 1243 r. w związku z utworzeniem organizacji kościelnej w Prusach. W ramach reorganizacji Kościoła katolickiego na ziemiach polskich po kongresie wiedeńskim utworzono na Pomorzu najpierw Wikariat Apostolski w 1818 r., a w 1821 r. papież Pius VII bullą *De salute animarum* poszerzył granice diecezji chełmińskiej włączając archidiaconat pomorski do niej<sup>11</sup>. Tak więc taksa obowiązywała na Pomorzu mimo zmiany granic diecezjalnych.

Opłaty składane przez wiernych przeznaczone były na utrzymanie świątyni, przełożonego Kościoła i pomocników. Za przełożonego uważano proboszcza z mocy prawa lub innego zarządcę, któremu biskup przyznał takie prawo. Pruskie władze państwowe uznawały za proboszczów tylko tych duszpasterzy, którzy po nominacji biskupiej uzyskali zgodę władz państwowych na objęcie stanowiska i złożyli w rejencji przysięgę lojalności wobec nich.

Usługi wykonywane przez duchownych

podzielono na cztery grupy. W pierwszej grupie zamieszczono posługi związane z pogrzebem. Opłata za miejsce pochówku (*za ziemię*) człowieka dorosłego wynosiła 10 srebrnych groszy na rzecz kościoła i drugie tyle dla przełożonego kościoła. Miejsce dziecka lub młodzieńca (dziewczyny), który nie przystąpił jeszcze do spowiedzi św. było o połowę tańsze i kosztowało 5 srebrnych groszy.

Podano też opłaty za poszczególne części nabożeństwa pogrzebowego i jego uświetnienie przez dodatkowe modlitwy i parametry liturgiczne. Za wypożyczenie i niesienie jednej dużej chorągwi w czasie konduktu żałobnego należało zapłacić 7 srebrnych groszy, za chorągiew średnią 4, a za małą 2 srebrne grosze. Chorągwie noszono po dwie obok siebie lub jedna za drugą, a więc mogło ich być kilka, np. mała, średnia i duża, koszty zatem były większe.

Na rzecz świątyni pobierano opłaty za wystawienie w świątyni feretronu, za żałobne okrycie ołtarza i wystąpienie kapłana w płaszczu (kapie) żałobnym w wysokości 4 srebrnych groszy.

Za zapalenie świec według przepisów liturgicznych, czyli sześciu świec na ołtarzu głównym w czasie Mszy św. żałobnej wynosiła 2 srebrne grosze, natomiast za każdą świecę zapaloną dodatkowo, co podnosiło rangę uroczystości pogrzebowej, należało dopłacić po 1 srebrnym gro-

<sup>10</sup> S. Librowski, *Wizytacje diecezji włocławskiej*, cz. 1, *Wizytacje diecezji kujawskiej i pomorskiej*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. 8, 1964, s. 34–35.

<sup>11</sup> B. Kumor, *Chełmińska diecezja*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. III, Lublin 1979, k. 114–117.

szu. Dodatkowe świece można było zapalić na ołtarzu głównym, przy ołtarzach bocznych oraz wokół katafalku. Za zapalenie przepisanej liczby świec w czasie śpiewu oficjum żałobnego płacono kościołowi 2 srebrne grosze.

Za wystawienie katafalku w parafiach wiejskich i miejskich opłata miała wynosić jeden reichstalar na rzecz kościoła i drugi dla przełożonego kościoła.

Za jedno dzwonięcie dzwonem na wsiach płacono kościołowi 3 srebrne grosze. W zwyczaju było trzykrotne bicie w dzwon wieczorem w dniu śmierci oraz w czasie konduktu pogrzebowego na cmentarz. Razem za bicie w dzwon trzeba było zapłacić 12 srebrnych groszy. W miastach opłata była wyższa i za bicie wszystkimi dzwonami wynosiła jednego reichstalara.

Następnie wymieniono opłaty za prowadzenie przez duchownych konduktu ze zwłokami. świątyniom w parafiach wiejskich należało się 14 srebrnych groszy; ta sama posługa w mieście kosztowała jednego reichstalara. Przełożonemu kościoła wiejskiego za prowadzenie konduktu z domu lub od krzyża na cmentarz, położony poza wsią, należało zapłacić jednego reichstalara i 15 srebrnych groszy. W mieście ta sama posługa była droższa i kosztowała 2 reichstalary. Dochodziła do tego jeszcze opłata za zorganizowanie konduktu większego w parafiach wiejskich 20 srebrnych groszy, a w parafiach miejskich jednego reichstalara; natomiast za kondukt mniejszy w parafiach

wiejskich 6 srebrnych groszy, a w miejskich 10.

Różne były opłaty za odprawienie Mszy św. pogrzebowej. Na wsiach za odśpiewanie jej należało zapłacić 20 srebrnych groszy a w miastach 25. Za Mszę św. czytaną na wsiach i w miastach 10 srebrnych groszy.

W taksie wyliczono również inne dodatkowe usługi kapłanów. Za odśpiewanie oficjum za zmarłego z dowolnego nokturnu przez jakiegokolwiek kapłana w parafiach wiejskich lub miejskich wymagano opłaty w wysokości jednego reichstalara. Za kazanie wygłoszone w czasie Mszy św. żałobnej należały się przełożonemu kościoła 3 reichstalary, a za pocieszenie rodziny zmarłego, gdy przy grobie wspomniano jego zasługi, należało zapłacić jeszcze jednego reichstalara.

Przy okazji ustalania taksy z posługi związane z pogrzebem prawodawca uwzględnił pracę pomocników kapłanów, dla których przewidział również opłaty. W czasie pogrzebu zatrudniano m.in. organistę, zakrystiana, grabarza. Opłatę dla organisty ustalono na 15 srebrnych groszy; nie wymieniono opłat za posługi pozostałych pomocników.

W drugiej grupie wymieniono opłaty za udzielanie chrztu, wysokość dostosowano do zamożności i pozycji społecznej rodziny dziecka. Prawodawca ustalił trzy grupy społeczne. Od szlachty, osób dobrze usytuowanych, ważniejszych obywateli (chodziło tutaj o bogatszych mieszczan) i dzierżawców dóbr wymagał opłaty 1 re-

ichstalara. Od osób średniozamożnych, czyli od wójtów i chłopów wiejskich, 10 srebrnych groszy, a od pozostałych parafian 8 srebrnych groszy.

W trzeciej grupie zamieszczono opłaty za udzielanie ślubu. Były one uzależnione od zamożności i znaczenia osób zawierających małżeństwo. Do pierwszej grupy zaliczono szlachtę, dobrze uposażonych, ważniejszych obywateli (mieszczan) i dzierżawców dóbr. Płacili oni zarządcy kościoła za ogłoszone zapowiedzi 2 reichstalary. Członkowie średniozamożnej warstwy społecznej, czyli wójtowie, chłopci posiadający własne gospodarstwa rolne i pomniejsi obywatele miast płacili 15 srebrnych groszy, a inni parafianie 12 srebrnych groszy.

Za udział przy zaślubinach osób najbogatszych, czyli szlachty, dobrze uposażonych, zacniejszych obywateli, w tym mieszczan i dzierżawców, pobierano aż 4 reichstalary. Inni parafianie mogli płacić 2 reichstalary i 8 srebrnych groszy. Najmniej, bo do wysokości 1 reichstalara i 5 srebrnych groszy obciążano kmieci, komorników i służących. Dodatkowa opłata jednego reichstalara należała się zarządcy kościoła za śpiewanie Mszy św. przy uroczystości zaślubin (tzw. ślub rzymski w czasie Mszy św.).

W zestawieniu zamieszczono również opłaty za zaniechane dzisiaj zwyczaje wprowadzenia do świątyni parafialnej i oczyszczenie matki po urodzeniu dziecka oraz po zawarciu małżeństwa. Dla zarządcy kościoła za odprawienie tego oczysz-

czenia według rytuału należało się od szlachty, dobrze urodzonych, ważniejszych mieszczan i dzierżawców dóbr 10 srebrnych groszy, a od pozostałych parafian 8 srebrnych groszy.

W czwartej grupie zamieszczono opłaty z tytułu usług nadzwyczajnych takich, jak np. wydawanie parafianom kartek wielkanocnych, na których rządca parafii poświadczal odbytą spowiedź i komunię wielkanocną; za to mu się należało po 2 srebrne grosze od każdego z parafian.

W tej grupie zestawiono opłaty za usługi kancelaryjne, czyli za wydawanie metryk i innych dokumentów oraz zaświadczenia o ogłoszonych zapowiedziach przedślubnych. Za wystawienie metryki chrztu, ślubu, zgonu lub wdowieństwa należało się 6 srebrnych groszy, a za wydanie zaświadczenia o zapowiedziach i o stanie wolnym narzeczonego 10 srebrnych groszy.

W poniższej tabeli opłat znajdujemy w egzemplarzu przechowywanym w Archiwum Państwowym w Gdańsku zachętę, podpisaną przez wikariusza apostołskiego ks. Rossolkiewicza, skierowaną do duchowieństwa, aby po ratyfikowaniu taksy przez władze pruskie zechciało ją przyjąć. Zobowiązywał on jednocześnie konsystorz i dziekanów do egzekwowania tych przepisów u podległego im duchowieństwa. Oryginał zarządzenia miał być przechowywany w archiwum konsystorza (które zaginęło), a wydrukowane kopie zarządcy kościołów mieli w ciągu 5 dni udo-

stępnąć wiernym do wglądu, jak również po jednym egzemplarzu wywiesić w kancelariach parafialnych.

W opisywanym egzemplarzu zamieszczono wspomniane już zatwierdzenia władz państwowych i przedłużenie taksy przez biskupa A. Sedlaka.

Na zakończenie warto postawić pytanie, ile kosztowały pogrzeby i śluby na Pomorzu w pierwszej połowie XIX w. według omawianej taksy. Odpowiedź mamy w tabeli 1 i 2.

Tabela 1. Opłaty za pogrzeb

	Na rzecz świątyni		Dla zarządcy		Dla organisty	Razem	
	1810–1821	1821–1856	1810–1821	1821–1856	1810–1856	1810–1821	1821–1856
W parafiach wiejskich	4 rtl 17 sgr	4 rtl 5 sgr	9 rtl 23 sgr	9 rtl 11 sgr	15 sgr	15 rtl 7 sgr	14 rtl 1 sgr
W parafiach miejskich	5 rtl	4 rtl 18 sgr	11 rtl 7 sgr	10 rtl 25 sgr	15 sgr	15 rtl 22 sgr	14 rtl 28 sgr

Tabela 2. Opłaty za ślub w latach 1810–1856

	Ślub tzw. rzymski, uroczysty	Ślub prosty
Od najzamożniejszych	7 rtl 10 srg	6 rtl 10 sgr
Od średniozamożnych	3 rtl 25 srg	2 rtl 25 sgr
Od biednych	2 rtl 19 srg	1 rtl 19 srg

Opłaty te były stałe przez około pół wieku. Zmieniały się dochody ludności, a na wsiach i w miastach w wyniku wojen napoleońskich i działalności administracji pruskiej zmieniały się ceny żywności i towarów. Ceny te nie zostały jeszcze zbadane przez historyków. Jedynie dla Gdańska, będącego w 1810 r. Wolnym Miastem, można znaleźć pewne ceny towarów i wysokość płacy w niektórych zawodach w pracy Tadeusza Furtaka<sup>12</sup>,

który zestawiał je na podstawie rachunków szpitali, „Domu Poprawy”, ksiąg komory miejskiej, recesów gdańskich ordynków i ksiąg handlowych kupców. Nieco informacji na ten temat podaje również W. Zajewski (*Historia Gdańska*, t. III, cz. 2), który oparł się na relacjach pamiętnikarzy<sup>13</sup>.

Wynika z nich, że średnia płaca robotników dziennych (czyli pracowników niewykwalifikowanych) w Gdańsku w 1810 r.

<sup>12</sup> T. Furtak, *Ceny w Gdańsku w latach 1701–1815*, Lwów 1935.

<sup>13</sup> W. Zajewski, *Życie codzienne w Gdańsku napoleońskim*, w: *Historia Gdańska*, pod red. E. Cieślaka, t. III, cz. 2, Gdańsk 1993, s. 197–205.

wynosiła średnio około 37 groszy gdańskich<sup>14</sup>, średnie wynagrodzenie dzienne pisarza, organisty, leśnego, woźnicy wynosiło około 100 groszy gdańskich, a czeladników ciesielskich i murarskich około 130 groszy gdańskich<sup>15</sup>. Za 1 funt wieprzowiny trzeba było zapłacić w 1810 r. średnio 12 groszy gdańskich<sup>16</sup>, a 1 funt wołowiny kosztował 18 groszy gdańskich<sup>17</sup>. Za 1 funt masła w tymże roku płacono średnio 30 groszy gdańskich<sup>18</sup>. Pończochy kosztowały w tym czasie 75 groszy gdańskich<sup>19</sup>.

Natomiast w 1813 r. w trakcie oblężenia miasta funt wołowiny kosztował już 67 groszy gdańskich, wieprzowiny 45 gro-

szy gdańskich, masła 50 groszy gdańskich. Ceny nadal rosły<sup>20</sup>, dopiero okres pokoju przyniósł stabilizację. W 1821 r. rząd pruski dokonał dewaluacji pieniądza, za talara trzeba było zapłacić zamiast 24 srebrnych groszy, jak było dotychczas, aż 30 srebrnych groszy<sup>21</sup>. Wzrosty cen byłyby zapewne pokusą dla duchownych by podnosić również opłaty za usługi kościelne, co w konsekwencji mogło wywołać niezadowolenie wiernych. Taksa zawyżona – jak się powszechnie wydawało – w okresie normalnych cen, była niska w okresach kryzysowych i chroniła Kościół przed narzekaniem na duchowieństwo.

<sup>14</sup> T. Furtak, *op. cit.*, tab. 104, s. 223.

<sup>15</sup> *Ibidem*, tab. 112, s. 225.

<sup>16</sup> *Ibidem*, tab. 35, s. 147.

<sup>17</sup> *Ibidem*, tab. 34, s. 145.

<sup>18</sup> *Ibidem*, tab. 20, s. 131.

<sup>19</sup> *Ibidem*, tab. 67, s. 170.

<sup>20</sup> W. Zajewski, *op. cit.*, s. 199.

<sup>21</sup> E.G. Kerstan, *Die Geschichte des Landkreises Elbing*, Elbing 1925, s. 451.

Bogdan Zalewski

## Polskie koncepcje budowy i wykorzystania floty wojennej oraz organizacji obrony wybrzeża gdańskiego w XVII i XVIII wieku

Rozpoczęcie przez Zygmunta III Wazę zabiegów o koronę szwedzką wysunęło na plan pierwszy potrzebę posiadania floty wojennej. W ostatnim dziesięcioleciu XVI wieku król posiadał już własną flotę, opartą o okręty i załogi szwedzkie. Pierwszą flotą królewską dowodził admirał Jan Nilson Gyllenstjern, ale po nieudanej wyprawie na Elfsborg została ona rozbrojona w Lubece<sup>1</sup>. W latach następnych organizacją i budową nowej floty zajmuje się starosta pucki Jan Wejher (syn Ernesta). Okazał się on sprawnym organizatorem floty, która początkowo składała się z kilku dawnych okrętów królewskich, pozostałych z niefortunnych wypraw króla do Szwecji w roku 1598 i 1599. W latach następnych jednostki te wielokrotnie remontowano. Natomiast sam Wejher przebudował własny statek handlowy na wojenny i wcielił do floty królewskiej. Ponadto wykonując polecenie Zygmun-

ta III w latach 1605–1608 wybudował w Gdańsku 5 większych okrętów, a w puckiej stoczni kilka mniejszych. Wkrótce flota dowodzona przez Wejhera liczyła ponad 10 okrętów. Odtąd bazująca w Pucku flota zaczęła operować na pełnym Bałtyku. Do najśłynniejszych wyczynów tej floty, liczącej 11–12 okrętów zaliczyć należy bitwę morską, którą w październiku 1606 roku stoczono tuż za Mierzeją Helską z flotą szwedzką, liczącą 19 okrętów i dowodzoną przez admirała Jakuba Gotberga. Bitwa ta zakończyła się zwycięstwem floty polskiej<sup>2</sup>. Był to pierwszy sukces floty polskiej w tej wojnie.

Potrzebę posiadania silnej floty wojennej rozumiał także najwybitniejszy polski polityk owych czasów, hetman wielki koronny i kanclerz Jan Zamoyski, który pod wpływem wojny inflanckiej, prosił króla o flotę wojenną, pisząc do niego w 1600 roku: *Jako wierna rada W.K.Mci*

---

<sup>1</sup> W. Odyniec, *Sprawy morskie I Rzeczypospolitej*, [w:] *Polityka morska państwa w 40-lecie PRL*, Gdańsk 1986, s. 9.

<sup>2</sup> J. Wójcicki, *Dzieje Polski nad Bałtykiem*, Warszawa 1989, s. 214.

*upraszam go, abyś, jeśli zdobycze śp. króla Zygmunta Augusta i króla Stefana zachować pragniesz, jeśli chcesz, by Estonia przy Polsce została, staraj się także i ze swej strony mieć flotę, abyś nią strzegł Gdańska, Królewca i Rygi, bronił nią nawom nieprzyjacielskim dostępu do brzegów naszych*<sup>3</sup>. Flota hetmanowi miała służyć nie tylko do obrony własnych wybrzeży, ale i do realizacji planu operacyjnego opracowanego przez Jerzego Farensbacha, zakładającego uderzenie na Skandynawię i przeniesienie działań do Szwecji<sup>4</sup>.

Po przekazaniu naczelnego dowództwa w Inflantach Chodkiewiczowi, Zamoyski prowadził nadal kampanię na rzecz budowy floty wojennej. Uważał, że bez własnej floty Polska może tylko bronić się i czekać, w które miejsce na wybrzeżu przeciwnik uderzy. Dlatego też na sejmie w 1603 roku hetman wielki koronny i kanclerz Zamoyski przedstawił program utworzenia własnej floty wojennej. Nawołując do jego realizacji stwierdził: *Najbardziej potrzeba nam floty, którą gdybyśmy posiadali, nicby nie miał Sudermańczyk do roboty w tych stronach tego roku. Choć wśród innych narodów mamy najwięcej surowców do budowy floty, nie posiadamy jej, a nasze lasy i nasze pola, pełne środków do wystawienia okrętów używają obce królestwa. Choć naprzód gnieździliśmy się nad Morzem Czarnym, a potem tyle wód Morza Bałtyckiego dzier-*

*żymy pod naszą władzą, nic zaiste nie działamy na morzu. Dlatego radzę zbudować flotę, skoro ci szczególnie z pośród nas, którzy trzymamy starostwa nad rzekami i mamy budulca okrętowego pod dostatkiem, posiadamy wielkie możliwości jej budowy. Sam dostarczę z mych dziedzicznych lasów drzewa okrętowego ile tylko będę mógł...*<sup>5</sup>.

Hetman do programu budowy floty wojennej wracał jeszcze kilkakrotnie. Pragnął, aby potrzebę posiadania polskiej siły na Bałtyku zrozumieli wszyscy ci, od których ta siła zależała<sup>6</sup>.

Przez pierwsze dwudziestolecie XVII wieku głównym teatrem działań wojennych były Inflanty, a podstawowym celem było utrzymanie Rygi, leżącej u ujścia Dźwiny, która miała do Wielkiego Księstwa Litewskiego podobne znaczenie, jak ujście Wisły dla Korony. W walkach tych potrzebna była więc flota. Wodzowie polscy popierali kaprów, którzy odegrali znaczną rolę, ale nie mogli uzyskać znaczących sukcesów z regularną flotą szwedzką. Pierwszym osiągnięciem polskiego dowództwa z hetmanem Janem Chodkiewiczem na czele było wykorzystanie improwizowanej flotylii złożonej ze zdobytych w Parnawie okrętów szwedzkich i nabytych statków handlowych do zaskoczenia Szwedów w porcie Salis w marcu 1609 roku. Zdobyto tam i spalono 2 duże okręty szwedzkie. W bitwie tej odnoto-

<sup>3</sup> *Kto ma państwo morskie ...Problemy morza w opinii dawnej Polski*, Gdańsk 1970, s. 227–228.

<sup>4</sup> S. Herbst, *Wojna inflancka 1600–1602*, Warszawa 1938, s. 71.

<sup>5</sup> K. Lepszy, *Dzieje floty polskiej*, Gdańsk 1947, s. 202.

<sup>6</sup> A. Szelański, *Walka o Bałtyk*, Lwów–Warszawa 1904, s. 175–183.



wano również fakt użycia branderów do zniszczenia floty przeciwnika<sup>7</sup>. Wprawdzie jedna zwycięska bitwa morska nie mogła przynieść rozstrzygnięcia, a jedynie spowodowała przedłużenie obrony.

Zwycięstwa Szwedów w Inflantach spowodowały, że do obrony zagrożonego wybrzeża Zygmunt III polecił powiększyć flotę stacjonującą w Gdańsku i Pucku. W 1621 roku sprawy budowy floty przekazał zdolnemu oficerowi i inżynierowi morskemu pochodzenia szkockiego Jakubowi Murrayowi, czyniąc go generalnym budowniczym floty. Za miejsce budowy floty obrano port gdański jako najbardziej nadający się do tego celu zarówno ze względu na warunki bazowania okrętów, jak też na zaplecze materiałowe oraz niezbędny zasób fachowców i specjalistów potrzebnych podczas budowy okrętów. W 1623 roku zwodowano trzy okręty. Jeden duży galeon *Król Dawid*, mały galeon *Wodnik* i pinkę *Panna Wodna* oraz kilka mniejszych jednostek pomocniczych<sup>8</sup>.

Tempo budowy okrętów polskich zaniepokoiło Gustawa Adolfa, który uznał za stosowne 30 czerwca 1623 roku dokonać demonstracji siły swej floty na Zatoce Gdańskiej. Głównym celem tej wyprawy miało być zastraszenie gdańszczan, aby odmówili oni Zygmuntowi III budowy okrętów na swych stocznicach. W wyniku nacisku Rady Gdańska król zmuszo-

ny był przenieść budowę okrętów do Pucka<sup>9</sup>. Do Pucka przesunięto również zbudowaną flotę królewską, która wraz z kilkoma starymi okrętami dowodzonymi przez Jana Wejhera, miała stać na straży polskiego wybrzeża.

Trudności spowodowane zmianą miejsca budowy okrętów wpłynęły na zwolnienie tempa prac. W roku 1624 nie zwodowano w Pucku ani jednego okrętu, ale już w roku następnym tempo budowy okrętów osiągnęło pierwotny poziom, gdyż zbudowano w tym roku aż trzy okręty m.in. duży galeon *Święty Jerzy* i pinka *Arka Noego*<sup>10</sup>. Budowa tych okrętów odbywała się pod kierownictwem burmistrza Pucka Piotra Ahorna, który podobnie jak Wejher pełnił funkcje komisarza morskiego. W ciągu 3 lat zbudowano 6 okrętów, które po wodowaniu udawały się do Gdańska, gdzie były wyposażane i uzbrajane.

Latem 1626 roku król szwedzki Gustaw Adolf rozpoczął wojnę o Pomorze, zajmując szereg miast, a m.in. Elbląg i Gniew. Ponadto silny desant szwedzki zdołał opanować port w Pucku, ale polska flota licząca już tylko 7 okrętów zdążyła skryć się w porcie gdańskim.

Po opanowaniu Pucka Szwedzi doceniając jego strategiczne znaczenie, obsadzili go silną załogą i stąd dokonywali wypadów na Pomorze. Znaczenie miasta wzrosło, kiedy Gustaw Adolf ogłosił 14

<sup>7</sup> M. Kukiel, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Kraków 1929, s. 85.

<sup>8</sup> E. Koczorowski, *Flota polska w latach 1587–1632*, Warszawa 1973, s. 121–122.

<sup>9</sup> E. Koczorowski, *Bitwa pod Oliwą*, Gdańsk 1976, s. 52.

<sup>10</sup> Tenże, *Flota polska...*, op. cit., s. 122.

sierpnia 1626 roku, że Gdańsk jest jego wrogiem<sup>11</sup>.

W odpowiedzi na działania wojsk szwedzkich Zygmunt III Waza przystąpił do rozbudowy floty wojennej. W tym celu 9 listopada 1626 roku powołał na wzór Komisji Morskiej w wiernym mu Gdańsku Komisję Okrętów Królewskich, której przewodniczącym został Gabriel Posse. Natomiast na dowódcę wojsk królewskich walczących na Pomorzu, wyznaczył hetmana polnego Stanisława Koniecpolskiego, który miał do wykonania w najbliższym czasie dwa zadania: obronić linię Wisły oraz odebrać Puck.

Walki o Puck rozpoczęły się już w końcu listopada 1626 roku, ale kilkakrotne próby zdobycia miasta zakończyły się niepowodzeniem. Dopiero po otrzymaniu posiłków z głębi kraju i ciężkiej artylerii z Gdańska, hetman Koniecpolski opracował plan zdobycia Pucka przy współdziałaniu wojsk lądowych i floty. W dniu 1 kwietnia 1627 roku wojska polskie i flota licząca 6 okrętów pod wodzą Wilhelma Appelmana, przystąpiły do szturmowania Pucka od strony lądu i morza. Ostrzał z dział okrętowych ułatwił szturmującym żołnierzom wdarcie się do miasta. Ponadto wysadzony z okrętów desant, wziął udział w zdobyciu miasta od strony morza. W wyniku współdziałania taktyczne-

go sił lądowych i morskich w dniu 2 kwietnia udało się wyzwolić miasto<sup>12</sup>. Puck znów się stał jedną z baz polskiej floty wojennej. O roli floty w tym zwycięstwie tak pisał hetman Koniecpolski do króla: *Szalony chyba nie widzi, jako potrzebna była ta armata... Potrzebna by teraz rzecz była bardzo, kilka okrętów WKM na morze wyprowadzić, abyśmy wiedzieli, co się na niem dzieje. Mogłyby wielki pożytek uczynić...*<sup>13</sup>.

Po odzyskaniu innych miast pomorskich i nastaniu jesiennych sztormów Szwedzi wycofali się pozostawiając jedynie liczącą 6 galeonów eskadrę, która blokowała Zatokę Gdańską. W tej sytuacji 28 listopada 1627 roku doszło do bitwy morskiej pod Oliwą, w której polska eskada pod dowództwem Arenda Dickmana pokonała zespół okrętów szwedzkich. W wyniku zwycięskiej bitwy Szwedzi stracili admiralski galeon *Tiger* oraz galeon *Solen*<sup>14</sup>. Niestety w 1632 roku wskutek błędnej polityki królewskiej polskie okręty wojenne zostały bezpowrotnie stracone w Wismarze.

Politykę morską Zygmunta III Wazy kontynuował jego syn Władysław IV, który był jednym z nielicznych władców polskich znających doskonale morze i wybrzeże. Jako królewicz bywał w Gdańsku, a także w niderlandzkich i włoskich mia-

<sup>11</sup> W. Odyniec, *Lądowo-morska obrona wybrzeża polskiego w rejonie Pucka w latach 1626–1629*, [w:] *Studia i materiały do historii sztuki wojennej*, Warszawa 1954, t. 1, s. 451.

<sup>12</sup> Tamże, s. 452–460.

<sup>13</sup> Cyt. za J. Wójcicki, *op. cit.*, s. 223–224.

<sup>14</sup> Zob. E. Koczorowski, *Bitwa pod Oliwą*, Gdańsk 1976; *Flota polska w latach 1587–1632*, Warszawa 1973, s. 275–315; M. Prosnak, *Eskadra oliwska Zygmunta III (Próba rekonstrukcji)*, „Nautologia” 1979, nr 4, s. 67–79.

stach portowych. Doceniając znaczenie floty wojennej, planował przy jej pomocy odzyskanie korony szwedzkiej. Jednak u progu swych rządów stanął wobec innego problemu, jakim była obrona niedawno zdobytych przez Rzeczypospolitą ziem ruskich. Dopiero po zakończeniu kampanii moskiewskiej mógł się zająć na większą skalę zagadnieniami morskimi. Perspektywa wojny ze Szwecją w związku z dobiegającym końca w roku 1635 terminem rozejmu między Rzeczypospolitą a Szwecją nakazywała pośpiech.

W rezultacie ekspansji w basenie Morza Bałtyckiego Szwecja opanowała pod koniec lat dwudziestych XVII wieku całe Inflanty, część Prus Książęcych oraz skrawek Pomorza Gdańskiego. Silne garnizony szwedzkie zostały rozmieszczone w portach w Piławie, Braniewie i Elblągu. Zagarnięte tereny, a zwłaszcza trzy ostatnie ważne strategicznie porty, stanowiły dogodne bazy wypadowe do najazdu w głąb ziem polskich.

W tej sytuacji, wobec bezpośredniego niebezpieczeństwa, Władysław IV zajął się umocnieniem obronności morskich granic Rzeczypospolitej. Z jego inicjatywy rozpoczęto szybkie przygotowania do obrony wybrzeża w rejonie Zatoki Gdańskiej oraz na linii dolnej Wisły.

W dniu 25 października 1634 roku odbyła się we Lwowie narada króla Wła-

dysława IV z hetmanem wielkich koronnym Stanisławem Koniecpolskim, która była poświęcona najistotniejszym problemom obronności państwa, a zwłaszcza kwestii pokoju lub wojny ze Szwecją. Hetman Koniecpolski miał bogate doświadczenie wyniesione z walk ze Szwedami w obronie ujścia Wisły w latach 1626–1629 i znał się doskonale na zagadnieniach działań lądowo-morskich<sup>15</sup>. Uważał on, że należy skoncentrować większe siły lądowe wraz z niezbędnym wyposażeniem w rejonie Torunia i Tczewa oraz umocnić twierdze w Prusach Królewskich. Natomiast w razie rozpoczęcia nowej wojny należy ubiec Szwedów i koncentrycznym atakiem opanować Prusy Książęce, zwłaszcza Królewiec, a następnie zamknąć garnizony szwedzkie w Piławie, Braniewie i Elblągu, skutecznie odcinając je od komunikacji morskiej<sup>16</sup>.

Koniecpolski doceniając zagadnienie współdziałania wojsk lądowych z marynarką wojenną zwrócił też uwagę na konieczność posiadania floty wojennej, której zadaniem miało być zabezpieczenie *dominium maris* na przyległych do wybrzeża polskiego wodach. Jego zdaniem flota ta powinna być liczyć co najmniej 12 okrętów. Ponadto dla stworzenia bazy wojennej hetman proponował wybudować nowy port, który by uniezależniał Polskę od Gdańska<sup>17</sup>. Najbardziej odpowiednim

<sup>15</sup> Zob. S. Leśniewski, *Poczet hetmanów polskich i litewskich*, Bydgoszcz 1992, s. 173–196.

<sup>16</sup> J. Sikorski, *Organizacja obrony polskiego wybrzeża za czasów Władysława IV*, „Przegląd Marynarki Wojennej” 1954, nr 1, cz. 1, s. 94.

<sup>17</sup> W. Czaplinski, *Polska a Bałtyk w latach 1632–1648. Dzieje floty i polityki morskiej*, Wrocław 1952, s. 31.

terenem na jego budowę były okolice Oksywia. Jednak budowa nowego portu w tym miejscu znalazła rozwiązanie dopiero w XX wieku, kiedy to wybudowano port gdyński<sup>18</sup>.

Kolejną radą Koniecpolskiego była możliwość użycia do walki z flotą szwedzką na wodach przybrzeżnych, a zwłaszcza na Zalewie Wiślanym i Zatoce Gdańskiej, Kozaków zaporoskich z ich czajkami<sup>19</sup>. Pomysł ten został później zrealizowany<sup>20</sup>.

Na podkreślenie zasługuje również propozycja Koniecpolskiego dotycząca własnej floty handlowej, której utworzenie zalecał Władysław IV, *...aby najwięcej o marynarze staranie czynić, aby tych jako najwięcej na okrętach było, co by je potem i na kupieckie okręty ...rozsadzić*<sup>21</sup>.

Obrady lwowskie doprowadziły do skryształizowania programu przygotowań wojennych, którego wyrazem był powstały pod koniec 1634 roku memoriał w sprawie kampanii wojennej w Prusach Książęcych. Nie zostało ostatecznie ustalone, kto był autorem tego dokumentu. Część historyków przypisuje jego autorstwo Koniecpolskiemu, inni staroście świeckiemu Janowi Zawadzkiemu. Pod uwagę brany jest też Gerard Denhoff<sup>22</sup>. Niezależnie od tego kto był jego autorem w memoriale tym stwierdzono, że ostateczne powodzenie kampanii zależy od po-

siadania floty wojennej. W związku z tym autor zaleca zwrócić się do króla duńskiego o pomoc, gdyż Polska w chwili obecnej nie jest w stanie przystąpić do budowy okrętów. Natomiast w kwestii zdobycia na ten cel środków finansowych autor memoriału doradza królowi udać się do Gdańska.

W dniu 19 grudnia 1634 roku Władysław IV przybył do Gdańska. Tu odbył szereg narad ze swymi doradcami i specjalistami inżynierii wojskowej Fryderykiem Getkantem i Janem Pleitnerem oraz z burmistrzem Janem Cirenbergiem i kupcem Jerzym Hewelem<sup>23</sup>. Postanowiono wówczas, że obrona wybrzeża polskiego zostanie zorganizowana na morzu i na lądzie. Obrona na morzu miała się opierać przede wszystkim na flocie wojennej, której zasadniczym zadaniem było niedopuszczenie floty szwedzkiej do rejonu Zatok Gdańskiej. Za podstawę obrony na lądzie, którą uznawano przede wszystkim jako obronę przeciwdesantową, przyjęto punkty i rejony umocnione, a mianowicie:

1. forteca na Helu – Władysławowo i Kazimierzowo, które zaplanowano wybudować;
2. twierdza w Pucku;
3. umocnienia nadbrzeżne w okolicach Oksywia, które miano rozbudować;

<sup>18</sup> K. Lepszy, *Dzieje floty polskiej*, Gdańsk 1947, s. 254–255.

<sup>19</sup> A. Czołowski, *Marynarka w Polsce. Szkic historyczny*, Lwów–Warszawa–Kraków 1922, s. 158.

<sup>20</sup> Zob. T. Górski, *Wykorzystanie „czajek” w wojnie ze Szwedami*, „Przegląd Morski” 1988, nr 6, s. 65–68.

<sup>21</sup> Cyt. za J. Wójcicki, *Dzieje Polski nad Bałtykiem*, Warszawa 1989, s. 235.

<sup>22</sup> Zob. E. Kotarski, *U progu marynistyki polskiej XVI–XVII wiek*, Gdańsk 1978, s. 252–253.

<sup>23</sup> J. Wójcicki, *op. cit.*, s. 235.

4. rejon silnie umocniony przy ujściu Wisły, w którego skład wchodziły potężne fortyfikacje Gdańska, szereg szaniec i forteca zwana Latarnią<sup>24</sup>.

Tak więc spójnym systemem obrony lądowo-morskiej miała być objęta Zatoeka Gdańska.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że jeszcze przed naradą lwowską z polecenia króla wysłani zostali na wybrzeże specjaliści z zakresu inżynierii wojskowej mający zbadać teren zwłaszcza w rejonie Zatoki Gdańskiej. Następnie każdy z nich musiał złożyć szczegółowe sprawozdanie ze swej działalności<sup>25</sup>. Najpoważniejsze prace wykonali dwaj znani inżynierowie: Fryderyk Getkant i Jan Pleitner. Getkant pochodził z Niemiec, ale na trwale związał się z Polską. Ze względu na swą znajomość artylerii i inżynierii wojskowej zwano go *polskim Archimedesem*. Długo czas sprawował funkcję kontrolera artylerii, a ponadto okazał się doskonałym twórcą fortyfikacji oraz uzbrojenia.

Getkant był także znakomitym kartografem. Badając wybrzeże wykonał szereg prac kartograficznych. Do najważniejszych prac z tej dziedziny należy zaliczyć wykonanie przez niego mapy Pucka i okolic z roku 1634 oraz *Tabula geographica demonstrans Situm Sinus Pucensis*, tj. mapa Zatoki Puckiej z roku 1637, która

jest jednocześnie jedyną znaną dotąd polską mapą morską<sup>26</sup>. Plan Pucka i jego najbliższej okolicy Getkant sporządził szczególnie dokładnie ze względu na to, że właśnie w tym rejonie miały powstać główne bazy morskie, w oparciu o które miała działać polska flota wojenna. Rezultatem jego dalszych prac kartograficznych jest atlas zachowany w rękopisie i poświęcony Władysławowi IV pt. *Topographia practica conscripto et recognita per Fredericum Getkant, mechanicum*, który podczas *potopu* zrabowany został przez Szwedów z Zamku Królewskiego w Warszawie i wywieziony do Szwecji. Atlas składał się z 15 kart pergaminowych z planami i mapami: Pucka i okolicy, Zatoki Puckiej, Kudaku, Tczewa, Grudziądzka, Gniewa, Malborka, Lwowa, Piławy itd.<sup>27</sup>

Drugi z królewskich inżynierów Jan Pleitner również był obcokrajowcem. Pochodził on z Belgii. Jego największym osiągnięciem było sporządzenie projektu całokształtu obrony Zatoki Puckiej oraz projektu budowy nowego portu wojennego dla królewskiej marynarki wojennej. Prace te, a zwłaszcza pierwszy projekt świadczą o wysokim poziomie ówczesnej polskiej inżynierii wojskowej, szczególnie w dziedzinie fortyfikacji nadbrzeżnych. Pleitner zbadał dokładnie całe wybrzeże

<sup>24</sup> J. Sikorski, *Zarys historii wojskowości powszechnej do końca wieku XIX*, Warszawa 1975, s. 384–385.

<sup>25</sup> A. Czołowski, *op. cit.*, s. 159.

<sup>26</sup> E. Koczorowski, *Polscy pionierzy inżynierii, fortyfikacji morskich i kartografii*, [w:] *Nasze Wybrzeże. Historia i dzień dzisiejszy*, Gdynia 1980, s. 84.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 85. Szerzej okoliczności odkrycia atlasu i dotychczasowy stan badań przedstawia T. Nowak, *Polska technika wojenna XVI–XVIII w.*, Warszawa 1970, s. 287–335.

od Gdańska aż po Hel oraz wymierzył głąbokość morza w tym rejonie, co pozwoliło mu na wyciągnięcie niezwykle ważnych dla organizacji obrony wybrzeża wniosków. Otóż doszedł on do przekonania, że Puck znajdujący się w kącie zatoki, przedstawia wprawdzie ważne strategiczne znaczenie, ale nie nadaje się na duży port wojenny ze względu na olbrzymie ławice piasku tworzące mielizny w formie podwodnego wału biegnącego od Rewy do Kuźnic. Wał ten uniemożliwiał dużym okrętom wojennym wejście do portu puckiego. Wobec tego uważał za konieczne wybudowanie portu w innym dogodniejszym miejscu, umożliwiającym swobodne wejście i ułatwiającym jego obronę. W związku z tym proponował dwa takie miejsca, które jego zdaniem były najodpowiedniejsze na budowę bazy wojennej dla królewskiej floty. Jedno na wybrzeżu w okolicy Oksywia, drugie na przeciwległym brzegu zatoki na Półwyspie Helskim<sup>28</sup>.

70

Projektu budowy nowego portu w rejonie Oksywia Władysław IV nie zatwierdził głównie ze względu na stanowisko bogatego mieszczaństwa gdańskiego, które jego budowę uważało za zagrożenie swoich interesów. Ostatecznie poprzestano jedynie na wybudowaniu w tym rejonie umocnień nadbrzeżnych.

Natomiast drugie miejsce proponowane przez Pleitnera na budowę portu wo-

jennego zostało zaaprobowane przez króla. Nowy port miał powstać na Helu w miejscu gdzie brzeg półwyspu tworzył wgłębienie, jak gdyby półkolistą zatoką, której głębokość morza sięgała 4–5 metrów. Dlatego też dostęp do niego był łatwiejszy niż do Pucka, a ponadto możliwy był także dla dużych okrętów<sup>29</sup>. Dla jego ochrony, a zarazem wzmocnienia obrony Pucka, Pleitner projektował wybudowanie tam dwóch fortec, z których większa miała znajdować się bezpośrednio przy porcie, a mniejsza wysunięta dalej w kierunku cypla półwyspu, jako wzmocnienia czołowego.

Miejsce na Helu proponowane przez Pleitnera miało również tę zaletę, że można w nim było wybudować dwa porty, jeden od strony Zatoki Puckiej, a drugi od strony otwartego morza. Takie rozwiązanie wydatnie zwiększyło obronność wybrzeża.

Większą fortecę postanowiono nazwać na cześć króla Władysławowem, a mniejszą zaś na cześć brata królewskiego Kazimierzowem. Władysław IV polecając rozpoczęcie ich budowy przeznaczył na ten cel poważną sumę pieniężną wynoszącą około 24.000 ówczesnych złotych polskich<sup>30</sup>.

Wiosną 1635 roku rozpoczęto budowę Władysławowa w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się miejscowość Chałupy oraz Kazimierzowa na wschód od dzisiejszych

<sup>28</sup> A. Czołowski, *op. cit.*, s. 160–161.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 161.

<sup>30</sup> J. Sikorski, *Organizacja obrony polskiego wybrzeża za czasów Władysława IV*, „Przegląd Marynarki Wojennej” 1954, nr 2, cz. II, s. 93.

Kuźnic. Pracami kierowali królewscy inżynierowie Getkant i Pleitner. Budowano jednocześnie zarówno porty, jak same warownie. W ten sposób starano się stworzyć silne bazy morskie spełniające dwie zasadnicze funkcje: ochronę i zabezpieczenie bojowej działalności królewskiej floty wojennej oraz zaspokojenie potrzeb remontowych, a nawet budowanie nowych jednostek.

Władysławowo było warownią morską o kształcie wydłużonego, nieregularnego wieloboku z sześcioma wysuniętymi bastionami na dwu brzegach zatoki. Wymiary jej wynosiły około 300 m długości i 150 m szerokości. Bastiony zostały połączone wałami ziemnymi wzmocnionymi palisadą, a całą fortecę otaczały fosy. Jedyna, silnie broniona brama prowadziła do warowni od strony portu. W środku znajdował się budynek dowództwa i koszary oraz składnice materiałów wojennych. Natomiast na wałach i bastionach rozmieszczono liczne działa. W porcie zaś wybudowano drewniane mola ułatwiające cumowanie okrętów oraz warsztaty okrętowe, w których dostosowywano okręty handlowe dla celów wojennych.

Drugą warownią Kazimierzowo zbudowano podobnie, jak Władysławowo, ale była ona od niej znacznie mniejsza. Miała kształt regularnego czworoboku z pięciobocznymi bastionami na rogach i tzw. rawelinem, czyli wysokim szansem na brzegu od strony otwartego morza<sup>31</sup>.

Obydwie fortece obsadzono załogami wojskowymi w sile kilkuset żołnierzy pod dowództwem Jakuba Wejhera. Nastąpiło to już w końcu sierpnia 1635 roku, a zaraz na początku września tego roku Władysław IV wraz ze swymi doradcami dokonał inspekcji oby tych warowni.

Z polecenia króla wydatnie wzmocniono również Puck i to zarówno od strony lądu, jak i morza. Pochodzące jeszcze sprzed panowania Władysława IV murowane fortyfikacje otoczono fortyfikacjami ziemnymi, które budowano stopniowo już od 1634 roku. Najwięcej powstało ich w roku 1635. Dzięki temu Puck był silnie ufortyfikowanym miastem portowym i zgodnie z decyzją króla miał być bazą zapasową floty wojennej i arsenałem dla niej. Ze względu na rozwiniętą sieć dróg lądowych miał powiązanie z arsenałem malborskim. Umożliwiało to dostarczanie broni i amunicji na potrzeby obrony nie tylko wybrzeża, ale i dla okrętów. Jednocześnie Puck był bazą zaopatrzeniową dla Władysławowa i Kazimierzowa. W porcie tym znajdowały się również dobre warunki do remontu i budowy okrętów. W związku z tym 28 marca i 6 kwietnia 1635 roku król wysłał pisma do starostów i dzierżawców dóbr królewskich w okolicach Pucka z żądaniem dostarczenia drzewa potrzebnego do przebudowy okrętów oraz żywności dla robotników i marynarzy. Podobne pismo wystosował Władysław IV również do Gdańska<sup>32</sup>.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 93.

<sup>32</sup> W. Czapliński, *Akta do dziejów Polski na morzu*, t. VII, 1632–1648, cz. I, Gdańsk 1951, s. 26–29.

W końcu 1634 roku Puck obsadzono załogą wojskową pod dowództwem pułkownika Jana Platera, której zadaniem była ochrona miasta i portu oraz najbliższej okolicy.

Twierdza w Pucku była także dobrze uzbrojona w artylerię, co zwiększało jej obronność. W sumie zarówno sam Puck, jak i jego rejon przygotowane były należycie do obrony na wypadek agresji wroga. Jedynym tylko mankamentem w organizacji jego obrony były trudności w zaopatrzeniu wojska w żywność. W tym czasie na całym zresztą wybrzeżu i Pomorzu odczuwano skutki poprzedniej wojny ze Szwecją powodujące duże trudności żywnościowe.

Następnym punktem umocnionym w rejonie Zatoki Gdańskiej było Oksywie, gdzie zbudowano silne szańce nadbrzeżne.

Do pełnienia funkcji bazy morskiej przygotowano również Królewiec, który przystosowano do długotrwałej obrony, a w porcie wybudowano dodatkowe specjalne molo zabezpieczone silną artylerią. Miały tam bazować głównie kozackie czajki. Stąd miało wyjść główne uderzenie na szwedzką bazę morską w Piławie<sup>33</sup>.

Kluczową rolę w organizowanym przez Władysława IV systemie obrony lądowo-morskiej Zatoki Gdańskiej miał odgrywać Gdańsk, który jednak prowadził odrębną politykę. Był to duży port morsko-rzeczny, którego głównym traktem komunikacyjnym łączącym port z krajem była

Wisła wraz z jej dopływami. Posiadał sprzyjające warunki geograficzne bardzo ułatwiające obronę oraz rozwinięte zaplecze żywnościowe. Do porty mogły zawiązać wszystkie rodzaje ówczesnych statków morskich i śródlądowych.

Gdańsk od dawna był silną twierdzą o olbrzymich obwarowaniach. Był najlepiej umocnioną i wyposażoną twierdzą Rzeczypospolitej. Fortyfikacje gdańskie składały się z wysokich murów i wałów z licznymi i potężnymi bastionami. Były one wzmocnione skarpami i otoczone szerokimi i głębokimi fosami napełnionymi wodą z Motławy. W mieście znajdowała się silna stała załoga wojskowa, która obsadzała wszystkie forty i bastiony. Znajdowały się tam również olbrzymie magazyny sprzętu wojennego i żywności. Obronność Gdańska powiększała możliwość zamienienia terenów najbliższej okolicy miasta w bagna, utrudniając w ten sposób wojskom nieprzyjaciela dostęp do umocnień.

Uzupełnieniem fortyfikacji miasta była twierdza Latarnia, która znajdowała się u ujścia Wisły na jej prawym brzegu. Miała ona kształt nieregularnego wieloboku i składała się z dwóch pierścieni fortyfikacji. Pierścień zewnętrzny tworzyło 5 bastionów połączonych murem, przed którym znajdowała się fosa wypełniona wodą. Wewnątrz tego pierścienia znajdował się mniejszy czworobok z czterema bastionami, który również otoczony był fosą napełnioną wodą z Wisły. W środku mniej-

<sup>33</sup> T. Górski, *Flota Władysława IV*, „Przegląd Morski” 1995, nr 10, s. 72.



szego czworoboku znajdowała się latarnia morska, która w nocy wskazywała wejście do portu gdańskiego. Forteca ta była należycie wyposażona w artylerię, która liczyła wówczas co najmniej 80 dział różnego kalibru<sup>34</sup>.

Na lewym brzegu Wisły, powyżej Latarni znajdowało się jeszcze jedno umocnienie, które nazywano Szańcem Zachodnim. Tworzyły go dwa bastiony zwrócone w kierunku lądu i otoczone fosą napełnioną wodą.

W latach 1634 i 1635 prowadzono rozległe prace fortyfikacyjne w rejonie Wisłoujścia. I tak w celu usunięcia błędów w usytuowaniu Szańca Zachodniego wybudowano przy Latarni na prawym brzegu Wisły podobny szaniec zwany Szańcem Wschodnim, który składał się z dwóch bastionów<sup>35</sup>.

W sumie cała ta twierdza wraz z sąsiednimi szaniami zamykała dostęp do portu gdańskiego. Zachowany w dzienniku Karola Ogiera opis twierdzy Wisłoujście z roku 1635 tak ją charakteryzuje: *Doskonała to bez ochyby warownia, pod której ochroną spokojnie leży całe miasto Gdańsk, albowiem bez zezwolenia tej fortalicji nie może nic ani Wisłą w morze spłynąć, ani z morza wpłynąć do Wisły. Otczając te fortalicje liczne kanały i fosy i liczne obwałowania najdokładniej wedle przepi-*

*sów nowej sztuki fortalicijnej wykonane. Rozstawiono tam sto lub więcej dział wojennych, a mieszka wraz z żonami i dziećmi tysiąc żołnierzy, których widzieliśmy w szykach stojących wraz z ich oficjerami (...) Naprzeciw tej fortyfikacji znajduje się po tamtej stronie Wisły druga, która tej większej służby i podlega<sup>36</sup>.*

Cały rejon umocniony przy ujściu Wisły był więc należycie przygotowany i uniemożliwiał nieprzyjacielowi wysadzenie desantu w tej części wybrzeża. Stąd rejon ten zajmował kluczowe miejsce w systemie lądowej obrony wybrzeża.

Rangę Gdańska w przygotowaniach obronnych państwa podnosił również fakt, że był on wielkim producentem broni wszelkiego rodzaju oraz ważnym ośrodkiem budownictwa okrętowego, co w warunkach wojny nabierało szczególnego znaczenia. Jednak okres rozkwitu gdańskiego budownictwa statków w skali europejskiej przypadł na przełom XV i XVI wieku, a pierwsza połowa XVII wieku w związku z okresem wojen polsko-szwedzkich charakteryzowała się zastojem w tej dziedzinie. W późniejszym okresie budownictwo okrętowe w Gdańsku nie osiągnęło już takiej pozycji. Złożyło się na to szereg przyczyn zarówno natury gospodarczej, jak i politycznej<sup>37</sup>.

Kolejnym ważnym czynnikiem uwy-

<sup>34</sup> E. Motak, *Twierdza Wisłoujście jako baza floty polskiej*, [w:] „Biuletyn Historyczny” Muzeum Marynarki Wojennej, Gdynia 1973, nr 4, s. 36.

<sup>35</sup> J. Stankiewicz, *Nadmorska twierdza w Wisłoujściu*, „Architektura i Urbanistyka” Warszawa 1956, t. I, z. 2, s. 130.

<sup>36</sup> K. Ogier, *Dziennik podróży do Polski (1635–1636)*, Gdańsk 1953, cz. II, s. 179–183.

<sup>37</sup> „*Nomenclatura Navalis. Dwa gdańskie rękopisy z XVII wieku o budownictwie statków*”, opr. Z. Binerowski i B. Janik, Gdańsk 1976, s. 24.

datniającym znaczenia Gdańska w systemie obrony wybrzeża była również możliwość sprowadzania broni i zaopatrzenia wojennego z krajów zachodnioeuropejskich oraz dogodne połączenie wodne z Malborkiem, który stanowił wielką bazę zaopatrzeniową dla wojsk polskich operujących nad Bałtykiem. W twierdzy nad Nogatem znajdowały się liczne magazyny zboża, młyny, arsenał i prochownia.

Mając potężne fortyfikacje, port gdański rozwijał się szybko, stając się pierwszym miastem Rzeczypospolitej pod względem gospodarczym. I tak na początku XVII wieku obroty polskiego handlu zamorskiego realizowanego przez Gdańsk znacznie się wzmagają. Przeladunki zboża sięgają ponad 100 tys. łasztów rocznie (ok. 200 tys. ton), ale obroty te chociaż w jakiś sposób wyrażają rozwój gospodarczy kraju, nie odgrywają już żadnej znaczniejszej strukturalnej roli w polskiej gospodarce morskiej<sup>38</sup>. Lata 1615–1625 są najpomyślniejszym okresem rozwoju handlowego Gdańska. Wówczas to liczba statków zawijających do portu gdańskiego wynosiła średnio 1200 rocznie. Największa ilość statków przybyłych do Gdańska była w 1618 roku i wynosiła aż 1867 jednostek<sup>39</sup>. Od 1626 roku w związku z wojną szwedzko-polską liczba statków spada. Działania wojenne nie tylko zahamowały handel gdański, ale i wpły-

nęły na zmianę jego struktury. W latach 1634–1649 w wywozie z Gdańska produkty leśne stanowiły tylko 4–9% wartości całego eksportu, podczas gdy zboże 71–83%. Resztę towarów pochodzenia leśnego eksportowano przez Rygę i Królewiec<sup>40</sup>. Tam też przenosi się centrum eksploatacji puszczy Rzeczypospolitej.

Handel morski przynosi Gdańskowi ogromne dochody, które wynosiły w roku 1631 około 820.000 złotych polskich, a w roku 1634 1.120.000 złotych polskich i równały się dochodom całego skarbu królewskiego<sup>41</sup>. Fakt ten wpłynął na decyzję Władysława IV o utworzeniu przedsiębiorstwa do handlu z Hiszpanią i Portugalią, które działało w latach 1635–1640 pod kierownictwem kupca gdańskiego Jerzego Hewla<sup>42</sup>.

Niekorzystnym czynnikiem mającym wpływ na ewentualne wykorzystanie floty handlowej do celów wojennych jest począwszy już od XVI wieku spadek zainteresowań Gdańszczan rozwojem własnej floty handlowej. Proces ten nasila się w XVII wieku, kiedy to tonaż holenderski zaczyna dominować w obrotach handlu bałtyckiego. Gdańszczanie swoje zainteresowania kupieckie coraz bardziej zacieśniają do zwykłego pośrednictwa handlowego, które nadal jest bardzo dochodowe. Według niektórych badaczy zarobki przy obrotach polskim zbożem mogły

<sup>38</sup> T. Ocioszyński, *Rozwój żeglugi i myśli morskiej*, Gdynia 1968, s. 282–283.

<sup>39</sup> H. Bagiński, *Polska i Bałtyk. Zagadnienia dostępu Polski do morza*, Warszawa 1959, s. 59.

<sup>40</sup> S. Gierszewski, *Wisła w dziejach Polski*, Gdańsk 1982, s. 71.

<sup>41</sup> W. Czaplinski, *Polska a Bałtyk...*, *op. cit.*, s. 35.

<sup>42</sup> S. Gierszewski, *op. cit.*, s. 81.

sięgać 40–50% ceny zbóż<sup>43</sup>. W związku z tym uwaga Gdańska skupiała się na dwóch problemach: usprawnianiu pośrednictwa i obronie monopolu mieszkańców miasta do jego uprawiania.

Równoległe z przygotowaniem do obrony wybrzeża w rejonie Zatoki Gdańskiej oraz pozostałej części Prus Książęcych przystąpiono do organizacji obrony na morzu w oparciu o flotę wojenną.

Podstawę floty wojennej Władysława IV miało stanowić 25 okrętów, ale z braku funduszy powstał tylko zespół składający się z 11 jednostek, które przebudowano ze statków handlowych, dostarczonych na kredyt przez gdańskiego kupca Jerzego Hewla. Ich przebudowy dokonano w Pucku. Ponadto sukcesy czajek kozackich na Morzu Czarnym wpłynęły na zamiar ich wykorzystania przeciw flocie szwedzkiej<sup>44</sup>.

Budowa floty wojennej w XVII wieku była ogromnie kosztowna. W 1625 roku Jerzy Zbaraski szacował ten *okrutny koszt* – jak mówił – *na co najmniej 10 poborów podatku*<sup>45</sup>. Najnowsze obliczenia wskazują, że koszt budowy 25 galeonów 20–30 działowych, o pojemności każdy około 200 łasztów, w I połowie XVII wieku kształtował się na poziomie 1.350.000 złotych polskich. Była to wówczas suma olbrzymia, która mogła pochłonąć w ciągu pół

roku aż 6 poborów podatku koronnego<sup>46</sup>. W tej sytuacji nie musi dziwić fakt, że flota Władysława IV liczyła jedynie 11 okrętów.

Na czele floty stanęła powołana przez króla 28 marca 1635 roku Komisja Okrętów Królewskich, której przewodniczył pułkownik Gerhard Denhoff. Na dowódcę wyznaczono admirała Ellerta Appelmanna, a na jego zastępcę wiceadmirała Aleksandra Sittona. Natomiast flotyllą czajek dowodził pułkownik wojsk zaporских – Konstanty Wołk<sup>47</sup>.

W dniu 2 września 1635 roku król przybył do Władysławowa, od którego rozpoczął inspekcję floty wojennej i nowych umocnień nadmorskich. Natomiast 6 września odbył w Gdańsku naradę z Komisją Okrętów Królewskich. W tym okresie wydała ona na zakup okrętów 405.000 złotych polskich, na przebudowę 80.000 i na ich uzbrojenie 46.548 złotych polskich. Komisja łożyła też na umocnienia brzegów oraz wypłacała żołd marynarzom i kozakom. Ponadto finansowała budowę kozackich czajek. Na straży wybrzeża stało w tym okresie 4000 żołnierzy, a we flocie służyło około 700 marynarzy<sup>48</sup>.

Głównym zadaniem sił morskich Władysława IV miało być skuteczne zwalczanie działań floty nieprzyjacielskiej,

<sup>43</sup> T. Ocieszyński, *op. cit.*, s. 283.

<sup>44</sup> Zob. T. Górski, *Flota Jagiellonów i Wazów*, Gdańsk 1989, s. 125–131.

<sup>45</sup> K. Lepszy, *op. cit.*, s. 249.

<sup>46</sup> S. Gierszewski, *Polska na morzu do XV do XVIII wieku (Wybrane problemy badawcze)*, „*Nautologia*” 1979, nr 1, s. 7.

<sup>47</sup> K. Lepszy, *op. cit.*, s. 259–260.

<sup>48</sup> J. Wójcicki, *op. cit.*, s. 238.

a przede wszystkim uniemożliwienie wysadzenia przez wroga desantu na wybrzeżu. W wypadku powodzenia działań nieprzyjaciela główny ciężar obrony przechodził na umocnienia lądowe, które obok floty wojennej stanowiły drugi istotny element w organizacji obrony polskiego wybrzeża.

Organizując obronę na morzu wykonano również wiele prac pomocniczych ułatwiających żeglugę. Bałtyk był zawsze uważany za niebezpieczne morze, a zwłaszcza dostęp do portu gdańskiego nie był łatwy. Półwysep Hel tworzy zatokę, ale styk prądów morskich ze spokojnymi wodami tej zatoki powoduje groźne wiry. Ponadto odcinek od Przylądka Rozewskiego wzdłuż półwyspu aż do głębi gdańskiej zalicza się do stref największej częstotliwości burz na Bałtyku. Dlatego dochodziło tu bardzo często do katastrof<sup>49</sup>. Oznaczenie zaś niebezpiecznych mielizn za pomocą beczek<sup>50</sup> (obecnie rolę tę pełnią boje) oraz zorganizowanie na cyplu helskim punktów obserwacyjnych oraz stacji sygnałów, widocznych z odległości 5–6 mil, wpłynęło na poprawę bezpieczeństwa na tych wodach. Odblask ognia używano w celach nawigacyjnych od 24 sierpnia do 3 maja każdego roku<sup>51</sup>. W roku 1638 na Helu zbudowano stałą latarnię morską.

Poza tymi przedsięwzięciami dużą uwagę zwrócono również na pogłębienie samej zatoki i portów zamulanych piaskiem. Władysław IV wydał w tym celu dwa zarządzenia, z których pierwsze datowane 26 maja 1635 roku polecające radzie miejskiej w Gdańsku pogłębienie portu ze względu na trudności w żegludze i drugie z 8 maja 1637 roku zabraniające zarówno statkom obcym, jak i gdańskim wysypywanie piasku balastowego do Zatoki Puckiej<sup>52</sup>.

Powstały za panowania Władysława IV system fortyfikacji został także rozbudowany w głąb Pomorza. Przygotowano punkty i rejonu umocnione głównie w okolicach Sztumu i Tczewa, a nawet poniżej Grudziądza, gdzie obronę Wisły przygotowywał pułkownik Eliaszkiewicz<sup>53</sup>.

Należy jednak podkreślić, że obrona zarówno na lądzie, jak na morzu była ściśle powiązana w jeden system współdziałania. Wymownym tego przykładem była organizacja obrony samej Zatoki Puckiej, gdzie również maksymalnie wykorzystano warunki terenowe przystosowując obronę do terenu.

Zabiegi Władysława IV o utworzenie polskiej floty wojennej oraz rozbudowę lądowej obrony wybrzeża okazały się zbędne, a bogaty niegdyś program morski został ostatecznie zaniechany<sup>53</sup>. Otóż

<sup>49</sup> Zob. M. Bogucka, *Gdańscy ludzie morza w XVI–XVIII w.*, Gdańsk 1984, s. 132–154.

<sup>50</sup> W. Czapliński, *Polska a Bałtyk...*, op. cit., s. 51.

<sup>51</sup> T. Górski, *Flota Władysława IV...*, op. cit., s. 72.

<sup>52</sup> A. Czapliński, *Akta do dziejów Polski...*, op. cit., s. 43 i 165.

<sup>53</sup> W 1646 roku król przygotował jeszcze silną flotyllę czajek do walki z Turkami na Morzu Czarnym i to na wielką skalę, ale sygnał królewski do wojny przeciwko imperium osmańskiemu nie nadszedł. Jednak flotylla czajek stanowiła jedyną realną siłę na Morzu Czarnym, jaką dysponowała monarchia

jesienią 1635 roku wbrew woli króla podpisano ze Szwedami rozejm w Sztumskiej Wsi. Fakt ten wpłynął negatywnie na dalsze utrzymywanie polskich sił morskich. Okręty ponownie przekształcono w statki handlowe. Jednak mimo to należy stwierdzić, że lądowo-morska obrona wybrzeża zorganizowana za czasów panowania tego władcy była zjawiskiem pozytywnym, które wzmacniało obronność granic Rzeczypospolitej i odegrało ważną rolę w dalszym rozwoju polskiej sztuki wojennej w XVII wieku. Nie bez znaczenia był również fakt zapoczątkowania polskiego handlu zamorskiego oraz oparcia gospodarki i polityki morskiej na racjonalnych podstawach finansowych, czego wyrazem była wielka debata w sprawie ceł, która trwała wiele miesięcy zarówno w Polsce i poza jej granicami. Po raz pierwszy od śmierci Zygmunta Augusta zaczęto znowu tak żywo wypowiadać się na tematy morskie. Były to głosy sprzeciwu i dezaprobaty, a każde wystąpienie wywoływało natychmiastową replikę.

Dyskusję w sprawie ceł morskich i przyszłości floty polskiej zapoczątkowano na sejmikach i sejmie w latach 1636–1637. Większość sejmików opowiedziała się za utrzymaniem okrętów, na których utrzymanie postulowano uchwalić odpowiednie środki finansowe. Podczas dyskusji w sejmie w 1637 roku zwracał na to szcze-

gólną uwagę kasztelan brzeski Jan Szczawiński, który uzalał się, że Rzeczypospolita posiadając materiały do budowy okrętów nie posiada floty i *własnymi swymi towarami otwiera obcym drzwi i bramy do swego kraju*<sup>54</sup>. Natomiast kanclerz koronny Piotr Gembicki w słowie zamykającym debatę poselską stwierdził: *Doznała Rzeczypospolita ze swoją szkodą, jaki wynik z tego, jeśli się posiada porty morskie, a nie ma floty. Inni królowie uzurpują sobie dominium maris, a nasi nieprzyjaciele mają baczne oko na nasze porty i łącznie mogą dotrzeć do litora, skoro brak floty. Ponieważ zaś J.K.Mśc suis sumptibus kazał takową zbudować, a koszty te są zbyt wielkie, leży w interesie Rzeczypospolitej, aby była zachowana*<sup>55</sup>. Wypowiedź ta była odzwierciedleniem nastrojów panujących wśród posłów i senatorów, którzy domagali się utrzymania i rozwoju floty wojennej. Lecz znacznie żywszy przebieg miała dyskusja wokół ceł, które zdaniem senatora Jerzego Ossolińskiego, wówczas wojewody sandomierskiego, powinny być w całości przeznaczone na obronę granic państwa.

W 1639 roku odbyło się ostatnie posiedzenie izby poselskiej, na którym po raz ostatni za panowania Władysława IV poruszono szerzej kwestię floty wojennej. Za koniecznością jej stworzenia opowiadał się kanclerz Piotr Gembicki, biskup

Wazów. Zob. T. Górski, *Morskie aspekty wojen polsko-tureckich 1576–1648*, Gdańsk 1994; tenże: *Obrońcy monarchii Wazów na Morzu Czarnym*, „Przegląd Orientalistyczny” 1995, nr 34, s. 123–132.

<sup>54</sup> Cyt. za W. Czaplinski, *Polska a Bałtyk w latach 1632–1648. Dzieje floty i polityki morskiej*, Wrocław 1952, s. 118.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 109.

chełmiński Kasper Działyński, a podkanclerzy koronny Jerzy Ossoliński wskazywał na konieczność umocnienia nadbrzeżnych fortec i zamków<sup>56</sup>. Jednak te rozsądne słowa pozostały bez zrozumienia, gdyż posłowie i senatorowie, zawsze utożsamiający poczynania króla w dziedzinie *dominium maris Baltici* z dążącymi do wzmocnienia władzy monarszej, odwracali się od morza i wybrzeża.

Następca Władysława IV król Jan Kazimierz wzorem swoich poprzedników zobowiązał się w paktach konwentach do wystawienia floty wojennej<sup>57</sup>. Jednak nie zrealizował swego przyrzeczenie i w okresie *potopu* Szwedzi zalali całe Pomorze, zniszczyli twierdze morskie Władysławowo i Kazimierzowo, ale pomimo ciągłych szturmów od strony lądu nie zdołali zdobyć Gdańska ani Pucka.

Kolejny władca Rzeczypospolitej nie doceniał znaczenia *dominium maris*. Pewne ożywienie wnosi dopiero polityka bałtycka Jana III Sobieskiego, który planował bądź to w przymierzu z Francją zamierzającą zaoferować mu okręty Kompanii Północnej, bądź też nawet na własną rękę utworzyć własną kompanię handlową<sup>58</sup>. Z jego też inicjatywy Sejm w 1690 roku zatwierdził budowę portu w Połędze na wybrzeżu żmudzki, przez który miano wysłać towary z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ponadto Sobieski dą-

żył do wzmocnienia kontroli królewskiej nad handlem Gdańska<sup>59</sup>. Trudności wewnętrzne, a zwłaszcza przeciwdziałanie mieszczan gdańskich obawiających się o utratę monopolistycznego stanowiska w Rzeczypospolitej, zmusiły Jana III Sobieskiego do porzucenia tych planów.

Po śmierci Sobieskiego w 1697 roku miała miejsce podwójna elekcja. Wybrano księcia francuskiego Francois Louisa Conti i elektora saskiego Fryderyka Augusta I, który koronował się jako August II Sas, zwany Mocnym. Książę francuski przybył do Polski z eskadrą francuskich okrętów pod dowództwem admirała Jana Barta, ale Gdańsk opowiedział się za kontrkandydatem na króla. W tej sytuacji książę Conti powrócił do Francji<sup>60</sup>.

Wydarzenie to, w którym August II zetknął się z problematyką morską nie było bynajmniej incydentalne. Zainteresowanie sprawami związanymi z morzem będą się przewijać przez cały czas jego rządów. Poczesne miejsce wśród nich zajmowały koncepcje powołania własnej morskiej siły zbrojnej.

Jeszcze przed uzyskaniem korony polskiej w opracowany osobiście programie zatytułowanym *Jak przekształcić Polskę w kraj kwitnący i cieszący się szacunkiem sąsiadów* został wyraźnie wyodrębniony postulat przygotowania kilku portów morskich jako baz dla znaczących sił mor-

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 128.

<sup>57</sup> A. Czołowski, *Marynarka w Polsce...*, op. cit., s. 192.

<sup>58</sup> M. Komaszynski, *Jan III Sobieski a Bałtyk*, Gdańsk 1983, s. 51–62.

<sup>59</sup> W. Hubert, *Polskie dążenia morskie*, Warszawa 1939, s. 69–74.

<sup>60</sup> Zob. E. Cieślak, *Książca Contiego niefortunna wyprawa po koronę Sobieskiego*, Warszawa 1971.

skich<sup>61</sup>. Krótko zaś po objęciu tronu przez Augusta II Sasa podjęto starania o utworzenie morskiej kompanii handlowej. O przywiązaniu przez władcę dużej uwagi do problematyki morskiej świadczy fakt wyprawy już w pierwszych miesiącach panowania do Gdańska i Pucka, gdzie zwiedził fortyfikacje miejskie i port.

Zainteresowanie Augusta II budową własnej floty podzielała część szlachty Prus Królewskich. Otóż w instrukcji sejmiku generalnego ziem pruskich, który obradował w Grudniadzu w 1699 roku znajdował się punkt postulujący zabezpieczenie wolności żeglugi oraz budowę floty wojennej<sup>62</sup>. Planowana flota miała bazować w Pucku. Nie było to najlepsze miejsce na tego typu przedsięwzięcie ze względu na warunki naturalne<sup>63</sup>.

Poza planem utworzenia floty wojennej z otoczenia króla wypłynął postulat dobrze zorganizowanego Kolegium Morskiego Admiralicji, którego siedziba powinna znajdować się w Gdańsku. Powyższa koncepcja została rozwinięta przez kapitana statku *Santa Maria* Jana Fryderyka von Thilowa w obszernym memoriale zatytułowanym *Urządzenie Królewskiego Kolegium Handlowego i Admiralicji*<sup>64</sup>. Łączyła się ona integralnie z rozpatrywa-

nym na dworze królewskim planem efektywniejszego dostępu do morza.

Już w 1700 roku pojawili się na Bałtyku pierwsi kaprowie Augusta II Mocnego. Nie była to zresztą jedyna próba stworzenia polskiej floty kaperskiej w okresie wojny północnej. Król wracał do tej sprawy jeszcze co najmniej dwukrotnie<sup>65</sup>. Te dążenia pozostające w ścisłym związku z rozwojem sytuacji polityczno-militarnej, dowodziły zainteresowania się pierwszego z królów dynastii saskiej sprawami morskiej siły zbrojnej.

Potrzebę utworzenia i posiadania floty wojennej zrozumiał również i Stanisław Leszczyński, który w walce o tron polski przeznaczył fundusze zebrane podczas swego rezydowania w Szczecinie w 1712 roku, nie na wystawienie trzech nowych regimentów piechoty, ale na flotę wojenną<sup>66</sup>. W 1733 roku podczas powtórnej walki o koronę Leszczyński jeszcze dobitniej przekonał się o roli i znaczeniu floty wojennej, kiedy przebywając w obłożonym Gdańsku oczekiwał znacznej pomocy z Francji. Wprawdzie szczupła, ale nadeszła, jednak nie mogła już zaważyć na losach wojny. Brak floty wojennej ostatecznie przypieczętował utratę tronu polskiego przez Leszczyńskiego, który zmu-

<sup>61</sup> B. Dybaś, *Przyczynek do polityki morskiej Augusta II w pierwszych latach panowania*, „Zapiski Historyczne” t. LV, Warszawa–Poznań–Toruń 1990, z. 1, s. 137.

<sup>62</sup> J. Trzoska, *Koncepcja utworzenia Admiralicji u progu panowania Augusta II Sasa (1698–1700)*, „Przegląd Morski” 1994, nr 11, s. 27.

<sup>63</sup> E. Koczorowski, *Flota polska w latach 1588–1632*, Warszawa 1983, s. 56 i 58.

<sup>64</sup> J. Trzoska, *op. cit.*, s. 28–32.

<sup>65</sup> Tenże, *Kaprzy króla Augusta Mocnego (1716–1721). Z problematyki morskiej czasów saskich*, Gdańsk 1993.

<sup>66</sup> J. Pertek, *Polacy na morzach i oceanach*, t. 1, Poznań 1981, s. 177.

szony został do wyjazdu z Gdańska za granicę<sup>67</sup>.

Podczas rządów Augusta III następuje całkowity zmierzch poczynań morskich Rzeczypospolitej. Wprawdzie król wznowił spór z Gdańskiem o cło morskie, ale motorem tego działania były potrzeby pustego skarbu, a nie rozwój polityki morskiej.

U schyłku istnienia niepodległego państwa polskiego książę Karol Radziwiłł zakłada w swojej posiadłości w Nieświeżu *Szkołę Majtków*<sup>68</sup>, która ma za zadanie przygotowanie przyszłych marynarzy. Dla potrzeb szkoły wykopano połączone ze stawem kanały wodne, na których mogło odbywać się praktyczne szkolenie na małych łodziach. Śmierć Radziwiłła w 1790 roku stała się przyczyną upadku szkoły morskiej w Nieświeżu, która po trzecim rozbiore uległa całkowitej likwidacji<sup>69</sup>. O utworzeniu szkoły morskiej z prawdziwego zdarzenia myślano w Rzeczypospolitej już dużo wcześniej. Po raz pierwszy koncepcję jej utworzenia wysunięto za panowania Zygmunta Augusta, jej twórcami byli przede wszystkim Jan Kostka, Stanisław Karnkowski, Jan Sierakowski, Szymon Starowolski i Jan Solikowski. Część z nich po zapoznaniu się z Początkową Szkołą Nawigacji i Budowy Okrę-

tów w Marsylii, Szkołą Morską w Tulonie, Szkołą Nawigacyjną w Sewilli, Szkołą Morską w Amsterdamie i Szkołą Szyprów w Sztokholmie, zabiegało o utworzenie podobnej szkoły w kraju. Głównym propagatorem szkolenia morskiego był Stanisław Sarnicki. Szkołę przygotowującą do walki i pracy na morzu chcieli założyć także inni królowie, tacy jak: Jan Kazimierz, Jan III Sobieski, August II i Stanisław Leszczyński<sup>70</sup>. Mimo to nie doszło do powstania takiej szkoły.

Po drugim rozbiore w 1793 roku Polska straciła Gdańsk i jego flotę, ale w okresie insurekcji kościuszkowskiej usiłowano wspomagać powstańców drogą morską. Ze względu na brak swobodnego dostępu do portów morskich było to niesłychanie trudne przedsięwzięcie. Opracowano trzy warianty działań, z których pierwszy miał polegać na zaopatrzeniu wojsk Kościuszki w zboże drogą przez Kopenhagę i Gdańsk, a drugi kierowany przez Józefa Krajewskiego na wysłaniu dla oddziałów powstańczych w Kurlandii i Białorusi broni palnej z wysp brytyjskich przez Lubekę na pokładzie statku *Minerwa*. Natomiast trzeci wariant zakładał dostawę broni z Remscheid w Nadrenii przez Amsterdam i dalej drogą morską do Elbląga, skąd miała być przemycona do Warszawy<sup>71</sup>. Kiedy

<sup>67</sup> Szerzej sprawy morskie w okresie powtórnej elekcji Stanisława Leszczyńskiego przedstawia E. Cieślak, *W obronie tronu króla Stanisława Leszczyńskiego*, Gdańsk 1986.

<sup>68</sup> Wielu badaczy zajmujących się historiografią szkolnictwa morskiego ma wiele obiekcji do jej istnienia i funkcjonowania ze względu na brak źródeł.

<sup>69</sup> Szerzej J. Pertek, *Polacy na morzach...*, op. cit., s. 623–624; A. Aleksandrowicz, *Szkoła majtków*, „Morze” 1965, nr 4, s. 15.

<sup>70</sup> H. Mąka, *Sarmaci na morzach*, Gdańsk 1992, s. 118–119.

<sup>71</sup> J. Pertek, *Polacy na morzach...*, op. cit., s. 625.



nadzieje te okazały się złudne, pomyślano o wykorzystaniu portu w Połędzie, gdzie utworzono tzw. *Straż Morską*, skierowano przeciwko rosyjskim i pruskim statkom kurierskim. Wiosną 1794 roku odniesiono pierwszy sukces, kiedy powstańcze łodzie 25 maja zdobyły w rejonie Połęgi płynącą z Kłajpedy pustą jednostkę. Dalszy rozwój sytuacji sprawił, że latem zakończyły się ostatnie działania morskie powstańców Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Posiadanie przez państwo polskie dostępu do morza rodziło potrzebę posiadania floty wojennej, zbrojnego ramienia polityki bałtyckiej, zdolnego do jej realizacji, w tym też do zabezpieczenia interesów gospodarczych na wybrzeżu i na morzu. Posiadanie takiej floty było nieodzowne wobec licznych wojen o realizację idei *dominium maris Baltici*.

Polska flota wojenna w XVII i XVIII wieku oraz organizacja obrony wybrzeża

była wyrazem ówczesnej polskiej morskiej myśli wojskowej oraz możliwości ekonomicznych państwa. Jej szczytowy okres przypadał na lata panowania dwóch pierwszych Wazów. Do prowadzenia aktywnej polityki morskiej nieodzowne były środki finansowe, których brak oraz niezajomość morza przez ogół szlachty i korzyści płynących z jego użytkowania, powodowało iż nie realizowano prawdziwej i skutecznej polityki morskiej. Choć do jej realizacji w ostatnich latach niepodległości nie doszło, to wysunięte przez Stanisława Staszica hasło *...trzymajmy się morza*, sformułowane w pochodzącym z 1790 roku traktacie *Przestrogi dla Polski z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające*<sup>72</sup>, stało się postulatem dla następnych pokoleń w walce o Bałtyk.

---

<sup>72</sup> *Trzymajmy się morza. Problemy morza w opinii Rzeczypospolitej XVIII wieku*, red. E. Kotarski, Gdańsk 1985, s. V.

Roman Klim

## Znaki wysokiej wody w zasięgu Wisły Pomorskiej – zabytki niedoceniane ?

Znaki wysokiej wody, upamiętniające wielkie powodzie, są symbolem zmagania naszych poprzedników z groźnym i nieobliczalnym żywiołem wodnym. Pełnią one rolę wspaniałych, niezwykle oryginalnych, pamiątek historycznych, ale jednocześnie są ostrzeżeniem dla przyszłych pokoleń. Z reguły wykonane bardzo estetycznie ale jednocześnie bardzo trwałe, występowały w całym biegu wiślanym<sup>1</sup>. Jednak ich rozpoznanie zaczniemy na razie od Wisły Pomorskiej, w zasięgu której było ich najwięcej. Niestety i tutaj ich liczba spada w zastraszającym tempie. Te niekorzystne zmiany zaistniały w latach po II wojnie światowej. W tym okresie były one niszczone w barbarzyński sposób. Rezultat jest taki, że tego rodzaju zabytki ostały się tylko w znikomej ilości. A proces niszczenia trwa w dalszym ciągu. Należy przypuszczać, że przyjdzie być może taki czas kiedy znikną całkowi-

cie. Dlatego w tej sytuacji bardzo ważna jest ich inwentaryzacja i dokumentowanie, a to w tym celu aby ich ślad przetrwał chociaż a takiej formie, jeśli nie mogą ostać się w swej naturalnej postaci i miejscu. Być może, niniejsza praca znajdzie jednak panaceum na rozwiązanie tego problemu albo przynajmniej stanie się przyczynkiem do poszukiwania dróg ocalenia niedostrzegalnych dotychczas tak cennych akwaticznych zabytków.

Sprawdźmy zatem jaki jest aktualny stan znaków wysokiej wody występujących w zasięgu Wisły Pomorskiej.

### Toruń<sup>2</sup>

W tym wspaniałym średniowiecznym mieście są cztery znaki wysokiej wody i wszystkie one ulokowane są na Bramie Mostowej usytuowanej w ciągu średniowiecznych murów miejskich. Widoczne są

---

<sup>1</sup> Także i Odry

<sup>2</sup> Pomimo, że Toruń nie leży nad Wisłą Pomorską, to z uwagi na jej bliskość, a także jednorodność kulturową, zdecydowałem się włączyć jego znaki wysokiej wody do niniejszego opracowania.

od strony Wisły. Niestety autentyczne znaki wysokiej wody z napisami w języku niemieckim i poziomami wyrażonymi w stopach pruskich i calach, zastąpiono brzydkimi tablicami z napisami polskimi. Są dwie tablice. Pierwsza z nich usytuowana z prawej strony bramy wejściowej (patrząc od strony Wisły) na jej wewnętrznym murze, zatytułowana „Stan wody” grupuje w sobie trzy znaki z: 18 lutego 1570 r. (10,71 m), 17 lutego 1584 r. (10,56 m) i 16 marca 1719 r. (10,21 m). Natomiast druga tablica zawieszona z lewej strony bramy wejściowej na zewnętrznym murze ilustruje znak wysokiej wody z 13 marca 1891 r. (+9,80 m).

## Bieńkówka

Niespotykany dotychczas charakter ma znak wysokiej wody w Bieńkówce, położonej 8 km na południe od Chełmna na Nizinie Chełmińskiej (w ramach Doliny Fordońskiej). Tutaj w wierzchołku zagięcia wału przeciwpowodziowego, u podnóża którego bezpośrednio płynie Wisła, stoi kamień pamiątkowy, który jest znakiem wysokiej wody. Ma on naturalny kształt głazu narzutowego, Jego wysokość wynosi 70 cm, szer. max. 87 cm i gł. 44 cm. Ku górze zwęża się tworząc „oblaste” zakończenie. Jego płaszczyznę czołową od strony drogi prowadzącej na wał wypełnia napis: „WEICHSEL/WASSER-  
STAND/OCTOBER 1829”. Tuż obok w narożniku wału i drogi stoi stary tradycyjny drewniany dom pod numerem 25,

w parterze o konstrukcji zrębowej, natomiast w poddaszu z pionowymi deskami. Nakryty jest niskim dwuspadowym dachem papowym. Część środkową elewacji frontowej wypełnia płytki ryzalit z wejściem głównym zakończony dwuspadowym daszkiem. Jest interesujący ze względu na starą architekturę. Obecnie stoi opuszczony u chyli się ku upadkowi. Na razie jednak jego istnienie jest najlepszym świadectwem obecności znaku wysokiej wody. Po drugiej stronie drogi w nieco większym jednak oddaleniu usytuowane jest współczesne (niestety pudełkowate) gospodarstwo Mariana Kurońskiego pod numerem 24.

Z wału przeciwpowodziowego obok znaku wysokiej wody roztacza się piękny widok na płynącą tuż obok Wisłę z piaszczystą naturalną plażą.

## Świecie

Kolejnym miejscem istnienia znaku wysokiej wody jest Świecie. Jego usytuowanie związane jest ze wspaniałym zespołem zabytkowym, na który składają się: Fara Świecia p.w. Matki Boskiej Częstochowskiej i Św. Stanisława Biskupa, obiekt jej plebanii oraz duży fragment obronnych murów miejskich. Ten zabytkowy kompleks jest świadectwem istnienia tutaj Starego Miasta, zanim Świecie po tragicznych powodziach w końcu XIX w. przeniosło się na wzgórze nad Wdą.

Fara Świecia p.w. Matki Boskiej Częstochowskiej i Św. Stanisława Biskupa

zwana „Starą Farą” była poczynając od 1370 r. budowana przez prawie sto lat. Zniszczona w czasie wojny została odbudowana w ostatnich kilkunastu latach.

Mimo różnych wydarzeń przetrwał na niej znak wysokiej wody. Znajduje się z prawej strony bocznego i południowego do niej wejścia. Jest to żeliwna tabliczka o podwójnym „rancie” na obwodzie, o wymiarach 27x14 cm. W tabliczce tej nad linią znaku wysokiej wody odlany jest napis „W-St” a pod nią „26.6.1884”. Odległość od linii znaku wysokiej wody do płaszczyzny gruntu wynosi obecnie 140 cm.

Przy ul. Wodnej, po numerem 29, na północnym brzegu Wdy, naprzeciwko małego targowiska, stoi budynek dawnego spichlerza z pocz. XIX w. Zbudowany na planie długiego prostokąta, murowany i otynkowany, stoi na wysokiej kamiennej podmurówce i nakryty jest bardzo wysokim czterospadowym dachem namiotowym, o wypukłych połaciach dachowych z karpówką. Jego dłuższa elewacja od strony ul. Wodnej posiada dwa rzędy po 8 okienek i wejście główne pośrodku. Jeszcze przed dwoma laty w jego wschodniej ścianie szczytowej, ale w południowym narożniku znajdowała się żeliwna tabliczka znaku wysokiej wody. Jej górna krawędź pokrywała się z górną linią kamiennej podmurówki. Zachowane ślady – po jej barbarzyńskim zerwaniu z przeznaczeniem na złom – świadczy, że posiadała wymiary 32x32 cm. Zachował się po niej także jeden żelazny trzpień mo-

cujący. Domniemana odległość, ustalona na podstawie tych śladów, do linii znaków wysokiej wody do płaszczyzny gruntu, wynosiła 93 cm.

## Wielki Lubień

W Wielkim Lubieniu na Nizinie Sartowicko-Nowskiej znajduje się kościół p.w. Św. Jakuba Apostoła. Jego budowę rozpoczęto w 1680 r., a konsekracja nastąpiła 10 lipca 1682 r. Jego wielką osobliwością jest fakt, że we wnętrzu na prawej ścianie (patrząc od głównego wejścia) wisi blaszana tabliczka emaliowana na biało o wymiarach 25x22 cm z czerwoną linią znaku wysokiej wody. Nad linią znajduje się polski napis „STAN WODY” a pod linią data w dwóch wierszach „/27 marca/ 1855”. W słowie „marca” jest błąd ponieważ opuszczono w nim literę „c”. Odległość od czerwonej linii znaku wysokiej wody do posadzki kościoła wynosi 309 cm.

## Korzeniewo

Z historycznego punktu widzenia bardzo interesującą nadwiślańską miejscowością jest Korzeniewo na Nizinie Kwidzyńskiej z tradycją przeprawy przez Wisłę do Opalenia sięgającą XIV w. oraz funkcjonowania portu od XVIII w.

Właśnie w tym miejscu, na płaszczyźnie utworzonej przez wał przeciwpowodziowy, wał południowy portu oraz Wisłę z przeprawą, po lewej stronie przejazdu do niej, na niewielkim ziemnym wznie-

sieniu stoi betonowy obelisk, którego zasadnicza część ma przekrój równoramiennego trójkąta o bokach wynoszących po 53 cm oraz wysokości 241 cm. Stoi ona na dwustopniowej podstawie. Jej dolna kwadratowa część ma wymiar boku 103 cm, a wysokość 13 cm, natomiast drugi stopień o przekroju 66x66 cm jest wysoki na 70 cm. Ostrze miecza wyrzeźbionego w betonie obelisku wskazuje napis: „/ZNAK/ WYSOKIEJ/KULMINACJI/WIELKIEJ WODY.WISŁY/”. Okazuje się, że tych znaków jest trzy. Dwa z nich znajdują się w drugim – tym wyższym – stopniu podstawy obelisku, a jeden w dolnej części podstawy. Pierwszy z nich najwyżej ulokowany występuje w postaci krótkiej linii w betonie, po obu stronach której występuje rozdzielona data: „13.VI” i „1962”. Ten znak od aktualnego poziomu gruntu, na którym stoi obelisk jest oddalony o 48 cm. Podobny układ jest zachowany w niżej położonym – o 24 cm – znaku wysokiej wody także z rozdzieloną datą „27.III” i „1947”. Najniżej położony znak oddalony od poziomu gruntu o 9 cm znajduje się w dolnym najszerszym stopniu podstawy i ma zupełnie inny charakter. Posiada on formę żelaznej tabliczki z zaznaczonym rantem na obwodzie, o wymiarach 20x10 cm. Krótka linia znaku wysokiej wody w tabliczce posiada z lewej strony odlane litery „W.W”, a pod nią datę „4.VIII.1960”.

## Biała Góra

Miejscem niezwykłym – o randze wręcz

europejskiej – na szlaku wiślanym jest Biała Góra i jej pobliski obszar. Obfituje on w znaczną liczbę zabytków hydrotechnicznych jak i osobliwości przyrodniczych. W Białej Górze istnieje jedyny w swoim rodzaju węzeł hydrotechniczny o niezwyklej walorach zabytkowo-historycznych, widowiskowych, a także w dalszym ciągu praktycznych. Tutaj zbiegają się trzy rzeki, a ongiś zbiegały się granice trzech państw. Tutaj wspinały i bardzo wysoki „klif” wiślany z rezerwatem roślinności ciepłolubnej „Biała Góra” zbliżył się do samej rzeki i stanowi osobliwość przyrodniczą dużej rangi. Z tym miejscem związana jest lokalizacja legendarnego Zanturu, a także ponad 400 lat trwająca historia budowli hydrotechnicznych rozdzielających wodę na Leniwkę do Gdańska i na Nogat do Malborka i Elbląga i spory oraz konflikty na tym tle pomiędzy tymi ośrodkami. Liczne pozostałości tych budowli hydrotechnicznych w rejonie Cypla Małowskiego tworzą swoisty i oryginalny „skansen”. Tutaj w dalszym ciągu funkcjonuje ogromna śluza, z wrotami przeciwpowodziowymi, stalowym mostem i jazem, zbudowana w 1916 r., stanowiąca główny element kanalizacji Nogatu. Również tutaj funkcjonuje ogromny przepust z zastawką, ongiś pełniący rolę śluzy na rzece Liwie, tuż przed jej ujściem do Nogatu, w bezpośrednim rejonie głównego węzła hydrotechnicznego. Został zbudowany w latach 1852–1879 z czerwonej licowej cegły. I właśnie na ogromnej skośnej ścianie wlotowej, lewej

patrząc od strony Nogatu, znajdują się dwa znaki wysokiej wody, bo przecież w tak szczególnym miejscu nie mogło ich zabraknąć. Przyjęły one formę żeliwnych tablic, których jednak nie mogłem pomierzyć z uwagi na „zawrotną” ich wysokość nad lustrem wody Liwy i niedostępność. W każdym bądź razie są wielokrotnie większe od dotychczas opisywanych. Wyżej usytuowana tablica na linię znaku wysokiej wody zawiera odlany napis „/W.St./ am 25. Maerz 1888”. Natomiast druga tablica umocowana niżej, nad linię znaku wysokiej wody ma napis o treści: „/W.ST./ am 27 Juni 1884”, a pod linią „+ 4,90 m”.

### Knybawa i Tczew

Z relacji wiarygodnych świadków<sup>3</sup> wynika, że na jednym z filarów mostu knybawskiego, zbudowanego przez Niemców w latach 1940–1941 rękami jeńców angielskich i francuskich, a także i polskimi – przez wiele lat wisiała stalowa tablica ze znakiem wysokiej wody, upamiętniającym powódź w 1947 r. Niestety obecnie nie ma po niej śladu.

Ta sama powódź znajduje swoje symboliczne odbicie w znaku wysokiej wody ulokowanym na zabytkowym moście kolejowym w Tczewie wybudowanym w latach 1888–1890. Usytuowany jest na występie zachodniego przyczółka mostowego, zbudowanego z „kostek” granitowych o wymiarach płaszczyzn czołowych 94x34 cm. Znak wysokiej wody znajduje

się w odległości 45 cm od lewego narożnika występu, na wysokości 255 cm od obecnej podstawy przyczółka. Jest to miedziana tabliczka o wymiarach 18x8,5 cm z wyciśniętymi napisami: przy górnej krawędzi „27.3.1947” i „10,08” przy dolnej. Osadzona została na granicy dwóch „kostek” granitowych na grubej warstwie zaprawy cementowej.

### Kiezmark

Miejszem charakterystycznym gdzie występuje znak wysokiej wody jest Kiezmark. Tutaj znajduje się strażnica wałowa pod numerem 24 – o 100-letnim rodowodzie, będąca w administracji Wojewódzkiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Gdańsku. Stoi na szerokiej platformie wałowej. Drewniana, konstrukcji zrębowej jest jednym z najlepiej zachowanych obiektów tego typu. Z tego względu planuje się ulokowanie tutaj placówki muzealnej ilustrującej historię strażnic i związków wałowych, a także problematykę przeciwpowodziową i przeciwlodową. Znak wysokiej wody zachował się w wale przeciwpowodziowym (od strony międzywała) u stóp strażnicy wałowej. Jest to zakopany w wale granitowy czworoboczny słupek o przekroju 46x35 cm. Na jego górnej płaszczyźnie wyryta jest pozioma linia, nad którą znajdują się litery „WST”, a pod nią data „27.6.1884”. Od korony wału – mierząc po linii jego pobocza oddalony jest o 8,40 m.

<sup>3</sup> M.in. Aleksandra Giędona z Tczewa.

## Gdańsk

Wyjątkową pozycję w sensie ilości znaków wysokiej wody zajmuje Gdańsk. Najprawdopodobniej nadal zajmuje pod tym względem – pomimo, że ich ilość stopniała znacznie w stosunku do stanu pierwotnego – pierwsze miejsce w Polsce. Aktualnie pozostało ich sześć.

Pierwszy z nich ulokowany jest na wschodniej ścianie Śluzy Kamiennej o XVII-wiecznym rodowodzie, która wraz z Oplływem Motławy stanowi jeden z najwspanialszych zabytków hydrotechnicznych o randze europejskiej.

Stanowi go tablica z piaskowca o wymiarach 139x40 cm ulokowana tuż przy górnej krawędzi Śluzy Kamiennej, z utrudnionym jednak dostępem, ponieważ w tym miejscu, bardzo niefortunnie z uwagi na rangę zabytku, poprowadzono przewody rurowe. Nad linią znaku wysokiej wody wyryto w niej napis „Wasserstand den 11 April 1829”. Jej wysokość od poziomu lustra wody Motławy wynosi 357 cm. Natomiast drugi znak wysokiej wody występuje na lewym, ceglanym przyczółku Mostu Stągiewnego (u podnóża Bramy Stągwie Mleczne), w postaci tablicy z piaskowca, niestety, z wykutymi barbarzyńsko napisami.

Wielką osobliwością i pamiątką historyczną są trzy znaki wysokiej wody usytuowane na zespole spichlerzy na Wyspie Ołowianka, stanowiących siedzibę Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku. W pierwszej fazie został po ostatniej woj-

nie odbudowany zespół XV-XVIII-wiecznych trzech spichlerzy „Miedź”, „Oliwski” i „Panna”. Obecnie dobiega końca odbudowa kolejnych: „Wielkie Dąbrowy” i „Małe Dąbrowy”. Trzy znaki wysokiej wody znajdują się jednak tylko przy południowo-zachodnim narożniku w południowej ścianie spichrza „Panna”. Dwa z nich wyryte są na południowej płaszczyźnie granitowego kamienia narożnikowego występującego w podmurówce jako drugiego w kolejności licząc od dołu. Jego górna krawędź pokrywa się z linią ceglanej podmurówki. Posiada wymiary 85x43x37 cm. Jednak dwa znaki wysokiej wody wyryte są w jego południowej płaszczyźnie o wymiarach 43 (wysokość) x 37 cm (szerokość). Najniżej położony znak wysokiej wody wyryty jest w odległości 3 cm od jego dolnej krawędzi i oddalony jest od płaszczyzny obecnego gruntu o 62 cm. Nad jego linią wyryta jest tylko data „1745”. Natomiast drugi znak wysokiej wody położony jest nieco wyżej – oczywiście w tym samym kamieniu – bo jego odległość od poziomu nabrzeża wynosi 74 cm. Nad jego linią zachował się też nieco dłuższy napis: „1775 D 24 F E”. Natomiast trzeci znak wysokiej wody na spichrze „Panna” ma inny charakter. Jest to specjalnie wykonana tablica z piaskowca o wymiarach 72x28 cm wpuszczona w mur na głębokość 15 cm. W jej środku zachowała się linia znaku wysokiej wody, natomiast napisy w barbarzyński sposób zostały wykute. Wiadomo jednak, że ten znak wysokiej wody związany jest

z powodzią z 1829 r. Jego odległość od poziomu obecnego nabrzeża wynosi 145 cm.

Z tego zestawienia gdańskich „Wasserstandów” wynika, że z najbardziej aktualnej listy znaków wysokiej wody jaką przedstawił doc. dr hab. Jerzy Makowski<sup>4</sup> były już trzy tj. ze wschodniej ściany Baszty Łabędź od strony Rybackiego Pobrzeża, z Bramy Świętojańskiej od strony Długiego Pobrzeża oraz z Bramy Nizinnej z jej zewnętrznego zachodniego filara. Trzeba tutaj podkreślić, że Jerzy Makowski wymienia także znaki wysokiej wody w Gdańsku jakie zniknęły bezpowrotnie znacznie wcześniej. A były to: na jednym z domów przy dawnej ul. Zamkowej (Schlogasse), obecnie istniejącej tylko we fragmencie jako ul. Rycerska – prostopadła – do ul. Grodzkiej; także na starej Bramie Oliwskiej, przez którą prowadziła droga do Nowego Portu jak również nieistniejącej już Bramie Św. Jakuba, która usytuowana była na miejscu obecnego wejścia na wiadukt Błędnik.

### Żuławy Wiślane i ich obrzeża

88 Wiele znaków wysokiej wody znajdowało się na Żuławach Wiślanych (lub na ich obrzeżach) obejmujących generalnie obszary zalewowe Wisły Pomorskiej. Są to następujące miejsca:

#### TRUTNOWY

Na Żuławach Gdańskich ocalał znak wysokiej wody w Trutnowach na frontonie gotyckiego kościoła p.w. Ś. Piotra i Pawła (z XIV w.). Jest to tablica z piaskowca o wymiarach 70x28,5 cm wpuszczona w mur kościelny. Wyryto na niej napis następującej treści: „Wasserstand” (nad linią znaku) i „von 10 bis 13 April 1829” (pod linią znaku). Ułożona jest z lewej strony głównego wejścia na wysokości 142 cm od obecnego poziomu dziedzińca kościelnego.

#### MYSZEWO

Niezwykle interesujące są znaki wysokiej wody w Myszewie na Żuławach Wielkich. Jest to wyjątkowa kolekcja trzech znaków wysokiej wody usytuowanych w jednym miejscu, na wschodniej ścianie szczytowej gotyckiego kościoła p.w. Podwyższenia Świętego Krzyża, o genezie z 1332 r.

Pierwszy z tych znaków idąc do prawej strony, najwyżej usytuowany stanowi żeliwną tablicę o wymiarach 67x41 cm z ozdobnymi półkolistymi wycięciami w narożach.

Nad linią znaku wysokiej wody, którego odległość od obecnego poziomu gruntu wynosi 119 cm, odlany jest napis następującej treści:

„In Folge der beiden Durch bruechebei Gr. Montanam 28. Marz und bei Klosowa am 31.

<sup>4</sup> Jerzy Makowski, *Zachowanie i odtworzenie zniszczonych znaków wysokiej wody na terenach zalewanych Wisły Pomorskiej*, [w:] *Zabytki hydrotechniki województw gdańskiego i elbląskiego*, praca zbiorowa pod redakcją Romana Klima, Gdańsk 1998, s. 157–163.



Marz 1855 stieg das Wasser bis zu diesem Strich”

zaś pod nim dalsza część:

„C.G.E. v. Schaewen Pastor  
Michael Hanemann, Jacob Klein  
Julius Oehlich, Gustaw Kloman  
Kircher Vorsteher”

Dalsze dwa znaki wysokiej wody są tablicami z piaskowca wpuszczonymi w mur świątyni i swoimi podstawami spoczywające na gruncie.

Pierwsza z tych tablic ma wymiary: wys. 54 cm, szer. 57,7 cm. Nad linią znaku wysokiej wody posiada wyryty w gotyku napis:

„Durchbruch bei Schoenau  
d. 1 April 1839

Dae Wasser stieg bis zu diesem Strich”  
zaś pod:

„C.G.E. von Schaewen, Past.  
I. Kleinau  
I. Bielefeld  
I. Klein  
K. Borst  
C.G.E.” (zatarte dwa słowa)

Odległość tego znaku wysokiej wody od poziomu gruntu wynosi 32 cm.

Druga tablica z piaskowca jest wyższa. Jej wymiary są następujące: wys. 101 cm, szer. 55 cm. Posiada wyryty ośmiowierszowy napis, z którego cztery wiersze znajdują się nad linią znaku wysokiej wody, a cztery pod. Są one w zasadzie – za wyjątkiem pierwszego wiersza – nieczytelne, chociaż nie jest wykluczone, że przy głębszych badaniach uda się ustalić ich treść. Natomiast z tekstu pierwszego wiersza („1829 d. 9 April”) możemy się dowie-

dzieć jakiej powodzi dotyczy ten znak wysokiej wody. Jego odległość od poziomu gruntu wynosi 41 cm.

Kolekcja myszewska znaków wysokiej wody, ilustrująca powódzie w latach 1855, 1839 i 1829 jest unikatowym zabytkiem o szczególnych walorach...

#### MALBORK

Tragedia powodzi z 1888 r. znalazła także symboliczne odbicie w postaci niewielkiej tablicy z piaskowca o wymiarach 30x19,5 cm, wpuszczonej w mur dawnego kościoła zamkowego p.w. Św. Wawrzyńca (obecnie o funkcji hotelowo-restauracyjnej), po lewej stronie wejścia do obecnego sklepu z pamiątkami („Suvenirs”). Znajduje się ona od strony dziedzińca, z którego prowadzi główne wejście do Zamku. Zawiera wyryte napisy „Wasserstand” (nad linią znaku) i „AM 25 MARZ 1888” (pod linią znaku). Znak wysokiej wody w Malborku odpowiada obecnie poziomowi WWW = 13,27 m n.p.m. Kr. Jego wysokość ponad obecnym poziomem dziedzińca wynosi 175 cm.

#### GRONOWO ELBLĄSKIE

W dniu 21.01.1996 r. podczas Wędrówki Żuławskiej zorganizowanej przez Nadwiślański Klub Krajoznawczy „Trsow” działający przy Muzeum Wisły w Tczewie Oddziale Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, odkryliśmy na Żuławach Elbląskich na starym obiekcie dwupiętrowego dworca PKP w Gronowie Elbląskim, o konstrukcji szachulcowej z wypełnie-

niem ceglany (obecnie niestety otynkowanym), nieznanym dotychczas znak wysokiej wody. Była to żeliwna tabliczka o wymiarach 30x17 cm, ulokowana z prawej strony głównego wejścia od strony torowiska. Na linię znaku wysokiej wody umieszczoną symetrycznie w środku tabliczki i zakończoną obustronnie strzałkami znajdował się odlany w żeliwie napis „Hochwasser”, a pod nią była data „1888”. Jej odległość od obecnego poziomu gruntu wynosiła 26 cm. Niestety, gdy po kilku miesiącach odwiedziliśmy Gronowo Elbląskie, okazało się, że ta cenna pamiątka historyczna zniknęła, a jedyną pozostałością po niej jest dziura w murze stacyjnym.

## Podsumowanie

Nie ulega wątpliwości, że istnieje pilna potrzeba zwrócenia szczególnej uwagi na znaki wysokiej wody, ich ochronę i zabezpieczenie, a także uświadomienie społeczeństwu ich wielkiej rangi historycznej i pamiątkowej.

Wszystkie one powinny być dokładnie zinwentaryzowane i opisane, a także wpisane do rejestrów zabytków poszczególnych wojewódzkich konserwatorów zabytków dopóki jeszcze istnieją. Należy się zastanowić, czy nie należałoby jednak tablice żeliwne szczególnie o małych wymiarach ze znakiem wysokiej wody, które najczęściej i najłatwiej padają łupem złodziei z przeznaczeniem na złom, zabezpieczyć w palcówkach muzealnych, a w ich miejsce wstawić kopie?

Snując rozważania na temat znaków wysokiej wody nieodparcie nasuwa się myśl, że powinniśmy konsekwentnie dążyć do odtworzenia wszystkich tych, które zostały zniszczone. Również należy dążyć do tego, aby wróciła tradycja upamiętniania wydarzeń powodziowych. Po II wojnie światowej funkcjonowała ona w formie szczątkowej, o czy świadczą znaki wysokiej wody w Korzeniewie i Tczevie. Istniała ona jednak tylko do pewnego czasu, potem jednak zanikła całkowicie, bo nie sądzę aby np. wiślana powódź rejonie Płocka i Włocławka w stanie wojennym czy też ogromna powódź odrzańska w 1997 r. lub także inne wydarzenia powodziowe coraz częściej nawiedzające nasz kraj, zostały w ten sposób utrwalone i udokumentowane.

Ważna jest także forma w jakiej się to robi. Poprzednie pokolenia dopracowały się formuły bardzo prostej ale jednocześnie estetycznej i trwałej co powoduje, że stare znaki wysokiej wody przyciągają uwagę swoją estetyką i wyrazem zewnętrzny a także trwałością. Stanowią ozdobę miejsc, w których występują. Niestety, nie możemy tego powiedzieć o latach powojennych. Jak w każdej dziedzinie i tutaj wkradła się bylejąkość i tandeta. Reaktywując tradycję w tym zakresie powinniśmy o tym pamiętać. Nie mogą tutaj znaleźć zastosowania byle jakie i tandetne materiały i przypadkowe formy plastyczne. Sądzę, że rozwijając tą tradycję powinniśmy sięgnąć do sposobów, metod i form wypracowanych przez po-

przednie generacje. Sprawdziły się one na przestrzeni wielu pokoleń z jednym tylko wyjątkiem. Bo kto mógł przewidzieć nadejście barbarzyńskich i anarchicznych czasów, w których żeliwne znaki wysokiej wody – trwające tak długo, nie ruszane i niepokojone przez nikogo – obecnie bezkarnie i przez byle kogo mogą zasilać punkty skupu złomu. I nikt nie panuje nad tą sytuacją. O tym także powinniśmy

pamiętać, myśląc o wznowieniu tradycji znaków wysokiej wody.

### Najważniejsza literatura

Jerzy Makowski, *Zachowanie i odtworzenie zniszczonych znaków wysokiej wody na terenach zalewowych Wisły Pomorskiej*, [w:] *Zabytki hydrotechniki województw gdańskiego i elbląskiego*, praca zbiorowa pod redakcją Romana Klima, Gdańsk 1998, s. 157–163.

Tadeusz Linkner

## Wielkopolski Kraszewski na Pomorzu i jego myśli o rolniczym stanie

Gdyby zapytano się kogokolwiek, czy zna w naszej literaturze pisarza mającego na swym koncie kilkaset powieści, odpowiedziano by zapewne, że to Józef Ignacy Kraszewski. I oczywiście byłaby to prawda. Choć gdyby poszperać w bibliografiach, okazałoby się, że takich autorów znalazłoby się więcej, a wśród nich byłby na pewno Józef Chociszewski, który chociaż pochodził z Wielkopolski, to z pomorskim Kociewiem miał też wiele wspólnego i nie były mu obce ani Chełmno, Starogard Gdański i Gniew, a tym bardziej pobliskie Piaseczno.

92

Jakie było jego życie i czym się kiedyś zajmował, powiedziano już kiedyś w „Nowinach Gniewskich” dość dużo. Wszak Jan Ejankowski zapowiedział jego życiopisanie w listopadowym ich numerze roku dwutysięcznego, czyniąc w ten sposób swoim słowem udane „wprowadzenie do sesji naukowej” poświęconej Józefowi Chociszewskiemu, która odbyła się w Piasecznie 5 grudnia 2000 r. w siedzibie tamtejszego Oddziału Mu-

zeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

Natomiast piszący te słowa zajął się w referacie tam wygłoszonym „Twórczym działaniem Józefa Chociszewskiego, także w Piasecznie”. Można by się cokolwiek dziwić, dlaczego akurat obcujący na co dzień z historią literatury Młodej Polski interesuje się postacią ludowego jakby nie było pisarza z Wielkopolski. Jeżeli jednak pamiętamy, że J. Chociszewski żył w latach 1837–1914, to modernistyczne czasy też nie były mu obce, chociaż pozytywistyczne idee zajmowały go najbardziej. Sprawa to oczywiście zrozumiała, jeżeli w epoce Prusa i Orzeszkowej przyszło mu twórczo dojrzeć. Wobec tego nie przypadkiem tyle można w literackiej i publicystycznej twórczości Chociszewskiego myśli pozytywistycznej odnaleźć, chociaż romantyzmu w niej nie zabraknie. I wtenczas okazuje się, że wiele wspólnego ma ten pisarz z Kraszewskim, oczywiście nie tylko z racji autorstwa ponad trzystu książek, wśród których powieści,

opowieści, powiastki, legendy, obrazki, dramaty i wiele innych gatunków można znaleźć, ale także z racji zainteresowania minionymi dziejami, dziennikarstwem i pracą dla ludu. Bo słusznie mówił o nim Mieczysław Dereżyński w roku 1929, że „Chociszewski był romantycznym pozytywistą, skojarzył w sobie postaci Kraszewskiego, Chodakowskiego, Berwińskiego (jako etnografa), Trentowskiego (nie jako filozofa, lecz fanatycznego wprost czyszciciela języka polskiego z obcych naleciałości)”. Natomiast Marcin Biedermann doceniał w czasach germanizacji dziejące się za jego sprawą „rozbudzenie w szerokich warstwach ludu zmysłu do czytania książek polskich”.

Napisał ich kilkaset, zaś napoczytniejszymi były *Sobieski pod Wiedniem*, *Dzieje narodu polskiego* czy *Malowniczy opis Polski*. Pisał przystępnie i zajmująco. Opowiadał chętnie dawne czasy, budzące u ludowego odbiorcy patriotyzm takimi chociażby powieściami jak *Bojomir, czyli zaprowadzenie chrześcijaństwa w Łużyczach*, *Piast, praojciec królów i książąt śląskich*, *Józef, młody jeniec tatarski*, *Wyruidq̄b i Waligóra*, nie mówiąc przy tym o przystępnie pisanych podręcznikach do historii Polski. Krytykował i ośmieszał wady narodowe, walcząc zdecydowanie z pijaństwem czy karciarstwem. Opowiadał prostym słowem piękno ojczystych stron. Jego książki były nie tylko szczeropolskie, ale także wielce religijne

w myśli i słowie. Pochwalał pracę niczym pozytywista, kochając ojczyznę jak romantyk. Krzewił wśród ludu oświatę, a jego książki były wprost zaczytywane, czego najlepiej dzisiaj można doświadczyć nie znajdując tych najpopularniejszych nawet w najszacowniejszych bibliotekach. Chociaż nie miał genialnych pisarskich zdolności, to nadrabiał wiele pracowitością, co umiała nawet docenić współczesna mu młodopolska bohema. Nie przypadkiem bowiem Seweryna Duchńska w roku 1900 napisała na czterdziestolecie jego pracy twórczej wiersz, kończący się takimi oto słowami:

*Skarb dawnych podań – cenniejszy  
nad złoto,*

*Tyś umiał w wątek naszych dziadów<sup>1</sup>  
wpleść –*

*Tobie należy wielki patrioto -*

*Wdzięczność narodu – i serdeczna  
cześć.*

Był bardzo czytany i to pomagało mu w pisaniu. Nie sposób tu wymienić wszystkie jego lektury, ale na niektóre warto zwrócić uwagę. Tak więc w *Dziejach narodu polskiego*, które do roku 1883 miały już pięć wydań, korzystał ze znakomitej rozprawy publicystycznej Karola Libelta *O miłości ojczyzny*. Zapewne dzięki czytaniu w pracach tego filozofa, działacza społecznego i publicysty nie były mu obce *Prelekcje paryskie* Mickiewicza. Chociszewski dał temu najlepszy dowód w *Malowniczym opisie Polski*, kiedy to słowa-

<sup>1</sup> Zapewne powinno być „dziejów”, ale wedle edytorskich praw trzeba tak pozostawić, bo rzeczywiście w wierszu tak zapisano.

mi wieszczą o geografii ojczyzny tam mówił. Zresztą w tej interesującej książce tyle razy na coraz to inne nazwiska naszych pisarzy i poetów się powoływał, że w jednym akapicie nie starczyłoby miejsca, by ich wszystkich wymienić. Przy tej okazji warto powiedzieć, że pomimo trzech wydań na obecne czasy byłaby to również rzecz godna uwagi, chociaż obecnie Chociszewski nie cieszy się uznaniem wydawców. Niemniej poczyniono już w tej kwestii pierwszy krok, jeżeli w roku 1993 wydawnictwo „Paradox” wznowiło jego *Księgę listów*. Wracając zaś do Chociszewskiego listy lektur, nie sposób z niej pominąć Herdera, na którego myśli nieraz się powoływał.

Był niczym Kraszewski tytanem pracy. Kiedy zaś do tego dodać jego iście chłopski upór w pisarskim, dziennikarskim i społecznym dziele, to niczego tu ująć ni dodać. Chociaż nie mówi się o nim wszystkiego, jeżeli w jego biografiiach nie podaje się, że też pochodził z chłopów. Prawdą jest, że jego ojciec był wiejskim nauczycielem, a matka trudniła się gospodarstwem domowym, ale inaczej już było z dziadkami. Chociszewski zdecydował się o tym powiedzieć w książeczce poświęconej *Chłopu polskiemu za czasów polskich*, przyznając się do kmiecego stanu: *Jestem synem ludu po mieczu i kądzieli, gdyż dziad mój po ojcu był szewcem, a dziad ze strony matki włościaninem*. I to wiele by tłumaczyło, czyniąc na pewno lepiej zrozumiałym jego bezgraniczne oddanie się pracy dla ludu.

Dzisiaj o Chociszewskim się już nie mówi i jakby o nim zapomniano. Pamiętano o jego dokonaniach jeszcze przed wojną, kiedy z racji piętnastej rocznicy śmierci zaistniały dwie monograficzne książeczki: Piotra Palińskiego i Mieczysława Dereżyńskiego, a po ośmiu latach jeszcze Waleriana Sobkowiaka. Obecnie jedynie w leksykonach i biograficznych słownikach można o tym wielkopolskim pisarzu, godnym miana Kraszewskiego tego regionu, znaleźć cokolwiek. Prawdą jest, że jego pisarstwo nie było wysokich lotów, ale pamięć o tym, co czynił dla polskiej sprawy powinna mimo wszystko trwać. Zapewne i moje zainteresowanie tą postacią byłoby nijakie, gdyby nie przypadkowe z nią spotkanie. Otóż Chociszewski zwrócił przed laty moja uwagę ciekawą opowieścią o iście borowiackim Janosiku z pomorskiego Łęga, którą w „Pomeranii” przedrukowałem w 1993 roku jako *Opowiadanie o Wajwaczu, głośnym niegdyś rozbójniku w Borach Tucholskich*. Natrafiłem na ten utwór zupełnie przypadkiem w Chociszewskiego *Opowiadaniach o zbójcach, strachach, czarach, o zaklętych skarbach i o podobnych niezwykłych sprawach* (Poznań 1899), szperając w łódzkich bibliotekach zupełnie za czym innym. Ale że Łąg był i jest mi bliski oraz dobrze znany, nie mogłem tego spotkania z tamtejszym i niegdysiejszym rozbójnikiem przemilczeć. Potem nie miałem specjalnej okazji z twórczością tego pisarza bliżej się zaznajomić, aż dopiero na którejś Biesiadzie Literac-

kiej w Czarnej Wodzie cokolwiek o tym wszystkim powiedziałem przy okazji słów o ks. Konstantym Damrocie. A ponieważ organizator sesji poświęconej Chociszewskiemu – Jan Ejankowski – mnie tam słyszał, więc odmówić jego prośbie nie mogłem i do Piaseczna na początku grudnia roku 2000 przyjechałem.

Zdecydowałem się tam jednak powiedzieć nie tyle o literackiej twórczości Chociszewskiego, ile o jego ciekawej i godnej pamięci pracy społecznej w Towarzystwie Rolniczym w Piasecznie, które założył w roku 1862 Julian Kraziewicz. Zapewne nie przypadkiem wybrano właśnie tę miejscowość, jeżeli w niej przed bodaj stu laty udała się wystawa rolnicza, działały amatorski teatr, czytelnia, szkółka rolnicza czy spółka pożyczkowa. I tam zdecydował się Chociszewski pełnić przez lat kilka funkcję sekretarza Towarzystwa Rolniczego. Zabrał się zaś do pracy z energią i zapałem. Zakładał w okolicznych wsiach nowe oddziały, pracował w zarządach i radach nadzorczych kas pożyczkowych, głosił referaty i pisał coraz to nowe artykuły w redagowanym w Chełmnie włościańskim „Piaście”.

I wtenczas to 24 stycznia 1867 roku dał do 4 numeru swoje przemówienie, wygłoszone z okazji trzeciej rocznicy założenia w Piasecznie Towarzystwa Rolniczego i zapisane w tytule wielkimi literami, jako że mowa w nim była *O Zaczności Stanu Rolniczego*. Okazała się to rzecz wielce obszerna, bo rozpisana jeszcze na piąty numer „Piaста”, ale ówczesny odbiorca

na pewno jej nie pominął w swej lekturze, podobnie jak nigdy nie odmawiał sobie czytania książek Chociszewskiego, których nakład osiągnął przecież 3 miliony egzemplarzy. Niemożnością byłoby omawiać tu każdą myśl z tego przemówienia, ale nie sposób odmówić sobie wskazania tych kilku ciekawszych.

Z pierwszych słów powiedzianych przez Chociszewskiego na zadany sobie temat, dowiadujemy się o sprawie zgoła znanej i zdałoby się banalnej, lecz wtenczas i również dzisiaj zyskującej szczególną wymowę. Tak jest bowiem ze słowami: *Stan rolniczy jest podstawą, podwaliną, fundamentem społeczeństwa ludzkiego – stan rolniczy jest w ustroju społeczeństwa narodu ludzkiego najpotrzebniejszym*. Jeżeli gdzieś tam na świecie i w Europie zwracano i zwraca się uwagę na co innego, to u nas stan rolniczy winien być szczególnie uznany. Bo nie tylko trudno bez chleba żyć i pracować, ale u nas od zawsze rolnictwo odgrywało najważniejszą rolę, co we współczesnej nam *Opowieści o królu pól* B. Singera zostało aż nadto zapowiedziane. Wszak Polanie, Polacy nie przypadkiem od pola się zwą, na co i A. Brückner zwracał uwagę. Mentalności narodu nie można przecież tak łatwo zmienić.

Dalej czytamy u Chociszewskiego, że *Rolnictwo przyczynia się, jak może żadne inne zatrudnienie, do upiększenia powierzchni ziemi*. Stało się to już tak oczywiste, że o tym zapomnieliśmy. Bo jeżeli pasterstwo, myślistwo czy rybołówstwo nie zmieniają naszego otoczenia, to rol-

nicy pierwsi zaczęli karczować lasy, osuszać bagna i czynić ziemię sobie poddaną. Rolnictwu zawdzięcza wiele kultura i cywilizacja. Ono nauczyło ludzi żyć w pokoju i zgodzie. Bo jakże rolnik mógłby sobie pozwolić na porzucenie swej ziemi i poszukiwanie przygód, jak czyniły to ongiś barbarzyńskie, koczownicze plemiona: *Osiada(ł) on w jednym miejscu, spokojnie uprawia(ł) ziemię, a że bez zgody, pokoju i jedności nie mógłby sprzątać owoców swej pracy, przeto, choćby nie chciał, o pokój, o zgodę się stara(ł).*

Ponieważ ziemia jest *koniecznym warunkiem istnienia Ojczyzny i narodu*, więc rolnictwo najbardziej skłaniać powinno do patriotyzmu, tak przecież koniecznego podczas germanizacji. Zaś wniosek z tego mógł wynikać tylko taki, że im więcej Polaków miało ziemię, tym mniej Ojczyzna była zagrożona. Stąd słusznie Chociszewski rolnikom przypisywał większe dla niej poświęcenie, niż przemysłowcom i kupcom. Im też było dane lepiej znać Bożą mądrość, niż robotnikom nie pracującym na roli. Tę mądrość, widomą chociażby w tym, że ziarno w ziemi musi wprawdzie obumrzeć, by wydać plon stokrotny. Chociszewski bowiem często korzystał w swym przemówieniu ze Starego i Nowego Testamentu, pragnąc dowieść, jak wiele mówi się tam o rolnictwie. Korzystając zaś z biblijnych przykładów, nie zapomniał o przestrodze, by nie wyprzedawać ojczyznej ziemi obcym, ponieważ nie inaczej można to zwać, jak tylko zdradą.

Wracając zaś do *cultura agri*, rolnictwo wedle Chociszewskiego *wywarło wielki wpływ na rozwój ludzkości, bo zniewoliło ludzi do zajmowania stałych siedzib, powiązało ich w społeczeństwa, uszlachetniło ich obyczajem, a nade wszystko rozwinęło pojęcia religijne*. Tam gdzie rolnictwo było najlepiej rozwinięte, narody i państwa cieszyły się sławą i bogactwem. Że zaś Słowianie z rolniczego stanu się wywodzili, przekonuje najlepiej mityczna postać naszego Piasta. Że natomiast rolnictwo jest źródłem wszelkich cnót, przekonują cytowane przez Chociszewskiego słowa Herdera, jak to Słowianie zyskali dzięki pracy na roli wszelkie zalety charakteru. I chociaż właśnie one u barbarzyńców ich zgubiły, to po latach niewoli powinny się pomimo wszystko okazać dla nas zbawienne.

Chociszewski będąc przekonany, że rolnictwo jest ostoją wolności ojczyzny, wskaże w ostatnich akapitach swego przemówienia na znaczącą rolę wiedzy w tym względzie. Bo jak niegdyś niewiele można było o uprawie roli wiedzieć i jakoś sobie radzić, tak w jego czasach bez oświaty okazało się to niemożliwe: *Dziś już naprawdę nie wystarcza dawny sposób gospodarowania i tylko głupcy powtarzają to oklepane zdanie, że nasi ojcowie nie umieli czytać i pisać i tych różnych nauk, a jednak żyli*. O nowych metodach i sposobach gospodarowania uczą towarzystwa rolnicze i koniecznie powinni się chłopi do nich garnąć. W Piasecznie tak się właśnie działo, jeżeli najpierw nale-



zało do tamtejszego towarzystwa sto osób, na czwartym zebraniu było już sto osiemdziesiąt, a w trzecim roku liczyło ono już czterystu członków. Nie tylko zrozumiano, że w jedności siła, ale dano zadość w ten sposób hasłu głoszonemu przez Chociszewskiego: *Przez oświatę do wolności*. Stąd słusznie ks. Prądzyński wygłosił w Gnieźnie nad jego grobem tak znaczne epitafium, z którego słowa: *Może byłaby Polska obyta się bez ludzi jak Reymont, jak Wyspiański, bez takich jak Chociszewski obyc się nie mogła, przyszedł jej właśnie w czas, kiedy najwięcej był potrzebny!* – nie powinny być zapomniane.

Chociaż o rolniczym stanie w przemówieniu Chociszewskiego była li tylko mowa i chociaż stawiano go tam ponad kupiecki, to warto by jeszcze skojarzyć te myśli z ówczesną sprawą kooperacji, o której tyle mówiono w słowie „Od Redakcji” w pierwszym numerze „Społem” z roku 1906. Bezwzględnie bowiem podpisały się Chociszewski pod słowami, głoszącymi konieczność organizowania *stowarzyszeń spożywczych*, oczywiście tylko z polskim kapitałem, i poparłyby myśl, że *najwyższą formą kooperacji otrzymujemy tam, gdzie kształcenie charakteru jest traktowane na równi z robieniem oszczędności*. Odpowiadałyby też jego słowom i te, że *kooperacja to zrzeszenie spożywców nie dla codziennych groszowych korzyści, lecz przede wszystkim dla ujęcia w swe ręce wymiany i produkcji, dlatego byśmy się stali własnymi kupcami i własnymi fabrykantami, byśmy byli niezależ-*

*ni od obcego prywatnego kapitału*. Gdyby zamiast słów „kupiec” i „fabrykant” dać tu rolnika, mielibyśmy jak na dłoni sytuację polskiej wsi z przełomu XIX i XX wieku, zachęcanej przez Chociszewskiego tak usilnie do obrony przed germanizacją. Bo chociaż w jego przemówieniu nie padła ta myśl, może za sprawą cenzury, wszak wiele lat przyszło mu wysiedzieć w pruskich więzieniach za odważny język, to można się jej było doczytać w jego wypowiedzi między wierszami: *O pojedynczych nas dbałby mało kto, a oto skorośmy się połączyli w towarzystwo, szanują nas nie tylko rodacy stron dalekich, ale i przeciwnicy innej narodowości szacunkiem nas otaczają*.

Wobec tego warto jeszcze przytoczyć te słowa, zapisane przed stu laty we wspomnianym „Społem”, jak to w *Danii upokorzenie narodowe było tym czynnikiem, który spotęgował działalność kooperatystów*. Warto też przy tej okazji pamiętać o działalności Marii Dąbrowskiej popierającej spółdzielczość, zwaną za jej czasów „współdzielczością”. W 1913 roku wyjechała do Londynu jako stypendystka Towarzystwa Kooperatystów, a potem jako doświadczona w tej problematyce mogła z powodzeniem pracować w latach 1918–1924 w Ministerstwie Rolnictwa. I chociaż inna była waga jej literackiego słowa, to, podobnie jak Chociszewski ludowi, oddawała wtenczas tematyce spółdzielczej w pacht swoje pierwsze utwory – *Dzieci ojczyzny, Uśmiech dzieciństwa*. Nie zapominała też o kooperacji i współ-

dzielczości w *Nocach i dniach*, czyniąc tam nadawcą swych myśli i przekonań Agnieszkę powiadającą te słowa: *Kooperacja jedyna tylko niweczy sprzeczność między egoizmem a miłością bliźniego. W ogóle godzi sprzeczności życia. Rzecz, która zdawała się w ramach doczesności niemożliwa. Jedynie katolicyzm pokusił się o zharmozowanie sprzeczności bytu, ale osiągnął to, przenosząc punkt ciężkości w wieczność, rezygnując z doczesności. I ja nie rozumiem, jak można we współdzielczości widzieć tylko sklepiki...* I Chociszewski też by się z tym zgodził, chociaż o katolicyzmie na pewno by tak krytycznie nigdy nie powiedział. Jeżeli natomiast cokolwiek z tego, co w tym artykule powiedziano, budzi skojarzenia z teraźniejszością, autor nie bierze za to odpowiedzialności i pozostawia bez komentarza.

## Literatura

- Bibliografia literatury polskiej, Nowy Korybut. Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, t. 13, Warszawa 1970.
- Chociszewski J., *Chłop polski za czasów polskich /.../,* Poznań 1878;
- Chociszewski J., *Dzieje narodu polskiego dla ludu i młodzieży*, wyd. V, Poznań 1883.
- Chociszewski J., *Malowniczy opis Polski*, Inowrocław 1907.
- Chociszewski J., *O Znacności Stanu Rolniczego*, „Piaś” 1867, nr 4, s. 25–31; nr 5, s. 41–45.
- Dąbrowska M., *Noce i dni*, t. I, Warszawa 1932.
- Dereżyński M., *Józef Chociszewski. Życie, czyny i środowisko najpracowitszego Wielkopolanina. W piętnastą rocznicę zgonu*, Szamotuły 1929.
- Jakóbczyk W., *Zastężeni Wielkopoleanie XIX wieku*, Warszawa 1987.
- Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. I, Warszawa 1984.
- Od Redakcji*, „Społem” 1906, nr 1.
- Sobkowiak W., *Józef Chociszewski*, Gniezno 1937.
- Wybitni Wielkopoleanie XIX wieku*, t. 2, Poznań 1959.

# NAD BAŁTYKIEM I ZATOKĄ GWINEJSKĄ

Tadeusz Górski

## Koncepcje strategiczne NATO i Układu Warszawskiego użycia flot na Bałtyku

Do 1949 roku na Bałtyku dominowała flota sowiecka, a spośród innych państw jedynie Szwecja zabiegała o rozbudowę sił morskich celem utrzymania neutralności. Polska flota nie odgrywała większej roli poza szkoleniową, trałową i hydrograficzną tym bardziej, że znalazła się pod kontrolą sowiecką, a jej porty i bazy były do dyspozycji sił morskich narzuconego sojusznika. Ponadto kraj zniszczony wojną miał ważniejsze zadania do zrealizowania aniżeli rozbudowę sił morskich. Niemcy znalazły się pod okupacją aliantów, a republiki bałtyckie zostały wchłonięte przez państwo sowieckie. Również Finlandia, będąca pod wpływami sowieckimi nie odbudowywała własnej floty kierując wysiłek państwa na tworzenie nowoczesnej gospodarki.

Po drugiej wojnie światowej funkcjonowały narodowe doktryny wojenne,

określające cele polityki obronnej, specyficzne dla warunków i charakteru poszczególnych państw nadbałtyckich poza Polską – nie mającą własnej suwerenności<sup>1</sup>. Od 1949 roku na Bałtyku zaczęły silnie krzyżować się interesy wojskowe państw demokratycznych i imperium sowieckiego, mocno ugruntowującego własne interesy polityczno-wojskowe od Zatoki Fińskiej po strefę okupacyjną w Niemczech. Przyjęcie doktryny koalicyjnej NATO przez państwa zachodnie spowodowało przewartościowanie w doktrynach narodowych, zaś amerykańska pomoc gospodarcza i wojskowa stanowiły przyczynę zdominowania Stanów Zjednoczonych w koalicji państw suwerennych. Kraje demokratyczne wychodziły z założenia, że posiadanie przez armię amerykańską broni atomowej zapewni im bezpieczeństwo przed rosnącym zagrożeniem ze strony sowieckiej i roz-

---

<sup>1</sup> Doktryna wojenna stanowi prawo w zakresie obronności. Największy wpływ na doktrynę wojenną wywiera polityka państwa suwerennego i koalicji oraz potencjał wojskowy jakim dysponuje (J. Karczmarek, *Zasady polityki wojskowej*, „Myśl Wojskowa” 1991, nr 5, s. 5). Ponieważ Polska nie była państwem suwerennym, nie mogła mieć własnej w interesie narodowym doktryny wojennej.

szerzającej się ideologii komunistycznej<sup>2</sup>. Zasadniczo europejskie państwa koalicyjne skoncentrowały się na rozwoju własnej gospodarki, a sprawy sił zbrojnych pozostawiły na dalszym planie. Wojska rozbudowywano na tyle, aby powstrzymać sowiecki atak do chwili nadejścia pomocy zbrojnej ze Stanów Zjednoczonych. Zaś floty wojenne tych państw miały za zadanie zabezpieczać działalność gospodarki morskiej oraz osłaniać granice i wody terytorialne.

W pierwszym okresie istnienia NATO brak tam było koalicyjnej doktryny wojennej. Na wypadek wojny działania zbrojne miały być prowadzone według założeń strategii *peryferyjnej* – kontynuacja użycia sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, podobnie jak w pierwszej i drugiej wojnie światowej. Wynikało to stąd, że skromny jeszcze potencjał wojskowy państw zachodnich nie był w stanie pokonać rozbudowywanych sowieckich sił zbrojnych i zależnych od nich krajów. Dlatego strategia *peryferyjna* przewidywała wycofanie armii na peryferie kontynentu, przy jednoczesnym działaniu na przeciwnika opóźniając jego marsz. Zamierzano utrzymać przyczółki umożliwiające rozwinięcie z nich wsparcia wojsk amerykańskich i brytyjskich. Ponadto wycofywanie się spowodowało by również rozciągnięcie sił sowieckich

na rozległym obszarze, wydłużenie ich linii zaopatrzeniowych, co znacznie ułatwiłoby przeciwnatarcie<sup>3</sup>. Strategia ta przewidywała uderzenie atomowe i operacje powietrzno-desantowe, a działania bojowe zamierzano prowadzić według trzech wariantów użycia wojsk.

Pierwszy wariant – *plan krótkoterminowy* zakładał, że zaistniały konflikt zbrojny w 1950 roku zaangażuje wojska NATO w Europie, w tym również pewną ilość okrętów. Armie miały wycofywać się na peryferie i do Afryki Północnej, utrzymując za wszelką cenę przyczółki. Po tym manewrze wojska amerykańskie i brytyjskie miałyby przeprowadzić bombardowania strategiczne z użyciem broni atomowej, następnie operacje desantowe i odeprzeć ataki przeciwnika.

Drugi wariant – *plan średnioterminowy*, przewidywał konflikt zbrojny z Sowietami w latach 1951–1952. Do tego czasu wojska NATO miały zostać tak rozbudowane, aby mogły prowadzić obronę aż do Renu. Czas obrony powinien pozwolić na nadejście pomocy tak, jak w wariantcie pierwszym.

Trzeci wariant – *plan długoterminowy* zakładał, że wojna wybuchnie w 1954 roku. Do tego czasu miał wzrosnąć potencjał militarny NATO tak, by było ono zdolne do prowadzenia wojny na kontynencie europejskim.

<sup>2</sup> R. G. Hewlett, F. Duncan, *Nuclear Navy (1946–1962)*, Chicago-London 1974, passim; *Sea Power. A Naval History*, s. 874nn.

<sup>3</sup> W. Topolski, *Siły morskie państw NATO akwenów mórz Bałtyckiego i Północnego w polityce paktu północnoatlantyckiego w latach 1949–1981*, cz. 1, Wojskowa Akademia Polityczna 1988 (maszynopis), s. 583–584.

W strategii *peryferyjnej* ważną rolę odgrywały floty wojenne. Stany Zjednoczone jedynie przy pomocy floty mogły zabezpieczyć ogromne przerzuty, desanty i wspierać europejskie państwa sojuszu. Natomiast floty wojenne państw sojuszników w pierwszej fazie wojny miały osłaniać własne wojska nadmorskie i odpowiednio zabezpieczać ich działania bojowe. Zaś w drugiej fazie, miały współdziałać z flotą amerykańską i brytyjską w strefie przybrzeżnej. Strategia ta została jednak odrzucona przez państwa NATO, ale jej elementy przeszły do doktryny *tarczy i miecza*<sup>4</sup>. Jej ideą miało być rozbudowanie sił zbrojnych sojuszników tak, aby mogli stawić skuteczny opór aż do czasu wykonania przez amerykańskie wojska strategiczne uderzenia jądrowe rozstrzygające o losach wojny. Konwencjonalne wojska NATO miały stanowić *tarczę*, a amerykańskie siły zmasowanego uderzenia odwetowego – *miecz*.

Siły morskie sojuszników miały wejść w skład *tarczy*, przejąć kontrolę na poszczególnych akwenach i w rejonach działania wojsk NATO przyległymi do mórz. Główny ciężar ochrony żeglugi od Ameryki do Europy miały przejąć floty Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Natomiast zadaniem pozostałych sojusz-

ników była ochrona newralgicznych linii żeglugowych – podejść do portów oraz styku kilku tras w węższych przejściach i cieśninach, zwalczanie w powyższych rejonach i strefie przybrzeżnej OP i lotnictwa przeciwnika, osłona konwojów na przejściach wzdłuż wybrzeży, prowadzenie rozpoznania oraz zwalczanie sił nawodnych przeciwnika w wyznaczonej strefie odpowiedzialności.

Kierunki tworzenia i rozbudowy sił zbrojnych NATO wytyczyła sesja Rady NATO obradująca 15–18 maja 1950 roku w Londynie. W zakresie flot wojennych rozwijano plany narodowe, a zobowiązania sojusznicze wpłynęły jedynie na niewielkie korekty. Przy tym istotny wpływ na rozwój sił morskich NATO wywarła wojna koreańska<sup>5</sup>.

Istotną rolę w zamiarach strategicznych NATO i Układu Warszawskiego odgrywał Bałtyk, który głębokim klinem wrzynał się w skrzydło północnej strefy operacyjnej tego drugiego ugrupowania wojskowego. Oba te polityczno-wojskowe ugrupowania w rejonie Morza Bałtyckiego wzmacniały swoje siły morskie, wprowadzały nowoczesne okręty i samoloty. Na uzbrojenie weszły różnych typów i rodzajów rakiety, uniwersalna automatyczna artyleria oraz broń podwodna o dużej

<sup>4</sup> Państwa zachodnie znajdowały się w trakcie rozbudowy powojennej i zasadniczo nie chciały poświęcić suwerenności dla wspólnej sprawy (A. Montgomery, *Wspomnienia*, Warszawa 1961, s. 508–509).

<sup>5</sup> Topolski, *Ibidem*, s. 587–591. Wpływ na wzrost mocy obronnej NATO miały postulaty jego dowództwa w latach 50. Zakładały one zwiększenie sił konwencjonalnych włącznie z morskimi, unowocześnienie uzbrojenia i wyposażenie sił zbrojnych, stopniowe ujednoczenie wyszkolenia bojowego i logistyki, utworzenie zintegrowanej organizacji dowodzenia mającą prawo dysponowania wojskami oraz nieprzerwane rozbudowywanie infrastruktury na obszarze państw NATO (A. Charisius, T. Dobias, W. Kozaczuk, *NATO. Strategia i siły zbrojne 1949–1975*, Warszawa 1977, s. 81).

sile rażenia. Floty wojenne przeciwników uzyskały liczne nowoczesne bazy, porty i kotwicowiska, bronione przez system baz lotnictwa brzegowego, obejmujący swym zasięgiem cały Bałtyk. Rozwinięto również na niespotykaną wcześniej skalę wzajemną obserwację i rozpoznanie morskie, które prowadzono stale bez względu na pogodę i porę roku z wykorzystaniem okrętów specjalnych z urządzeniami rozpoznania radioelektronicznego. Do tego wprowadzono również samoloty. Ponadto na Bałtyku przeprowadzano coraz więcej ćwiczeń i manewrów przez floty NATO i Układu Warszawskiego, które stale były obserwowane przez stronę przeciwną.

Bałtyk, cieśniny duńskie i Morze Północne stanowiły dla *NATO* całość strategiczną i naturalną strefę operacyjną morsko-ładową. Utrata cieśnin przerwałaby łączność Skandynawii z Europą środkową i groziła opanowaniem przez Sowieców Szwecji, Danii i Norwegii – a więc najważniejszych baz morskich i lotniczych do operacji na szlaki żeglugi amerykańskiej i brytyjskiej. Ponadto groziłoby skrzydłom wojsk lądowych *NATO*, a oprócz utraty baz w rejonie Morza Północnego, gospodarcze ośrodki przemysłowe państw zachodnich znalazłyby się w zasięgu lotnictwa i floty przeciwnika. Dlatego

utrzymanie panowania w rejonie cieśnin duńskich miało dla *NATO* szczególne znaczenie, zaś dla przeciwnika – opanowanie ich<sup>6</sup>. Stąd siły morskie NRF i Danii miały rolę wydłużonego ramienia *NATO* na tym morzu i w tym kierunku poszedł również dynamiczny rozwój głównie Bundesmarine, intensywne ćwiczenia na Bałtyku, a nade wszystko działalność naukowo-badawcza<sup>7</sup>.

Na Bałtyku rozwijano początkowo głównie siły trałowe. Flota Danii i Norwegii odpowiadały za kontrolę cieśnin duńskich i zachodniej części tego morza, a w dalszej fazie miały one zostać wzmocnione przez flotę amerykańską. Sowieckie siły morskie skoncentrowane na Bałtyku, by wyjść na Morze Północne, musiałyby przedtem sforsować walką cieśniny duńskie, ale czas tych walk wystarczył na przybycie amerykańskich sił morskich.

Zakończenie wojny koreańskiej ograniczyło dalszy rozwój sił zbrojnych, wprowadzono również modyfikację amerykańskiej doktryny wojennej. Według niej wojska powinny przygotować się do prowadzenia dwóch rodzajów wojen. Pierwsza – to wojna totalna przeciw Sowiecom, ich sojusznikom i całemu komunizmowi. Druga zaś – to wojna lokalna, o ograniczonym charakterze, prowadzona w róż-

<sup>6</sup> Położenie strategiczne Danii odgrywało istotną rolę w strategii przeciwników. Była możliwość wypadu sił morskich i lotniczych *NATO* na Bałtyku i ryglowanie cieśnin. Z Danii można kontrolować połączenia między Bałtykiem a Morzem Północnym, ponadto stanowi naturalny pomost między środkowoeuropejskim i północnoeuropejskim TDW *NATO* oraz ma znaczenie jako system baz lotniczo-morskich i dla dowozu zaopatrzenia (*Ibidem*, s. 156).

<sup>7</sup> R. Miecznikowski, *Rozwój sztuki operacyjnej i taktyki Marynarki Wojennej*, „Przegląd Morski” 1980, z. 9, s. 79.

nych rejonach świata, w tym w rejonie bałtyckim. Ponieważ Sowieci na dużą skalę rozwijali siły podwodne, *NATO* przygotowywało odpowiednie siły do ich zwalczania. Stały się one również istotnym elementem floty duńskiej i norweskiej, które jednocześnie przygotowywały się do wojny minowej.

W Europie zorganizowano 3 zgrupowania bojowe sił morskich, podlegające *NATO* wraz z odpowiednimi dowództwami:

- dowództwo Północnego Europejskiego Teatru Działań Wojennych – siły morskie Danii, Norwegii, Wielkiej Brytanii, wydzielone zespoły amerykańskie oraz na przełomie lat 50. i 60. część floty NRF, która znajdowała się w stadium organizacji;
- dowództwo Środkowego Europejskiego Teatru Działań Wojennych – flota francuska, holenderska oraz część NRF;
- dowództwo Kanału La Manche – flota brytyjska, francuska, belgijska i holenderska.

Zdecydowano równocześnie o zniesieniu ograniczenia w tonażu budownictwa okrętowego w NRF i państwo to mogło budować niszczyciele powyżej 3000 t. wyporności oraz OP do 1000 t. wyporności. Jednocześnie wprowadzenie Bundesmarine spowodowało znaczny wzrost zainteresowań przez *NATO* Bałtykiem i cieśninami duńskimi.

Siły morskie Danii i NRF miały za główne zadanie blokadę cieśnin duńskich,

zabezpieczenie własnej żeglugi oraz przeprowadzenie uderzeń na morskie linie żeglugowe przeciwnika we wschodniej i południowej części Bałtyku. Do przeprowadzenia tych działań rozwijano odpowiedni system bazowania. Ponieważ głębokość Zatoki Kilońskiej i Fehmarn Bełtu były podatne do zaminowania, odległość od baz NRD groziła odcięciem od całego Schlezwig-Holsztynu, zaś korzystanie w czasie wojny z Kanału Kilońskiego było problematyczne, czyniono starania o możliwość korzystania z baz duńskich przez okręty RFN. Cieśniny duńskie odgrywały więc istotną rolę w strategii *NATO*, która uwzględniała użycie tam różnorodnej broni minowej. Zamierzano jej użyć nie tylko do blokady cieśnin, ale i do obrony przeciwdesantowej Danii oraz jej wysp tym bardziej, że są tam warunki sprzyjające do masowego użycia różnorodnych min morskich. Do ich stawiania przygotowywano stawiacze min, trałowce, niszczyciele, fregaty i promy. Dlatego postawienie obronnych ZM mogło być przeprowadzone w ciągu kilku dób na całym akwenie cieśnin duńskich.

W końcu sierpnia 1959 roku odbyła się w Kilonii konferencja specjalistów z obrony minowej 9 państw *NATO*. Jej celem było omówienie stanu w technice minowej paktu oraz znalezienie nowych form współpracy w tej dziedzinie. Stwierdzono tam, że jednym z podstawowych zagadnień jest ochrona jednostek przed minami dennymi na Bałtyku i częściowo na Morzu Północnym. Postanowiono rów-

nież zorganizować w Zatoce Kilońskiej doświadczalny ośrodek demagnetyzacyjny, prowadzący doświadczenia w kierunku znalezienia nowych metod mogących skutecznie chronić okręty przed tego typu minami<sup>8</sup>.

Uczestnictwo w *NATO* stanowiło główny czynnik oddziałujący na treść narodowych doktryn obronnych. Uwzględniały one zasady polityki obronnej przyjętej przez Danię, Norwegię i NRF w ramach obowiązków sojusznicznych. Uwzględniano więc nadrzędność interesów sojusznicznych – zachodnich demokracji. Na doktrynę wojenną wpływ miały głównie powiązania ze Stanami Zjednoczonymi, położenie geograficzne oraz wartość narodowego potencjału gospodarczego i wojskowego.

Do 1957 roku w państwach demokratycznych panowało przekonanie o amerykańskim prymacie nuklearnym i przewadze morskiej nad Sowietami. Ograniczało to zainteresowanie rządów problemami morskimi i brakowało jasnego poglądu co do roli flot wojennych *NATO* w przewidywanym konflikcie globalnym z użyciem broni atomowej<sup>9</sup>.

104 W latach 1949–1957 floty wojenne Danii, Norwegii, a od 1956 roku również

NRF, koncentrowały się głównie na podnoszeniu gotowości bojowej oraz wypracowaniu zasad współdziałania w systemie koalicyjnym. Nie były one angażowane poza własnymi wodami terytorialnymi, prócz ćwiczeń. Jednocześnie systematycznie wzmacniano uzbrojenie, organizację oraz sposoby użycia sił morskich<sup>10</sup>. Przeprowadzano wspólne ćwiczenia na Bałtyku, w których zasadniczą rolę odgrywała flota duńska. Jej okręty brały czynny udział prawie we wszystkich ćwiczeniach i manewrach organizowanych przez dowództwo *NATO* w północnej strefie Europy. Miało to na celu głównie przygotowanie duńskich sił morskich do współdziałania z siłami innych flot sojusznicznych oraz wykonywanie samodzielnych operacji – stawianie ZM, trałowanie cieśnin, zabezpieczenie żeglugi między wyspami. Jesienią 1957 roku w ramach manewrów sił *NATO* przeprowadzono operację pod kryptonimem *Brown Jug*, których celem było zablokowanie cieśnin duńskich i uniemożliwienie okrętom przeciwnika przedarcie się przez nie. Obok okrętów duńskich udział w nich brały oddziały lądowe, lotnictwo oraz około 50 okrętów sojusznicznych<sup>11</sup>. Latem i jesie-

<sup>8</sup> *Kronika*, „Przegląd Morski” 1959, z. 10, s. 109.

<sup>9</sup> Główny wpływ na kształtowanie się zasad użycia sił morskich w latach 1949–1960 miały Stany Zjednoczone – lider *NATO*. W 1955 roku *NATO* przyjęło amerykańską strategię zmasowanego odwetu w formie koalicyjnej – tarczy i miecza, co pozwoliło sojusznikom na współdziałanie w jej kształtowaniu z uwzględnieniem własnych możliwości. Skorzystały z tego dynamicznie rozwijające się siły zbrojne NRF, korzystające z pomocy pozostałych państw koalicji. Dlatego w krótkim czasie wojska lądowe i flota wojenna tego państwa stały się liderem w siłach konwencjonalnych *tarczy*. Ponadto po 1957 roku ze Stanów Zjednoczonych do państw *NATO* zaczęła stopniowo przenikać doktryna *elastycznego reagowania*.

<sup>10</sup> Z. Bagiński, *Dowództwo NATO na Bałtyku*, „Przegląd Morski” 1962, z. 2.

<sup>11</sup> E. Pioterek, *Duńska marynarka wojenna*, „Przegląd Morski” 1958, z. 12, s. 62.



nią 1959 roku na Bałtyku przeprowadzono kilka ćwiczeń połączonych sił NATO, podobnie jak w 1957 roku. Między Bornholmem a cieśninami duńskimi odbywały się manewry zespołów floty duńskiej, norweskiej, brytyjskiej i zachodniemieckiej. Manewry przeprowadzone w dniach 19–25 września tego roku za główny cel miały sprawdzenie działalności zaopatrzenia wojsk na wypadek wojny<sup>12</sup>.

Państwa NATO zwracały coraz większą uwagę na różnorodną obronę plot, wprowadzając PK i szybkostrzelną artylerię oraz środki wykrywania celów powietrznych już na dużych odległościach. Wynikało to z rosnących możliwości bojowych lotnictwa sowieckiego, które z wysuniętych lotnisk w NRD mogło niszczyć porty NRF, duńskie, holenderskie, belgijskie, angielskie i część francuskich, znajdujących się w jego zasięgu. Mogło niszczyć również część portów norweskich w południowej części kraju, a w północnej – z lotnisk sowieckich w rejonie Murmańska. Ponadto porty NRF, Holandii i Belgii leżą nad brzegami rzek w znacznej odległości od ujścia do morza. W wyniku zaminowania przez lotnictwo odcinka rzeki między portem a morzem, wykorzystanie portów byłoby mocno utrudnione i zdolność przepustowa znacznie by zmalała<sup>13</sup>.

Siły morskie NATO miały możliwości

wszechstronnego rozwoju, który zapewnił sojusz. Wprowadzano coraz więcej elektroniki, automatyzację uzbrojenie i sprzętu, następowała specjalizacja w klasach okrętów. Wśród nich niszczyciele mogły wykonywać niemal wszystkie zadania bojowe na morzu. Ponadto w państwach NATO w pierwszych latach 50. nastąpiło znaczne nasycenie okrętami z floty brytyjskiej i amerykańskiej, co ułatwiało tworzenie mieszanych (państwowych) zespołów bojowych. Zaś wspólne manewry usprawniały łączność, dowodzenie i taktykę morską. Unowocześnianie i dozbrajanie okrętów w najnowszej technice bojową pozwalało na zabezpieczenie cieśnin duńskich i wymuszały na imperium sowieckim zwiększanie wysiłków gospodarczych na cele wojskowe, co powoli, ale systematycznie prowadziło do krachu ekonomicznego systemu komunistycznego. Póki to się stało, system ten dokonał wielkiego wysiłku zbrojeniowego, mimo wszystko poważnie zagrażając pokojowi w Europie. Celem umiędzynarodowienia imperialnych dążeń, Sowietci doprowadzili do powstania Układu Warszawskiego, jako pewnej przeciwwagi NATO.

Powstanie tego układu wpłynęło na zmianę doktryny wojennej i systemu obrony państwa sowieckiego oraz jego satelitów. Stanowił ułatwioną organizację polityczno-wojskową, tanią militarnie

<sup>12</sup> *Kronika, Ibidem*, s. 108. Siły morskie NATO w 1959 roku składały się ze 180 lotniskowców i krążowników, 300 OP, 800 niszczycieli i fregat, 1700 jednostek obrony wybrzeża oraz wielu jednostek pomocniczych i specjalnych (*Ibidem*, s. 107).

<sup>13</sup> P. E. Jacquet, *Strategia peryferyjna a bomba atomowa*, Warszawa 1957, s. 181–183.

i gospodarczo dla Sowietów. Kosztem narodowych sił zbrojnych niesuwerennych członków Układu Warszawskiego, korzystając z ich baz i środków zaopatrzenia na miejscu dla swych wysłanych tam wojsk, Sowieci realizowali własne cele polityczne. Wspólnym dla wszystkich był narzucony socjalizm, reprezentowany w poszczególnych państwach Układu przez miejscowe partie komunistyczne lub robotnicze. Głównym więc zadaniem była obrona, a następnie rozszerzanie ideologii komunistycznej, a więc wzrost potęgi sowieckiej.

*Układ Warszawski* przygotowywany był do prowadzenia wojny światowej i do wojen lokalnych, a w razie konfliktu z NATO, wojna taka miałaby charakter koalicyjny ze strony tego paktu, ale ze strony Układu Warszawskiego – koalicji ograniczonej<sup>14</sup>. Stanowił przeciwwagę dla NATO<sup>15</sup>, ponadto dał Sowietom podstawę do ściślejszego uchwycenia sił zbrojnych państw satelickich, przy zachowaniu pozorów ich samodzielności i suwerenności. Formalnie miał charakter otwarty i mógł doń przystąpić każdy kraj bez względu na ustrój społeczny i miał obowiązywać przez 20 lat. W wypadku utwo-

rzenia w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego, Układ miał utracić swą moc. Dał Sowietom pełną swobodę na arenie międzynarodowej i w stosunkach z satelitami, umożliwił występowanie bloku jako całości w określonych posunięciach politycznych i ułatwił swobodę penetracji satelitów. Dużym ułatwieniem dla Sowietów było wprowadzenie jednolitej struktury organizacyjnej oraz możliwości kontroli i wydawania bezpośrednio dyspozycji poszczególnym częściom satelickich sił zbrojnych. Oficjalnie nie wydawała ich Moskwa, a naczelny dowódca zjednoczonych sił zbrojnych – zawsze marszałek sowiecki. Mógł on łączyć poszczególne związki operacyjne i taktyczne satelitów w jedną całość, zgrywać je, a przez to podnosić ich wartość bojową na długo przed konfliktem wojennym. *Układ Warszawski* umożliwił pełną dowolność dyslokacji zjednoczonych sił zbrojnych, manipulowania nimi, dał możliwość ostatecznego ich scalenia z imperium sowieckim.

Z chwilą zawarcia *Układu Warszawskiego* skończył się okres pod bezpośrednią dominacją sowiecką, a rozpoczął okres formalnej niezależności przez wtłoczenie

<sup>14</sup> Historycy wojskowości PRL w ogromnej większości uważają (wobec dużej liczby prac niemożliwe jest ich wymienienie), że Układ Warszawski stanowił koalicję. Jest to jednak błędna ocena, ponieważ twórcy układu i jego realizatorzy nie reprezentowali polskiego narodu, roszcząc sobie jedynie do tego pretensje. Ich poczynania w tym zakresie były przeciwne narodowym interesom, a sam układ stanowił organizację dążącą do wzrostu imperium sowieckiego i ściślejszego podporządkowania Polski jego interesom. Ponadto Polska była pozbawiona suwerenności, a takie państwo nie może występować w roli koalicjanta.

<sup>15</sup> B. Chocha, J. Karczmarek, *Wojna i doktryna wojenna*, Warszawa 1980, s. 136; J. Lider, *Wojny i doktryny wojenne XX wieku*, Warszawa 1966, s. 258nn; Tenże, *Armie Ludowe. Krótkie zarysy historyczne*, Warszawa 1965; *Organizacja Układu Warszawskiego. Dokumenty 1955–1980*, Warszawa 1981.

wojsk narodowych w zjednoczone siły zbrojne<sup>16</sup>. Nastąpiło również pogłębienie współdziałania sił morskich Polski i NRD z flotą sowiecką na Bałtyku, a sowieckie poglądy wywarły wpływ na skład i sposób wykorzystania sił morskich na Bałtyku oraz na polską myśl wojskową. Jednak polska wojskowość nie całkowicie odzwierciedlała sowiecką, co wynikało z pewnych różnic ambicjonalnych przywódców partyjnych i dowódców wysokich szczebli, a następnie zadań operacyjnych i możliwości naszej floty wojennej. Dlatego podstawowy kierunek rozwoju polskiej floty wojennej dostosowywano do zadań, jakie powinna ona wykonywać we własnej strefie operacyjnej, ale oczywiście na rzecz sił sowieckich.

Udział polskiej floty w działaniach narzuconego sojuszu wynikał z ustaleń i kolejnych decyzji prosowieckiego Komitetu Obrony Kraju. Podjęto je w latach 1959–1962, a dotyczyły one włącznie floty wojennej w skład wojsk wydzielonych do dyspozycji zjednoczonych sił zbrojnych *Układu Warszawskiego*. W myśl tych decyzji floty na wypadek wojny miały być użyte w całości w ramach tzw. Zjednoczonej Floty Bałtyckiej – czyli oddane do dyspozycji dowództwa sowieckiego. Jednocześnie trzonem tych sił była flota so-

wiecka na Bałtyku, wzmocniona odpowiednimi jednostkami z innych mórz.

W połowie lat 50. w Rosji nastąpiła rewizja poglądów w kwestii wykorzystania floty wojennej własnej i satelitów. Spowodowała ona zmiany jakościowe w składzie sowieckich sił morskich i spowodowała również zmiany we flotach *Układu Warszawskiego*. Powstał wówczas pogląd o wzrastającej roli floty w tworzeniu i utrzymaniu wielkiego mocarstwa, a sowieckie działania poszły w kierunku zbudowania potężnych sił morsko-rakietowo-jądrowych, co wzbudzało poważny niepokój w opinii świata zachodniego i polskiej<sup>17</sup>. Rozwój tej floty opierał się głównie na doświadczeniach II-giej wojny światowej i z obserwacji wojen lokalnych po 1945 roku, głównie w Korei. Wpływ miały również możliwości techniczne Rosji oraz w państwach zależnych od niej. Po opanowaniu techniki rakietowej i jądrowej oraz wzrostu możliwości produkcyjnych, Sowietci przystąpili do budowy nowej jakości okrętów. Zaś wzrost budowy i doskonalenie sił podwodnych *NATO* spowodował szybki wzrost sił zwalczania OP<sup>18</sup>, a następnie OP.

Sowieci wiele uwagi zwracali na rozbudowę Floty Bałtyckiej, dla której do 1960 roku zbudowano najwięcej okrętów.

<sup>16</sup> S. J., *Układ Warszawski dalszym etapem modernizacji i sowietyzacji sił zbrojnych w Polsce*, „Bellona” 1956, z. I i II, s. 48–52. Rozwijano jednocześnie marksistowsko-leninowską teorię wojen wychodząc z założenia, że jedynie słuszną walką jest walka o komunizm i jego ideały. I że jedynie Sowietci i *Układ Warszawski* rozwijają nowoczesne siły zbrojne w słusznej sprawie, a wszyscy inni – to są agresorzy (*Strategia wojenna*, pod redakcją W. D. Sokołowskiego, Warszawa 1974).

<sup>17</sup> Po 1955 roku szybki rozwój floty sowieckiej był przedmiotem wnikliwego zainteresowania teoretyków *NATO* i specjalistycznych wydawnictw wojskowych na zachodzie.

<sup>18</sup> Intensywna rozbudowa sił morskich w latach 1955–1970 spowodowała, że sowiecka flota wojenna stała się światową potęgą, a jej obecność na oceanach i na wielu morzach była stała.

Przy jej rozbudowie brano pod uwagę położenie strategiczne – aby wyjść na Morze Północne, trzeba było przedtem sforsować cieśniny duńskie, co wywarło wpływ na budowę odpowiednich okrętów.

Zmiany w podstawowych założeniach doktryny wojennej oraz szybki rozwój floty, spowodowały zmiany w sowieckiej sztuce wojennej. Pozostałe państwa Układu Warszawskiego bez sprzeciwu przyjęły nową strategię wojenną uznając, że w przyszłej wojnie dużą rolę będą odgrywały oceany i morza, a więc zwrócono uwagę na rozwój własnych flot wojennych.

Siły morskie *Układu Warszawskiego* na Bałtyku i na Morzu Czarnym miały za zadanie zwalczanie przeciwnika na morzu, niszczenie jego żeglugi i obronę własnej oraz zabezpieczenie i wsparcie wojsk lądowych. Do realizacji tych zadań floty te przygotowywano już od 1956 roku aż do 1970 roku. Zasadniczym zadaniem było jednak zdobycie panowania na Bałtyku, opanowanie Danii i wywalczenie wyjścia na Morze Północne<sup>19</sup>. Na przełomie lat 50. i 60. organizowano na Bałtyku i Morzu Czarnym tzw. Zjednoczone Floty Wojenne na czas wojny. W czasie pokoju nie tworzone dla nich połączonych dowództw, a ich rolę spełniały dowództwa i sztaby sowieckiej Floty Bałtyckiej i Floty Morza Czarnego.

Zasadniczymi celami tych flot były wspólne działania, wymiana doświadczeń w szkoleniu operacyjno-taktycznym i bojowym, wypracowywanie i wdrażanie w praktyce skutecznych metod szkoleniowych. Na czoło wysuwały się ćwiczenia dowódczo-sztabowe, ćwiczenia z użyciem wojsk i gry wojenne, narady i wspólne szkolenia kierowniczej kadry flot oraz opracowywanie i wdrażanie jednolitych dokumentów niezbędnych w czasie współdziałania<sup>20</sup>. Dążono więc do jedności poglądów w zakresie morskiej sztuki wojennej. Ponadto wychowywanie załóg w duchu ideologii marksistowsko-leninowskiej – dlatego główny nacisk położono na pracę polityczną, którą prowadzono stale i systematycznie. Natomiast dowódcy okrętów sowieckich, polskich i niemieckich na spotkaniach opracowywali plany bezpośredniej współpracy. Obejmowały one m.in. spotkania specjalistów okrętowych, wieczory przyjaźni, wymianę doświadczeń organizacji partyjnych i młodzieżowych, spotkania z weteranami wojny i ruch robotniczego, rozgrywki sportowe oraz opracowywano gazetki, błyskawice i ulotki. Ważnym problemem do rozwiązania stanowiła organizacja baz manewrowych oraz współdziałanie okrętów na morzu<sup>21</sup>.

Szczególne znaczenie miały ćwiczenia flot, przeprowadzane od 1957 roku. Ćwi-

<sup>19</sup> Opanowanie cieśnin duńskich stanowiłoby istotny element w opanowaniu Norwegii, a tym samym Sowietom dysponowałoby systemem baz morskich i lotniczych od Murmańska przez Norwegię, do Danii.

<sup>20</sup> Archiwum Marynarki Wojennej (dalej AMW) 3596/78/23, s. 15–27; 2158/61/31, s. 207–210.

<sup>21</sup> T. Mandat, *Znaczenie sojuszu trzech flot państw socjalistycznych na Bałtyku w zapewnieniu bezpieczeństwa granic morskich*, „Przegląd Morski” 1985, z. 10, s. 46.

czenia wojsk z udziałem flot kierowali ministrowie obrony narodowej, zaś ćwiczeniami samych flot – zastępca naczelnego dowódcy *Zjednoczonych Flot Układu Warszawskiego* ds. morskich, a ćwiczeniami rodzajów sił marynarki wojennej dowódcy flot. Współdziałanie obejmowało dwa etapy: pierwszy – to lata 1956–1968, a drugi – od 1969 roku.

W pierwszym etapie mimo wysiłków nie udało się stworzyć jednolitego systemu współdziałania trzech flot na Bałtyku, co nastąpiło potem. Od 1956 roku rozpoczynano od prostych ćwiczeń i form współdziałania, a głównie zaś próbowano zorganizować obronę Zatoki Gdańskiej i Pomorskiej. Ponadto 12 grudnia 1956 roku w Moskwie podpisano porozumienie między rządami – sowieckim, polskim i wschodniemieckim o współpracy w dziedzinie ratowania życia ludzkiego oraz niesienia pomocy statkom morskim i powietrznym potrzebującym pomocy lub ratunku na Bałtyku<sup>22</sup>. Podpisano również protokół o utrzymaniu łączności w sprawach ratowniczych<sup>23</sup>.

W maju 1958 roku uzgodniono opracowywanie wspólnych planów współdziałania floty polskiej i sowieckiej bazujących w Świnoujściu w obronie Zatoki Pomorskiej oraz sił bazujących w Gdyni-Helu i Bałtyjsku w obronie Zatoki Gdańskiej. Pracom tym poświęcano wiele uwagi, ale zagadnień tych ostatecznie nie rozwiązano w omawianym okresie.

Pierwsze wspólne ćwiczenia z udziałem sztabów floty polskiej i sowieckiej odbyły się w lipcu 1956 roku w rejonie Świnoujścia, a ich tematem było *Obrona bazy morskiej z morza i powietrza*. Problem wszechstronnej obrony bazy morskiej przed siłami NATO pojawiał się niemal stale w późniejszych latach, jako temat ciągle aktualny.

W latach 1957–1959 zakres ćwiczeń obejmował zagadnienia związane jak zwykle z powyższym tematem, a następnie organizację desantów morskich oraz konwojów przybrzeżnych. Uwzględniano w nich wszystkie zasadnicze zagadnienia operacji morskich, np. osłonę i obronę konwoju na przejściu morzem. Ćwiczenia prowadziły dowództwa i sztaby z udziałem polskiej floty oraz sowieckich sił morskich z bazy w Świnoujściu i niemieckich, z bazy w Penemünde. Na podstawie ćwiczeń opracowywano wnioski o potrzebie posiadania dwustronnych, a następnie trójstronnych dokumentów współdziałania flot i takie dokumenty powstały. Na ich podstawie zamierzano przeprowadzić wspólne ćwiczenia, do czego dążyła głównie strona polska. Jednak mimo usilnych nalegań ze strony polskiego dowództwa, aż do 1960 roku takich ćwiczeń nie udało się przeprowadzić.

Dla sił morskich *NATO i Układu Warszawskiego* w rejonie Bałtyku najważniejszą rolę odgrywały Cieśniny Duńskie – jako zasadniczy węzeł strategiczny w pół-

<sup>22</sup> AMW 3348/69/104, s. 138.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 7–11.

nocnej części Europy. Istniały tylko dwie możliwości: albo ich opanowanie, albo zablokowanie, co wymagało przygotowania odpowiednich sił z obu stron i działań operacyjno-taktycznych. Nie było w tym nic nowego, ponieważ panowanie nad cieśninami dawało możliwość swobody operacyjnej nie tylko na Bałtyku, ale i w podporządkowaniu całej Skandynawii, co uczyniła III Rzesza. Zapewniając sobie posiadanie cieśnin przez podbój Danii i Norwegii, zdobyła w ten sposób oboma ich brzegami wraz z portami morskimi. Ich blokadę realizowała głównie za pomocą ZM oraz systemem artylerii nadbrzeżnej i lotnictwem. ZM początkowo stawiano w południowej części cieśnin – w Sundzie i Dużym Belcie, a później w Kattegacie i Skagerracie. W ten sposób Niemcy kontrolowali handel państw neutralnych (w pierwszych miesiącach wojny okręty niemieckie zatrzymały 127 statków różnych bander). Znaczenie tych cieśnin stanowiło więc stały element w strategii państw i układów wojskowych. Dla NATO ważna była ich obrona, dlatego starano się o właściwą jej organizację, a obarczenie nią wyłącznie Danii nie zapewniało skutecznej obrony cieśnin przed siłami *Układu Warszawskiego*. Dlatego na przełomie 1958/1959 roku utworzono tzw. *grupę roboczą* w skład której weszli oficerowie NRF, Danii i Wielkiej Brytanii. Grupa ta przeprowadziła badania możliwości obrony cieśnin i wysp duńskich oraz współdziałanie rodzajów wojsk *NATO* na Bałtyku. Powstała wówczas potrzeba po-

wołania nowego organu dowódczego *NATO*, zaś w rezultacie pracy *grupy roboczej* uściślono współpracę duńsko-niemiecką na Bałtyku. Zmusiło to Bundesmarine do reorganizacji już w 1960 roku swych sił, a w następnym – przeniesienie nad Bałtyk najważniejsze dowództwa (baz morskich, floty wojennej i szkolenia). W ten sposób przez wspólne siły, z wykorzystaniem baz morskich i urzędzeń nadbrzeżnych Danii, południowej Norwegii i NRF, ich flot wojennych, starano się zapewnić skuteczną obronę cieśnin.

Natomiast floty *Układu Warszawskiego* na Bałtyku przygotowywały się do opanowania Cieśnin Duńskich, co było zadaniem bardzo trudnym do wykonania. Cieśniny te stanowią szereg wysp, na których rozmieszczone były forty, rejonu umocnione i punkty oporu. Celem floty sowieckiej było w pierwszej mierze opanowanie i utrzymanie wysp leżących w cieśninach, co dawało im rozszerzenie baz morskich i lotniczych i umożliwiało by wyprowadzenie swej floty podwodnej z Bałtyku na Morze Północne i na Atlantyk. Ponadto ułatwiłoby opanowanie Norwegii. Najważniejszymi operacjami bojowymi dla sił sowieckich w tym rejonie byłyby więc działania desantowe i w tym celu we flotach *Układu Warszawskiego* zaczęto rozwijać zespoły desantowe. Przewidywano użycie różnych zespołów i lotnictwa do zwalczania sił blokujących cieśniny, przeprowadzać na nie uderzenia, aby ułatwić desanty morskie.

Polskie siły morskie były rozbudowy-

wane przy ogromnym wysiłku państwa w takim zakresie, jaki był korzystny dla sowieckiej Floty Bałtyckiej. Zasadniczą rolę zwracano na rozbudowę tych klas okrętów, które były niezbędne w opanowaniu cieśnin duńskich. W ramach Układu Warszawskiego rosły więc zadania polskiej floty wojennej, a do nich rozwijano odpowiednie siły<sup>24</sup>. Polska flota wojenna przygotowywana była przeciw NATO w interesie imperium sowieckiego, a nie Rzeczypospolitej, co trwało wiele dziesiątków lat. Rozwiązanie Zjedno-

zonej Floty Bałtyckiej nastąpiło dopiero w 1990 roku. Jako pierwsza odeszła Ludowa Marynarka Niemieckiej Republiki Demokratycznej z chwilą zjednoczenia Niemiec 3 października 1990 roku. Pożegnalną imprezę z sowiecką Flotą Bałtycką przeprowadzono 13 grudnia 1990 roku na Helu, ale formalną współpracę zakończono dopiero 1 kwietnia 1991 roku, do czego dopingowała polska opinia publiczna żądająca jak najrychlejszego zerwania wszelkich wojskowych kontaktów z Sowietami.

---

<sup>24</sup> Szczególnie w latach 1961–1964 nastąpił wzrost zadań i sił polskiej floty (AMW 3533/75, t. 192, s. 27nn; 3596/78, t. 4, passim/.

Robert Piątek

## Porty Wybrzeża Niewolniczego w okresie przedkolonialnym

Od XVII obszary leżące na terytorium obecnej Republiki Beninu i Togo zaczęły być odwiedzane przez kupców europejskich przede wszystkim holenderskich, angielskich, francuskich i portugalskich. Głównym „towarem” eksportowym byli niewolnicy, stąd nazwa Wybrzeże Niewolnicze, jakie nadano temu fragmentowi Zatoki Gwinejskiej. Większość niewolników eksportowanych z tego rejonu trafiała na plantacje w Brazylii i na Karaibach, których gwałtowny rozwój rozpoczął się w połowie XVII w. Wybrzeże Niewolnicze było początkowym punktem tzw. handlu po trójkącie.

112

Wybrzeże stało się obszarem zetknięcia dwóch kultur. Część badaczy uważa nawet, iż ów kontakt wpłynął decydująco na dzieje tego regionu. Nie negując ogromnego wpływu bodźca zewnętrznego należy podkreślić, iż przemiany wewnętrzne nie zawsze zależne od kontaktu ze światem europejskim znacząco ukształtowały struktury polityczne Wybrzeża Niewolniczego znacząco wpływając na jego dzieje.

Na Wybrzeżu Niewolniczym może zaobserwować ciekawe zjawisko. Ośrodki powstałe na samym wybrzeżu pełniące funkcje pośredników handlowych nie przekształciły się w większe organizacje polityczne. Brak wykształcenia się silnych organizacji państwowych na wybrzeżu, nie jest specyficzny tylko dla terenów późniejszego Togo i Beninu. Podobną [prawidłowość można zaobserwować również na sąsiednim Złotym Wybrzeżu (południowe obszary dzisiejszej Ghany i Wybrzeża Kości Słoniowej. Nie oznacza to, iż w okresie przedkolonialnym na terenach wybrzeża atlantyckiego nie istniały silne organizacje państwowe, takie jak Benin na obszarze obecnej Nigerii (nie należy mylić ze współczesną Republiką Beninu) czy Kongo na terytorium współczesnej Angoli i Republiki Demokratycznej Konga. Państwa te powstały jednak zanim pojawili się tam Europejczycy.

Jednocześnie można zaobserwować inne zjawisko polegające na tym, iż na zapleczu portów wykształciły się silne



i trwałe organizacje państwowe. Na Wybrzeżu Niewolniczym był to Dahomej, natomiast na Złotym Wybrzeżu Denkira, Akwamu Akim i państwo Aszantów. Ze względu na brak precyzyjnych danych nie można dokładnie określić czasu powstania tych państw. Jednak ich przyspieszony rozwój nastąpił w momencie rozkwitu handlu z Europejczykami.

Wspomniane wyżej organizacje polityczne ukształtowały się w II połowie XVII w. Podobne zjawisko można zaobserwować także w Europie Środkowej w okresie wczesnego średniowiecza.

### Przemiany i konflikty wewnętrzne

W okresie od drugiej połowy XVII w. do 1724 r. na badanym obszarze zaszło szereg zmian w układzie sił. Pierwsze dokładniejsze informacje o tej części Wybrzeża Niewolniczego, pochodzące z lat trzydziestych XVII w. przedstawiają Alladę jako największy ośrodek polityczny w regionie. Początkowo była ona jedynym organizmem politycznym, z którym kupcy europejscy utrzymywali kontakty handlowe. Władcy Allady sprawowali wówczas ścisłą kontrolę nad portem w Offrze. Przypływający tam Europejczycy w celu uzgodnienia warunków handlu władcą musieli odwiedzać Alladę. Świadczy to, iż panujący w Alladzie posiadali dostateczne siły, by zapewnić kontrolę nad tym portem.

Sytuacja ta zaczęła stopniowo ulegać zmianie od momentu, gdy w Offrze po-

wstały europejskie placówki handlowe. W 1660 r. istniała już tam mała placówka holenderska, w 1668 r. w pobliskim Jaquin Anglicy założyli swoją. W 1670 r. także Francuzi próbowali zbudować fort w Offrze. Nie wytrzymali jednak konkurencji z Holendrami i przenieśli się na terytorium Ouidah, gdzie założyli placówkę w Pillau. Prawdopodobnie znajdowała się ona w pobliżu późniejszego portu Gléhoué. Chociaż została ona wkrótce spalona przez Popo, ale Ouidah od tego momentu powoli stawało się ważnym ośrodkiem handlu niewolnikami. Na terytorium sąsiadujących Popo (Great) od 1660 r. istniała też z pewnymi przerwami mała placówka holenderska.

W tym czasie rozpoczęła się rywalizacja między organizacjami politycznymi, które odwiedzali kupcy europejscy. Równocześnie konflikty między samymi Europejczykami przenoszone były na Wybrzeże Niewolnicze. Pierwszą francuską placówkę handlową w Ouidah zniszczyli Popo prawdopodobnie za namową Holendrów. Gdy Francuzi próbowali założyć placówkę w Offrze, miejscowy naczelnik nie wyraził na to zgody pod wpływem holenderskiego faktora.

Prawdopodobnie także z powodu holenderskiego oporu angielska faktoria powstała w Jaquin a nie w Offrze. Europejczycy angażowali się też w miejscowe konflikty zarówno wewnętrzne jak i między poszczególnymi organizacjami politycznymi. W 1703 r., dzięki poparciu Europejczyków, Aisan, po śmierci Agbangli

zdobył tron w Ouidah. Francuzi udzielili poparcia władcy Ouidah w nieudanej wyprawie przeciwko Great Popo. Natomiast Holendrzy mieli plany wspólnego działania z Ouidah przeciwko Jaquin.

Ouidah, Allada, Jaquin, Offra stały się miejscami, gdzie rywalizowały między sobą poszczególne nacje europejskie. Każda z nich bezskutecznie próbowała uzyskać monopol na handel niewolnikami. Najostrzejsza rywalizacja miała miejsce na przełomie wieków, w Ouidah gdzie istniały forty angielskiej i francuskiej kompanii handlowej, ponadto holenderska kompania posiadała niewielką placówkę handlową. Miejsce to było także odwiedzane przez statki portugalskie, przywożące złoto z Brazylii.

Władcy Ouidah starali się nie ulegać wpływom europejskim. Nie angażowali się w konflikty europejskie. Wręcz przeciwnie; wykorzystywali je dla osiągnięcia jak najkorzystniejszych warunków handlowych. W 1703 r. Agbangla, narzucił Europejczykom handlującym w Ouidah traktat, który zakazywał im przenoszenie ich sporów na terytorium i redę Ouidah.

114 Wbrew opinii R. Lawa i P. Vergera, według której Europejczycy na Wybrzeżu Niewolniczym byli całkowicie uzależnieni od miejscowych władców sytuacja była bardziej skomplikowana<sup>1</sup>. Przedstawiciele nacji europejskich nie dysponowa-

li dostatecznie dużymi siłami własnymi, które mogły być wykorzystane przeciwko lokalnym społecznościom. Jednak w razie potrzeby mogli korzystać z usług najemników z Popo lub też wykorzystywać własnych niewolników z factorii na Złotym Wybrzeżu. Ograniczenia w działaniach zbrojnych podejmowanych przez Europejczyków wynikały w dużym stopniu z obawy, iż może to zakłócić handel niewolnikami.

Ouidah i Allada pełniły przede wszystkim rolę pośredników w handlu niewolnikami. Tylko niewielka liczba sprzedawanych przez te organizmy niewolników, była efektem prowadzonych przez nie działań wojennych. W konsekwencji handel niewolnikami nie przyczynił się do wzrostu wojowniczości tych organizmów, tak jak to miało miejsce w wypadku Popo. Nie znaczy to, że nie rywalizowały one między sobą i nie dochodziło między nimi do konfliktów. Dążenie do zapewnienia sobie dominującej roli pośrednika w wymianie handlowej między zapleczem a Europejczykami było jednym z ważniejszych priorytetów w polityce tych organizmów. Konsekwencją tych dążeń były między innymi tendencje do usamodzielnienia się portów podporządkowanych Alladzie. W porównaniu do połowy XVII w. kontrola panujących w Alladzie nad wybrzeżem na początku XVIII w. stała się słabsza.

<sup>1</sup> P. Verger, *Flux et reflux dela traite des nēgres entre le golfe de Bénin et Bahiade todos os santos du dix-septième au dix-neuvième siècle*, Paris 1968, s. 127–128; R. Law, „Here is No Resisting the Country”. *The Realities of Power in Afro-European Relations on the West African „Slave Coast”*, Itinerario, vol. XVIII, 2, 1994, s. 52–57.

Według niektórych relacji Ouidah i Popo miały być niegdyś podporządkowane Alladzie. Części badaczy uważa, że osłabienie pozycji Allady było wynikiem zaangażowania się w handel niewolnikami takich ośrodków jak Ouidah, Jaquin, Offra czy Popo. Brak dokładniejszych informacji nie pozwala zweryfikować tej opinii. Trudno też określić o charakter i terytorialny zasięg władzy panujących w Alladzie przed połową XVII w. Prawdopodobnie kontrolowali Offrę, na co wskazuje fakt konieczności negocjowania warunków handlowych z władcą Allady przez kupców europejskich w początkowym okresie intensyfikacji handlu niewolnikami. Brak jest natomiast konkretnych danych potwierdzających fakt, że czy Ouidah znajdowała się kiedykolwiek pod panowaniem Allady<sup>2</sup>.

W II połowie XVII w. dochodziło często do sporów i konfliktów zbrojnych między Ouidah, Allada, Jaquin, Offra oraz Popo. Za wyjątkiem zniszczenia Offry nie przyniosły one zmiany układu sił. W 1724 r. tuż przed najazdem Dahomeju na Alladę sytuacja w tym regionie niewiele różniła się od tej z końca lat siedemdziesiątych XVII w. Żaden bowiem z tych organizmów nie posiadał odpowiednio zorganizowanej siły zbrojnej, zdolnej do prowadzenia skutecznych działań zbrojnych, które pozwoliłyby mu uzyskać dominującą pozycję w regionie.

W tym samym czasie na płaskowyżu abomejskim zaczęło kształtować się państwo dahomejskie. W Dahomeju władcy uzyskali silną władzę nad poddanymi, dzięki czemu organizm ten mógł prowadzić efektywną ekspansję. Konsekwencją działań militarnych było powiększanie się terytorium państwa, jak również zdobywanie niewolników, których część była sprzedawana w Ouidah. Prawdopodobnie niewolnicy stawali się jednym z ważniejszych motywów prowadzonych przez Dahomej działań wojennych.

Konflikty wewnętrzne, jakie wybuchły w organizacjach politycznych Wybrzeża Niewolniczego, miały bardzo często podobny charakter, bez względu na wielkość, strukturę władzy oraz charakter polityki prowadzonej przez organizację polityczną. Do takich konfliktów należą te, które toczyły się po śmierci władcy.

Relacje europejskie często starają się opisać zasady dziedziczenia władzy, zawsze jednak podkreślają, iż zdarzają się wypadki, iż tron był obejmowany niezgodnie z tymi regułami. W przypadku Ouidah żaden z władców nie zasiadł na nim zgodnie z mającymi tam obowiązywać zasadami. Po śmierci panującego dochodziło do walki o władzę, w której kandydaci do starali się uzyskać poparcie możliwych. Często w spory te angażowali się też Europejczycy z tamtejszych faktorii. O sukcesji decydowało posiadanie

<sup>2</sup> Na podstawie dostępnych danych można by założyć, że zainteresowanie Allady wybrzeżem, było ściśle związane z rozwojem handlu niewolnikami i jej dążenia do uzyskania kontroli nad nim były tym spowodowane. Przy takiej interpretacji nie można mówić o stopniowym upadku Allady ale o nieskutecznych działaniach tego państwa, których celem było zapewnienie sobie panowania nad wybrzeżem.

odpowiedniej liczby popleczników, których pretendenci do tronu starali się pozyskać jeszcze przed śmiercią panującego władcy.

W przypadku Allady brak dokładniejszych informacji o sposobie przejmowania władzy przez kolejnych władców. Jednak przynajmniej w jednym wypadku można stwierdzić, iż doszło do walki o władzę między kandydatami do tronu. Pokonany kandydat uciekł z Allady i zwrócił się o pomoc do Agadży. Władca dahomejski wykorzystał to jako pretekst do ataku na Alladę, który zakończył się włączeniem jej w obręb państwa dahomejskiego.

Tradycje ustne omawiające dzieje Dahomeju z okresu przed podbojem wybrzeża wspominają także o kilku wypadkach, gdy dochodziło do walki o władzę po śmierci panującego. Zjawisko to musiało być na tyle zauważalne, że w większości wypadków tradycja nie starała się ukryć tych wydarzeń, mimo iż z reguły tradycje dynastyczne przemilczają wydarzenia podważające legalność rządzącej aktualnie dynastii. Również w wypadku Great Popo miał miejsce przynajmniej jeden przypadek kiedy to doszło do walki o władzę, zwycięzca zdobył ją dzięki poparciu uzyskanemu od władcy Ouidah.

Dla innych obszarów badanego terenu brak jest informacji o konfliktach związanych z walką o władzę, można jednak z dużym prawdopodobieństwem przypuścić, że tam też miały one miejsce. Wy-

nikały one w dużym stopniu z tego, iż nie istniały tam ściśle sprecyzowane zasady dziedziczenia władzy.

Jednym ze skutków tego typu konfliktów były migracje osób, którym nie udało się zdobyć władzy. Część z nich próbowała osiedlić się na nowych obszarach często wbrew woli ich mieszkańców, co mogło być przyczyną walk między przybyszami i autochtonami. W niektórych przypadkach następowało też rozprzestrzenianie się poprzez migracje wzorca organizacji państwowej, przybysze na nowych terytoriach próbowali odtworzyć organizację polityczną, w której do tej pory żyli.

Tradycje ustne omawiające początki Ouidah, Allady i Dahomeju twierdzą, że organizmy te zostały założone przez niedoszłych władców Tado, którzy musieli umykać z tej miejscowości po nieudanej próbie zdobycia władzy. Wewnątrz danego organizmu politycznego mogło dochodzić też do konfliktów między władcą a jego ambitnymi synami. Jedną z możliwości uniknięcia napięć tego typu było tworzenie przez nich nowych władztw poza terytorium macierzystego organizmu politycznego, często przy poparciu władcy. Rozwiązanie to powodowało jednak rozprzestrzenianie się konfliktów na obszarach otaczających dany twór.

Takie właśnie zjawisko miało miejsce w Dahomeju do czasów objęcia władzy przez Agadżę<sup>3</sup>. Kierowanie wodzostwem

<sup>3</sup> A. Le Herissé, *L'Ancien Royaume du Dahomey*, Paris 1911, s. 284, 288; M. Glélé, *Le Danxome*, Paris 1974, s. 86–87.

i wynikająca z tego możliwość dysponowania pewną liczbą zbrojnych, stanowiło ważny argument w walce o władzę. W momencie wstępowania na tron nowy władca włączał w obręb Dahomeju swoje wodzostwo. Tradycje wspominają przede wszystkim o wodzostwach stworzonych przez późniejszych władców. Przypuszczalnie także inni synowie aktualnego władcy kierowali własnym wodzostwami. Tradycje nie wspominają o nich, gdyż zajmują się one przede wszystkim władcami.

Zjawisko powstawania nowych ośrodków wokół Dahomeju, jest przykładem rozprzestrzeniania się wzorca organizacji politycznej. W procesie tym ważną rolę odgrywało stosowanie przemocy. Fakt tworzenia się niezależnych ośrodków świadczy o niemożności skanalizowania energii i ambicji niektórych *Aladahonu* w obrębie samego Dahomeju. Świadczy to, iż władcy do czasów Agadży nie potrafili przeciwstawić się tym tendencjom.

Od początku XVIII w. brak jest informacji o występowaniu tego zjawiska, gdyż Agadży udało się zdobyć silniejszą pozycję od swoich poprzedników. Zapewnił sobie kontrolę nad większą liczbą ambitnych mężczyzn. Przypuszczalnie zwiększenie skali działań zbrojnych było jednym z czynników przeciwdziałających migracjom *Aladahonu* poza obszar kontrolowany przez władcę dahomejskiego. Utrzymanie władzy wymagało jednak częstego podejmowania wypraw zbrojnych. Prawdopodobnie była to jeden

z ważniejszych powodów ekspansji dahomejskiej w czasach Agadży na początku XVIII w.

Liczba konfliktów zbrojnych na samym wybrzeżu nie mogła być zbyt duża, gdyż spowodowałyby to całkowite zamknięcie szlaków handlowych, którymi dostarczano niewolników z zaplecza na wybrzeże. Już opis Allady zawarty w relacji Dappera wskazuje, że większość sprzedawanych tam niewolników była dostarczana przez kupców przybywających z głębi lądu, przede wszystkim z terytoriów zamieszkałych przez Jorubów. Późniejsze relacje i dokumenty stwierdzają, że gdy dochodziło do konfliktów zbrojnych między Ouidah, Alladą czy Offrą, to ich konsekwencją było zamykanie dróg handlowych. To z kolei powodowało znaczny spadek liczby oferowanych kupcom europejskim niewolników. Wskazuje to, że większość niewolników nie była skutkiem działań zbrojnych podejmowanych przez mieszkańców Ouidah, Allady, Offry i Jaquin, lecz dostarczana była z interioru.

Ouidah i Allada wraz z podporządkowanymi jej portami pełniły, przede wszystkim rolę pośredników w tym handlu. Nie oznacza to jednak, iż ich mieszkańcy nie podejmowali wypraw łupieżczych. Dahomejska tradycja ustna wspomina o najazdach Ouidah na płaskowyż abomejski. Według niej dopiero Akabie, panującemu na przełomie XVII i XVIII w. udało się skutecznie przeciwstawić temu zagrożeniu. Prawdopodobnie wyprawy takie były

organizowane na własną rękę przez moźnych z Ouidah. Źródła europejskie nic bowiem nie wspominają o działaniach tego typu, prowadzonych przez władców<sup>4</sup>. Były one zatem działaniami poszczególnych osób dysponujących siłą zbrojną. Przypuszczalnie podobne akcje podejmowane były także przez mieszkańców innych organizacji politycznych w tym regionie.

Relacja Des Marchais pokazuje, że wojownicy wyruszający do walki zabierali ze sobą sznury potrzebne do krępowania jeńców. Informacja ta może wskazywać, że bez względu na powód konfliktu jeńcy wojenni obracani byli w niewolę. Część z nich przypuszczalnie sprzedawano Europejczykom. Możliwość zdobywania niewolników wpływała nie tylko na sposób walki, ale mogła decydować o podejmowaniu decyzji o wszczynaniu walk.

Według relacji Barбота w zamian udzielone wsparcie Huffon, po pokonaniu konkurenta do tronu, obdarował niewolnikami wspierających go Anglików i Francuzów. W podobny sposób wynagrodzeni zostali także ci z mieszkańców Ouidah, którzy udzielili mu czynnego poparcia w walce o władzę. Jako niewolnicy zostali sprzedani stronniacy pokonanego przez Huffona konkurenta.

Udział Europejczyków w konfliktach o władzę w Ouidah wynikał zarówno z chęci osadzenia na tronie przychylnego im władcy, jak też był okazją do zdobycia niewolników. Przypuszczalnie również interwencje

europejskie wspierające władców Ouidah i Offry miały również na celu zdobycie w trakcie działań zbrojnych niewolników.

Na wybrzeże jako niewolników dostarczano brańców zdobywanych podczas działań zbrojnych, jakie między sobą społeczności interioru. Wskazuje na to raport holenderskiego faktora w Offrze z 1688 r., w którym wyjaśnia on niewielką liczbę znajdujących się w Offrze niewolników tym, iż w tym czasie nie było wojen na zapleczu. Nie wiadomo jednak, czy konflikty zbrojne toczące się tam były spowodowane tylko chęcią zdobycia niewolników, czy też miały także inne przyczyny. Niestety tylko w niewielkim stopniu znane są sposoby w jaki zdobywano niewolników.

Wiadomo, że część z nich była efektem wojen prowadzonych przez Dahomej. W tym wypadku mamy do czynienia z działaniami, które miały na celu nie tylko zdobywanie jeńców, ale także powiększanie terytorium. Tradycja ustna pokazuje, że państwo dahomejskie kształtowało się na obszarze, na którym dochodziło do szeregu konfliktów między tamtejszymi społecznościami. Bez względu na ich powody niewolnicy byli jednym z efektów starć. W sytuacji kiedy pojawiła się możliwość korzystnego sprzedawania brańców na wybrzeżu, być może wzrosła częstotliwość tych konfliktów zbrojnych i zdobywanie jeńców stawało się coraz poważniejszym powodem decydującym o podejmowaniu działań zbrojnych.

<sup>4</sup> Według relacji Bosmana władcy Ouidah nie organizowali poważniejszych wypraw wojennych od czasu nieudanej ekspedycji przeciwko Great Popo.

Także inne organizacje polityczne znajdujące się na płaskowyżu abomejskim dostarczały niewolników do portów na wybrzeżu. A. van Dantzig na podstawie dokumentów *Royal African Company* przypuszcza, iż w 1682 r. Ouémé, konkurencyjny wobec Dahomeju ośrodek polityczny, był jednym z dostawców niewolników do Apy, miejscowości leżącej na wschód od Jaquin, będącej również ośrodkiem handlu niewolnikami. Prawdopodobnie na płaskowyżu abomejskim funkcjonowały także bandy zajmujące się grabieniem<sup>5</sup>. Rozwój Dahomeju ograniczył działalność takich band, jak również przeciwdziałał konfliktom między społecznościami wchodzącymi w jego skład. *Agaswi*, szczególnie od czasów Ouegbadja'y, starali się zapewnić bezpieczeństwo swoim poddanym. Kształtowanie się państwa było więc czynnikiem ograniczającym konflikty między społecznościami płaskowyżu abomejskiego, które dostarczały niewolników. Na początku XVIII w., po opanowaniu całego płaskowyżu źródłem niewolników z tego obszaru były tylko działania zbrojne prowadzone przez Dahomej. Źródła europejskie potwierdzają pojawianie się przedstawicieli władcy dahomejskiego (Agadży) w Ouidah, którzy w jego imieniu sprzedawali tam niewol-

ników<sup>6</sup>. Wskazywałoby to na coraz większe znaczenie handlu niewolnikami dla władców dahomejskich. Tym samym chęć zdobywania jeńców wojennych stała się coraz poważniejszym motywem decydującym o rozpoczęciu wojny.

### Wpływy europejskie na militarną aktywność Dahomeju

W literaturze dominują dwa poglądy na temat wpływu Europejczyków na społeczeństwa afrykańskie. Z jednej strony uważa się, że transatlantycki handel niewolnikami przyczynił się do wzrostu liczby wojen, bowiem większość niewolników była skutkiem wojen prowadzonych przez państwa, powstałe na skutek tego handlu. Nawet jeżeli wojny prowadzone przez państwa afrykańskie, miały także inne motywy niż zdobycie niewolników, to były one związane z utrzymaniem lub uzyskaniem kontaktu z kupcami i faktoriami europejskimi. Skutkiem tego było wytworzenie się wokół państw wyludnionych obszarów, co z kolei wymuszało na władcach państw poszerzanie terenów, na których zdobywano niewolników. W momencie, gdy wokół państw strefa wyludniona uległa takiemu powiększeniu, iż

<sup>5</sup> Dahomejska tradycja ustna informuje o innych społecznościach tylko w sytuacji, kiedy ma to związek z Dahomejem. Dlatego też niewiele wiadomo jest o innych społecznościach płaskowyżu. Na podstawie nielicznych informacji można jednak założyć, że na obszarze tym funkcjonowały bandy. Jedną z takich grup została wchłonięta przez Dahomej, a jej przywódca stał się ważną osobistością w państwie.

<sup>6</sup> *Correspondence of the Royal African Company's Chief Merchants at Cabo Corso Castle with William's Fort, Whydah and the Little Popo Factory 1727-1728*, ed. R. Law, Madison 1991, dokument nr 5; Abraham Dupont, *William's Fort, Whydah to Francklin Reed&Peake, Cabo Corso Castle, 12 November 1727*, s. 11.

nie dało się jej dalej poszerzać, władcy zaczęli zajmować się handlem niewolnikami, zamiast zdobywać ich. Innym skutkiem handlu niewolnikami było powstanie, w państwach uczestniczących w handlu niewolnikami licznej populacji złożonej z niewolników, przede wszystkim z kobiet, które w przeciwieństwie do mężczyzn w większości pozostawały w Afryce. Niewolnicy ci byli wykorzystywani na plantacjach, przy wydobyciu złota, wykorzystywano ich jako tragarzy, część z nich pełniła różne funkcje w aparacie władzy i w armii. Przy przyjęciu takiej tezy, konsekwencją wojen prowadzonych pod wpływem czynników europejskich były także przemiany w strukturze społecznej i gospodarczej w społecznościach uczestniczących w handlu niewolnikami. Obsługa handlu niewolnikami wymagała również wykorzystywania niewolników (np. potrzeba dysponowania tragarzami). Również w wypadku handlu innymi towarami pojawiała się konieczność dysponowania niewolnikami. Na Złotym Wybrzeżu niewolnicy zajmowali się transportem w głąb lądu towarów europejskich, otrzymywanych za złoto, zjawisko to pojawiło się zanim z tego regionu zaczęto eksportować niewolników. Część badaczy dodaje także, iż bezpośrednim efektem handlu niewolnikami był także wzrost liczby wojen oraz ich skali, wynikający z faktu importu do Afryki broni palnej.

Według innego poglądu jeszcze przed pojawieniem się Europejczyków w Afryce wojny prowadzone przez tamtejsze państwa miały na celu zdobycie niewolników na potrzeby wewnętrzne. Jeńcy byli głównym celem wojen, tak jak dla państw europejskich powiększanie terytorium. Bogactwo władców oraz poszczególnych osób wynikało z posiadania niewolników a nie ziemi. Władcom było łatwiej osadzać jeńców w centrum państwa, niż poszerzać terytorium państwa, co wymagałoby tworzenia rozbudowanej administracji. Wzrost liczby konfliktów wynikał ze wzrastającego zapotrzebowania na niewolników. Europejski popyt na niewolników miał znaczenie drugorzędne. Ekspansja i sukcesy militarne niektórych państw były efektem powstania dużych armii (Ojo, Aszanti, Dahomej), a nie skutkiem importu broni palnej. Zwiększony popyt na broń palną był raczej efektem powstania dużych armii, a nie skutkiem handlu niewolnikami.

Nawiązanie kontaktów handlowych z kupcami europejskimi mogło mieć wpływ na funkcjonowanie afrykańskich społeczności, w tym także na powstanie i funkcjonowanie państw. Skutki tych wpływów zależały jednak od uwarunkowań na konkretnym obszarze i nie musiały przybierać wszędzie takiej samej formy<sup>7</sup>. Przykład Beninu i Konga wskazuje, że wpływy zewnętrzne nie były warunkiem koniecz-

<sup>7</sup> J. Hopkins podkreślając wpływ handlu niewolnikami na kształtowanie się oraz militarny charakter takich państw jak Ojo czy Dahomej, zauważył, że na niektórych obszarach, których mieszkańcy brali udział w handlu niewolnikami nie powstały państwa, tak jak w wypadku Idzo i Igbo zamieszkujących deltę Nigru i jej zaplecze. J. Hopkins, *An Economic History of West Africa*, Longman, 1975, s. 105–106.



nym do wytworzenia się organizacji państwowej.

Na Żłotym Wybrzeżu w niektórych sytuacjach do powstania organizacji politycznych przyczynił się nie eksport a import niewolników. Kupcy europejscy dostarczali tam niewolników pochodzących z Beninu, którzy wykorzystywani byli jako tragarze do przenoszenia towarów w głąb ładu oraz przy karczowaniu lasów tropikalnych<sup>8</sup>. W wypadku gdyby nie importowano niewolników, to przypuszczalnie wojna byłaby sposobem na ich zdobycie lub też na obszarze tym nie pojawiłyby się państwa.

Większość badaczy rozpatruje militarny charakter państwa dahomejskiego w powiązaniu z transatlantyckim handlem niewolnikami. Nawiązanie bezpośrednich kontaktów z Europejczykami nie musiało być jedynym powodem podboju Ouidah i Allady. Jak słusznie zauważył D. Ross obszary leżące na południe od bagien lamijskich były ważnym źródłem niewolników<sup>9</sup>. Istniejące tam faktorie dawały władcom dahomejskim możliwość sprzedaży części zdobytych jeńców. Jednak niekiedy one również grabione były, szczególnie w okresie Agadży, mimo iż deklarował chęć utrzymywania dobrych stosunków z Europejczykami. Po uzyskaniu trwałej kontroli nad Ouidah Kpengla i Agonglo podejmowali działania przeciwko konkurencyjnym ośrodkom handlo-

wym. Działania te interpretowane są jako próby wyeliminowania konkurentów. Polityka dahomejska wskazuje jednak, że ważnym powodem tych akcji była też grabież, zarówno zamieszkującej tam ludności jak i odwiedzających te miejscowości Europejczyków.

Źródła stwierdzają, że władcy dahomejscy starali się przeszkodzić kupcom europejskim w odwiedzaniu ośrodków handlowych leżących na wschód od Ouémé, nie podejmowali jednak działań, by zachęcić do odwiedzania Ouidah kupców z interioru. Wyprawy podejmowane przeciwko Épé, Apie, Badagry i Porto-Novo przynosiły łupy oraz jeńców. Nie przyczyniały się jednak do likwidacji konkurencyjnych wobec Ouidah ośrodków handlowych. W przypadku Dahomeju nie można zgodzić się z opinią Lavejoy'a, że państwa dostarczające niewolników, w momencie, kiedy w pobliżu terytoriów kontrolowanych przez nie następowało wyludnienie, przekształcały się z organizmów zdobywających i sprzedających niewolników w pośredników.

## Charakter działań wojennych

W trakcie istnienia Dahomeju, w zasadniczy sposób nie uległ zmianie sposób walczenia. Starcia miały charakter indywidualnych pojedynków. Od momentu

<sup>8</sup> R. Kea, *The Trade and Settlement...*, op. cit., s. 105–106; I. Wilks, *Forests of Gold. An Essays on the Akan and the Kingdom of Asante*, Ohio University Press 1993, s. 77–78.

<sup>9</sup> D. Ross, *The Dahomean Middlemen System*, c.1727–c.1818, J.A.H. 28(1987), s. 357–361; D. Ross, *Robert Norris, Agaja, and the Dahomean Conquest of Allada and Whydah H.A.*, 16(1989), s. 316.

gdy oddziały rozpoczęły walkę nie istniała żadna koordynacja działań, a dowódcy nie potrafili zmieniać planów działań w zależności od okoliczności. Wprowadzenie broni palnej nie wpłynęło na zmianę sposobu walczenia. Oddziały dahomejskie nie potrafiły strzelać regularnym ogniem, a ich dowódcy kierować nim. Brak innowacji w sposobie walczenia, mimo przejścia nowych typów broni, nie był zjawiskiem specyficznym tylko dla Dahomeju. Podobna sytuacja miała również miejsce w przypadku innych organizmów politycznych Afryki Zachodniej.

Brak zmian w sposobie walczenia nie wynikał z braku zdolności Dahomejczyków do przyswojenia sobie nowych metod walki. W większości przypadków wojownicy dahomejscy mieli do czynienia ze słabszym przeciwnikiem, często atakowanym przez zaskoczenie. Do tego typu akcji nie potrzebna była znajomość wyrafinowanej taktyki. Źródła nie wspominają o przypadkach bitew wymagających umiejętności manewrowania czy kierowania ogniem, w które zaangażowana byłaby armia dahomejska.

122 Z reguły działania zbrojne armii dahomejskiej polegały na ataku z zaskoczenia na miejscowości. Jeżeli napastnikom udało się zaskoczyć ludność lub obrońcy nie stawili skutecznego oporu, to wojownicy powracali z łupami. Do takich zadań byli przygotowywani wojownicy, o czym świadczą liczne opisy ćwiczeń wojskowych. Dahomejczycy próbowali niekiedy zdobyć taką miejscowość poprzez wpro-

wadzenie blokady w przypadku, gdy zaatakowani bronili się. Rozwiązanie takie było możliwe jedynie w wypadku miejscowości niezbyt oddalonych od płaskowyżu abomejskiego. Pozwalało to na dostarczanie aprowizacji oraz posiłków oblegającym. Taktykę taką zastosowano w odniesieniu do niektórych miejscowości Mahi oraz Ketu. Metoda ta nie zawsze okazywała się skuteczna, szczególnie w XVIII w., wymagała bowiem długotrwałego przebywania w górzystym terenie (oblężenia mogły się przedłużać aż do pory deszczowej), co wywoływało niezadowolone wśród wojowników.

W XVIII w. władcy dahomejscy ze względu na najazdy Hueda i Popo, oraz zagrożenie ze strony Ojo nie mogli pozwolić sobie na częste wysyłanie głównych sił zbyt daleko od centrum państwa. Nawet w XIX w., gdy zniknęły tego typu zagrożenia, też nie zawsze wojownikom dahomejskim udawało się zdobyć miejscowości leżące na północ od płaskowyżu abomejskiego, przykładem może być nieudana próba zdobycia Dasa w czasach Gezo. W sytuacji gdy atakowana miejscowość położona była z dala od Dahomeju, a tereny leżące między nią a Dahomejem zamieszkałe były przez ludność nastawioną wrogo do *Aladahonu*, utrzymanie długotrwałej blokady nie było możliwe.

Wprowadzenie blokady miejscowości, którą zamierzano zdobyć było ostatecznością. Nie zawsze podejmując decyzję o ataku planowano długotrwałe oblężenie. Przykładem takiej sytuacji może być

atak na Ketu w 1886 r., kiedy to oddziały wysłane przez Glélé napotkały niespodziewany opór. Dopiero przysłanie posiłków pozwoliło na odcięcie dróg zaopatrzenia dla Ketu. Władcy dahomejscy starali się poprzez stosowanie forteli wyciągnąć obrońców miejscowości poza obwałowania, co pozwalało uniknąć lub skrócić czas trwania blokady. Dzięki podstępowi skrócono i tak długotrwałą blokadę Ketu, a przypadku Okiadan dzięki niemu udało się jej uniknąć.

Wojownicy dahomejscy nie potrafili zdobywać silnie obwałowanych dużych miejscowości jorubskich w sytuacjach, gdy ich ludność była przygotowana do obrony. Zarówno dwa szturm na Abekutę jak i jeden atak na Ketu zakończyły się z tego powodu niepowodzeniem.

*Agasuvi* nigdy nie zdecydowali się na prowadzenie długotrwałych oblężeń miejscowości leżących z dala od Dahomeju. Decyzja taka wymusiłaby bowiem wysłanie nie tylko znacznej liczby wojowników ale także kobiet, które uprawiałyby ziemię, dzięki czemu armia nie cierpiałaby na brak żywności. Takie rozwiązania stosowali w XIX w. Jorubowie. Wokół atakowanych miejscowości zakładali obozy przypominające bardziej miejscowości z polami i targami, w których przebywała duża liczba ludzi nie biorąca bezpośrednio udziału w działaniach zbrojnych. W takiej sytuacji oblężenia mogły trwać nawet kilka lat<sup>10</sup>.

Pozostawienie dużej liczby wojowników poza Dahomejem przyczyniłoby się do osłabienia potencjału militarnego tego państwa i mogłoby narazić je na ataki ze strony sąsiadów. Innym niebezpieczeństwem byłaby możliwość uniezależnienia się od władcy wodzów i związana z tym utrata kontroli nad armią pozostającą poza krajem. Zjawiska takie miały miejsce w przypadku niektórych państw Jorubów w XIX w. Natomiast pozostawianie władcy długo poza krajem mogło przyczynić się do pojawienia się uzurpatora.

Władcy dahomejscy nie opuszczali kraju na zbyt długo. Głównym obszarem, na którym operowała armia dahomejska był początkowo płaskowyż abomejski i jego okolice, a następnie wybrzeże, kraj Mahi oraz tereny leżące w pobliżu Ouémé i Kuffo. Cele ataków dahomejskich znajdowały się w odległości najwyżej trzech dni drogi od Abomeju. W konsekwencji nie następowała utrata kontaktu między wojownikami a ich zapleczem. W razie konieczności armia mogła szybko uzyskać wsparcie i zaopatrzenie z centrum państwa. Panujący byli również w stanie szybko reagować na pojawiające się zagrożenia. Obszar, na którym operowała armia dahomejska w XVIII w., nie zmuszał *Agasuvich* oraz ich wojowników do dłuższego przebywania poza terytorium państwa i utraty kontaktu z płaskowyżem abomejskim. Zarówno wojownicza polityka władców dahomejskich, jak też nawet najaz-

<sup>10</sup> S.A. Akintoye, *Revolution, and Power, and Politics in Yorubaland 1840–1893*, London 1971, s. 44, 116.

dy Ojo nie przyczyniły się do utraty więzi mieszkańców płaskowyżu abomejskiego ze określonym terytorium.

Liczne wojny dostarczały jeńców, z których część była osadzana na obszarach leżących wokół Abomeju. Od końca XVIII w. eksport oleju palmowego odgrywał coraz większą rolę. Wszystko to wiązało *Agasuwich* silnie z określonym terytorium. O ile można było zmusić poddanych do przeniesienia się na inne terytorium, to było to niemożliwe zarówno w wypadku plantacji, które trzeba by zakładać od nowa, jak i Ouidah z faktoriami europejskimi.

W przeciwieństwie do Dahomejczyków państwa Jorubów, powstałe po rozpadzie Ojo, zamieszkałe były w dużym stopniu przez ludność zmuszoną do opuszczenia swoich dawnych siedzib. W związku z tym przywiązanie do określonego terenu nie było tak silne. Udział w działaniach zbrojnych był okazją do zdobywania łupów ale mógł być szansą do uzyskania nowego terytorium, gdzie można było osiedlić się. Wzorzec takiego postępowania był na skutek kontaktów z emigrantami przejmowany przez ludność, która wcześniej nie była zmuszona do zmiany miejsca zamieszkania. W przypadku części państw Jorubów wodzowie posiadali dużą niezależność w stosunku do władców, co pozwalało im na skupienie wokół siebie młodych, żądnych przygody i łupów mężczyzn, którzy decydowali się na długie przebywanie poza swoimi miejscowościami<sup>11</sup>.

Czasami wyprawy grabieżcze, szczególnie w XIX w., podejmowały niewielkie oddziały dahomejskie. Akcje takie z reguły skierowane były przeciwko dalej położonym miejscowościom. Apropowizacja dużej armii z dala od zaplecza napotykała trudności, nie zawsze grabież terenów przez które przechodziła mogła zapewnić wystarczającą ilość pożywienia. Już w przypadku wyprawy na Abeokutę podjętej przez Glélé, w momencie gdy oddziały dotarły do celu, brakowało żywności. Problem aprowizacji, w przypadku ekspedycji przeciwko miejscowościom leżącym na wschód od Dahomeju był do 1883 r. rozwiązywany dzięki możliwości zaopatrywania się w żywność w okolicach Ketu. Jednak ze względu na dużą liczbę wypraw przeciwko Jorubom to źródło mogło być wystarczające dla małych oddziałów. W takich wypadkach biorący udział w wyprawie nie mogli, ze względu na szczupłość sił i często oddalenie od zaplecza, próbować zdobywać miejscowości przez założenie blokady. Głównym atutem w takich sytuacjach było zaskoczenie. Małym oddziałom łatwiej było osiągnąć cel w sposób niezauważony dla przeciwnika.

Armia dahomejska, za wyjątkiem kilku ekspedycji przeciwko Mahi, prowadziła poważniejsze działania zbrojne jedynie w okresie pory dłuższej pory suchej, trwającej w tej części Afryki od listopada do marca. Wynikało to zarówno z faktu, iż w tym czasie można było mobilizować pod-

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 76–77.

danych, którzy nie musieli wtedy pracować na polach oraz że w tym okresie mniejszą przeszkodę dla maszerujących oddziałów były bariery naturalne w postaci rzek i strumieni.

R. Smith uważa, iż dzięki broni palnej i większej profesjonalizacji armii w II połowie XIX w. w Afryce zaczęto prowadzić działania zbrojne również w porze deszczowej. Opinia ta oparta jest głównie na danych dotyczących Jorubów w XIX w. Profesjonalizacja armii stałej, również w wypadku Jorubów nie była czynnikiem wystarczającym, który umożliwiłby działanie w okresie pory deszczowej. W przypadku Jorubów działania zbrojne były możliwe w tej porze, głównie dzięki temu, iż w dużej części wypadków miały charakter oblężeń. Oblęgający posiadali własne pola uprawne, co rozwiązywało w dużym stopniu problem utrzymania armii, bez względu na to czy była ona stała czy z poboru. Ponieważ *Agaswi* nie zdecydowali się na prowadzenie długotrwałych blokad miejscowości leżących z dala od Dahomeju, to czas działań ograniczony był do pory suchej. W niektórych wypadkach utrzymywano je wobec miejscowości niezbyt oddalonych od płaskowyżu abomejskiego (Mahi, Ketu). Było to jednak efektem przedłużania się blokady a nie zamierzonego działania podczas pory deszczowej.

Przed 1724 r. głównym celem wypraw były społeczności zamieszkujące płasko-

wyż abomejski oraz jego najbliższe sąsiedztwo. Nie wykluczało to jednak działań przeciwko społecznościom zamieszkującym tereny położone dalej. Okazją do takich działań mogła być konieczność chronienia się przed najazdami Jorubów (Nagot<sup>12</sup>) i Ouémé. Poszukiwanie bezpiecznego miejsca było okazją do popadania w konflikty z innymi społecznościami, przez których terytoria *Aladahonu* musieli przechodzić.

Atak na Alladę zapoczątkował nowy okres w dziejach Dahomeju. Od tego momentu cele większość celów ataków położone były dalej. Osiągnięcie ich wymagało przynajmniej jednego, dwóch dni drogi. Odległość od takich celów nie była poważną barierą. Część konfliktów mających miejsce w XVIII w. od czasów Agadży była spowodowana atakami Hueda i Popo na Ouidah. Przeciwdziałanie tym atakom, ze względu na niewielką odległość, nie było poważnym problemem, o ile siły dahomejskie nie były zaangażowane na innym kierunku (na przykład ekspedycje przeciwko Mahi), bądź też w tym czasie nie było najazdu Ojo. Niewielkie odległości pozwalały na uczestniczenie w działaniach zbrojnych zmobilizowanych poddanych. Od momentu mobilizacji do ataku nie musiało upływać zbyt dużo czasu. W XVIII w. *Agaswi* atakowali też sporadycznie społeczności położone dalej (na przykład Bozoumé, z okolic późniejszego Port-Novo). Przymuszczalnie

<sup>12</sup> Prawdopodobnie Ojo.

w działaniach tych uczestniczyły niewielkie oddziały armii stałej. Okres panowania Agadży i Tegbesu był czasem, kiedy w pobliżu płaskowyżu abomejskiego żyły jeszcze nieliczne społeczności niezależne od *Agasuwich*<sup>13</sup>. Za panowania tych władców stały się one celami ataków. Wyprawy przeciwko nim miały jednak charakter drugorzędny. Po zlikwidowaniu niezależności *Za*, płaskowyż abomejski oraz jego okolice zamieszkały był przez ludność podporządkowaną *Agasuwim*.

Agresywna polityka dahomejska spowodowała, iż społeczności zamieszkujące tereny zagrożone najazdami przesunęły się w bardziej bezpieczne miejsca. Od czasów Kpengli cele ataków dahomej-

skich znajdowały się coraz dalej. Działania takie wymagały więcej czasu. Z tego względu przypuszczalnie zwiększała się rola oddziałów armii stałej, wyjątek mogły stanowić ekspedycje skierowane przeciwko niektórym społecznościom Mahi, których zdobycie wymagało dużych sił, zdolnych do wprowadzenia blokady. W XIX w., uległa dalszemu powiększeniu odległość między Abomejem a celem wypraw. Z tego względu, za wyjątkiem ekspedycji skierowanych również przeciwko Mahi, Abeokucie oraz wyprawy na Ketu w 1886 r., w działaniach wojennych uczestniczyli przede wszystkim wojownicy armii stałej.

<sup>13</sup> Społeczności żyjące na wybrzeżu, Mahi i Ouémé były atrakcyjniejszymi celami niż małe społeczności żyjące w pobliżu płaskowyżu, takie jak *Tofinu* czy *Za*, tym bardziej, iż te ostatnie zamieszkiwały trudno dostępne okolice.

# W S P O M N I E N I A

Błażej Siuchniński

## Niemiecka okupacja Lwowa we wspomnieniach Mieczysława Filipczaka

22 września 1939 po trzytygodniowej bohaterskiej walce skapitulowali obrońcy Lwowa.

Porażka w walce i wkroczenie do miasta wojsk sowieckich było wielką tragedią dla ludności polskiej. Reakcja pozostałych grup etnicznych zamieszkujących miasto nie była już taka jednoznaczna. Część ludności ukraińskiej z radością przyjęła nastanie nowej władzy, lecz ukraińscy nacjonałiści doskonale wiedzieli, że taka sytuacja jest katastrofą dla ich sprawy narodowej. Natomiast olbrzymia większość ludności żydowskiej, nie licząc stosunkowo niewielkiej warstwy bogatych, którzy z obawą patrzyli na nowy system zwłaszcza w dziedzinie gospodarki, z entuzjazmem wzięli udział w kształtowaniu nowej rzeczywistości poprzez masowy udział w aparacie władzy głównie w dziedzinie spraw politycznych i propagandy<sup>1</sup>.

Po wkroczeniu Sowietów przez Lwów przetoczyła się fala terroru. Postanowie-

nia układu kapitulacyjnego przestały interesować nowych włodarzy miasta zaraz po jego podpisaniu. Rozpoczęły się masowe aresztowania polskich oficerów i inteligencji wszystkich narodowości. Więźniów wywożono w głąb ZSRR, lub na miejscu wykonywano wyroki śmierci. Dochodziło do masowych grabieży, wyraźnie pogorszyła się sytuacja materialna ludności, rozpoczęto nacjonalizację przemysłu.

Przeprowadzono intensywną akcję propagandową. 22 października przeprowadzono fikcyjne wybory do Zgromadzenia Narodowego Zachodniej Ukrainy, a 1 listopada południowo wschodnie tereny państwa polskiego okupowane przez Związek Radziecki stały się formalnie częścią ZSRR.

Dopiero w połowie 1940 zelżał terror. Mimo to do końca okupacji rosyjskiej ze Lwowa wywieziono na wschód ok. 100 tys. ludzi<sup>2</sup>. Zakończyła się ona 30 czerw-

<sup>1</sup> Podhorecki L., *Dzieje Lwowa*, Warszawa 1993, s. 206 i n.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 210.

ca 1941 roku, kiedy miasto zajęli Niemcy w trakcie ataku na ZSRR rozpoczętego 22 czerwca tego roku. Wraz ze zmianą okupanta nastąpiły również zmiany w stosunkach między nacjami zamieszkującymi miasto. Ukraińcom pozwolono na stworzenie Rządu, a 6 sierpnia również ukraińskiej Rady Narodowej. Równocześnie ze wzrostem swojej siły politycznej Ukraińcy rozpoczęli wraz z Niemcami prześladowania Polaków i Żydów. Szerzyły się napady rabunkowe, mordowano polskich profesorów i studentów, powstało getto dla ludności żydowskiej. Sytuacja nie uległa zasadniczej zmianie po pogorszeniu się stosunków ukraińsko-niemieckich, tzn. aresztowaniu rządu ukraińskiego i przejściu władzy administracyjnej przez Niemców w lipcu i przyłączeniu tzw. Galicji (byłe polskie województwa lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie) do Generalnej Guberni. Ukraińcy utrzymali uprzywilejowaną pozycję<sup>3</sup>, oraz oddziały policyjne.

Według zachowanych danych liczba ludności z 397 tys. w czerwcu 1941 r. zmniejszyła się do 209 tys. w 1943 r. w tym 62,9% Polaków, 28,9% Ukraińców, 8,2% innych – głównie Niemców<sup>4</sup>.

Już w czasie trwania wojny w obliczu nieuchronnej klęski rozpoczęło się formo-

wanie podziemnych struktur politycznych i militarnych państwa polskiego. Lwów był jednym z pierwszych miast, gdzie tworzone organizacje konspiracyjne. Była to jednak działalność nieskoordynowana, powstało wiele organizacji nie współpracujących ze sobą, a często również zantagonizowanych i inwigilowanych przez rosyjskie służby specjalne. Dopiero wkroczenie wojsk niemieckich i połączenie Galicji z Generalną Gubernią, a co za tym idzie ułatwienie komunikacji ze sztabem Związku Walki Zbrojnej w Warszawie doprowadziło do reorganizacji i scalenia działalności podziemia w mieście. Już u końca roku 1941 ZWZ we Lwowie liczył 873 osoby w tym 72 oficerów i 92 osoby, które nigdy nie służyły w wojsku<sup>5</sup>. ZWZ-AK prowadziła w Okręgu Lwowskim różnorodną działalność. Wydawano własną prasę: „Biuletyn Grodów Czerwieńskich” w nakładzie ok. tysiąca sztuk<sup>6</sup>, oraz inne wydawnictwa np. wydawano poezję<sup>7</sup>, prowadzono działalność wywiadowczą, propagandową, społeczną, a przede wszystkim przygotowywano wybuch powstania, czyli tzw. plan „Burza”.

Działania w ramach tej akcji rozpoczęto wraz z cofnięciem się frontu w region Lwowa 7 sierpnia 1944, 15 sierpnia wydano rozkaz rozpoczęcia powstania

<sup>3</sup> Formalna hierarchia etniczna najwyżej sytuowała oczywiście Niemców, potem kolejno: volksdeutchów, Ukraińców, Polaków, komunistów i Żydów. Ci ostatni byli dodatkowo podzieleni na kilka grup; por. Podhorecki L., *op. cit.*, s. 210.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 216.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 223, chociaż przytaczane są również nieco inne dane, por. Pempel S., *ZWZ-AK we Lwowie 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 23.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 25.

<sup>7</sup> Podhorecki L., *op. cit.*, s. 234.



w samym mieście. Lwów został praktycznie zajęty przez wojska polskie złożone z członków Armii Krajowej, jednak już 28 sierpnia polski komendant miasta otrzymał ze strony dowództwa wojsk sowieckich ultimatum, w wyniku czego zmuszony był rozwiązać oddziały AK, których członkowie zostali później w większości aresztowani. Do Lwowa wkroczyły oddziały Rosyjskie kładąc ostatecznie kres przynależności miasta do Polski.

Mieczysław Filipczak urodził się 25 kwietnia 1927 roku we Lwowie, więc w chwili rozpoczęcia II wojny światowej we wrześniu 1939 roku miał ukończone 12 lat. Uczęszczał do szkoły podstawowej imienia Henryka Sienkiewicza we Lwowie, w dniu rozpoczęcia wojny miał ukończone pięć klas. Pochodził z domu w którym rozwinięty był kult marszałka Piłsudskiego. Jego ojciec Edward był legionista, członek Obozu Zjednoczenia Narodowego z wykształceniem średnim pracował w Polskich Kolejach Państwowych, matka Stanisława miała wykształcenie podstawowe, była gospodynią domową. Wraz z rodzicami i siostrą mieszkał w czynszowej kamienicy przy placu Unii Brzeskiej nr 6 w dzielnicy Gródeckiej. Po opuszczeniu Lwowa działał w organizacjach: „Nie”, a później również Wolność i Niepodległość. Został aresztowany przez powojenne władze Polski, spędził sześć lat w więzieniu. Po wyjściu na wolność zamieszkał w Gdyni, a później w Sopocie.

Rozmowa z panem Mieczysławem Filipczakiem w zasadniczej części obejmuje zjawiska i wydarzenia mające miejsce we Lwowie w czasie okupacji niemieckiej w latach 1941–1944, oraz w czasie opowania miasta przez wojska polskie w wyniku akcji „Burza”. Szerzej tj. uwzględniając okres okupacji rosyjskiej od 1939–1941 potraktowano zagadnienia stosunków narodowościowych i oświatowych niezbędnych dla właściwego zrozumienia zjawisk i wydarzeń późniejszych.

**B.S. W początkach okupacji niemieckiej był Pan w VI tej klasie?**

M.F. Wojna zaczęła się we wrześniu 1939 ja skończyłem V-tą klasę.

**Czy w czasie okupacji nadal się Pan uczył?**

Po trzech tygodniach walk pod Lwowem Rosjanie weszli do miasta. Otworzyli szkoły polskie wszystkie te, które były przed wojną z tym, że niektóre z językiem rosyjskim a niektóre z językiem polskim. Ja chodziłem już wtedy do szóstej tej klasy. Rosjanie to byli spryciarze. Uważali, że nauka przed wojną była w Polsce na tak niskim poziomie, że nie mogła dorównać programowi rosyjskiemu, sowieckiemu. W związku z tym cofnęli dwa lata wstecz wszystkich. Ja skończyłem piątą klasę, a byłem w trzeciej. We wszystkich szkołach tak było.

**Jak wyglądała zamiana okupacji z rosyjskiej na niemiecką?**

To się działo w lipcu 1941. Po skończeniu szkoły wyjechałem na kolonie do Brzuchowic.

Pewnego dnia obudzili nas rano Rosjanie jadący samochodami z wielkim krzykiem, hałasem. Słysząc było strzelania artylerii przeciw lotniczej. Dowiedzieliśmy się, że w nocy Niemcy napadli na Związek Radziecki. Po mnie, Bogu dzięki, przyjechała matka samochodem z zakładu pracy ojca. Zabraliśmy tyle dzieci ile mogliśmy. To było sześć kilometrów od Lwowa, to było niedaleko. Miasto już było zbombardowane, na ulicach leżały trupy, nikt tego nie uprzątnął. Rosjanie uciekali, tragicznie uciekali. Nie było żadnego oporu ze strony rosyjskiej. Uciekali w gaciach, strasznie spanikowani. Później widzieliśmy całą masę wojsk, przez kilka dni i nocy maszerowali jeńcy rosyjscy setkami tysięcy szli do niewoli.

#### Co działo się w mieście?

Tak jak w 1939 roku komuniści polscy i Żydzi od razu dobrali się do Polaków, od razu założyli opaski czerwone rozbrajali wojsko polskie, oficerów bili po twarzach i rozbrajali. To jest prawda, którą przekazuję bez żadnej przesady. Tak samo działo się później jak Rosjanie uciekli ze Lwowa a weszli Niemcy. Ukraińcy rzucili się na Żydów i Polaków, ale były pewne w podstawy ku temu, aby ta tragedia nastąpiła. Rosjanie na kilka dni przed opuszczeniem Lwowa, jeszcze nie było wojny, wymordowali więźniów w dwóch więzieniach lwowskich tzw. więzieniu brygidki, tam spalili więźniów i częściowo wymordowali i na Łąckiego, gdzie było więzienia karno-śledcze.

#### Tak, ale pan o tym nie wiedział?...

Jak Niemcy wkroczyli do Lwowa do mnie przyszedł kolega i mówi „choć Mietek idziemy, zobaczymy, bo na Łąckiego wymordowali więźniów” a wiedzieliśmy o tym dobrze, że naszych starszych kolegów aresztowano i siedzieli w więzieniu na Łąckiego. Myśmy podeszli na wysokość kościoła Marii Magdaleny to jest gdzieś 50 m od więzienia smród był niesamowity to był lipiec ciała leżały kilka dni, ale jak to dzieci ciekawe weszliśmy do więzienia. W celach, było tyle krwi, że trzeba było po cegłach wchodzić. Ja nigdy nie widziałem takiej masy leżących w grupkach śmierdzących trupów, takiej masy wymordowanych ludzi. Tych ludzi wynoszono na podwórko. Ukraińcy wprowadzali na ich miejsce Żydów, naturalnie po drodze ich bili. Ci Żydzi wkładali tych wymordowanych do trumien i wywozili na cmentarz. Tak to widziałem i panu przekazuję, tak było naprawdę. No i rozpoczęła się później ta tragiczna okupacja niemiecka.

Z początku jak Niemcy wkraczali, no niestety, ludność witała ich kwiatami. Dlaczego? Dlatego, że wiedziała jak okrutna była Rosja w stosunku do Polaków. Przecież ludzi wywożono, Polaków wywożono całymi ulicami, na Sybir, tysiące ludzi ze Lwowa.

Myśmy z siostrą w nocy spali na walizkach, albo przy walizkach nie w łózkach w razie gdyby przyszli po nas i wywieźli, abyśmy wzięli tylko nasze walizki i weszli do transportu. Masowo wywozili w związku z tym nienawiść w stosunku

do Rosjan Polaków i Ukraińców była tak olbrzymia, że przyjmowano Niemców jako wyzwoliciele, ale to się szybko skończyło.

**Proszę powiedzieć jak wyglądał stosunek okupantów niemieckich do młodzieży.**

Więc z początku, w pierwszym miesiącu Niemcy otworzyli wszystkie szkoły, nawet gimnazjalne, to było bardzo sprytne. Z początku nie wywożono do Niemiec, pracy było dużo bo cała masa warsztatów pracowała na potrzeby armii niemieckiej i Niemcy o to zadbali. Dopiero później, to znaczy mniej więcej pół roku później rozpoczęła się konkretna walka z okupantem, bo trzeba tu przypomnieć, że Lwów był pierwszą placówką ZWZ, tzn. pierwszym organem walki z okupantami jednym i drugim. Gdzieś tak po pół roku dopiero dopracowała się struktura wewnętrzna ze strony niemieckiej, żeby wykorzystać robotnika polskiego i stłumić powstające zrywy niepodległości, a ze strony polskiej żeby się umocnić, zorganizować i już zbrojnie występować, trzeba było przygotować kadry.

**A sprawy młodzieży. Pan musiał przerwać szkołę?**

Ja musiałem przerwać szkołę, chociaż znowu zacząłem chodzić, bo miałem dwie możliwości. W tym czasie już Niemcy zaczęli wywozić młodzież z łapanek ulicznych, ludzi od 14–15 lat do 30–40 lat do Niemiec na przymusowe roboty, bo w Niemczech brakowało już robotnika podstawowego. W związku z tym miałem wybór, albo iść do szkoły, albo pracować zawodowo. Moi rodzice wspólnie myśleli. Wie-

dzieli, że szkołę to ja mogę jeszcze skończyć, byłem bardzo młodym człowiekiem, ale bardziej mnie zabezpieczy praca zawodowa.

**Jednak szkoły były nadal otwarte?**

Były otwarte szkoły takie jak: szkoły powszechne, gimnazjów już nie było, zostały zamknięte. Ale były szkoły techniczne: budowlane, mechaniczne, technika. Była nawet szkoła kreślarzy, stworzona przez Niemców. I była do tego jeszcze szkoła kupiecka, szkoła handlowa i Wyższa Szkoła Handlowa, której ukończenie później po wojnie zostało uznana jako średnie wykształcenie przez władze polskie. Szkoły wydawały dokumenty. One były bardzo honorowane przez policję. Takiego człowieka, który był w szkole to na łapankach wypuszczano, nie zatrzymywano, nie wywożono do Niemiec. Jednak tak nie było w całej Generalnej Guberni, tylko w Galicji.

**I to był taki wybór przed którym stała większość, właściwie cała młodzież?**

My mieliśmy sąsiadów, bo ja mieszkałem w kamienicy czynszowej. Syn naszych sąsiadów pracował jako teletechnik w zakładach kolejowych w Sygnałowych Warsztatach Kolejowych. I on powiedział do mnie: „Słuchaj, u nas będziesz pracował, jako uczeń, ale to są takie dobre dokumenty, że Cię nikt nie ruszy, każda łapanka Cię ominie”. I to była prawda Niemcy bardzo cenili sobie kolejnictwo.

**Pan został kiedyś złapany w takiej łapance i wypuszczony?**

Tak, tak. Ja pracowałem jako uczeń w wydziale technicznym przy naprawie telefonów i sygnałów kolejowych, ale w biurze zachorował goniec, a ja tam po niemiecku trochę umiałem ponieważ miałem kolegę Niemca, którego lubiłem naśladować, jego to drażniło, ale trochę się nauczyłem. I mnie do biura ściągnięto w zastępstwie tego gońca, bardzo fajnie. I tu zaczęła się moja praca konspiracyjna, bo jeden z oficerów przedwojennych który pracował w biurze wiedział, że można mnie było użyć do przewożenia listów. Korespondencji, nie tylko korespondencji. Młodym chłopcem byłem, dostałem rower.

Kiedyś jak wiozłem, ja przewoziłem korespondencję z dworca głównego do dyrekcji kolejowej<sup>8</sup>, ale w międzyczasie dostawałem pliki takiej gazetki informacyjnej, biuletynu informacyjnego do dostarczenia w inne miejsca, a ponieważ na rowerze miałem tabliczkę kolejową w związku z tym Niemcy mnie nie zatrzymywali. Mało tego dostałem jeszcze czapkę kolejarza i płaszcz kolejarza. To było bardzo fajne. Ja kiedyś jechałem z naszego biura do dyrekcji kolejowej, dojeżdżam na ulicę Gródecką, a tam łapanka. Z jednej strony zamknięta ulica przez policję ukraińska, z drugiej strony zamknięta ulica przez żandarmerię Niemiecką, kogoś chyba szukali. Oni mieli takie ryngrafy duże, charakterystyczne, a ja w teczce miałem plik biuletynu informa-

cyjnego i dwie koperty, które miałem oddać pod wskazany adres. Jezus Maria jak ja to zobaczyłem, a znalazłem się w środku, ani się cofnąć, ani wjechać w boczną uliczkę. I jechałem na wprost, ale się w środku trzęsłem się cały, strach ma wielkie oczy. Wiedziałem co mnie czeka jak mnie złapią. I zatrzymuje mnie nie Ukraińiec, ale ten z żandarmerii. Groźnie wyglądał w tym brązowym kołnierzu i w tym szwabskim hełmie, to strasznie wygląda. No i on mnie wylegitymował. Ja mu dałem dokument, że jestem goncem. On pokazał, żeby mu teczkę otworzyć, teczka była zawieszona na ramie na rowerze. Ja już byłem gotowy, już się żegnałem z życiem. I otworzyłem teczkę, a on wyciągnął plik biuletynu informacyjnego popatrzył i powiedział: „Spierdajalaj gówniarzu” i włożył gazetkę z powrotem. To Ślązak był jakiś, tak przypuszczam. Ja chyba pobiłem rekord w jeździe na rowerze, jak ja pedałowaliśmy...

Drugi raz uratowała mnie też legitymacja kolejowa. W Łańcucie, gdzie przyjechałem z poleceniem.

#### **Już w ramach AK?**

Tak, z poleceniem oddania harmonijki. Ja dostawałem takie czerwone ustne harmonijki i mnie zawsze mówiono, to znaczy dowódca mi mówił, że jak bym był naprawdę zagrożony, to mam tylko otworzyć, nie zaglądać tylko otworzyć i wyrzucić. Przyjechałem do Łańcuta, a tam

<sup>8</sup> Mieściło się tam dowództwo Wydziału Organizacyjnego Komendy Okręgowej AK, por. Pempel S., ZWZ-AK..., *op. cit.*, s. 40.

łapanka na dworcu, a ja miałem tą harmonijkę w kieszeni na piersi. Szwab mnie łaps za kark i buch do holu, to był rok 1943. Myślę sobie: „jak otworzę i tam jest kwas to podpadnę, jak eksploduje to też podpadnę, do samego końca będę trzymać, jak będą chcieli mnie zrewidować, to wtedy otworzę”, ale się bałem. Oni nas na samochody, nie patrzyli się na ausweis kolejowy, nic ich tonie obchodziło. Pojechaliśmy gdzieś. Wyszadzili nas w szkole, okazało się, że nie mają robotników do znoszenia worków, nie wiem z czym. I całe szczęście, że nie otworzyłem tej harmonijki. Jak jechaliśmy na dworzec z drugim transportem ja wyskoczyłem, kiedy samochód trochę hamował, już Niemcy tak nas nie pilnowali, a za nami już nie było innego samochodu.

**Wróćmy jeszcze do początków pana kontaktów z AK. Pan zaczął pracować w tych zakładach.**

Ja pracowałem w SWK i tam była komórka konspiracyjna.

**I pan o tym wiedział od samego początku?**

Nie, dopiero kolega mi powiedział. Tam była grupa harcerska, konspiracyjna. To teraz po wojnie tak się mówi Szare Szeregi, wcześniej tak nie mówiono, nikt tego słowa nie znał, było po prostu harcerstwo. I jeden z tych kolegów z którym ja pracowałem zorientował się, że ja nie jestem lewus, że moje pojęcie o Polsce jest patriotyczne i zaproponował mi wejście, ale nie do jego komórki bo tam już piątka była, tylko do zupełnie nowej zorganizowanej komórki z jednym doświad-

czonym, który był kontaktem z innymi. I od tej pory po złożeniu przysięgi już musiałem się podporządkować.

**Co pan robił na początku w tych zakładach?**

To były warsztaty napraw urządzeń i sygnalizacji, sygnałów, telefonów, z tym, że ja później się dopiero dowiedziałem, że tam był taki pokój, gdzie naprawiano broń. Wszyscy pracowali tam w konspiracji, na początku oni się kryli, ale później sam naprawiałem też broń. Drobiano na tokarkach iglice, pazury do karabinów.

To był bardzo dobry punkt, bo warsztaty były na terenie dworca kolejowego, towarowego i Niemcy jak przywozili ze wschodniego frontu wojska, czy rannych to w wagonach towarowych. W środku znajdowało się dużo siana i zawsze w tym sianie coś było. Oni jak wyjechali, to cały zestaw pozostawał. Niemcy dopiero później robili porządek, znaczy kolejarze pod nadzorem niemieckim robili porządek w wagonach, one były zawzione, pełno było bandaży, worki ocieplające do chemicznego grzania wody. Między innymi była również broń. Jak się znalazło karabin, to obcinało się lufę i kolbę i był obrzynek i nie było problemu z niesieniem go. Było bardzo dużo amunicji, niestety karabinowej, do pistoletów rzadko. Jeździli z bronią razem bo transporty w drodze z frontu były ostrzeliwane przez partyzantkę i polską i ukraińską i rosyjską. Tak przypuszczam. Moi koledzy byli wyszkoleni. Ja raz czy dwa razy poszedłem na taką akcję, ale oni byli bardzo spraw-

ni i szybko przerzucali to na tereny kolejowe, których wejść pilnowała policja kolejowa i ani zwykła policja, ani Ukraińcy nie mogli tam wejść.

**Czym pan się zajmował na samym początku?**

Ja zajmowałem się tylko przenoszeniem korespondencji. Byłem zwykłym gońcem.

**Pierwszy kontakty z AK?**

Właśnie tam przez kolegów.

**Jak wyglądało wciąganie pana do konspiracji.**

Z początku byłem tylko... Na początku mnie na pewno ktoś obserwował, później ja obserwowałem. Zanim złożyłem przysięgę wysyłano mnie z korespondencją. Ja przypuszczam, że w tej korespondencji nic nie było, że była to pusta koperta celem sprawdzenia czy ja pójde gdzie trzeba, czy doniosę. Bardzo często było tak, że podano mi ulicę, numer domu ja tam wchodziłem, a tam w ogóle taki człowiek nie mieszkał, w ogóle takiego człowieka nie było. Ja następnego dnia w warsztatach mówiłem: „Dałeś mi kopertę dałeś mi adres a tam nikt taki nie mieszka”, „No to oddaj, kto inny zanieś” słyszałem w odpowiedzi. To było pewnie sprawdzenie. Po sprawdzeniu złożyłem przysięgę. Przysięgę składało się bardzo uroczyście. Ja i taki mój kolega starszy ode mnie o dwa lata składaliśmy przysięgę w domkach klejowych przy ulicy Gródeckiej. Po prostu dostaliśmy polecenie, żeby się zgłosić do domków kolejowych pod numer taki a taki do państwa takich

a takich. Nie wiedzieliśmy, że będziemy składać przysięgę. Poszliśmy, to był tylko pokój z kuchnią w pokoju stał parawan przed parawanem na stoliku nocnym stał krzyż i paląca się świeca. I pani gospodyni domu powiedziała „No chłopcy będziecie składać przysięgę” i wyszła do kuchni. I zza parawanu, ja nie widziałem tej osoby, usłyszeliśmy męski głos, który zapytał, czy chcemy złożyć przysięgę i zostać żołnierzami Polski podziemnej, tak w tym czasie mówiono. Powiedział, że jeszcze możemy się wycofać. Oczywiście nie chciałem, honor przed kolegą... Powtarzaliśmy to co on nam powiedział.

**Czy pamięta pan tekst przysięgi?**

Nie. Mam tekst w książeczce konspiracyjnej. To jest książeczka kościelna, wojskowa drukowana na zachodzie zrzućana z samolotów dla kapelanów wojskowych.

**Kiedy zaczął pan pracować?**

Gdzieś w październiku 1941 r. w okresie jesiennym. I w marcu 1943 roku złożyłem przysięgę.

Jak skończyłem 16 lat. Oni doskonale o ty wiedzieli. Był rozkaz, że żołnierz AK musi mieć skończone 16 lat i nie wierzę, że byli w AK żołnierze, którzy mieli po 12, 13, czy 14 lat. Nie było takich. Były takie dzieci w oddziałach leśnych ale nie jako żołnierze, tylko w taborach.

**Ale kiedy był wiedział już pan na pewno....**  
W marcu 1943. Wcześniej wiedziałem, że pracuję dla polski podziemnej. Ja myśla-

łem, że już jestem żołnierzem, ale koledzy mi powiedzieli: „Słuchaj, ty jesteś dopiero do próby wystawiony, a złożysz przysięgę dopiero, kiedy dowódca Ci każe”. Oni czekali do momentu kiedy skończę 16 lat. Jeszcze nie miałem bo jestem z kwietnia, ale rocznikowo już było.

**Jaka była wasza wiedza, jaka była struktura organizacyjna AK?**

Żołnierze AK musieli być przeszkoleni. Szkolił go jego dowódca z piątki. We Lwowie grupy konspiracyjne miejskie były pięcioosobowe. Z tym, że czterech, nie znało ludzi z innych piątek, natomiast piąty był dowódcą i miał kontakt z dowódcą następnej piątki.

Było tak dla ochrony. Jak ktoś wpadał wtedy przierzucano resztę piątki do innych miejscowości, albo do oddziałów leśnych.

**A jak kontaktowaliście się z górą, ze sztabem?**

Był tylko dowódca piątki. Do akcji specjalnej szło się na wyznaczone miejsce i dostawało się polecenie, czy to obstawy ulicy, czy obstawy domu. Dopiero w wyznaczonym miejscu dowiadawaliśmy jaki będzie cel akcji. Mogłem się tylko domyślać, że ten następny, który stoi kawałek dalej jest też z AK. Myśmy się znali wszyscy z widzenia, nie było możliwości w konspiracji młodzieżowej utrzymywania stu procentowej tajemnicy.

**Kto był pana dowódcą?**

Jurek, nazwiska nie pamiętam. On też był zatrudniony w warsztatach sygnało-

wych jako pomocnik ślusarza. On był starszy ode mnie. Miał 18 lat i już był podoficerem, był kapralem.

**Nie mogliście mieć innych kontaktów?**

Nie wolno nam było się kontaktować, rozmawiać na te tematy. Konspiracja jest konspiracją.

Chociaż rozmawialiśmy i wiedzieliśmy, kto jest w jakich układach. Między młodzieżą to się w tajemnicy nie utrzyma.

**Proszę opowiedzieć o szkoleniach jakie przechodził pan w ramach AK.**

Ja cały czas byłem w tej grupie, ale w 1944, wcześniej nie było przeszkoleń, skierowano nie tzn. dostałem rozkaz stawienia się w Brzuchowicach na dworcu kolejowym w wagonie roboczym, takim warsztacie na kółkach i tam przechodziliśmy szkolenia. Tu odłączyłem się od piątki, zostałem z niej wyłączony. Szkolenie w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa AK było przeprowadzane dla przyszłego zajęcia w komisji likwidacyjnej urzędów państwowych, przejmowania i ochrony tego typu obiektów, w policji, oraz umiejętności likwidowania grup niemieckich i innych. Te oddziały nie miały być skierowane bezpośrednio na linię frontu, ani bezpośrednio do oddziałów leśnych, one miały za zadanie w czasie i po akcji „Burza” zajęcia obiektów policyjnych w pierwszej kolejności, dyrekcji kolejowej, magistratu, większych urzędów państwowych. Oprócz tego jeszcze zwalczanie dywersji wewnętrznej.

Ukraińcy to byli dywersanci, oni przecież strzelali do Polaków z okien. Uczono nas też zapominania.

Jak szedłem na kursy dostawałem ubranie oddziałów robotniczych, polskich. Służba była tak jak w oddziałach pomocniczych wojskowych, organizowanych przez Niemców w mundurach to były takie zielone mundury. Kurs trwał ok. pięciu spotkań. To było przygotowanie do akcji „Burza”.

**Ale podstawową wiedzę konspiracyjną przekazywał panu dowódca grupy?**

Tak, to myśmy wszyscy spotykali się w czwórkę lub w piątkę i on nam pokazywał jak się obsługuje karabin KBK normalny, jak się obsługuje rewolwer, pistolet, jak się sprawdza naboje, jak się bronić przed najazdem czołgu, kawalerii tzn. np. kiedy rzucać granatem. Zasad krycia się, budowania barykad, ukrywania się, zwracania uwagi na wszystko, co znajduje się dookoła tzn. jak szedłem ulicą nie mogłem się odwracać w prawo w lewo, patrzeć się ludziom w oczy, bo to zwracało uwagę, ale powinienem wszystko widzieć. Nie kręcić się, nie uciekać, nie robić paniki, opanowywać się wewnątrznie, to jest bardzo trudne, tego się ładnie uczy, gorzej się wykonuje. Również uczono podporządkowania się dowódcy, od kogo przyjmując rozkaz a od kogo nie przyjmując. Uczono również musztry, kijem naturalnie. Był ścisły zakaz noszenia broni. Broni osobistej nie było. Tylko na akcji dostawaliśmy, a po akcji oddawaliśmy. Jakby złapano kogoś kto miał własną broń, a nie oddał

do dyspozycji dowódcy był usuwany z oddziału, o ile nie skończyło się sądem wojennym, bo były również takie przypadki.

**Proszę opowiedzieć o akcjach, w których pan brał udział.**

Ja byłem gońcem i pracowałem w konspiracji i zajmowałem się dostarczaniem przesyłek do wskazanych miejsc, również poza Lwów. Wiedziałem kiedy i gdzie mam się stawić. Osoba odbierająca przesyłkę już wiedziała, że ja jadę. Dostawałem hasło i odzew. Podchodziłem do danej osoby i podawałem hasło, kiedy usłyszałem odzew oddawałem przesyłkę i od razu odwracałem się i odchodziłem. Tylko kiedy jechało się gdzieś dalej trzeba było przemocować, żeby nie wracać w nocy w czasie godziny policyjnej. Ale po ukończeniu szkoleń w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa AK włączano nas już do akcji. Między innymi, PKB AK miał swoją jednostkę likwidacyjną, w takiej jednej akcji brałem udział. Zawiadomiono mnie, że mam się stawić w określonym miejscu i czasie, nie wiedziałem w jakiej sprawie. Przyszedłem na miejsce podszedł do mnie starszy pan do mnie i powiedział: „Twoje miejsce jest na pierwszym piętrze w tym budynku, staniesz na półpiętra przy oknie, otworzył teczkę, tu masz pistolet, on już jest naładowany, kiedy usłyszysz strzały też masz strzelać do wszystkiego co się rusza, tylko nie do tego, tego itd.” wskazywał palcem, bo ulica była też obstawiona. Stałem trzymając pistolet w kieszeni, byłem bardzo ciekawy jak on wygląda, nie mogłem go wyjąć, ale zaczą-



łem się nim niepotrzebnie bawić w kieszeni. W pewnym momencie przyszło trzech młodych ludzi, przeszli na któreś z pięter. Potem usłyszałem krzyk, płacz i strzał. Ci panowie wrócili, następnie podszedł do mnie ten starszy pan i oddałem mu broń. Dopiero później dowiedziałem się, że w tej kamienicy zlikwidowano dziewczynę. Ona miała chłopca, który był w konspiracji, miała też kochanka Niemca, któremu wszystko mówiła. Chłopca aresztowano, jego grupa została rozbita, sąd polowy wydał na nią wyrok śmierci. Ja ją przedtem znałem bo mieszkalem niedaleko.

Później brałem udział przy obstawianiu transportu. Były takie specjalne oddziały, które przewoziły samochodami broń na akcję „Burza”. Trzeba było wtedy trasę obstawiać. Nasz też do tego brali, z tym, że myśmy nie wiedzieli, który, ani jaki to samochód. Ale trzeba było obstawiać ulicę, aż do samego końca z możliwością użycia broni tylko na rozkaz dowódcy. Też dostałem broń tuż przed akcją i zaraz po niej ją oddałem.

**Jak wyglądała sprawa szkolnictwa podziemnego czy był dostęp?**

To były rzeczy bardzo delikatne. Ja nie przeszedłem tego, nie kończyłem kursów podoficerskich. Tam kierowali dowódcy tych którzy się nadawali, wyróżniali, zawsze starszych. Na kursach podchorążych było najwięcej wpadek, bo tam uczono grupowo.

**A jeżeli chodzi o szkolnictwo cywilne?**

Było bardzo mocno rozszerzone. Ja spotkałem swoją nauczycielkę, przedwojenną wychowawczynię i powiedziała mi „Mietek a ty chodzisz na lekcje. Nie? Oj to bardzo żałuj, jak chcesz to przyjdź do mnie ja cię dołączę do grupy”, ale nie było wolno w konspiracji. Jak było się w konspiracji ścisłej to nie można było chodzić na komplety gimnazjalne, czy maturalne z powodów bezpieczeństwa. Narażałeś dwa miejsca na raz, jak nie wpadłeś w swojej grupie to mogłeś wpaść na komplecie, tak nie można było.

Wszystko zależało do dowódcy. Wszystkie zmiany, nawet rodzinne należało zgłaszać do dowódcy. Nawet jak się mama rozwiodła z ojcem, czy siostra chodziła z Niemcem, bo były takie przypadki.

**Jak wyglądała działalność kulturalna jak wyglądał dostęp do literatury?**

Tu nie było żadnej możliwości, korzystania z literatury specjalnej, tylko z konspiracyjnej, ta była. Zasada było, że gazetka nie był niczyją własnością. Jak ktoś dostawał gazetkę, to jego świętym obowiązkiem było przekazanie dalej, albo zniszczenie. Jedna wpadka, rewizja w domu i koniec z grupą. Nie wolno jej było podrzucać, wmuszać komuś. Należało dać osobie zaufanej, jak takiej nie było, trzeba było zniszczyć.

**Jakie tytuły?**

Był „Biuletyn Informacyjny Grodów Czerwieńskich”. Była „Pobudka”, ale to było Narodowych Sił Zbrojnych. Była jeszcze gazeta „Przyszłość” która podrzucaliśmy

volksdeutchom, albo przez pocztę konspiracyjną przechodziła. Była tam na okładce taka ręka ze sztyletem, z którego wisiła pętla. Tam były podane egzekucje, skazania po wojnie na długoletnie więzienia, wyroki na donosicieli.

**Jak łatwo i jak dużo tej prasy pan otrzymywał?**

W układzie konspiracyjnym prawie stale, wszystkie te co wychodziły to się otrzymywało.

Przekazywaliśmy je sobie w ramach grupy, a potem dowódca dawał następnej, jeżeli nie mieli.

**A poza tym?**

To już każdy sam we własnym układzie. Nie było czasu na czytanie literatury. Ja czytałem *Ogniem i Mieczem* to mi ojciec przekazał, w domu było. Ale ja nie miałem nigdy czasu na długie i dokładne czytanie. Po pierwsze pracowałem 10 godzin, byłem głodny zawsze, bo z żywnością to były przecież tragedie. Zawsze musiałem czegoś poszukać, żeby dogryźć. Jak nie było to kładłem się z pustym żołądkiem spać. To były te problemy. Jak ja mogłem m się przespać spokojnie sześć godzin to byłem szczęśliwy, ale czytałem. Czytałem taką książkę, to mi Żydówka taka przyniosła *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, ale rzadko. Sposoby podnoszenia własnej wartości kulturalnej były bardzo marne.

**Jaka była zawartość Biuletynu?**

Tam były bardzo dokładne komunikaty z frontu zachodniego. Ciekawsze teksty z radia. Były bardzo podnoszące na duchu.

**Jak wyglądała podziemna działalność polityczna?**

Nikt się nie interesował polityką. Rosły dwie rzeczy nienawiść do Niemców i podobna nienawiść do Rosjan.

**To znaczy nienawiść do Rosjan od którego momentu?**

Już od 1939 r. młodzież już poznała się z fałszem i obłudą Rosji. Zaczęto mówić ludziom na ulicy w polskim mieście, że pańska polska już się skończyła, a oni skończą na Sybirze. W szkole uczono fałszywego nacjonalizmu. Ta mądrzejsza młodzież już się orientowała w tym i starała się przed tym bronić.

**Czy wiedział pan, że członkowie pańskiej komórki są członkami jakiejś partii politycznych?**

Nikt absolutnie o tym nie wiedział w ogóle, o partiach politycznych nikt nie mówił. Tylko o Niemcach i Rosjanach mówiło się jako o okupantach na równi i jeszcze o Ukraińcach.

**Ale chodzi mi o polskie partie polityczne, np. PPS itd.**

Nie było absolutnie najmniejszych dyskusji na te tematy. To było wojsko. Tu trzeba było się podporządkować czy dobremu, czy złemu rozkazowi i wykonać go.

**Czy było dostrzegane przedwojenna przynależność polityczna, czy pochodzenie z kręgów sanacji było dostrzegane?**

Nie było absolutnie żadnych różnic tego typu, że ty jesteś synem obszarnika a ty robotnika, czy ten jest panem hrabią, ten jest herbowy, a ten nie herbowy. Wszyscy traktowali się na absolutnej równi.

**Czy był dostęp do prasy partyjnej?**

Nigdy do nas nie doszło. Tylko w roku 1944 ostrzegano nas, że są organizacje komunistyczne, które działają celem włączenia Polski do ZSSR. To było w gazetkach i w rozmowach z dowódcami.

**Ale czy wcześniej dostawaliście jakieś gazetki?**

Tak, były tylko gazetki Narodowych Sił Zbrojnych. Nie za poważnie je traktowaliśmy. Uważaliśmy, że Polak na Polaka nie powinien podnosić ręki ani głosu. Po wiem, że najbardziej patriotycznie zachowali się żołnierze NSZ bronili polski do ostatniej kuli do ostatniego technienia, jak powstańcy styczniowi, a nas w potrzebie walki rozwiązali. Żadnych politycznych ukierunkowań nie było.

**A jakieś wiadomości na temat ruchów politycznych, powstawania nowych partii politycznych, nowych programów?**

Tych rzeczy absolutnie nie było. W domu mój ojciec był w OZN, w związku z tym po wkroczeniu Rosjan do Lwowa został wyrzucony z kolei i był na liście do wywożenia. Pracował w fabryce. Mój dom był piłsudczykowski, patriotyczny.

**Ale czy w czasie wojny wiedział pan, że gdzieś była prowadzona jakaś działalność polityczna?**

Nie, nie odczuwało się tego. Odczuwało się pewne zachwianie sąsiedzko przyjacielskie. Lwów był częścią zaboru austriackiego. W związku z tym było tam dużo mieszanek narodowej. Byli Austriacy, Węgrzy, Czesi, Ormianie itd. Dużo Austriaków spolszczyło się, ale w czasie oku-

pacji niemieckiej przyjmowali grupy volksdeutchów. To byli czasem najbliżsi sąsiedzi.

Ta cała nienawiść była kierowana nie politycznie, a narodowościowo. Odczuwało się różnice między Polakami i Ukraińcami.

**Nie było polityki?**

Nie było, tylko przestrzegano przed komuną, propagandą.

**A czy wiadomo było, że ktoś, kto nie jest w konspiracji jest członkiem jakiejś partii, czy gdzieś z boku nie toczyło się jakieś życie polityczne?**

Mojego kolegi brat był w gwardii ludowej, było ich 24 namawiali mnie do wejścia w ich układy.

**Proszę powiedzieć jak wyglądały stosunki narodowościowe, szczególnie w pierwszym okresie? Jak to wyglądało z punktu widzenia chłopca?**

W okupacji rosyjskiej, ja byłem rozczarowany wkroczeniem wojsk sowieckich, bo miałem kolegów z podwórka. To byli Niemcy, Ukraińcy, Polacy, my wszyscy żyliśmy wspólnie jako młodzi chłopcy, którzy grają w piłkę, wspólnie się bawią.

**Jak to wyglądało przed wojną?**

Nie było najmniejszej różnicy między Polakami, Niemcami, Ukraińcami, Żydami.

**Na poziomie dzieci, a na poziomie dorosłych?**

Stosunki były takie sąsiedzkie. Gospodyni szła pożyczyć szklanek cukru do Ukrainki jak i do Polki czy Żydówki. Ja mieszkałem w takiej kamienicy, gdzie była mieszanek. Tam wszyscy się szanowali.

Nie odczuwało się różnic jakiś specjalnych. Kiedy Rosjanie weszli do Lwowa to momentalnie niektórzy nasi sąsiedzi przestali być przyjaciółmi. Poubierali czerwone opaski, to byli komuniści przedwojenni, i wyzywali ludzi od obszarników, i już się zaczęło, to byli Ukraińcy, ale też polscy komuniści wydawali Polaków masowo na Sybir. Wiem co się działo w mojej kamienicy i co mówili rodzice. W szkole już zaczęły się robić różnice, zaczęła powstawać nienawiść. Jak przyszli Niemcy zrobiło się odwrotnie. Ukraińcy poczuli się panami sytuacji, wydawali Polaków masowo.

**Jak zachowywali się Ukraińcy po wkroczeniu wojsk rosyjskich?**

Stworzyli swoją armię i rząd. Rosjanie dowództwo aresztowali i wywieźli na sybir, a armię rozwiązali. Ona krótko trwała. Rosjanie uważali, że jest to Zachodnia Ukraina, ale nie nacjonalistyczna, tylko komunistyczna, więc niszczyli wszystko co nacjonalistyczne.

Konflikty na górze przenosiły się na doły, zaczynała się nienawiść w tej mieszance narodowościowej.

140

Ukraińcy wydawali Polaków, dużo Polaków się ukrywało np. oficerowie, mordowali Polaków byli okrutni, nie wszyscy tylko nacjonaści.

**Był pan świadkiem takich sytuacji?**

W naszej kamienicy tak. Sąsiad, który był Ukraińcem, jak Rosjanie wkroczyli założył opaskę i zaczął mówić po ukraińsku, już nie mówił po polsku. Między

sąsiadami to się działo, momentalnie. Ukraińcy zaczęli mówić po ukraińsku i chcieli innych zmuszać, żeby też tak mówili. Już nie było dzień dobry i do widzenia, już było podsłuchiwanie pod drzwiami co kto mówi. Ale to plebs robił, to nie była inteligencja, to nie byli adwokaci, czy lekarze. To robił plebs, a plebsu jest zawsze więcej. To stwarzało bardzo złe warunki dla ogółu narodowościowego. Żydzi momentalnie stali się poplecznikami Rosjan. Wydawali masowo Polaków.

**Pan był świadkiem?**

Byłem świadkiem.

Odczuwało się to również w szkole. Żydzi czyli się panami sytuacji wyzywali nas od „paskudnych Polaków” polskich panów, którzy wyjadą na Sybir

**Wyście doskonale wiedzieli kto jest Żydem...**

Tak oczywiście.

**A w momencie wkroczenia wojsk niemieckich?**

Wtedy odwrotnie bij zabij żyda. Byli szczególnie znienawidzeni bo funkcje polityczne, tzn. politrukami byli tylko polscy Żydzi, tam nie było Rosjan. Ukraińcy znowu mieli nadzieje na niepodległe państwo. Znowu stworzyli własną armię, ale Niemcy powiedzieli, że tu nie Ukraina, tylko Galicja, znowu czuli się poszkodowani. Ale stworzyli policję ukraińską, która bardzo prześladowała Polaków.

**Jak wyglądały te prześladowania?**

Likwidowanie całych kamienic, to znaczy napady, ma przedmieściach, w mie-

ście tego nie było. Napadanie na polskie domy, wyrzynanie mieszkańców, Ukraińcy nie strzelali, oni wyrzynali.

**Pan był świadkiem?**

Nie, ja tylko wiedziałem, bo rodzice mówili, ale nie widziałem tych rzeczy.

**Jak się zmieniły układy sąsiedzkie?**

Po wejściu Niemców Polacy z dużą wzdargą odnosili się do volksdeutchów. Powstała cała masa volksdeutchów, którzy przedtem byli Polakami, oni uważali się za rasę wyższą od Polaka, a jeszcze wyżej od Ukraińca (wysługiwali się nimi), miałem takich sąsiadów. Tylko ta gazетка ich utrzymywała.

**Jak wyglądała sytuacja Żydów w czasie okupacji niemieckiej?**

Tragicznie, bardzo tragicznie. Strasznie im współczuje. Brano ich do fizycznych najcięższych robót. Była żydowska policja, ale do pracy i z pracy przyprowadzała ich policja ukraińska, która traktowała ich gorzej niż niemiecka. Zabijano ich masowo w czasie powrotu.

Ja panu powiem to co sam widziałem. Jest pełnia lata, bardzo gorąco rok 1943. Ja byłem w takim Lesie Białochorskim pod Lwowem. Żydzi pracowali przy wyrębie lasu, bez koszul, kompletnie nago. Później jak wracali to część niosła, bo strażnik musiał się z nich rozliczyć, to niesli część zabitych, a część porażonych słońcem.

**Pan to widział?**

Tak, ja to widziałem. Zabitych, zastrze-

lonych przez strażników. Ludzie wychudzeni, słabi, ze spaloną przez słońce skórą na plecach. I jeszcze przy tym biciu w czasie powrotów przez policją ukraińską. Ona była dola Polaków straszna, ale dla Żydów była absolutnie bezwzględna.

**Ile wiedziało się o holokauście, o obozach koncentracyjnych, od kiedy?**

Owszem, wiedziało się o tym, to później od drugiej połowy 1943–1944. Wiedzieliśmy, że są takie obozy, że są to obozy śmierci. Bo w dużych miastach, były jeszcze obozy pod miastami. We Lwowie był taki obóz, gdzie pracowało się karnie. Polacy tam pracowali, tam też byli mordowani.

**We Lwowie było getto?**

Tak, było duże getto. Niemcy stworzyli getto gdzieś po pół roku okupacji, Żydzi z getta mogli wychodzić tylko za przepustką.

**Pańscy sąsiedzi?**

Zostali przesiedleni, wyrzuceni w przeciągu 24 h. Właściciele kamienicy to byli Żydzi. Zostawili wszystko, a byli bogaci. Starsza pani po 60-tce. Zginęli w pierwszych likwidacjach, to było straszne, to byli sąsiedzi. To byli ludzie dobrego serca, spotkała ich straszna tragedia. Polacy współczuli.

**Pomagali?**

Pomagali i współczuli. To nie było tak łatwo pomóc. Za pomoc Żydom groziła kara śmierci. Nie tylko tych, którzy pomagali, ale całego domu, rodziny. Niemcy

byli bezwzględni, Ukraińcy byli bezwzględni. Ale pomimo to Żydzi przychodzili czasami nocą, po godzinach policyjnych. To im się dawało kapustę kiszoną, ziemniaki, co człowiek miał to się z nimi dzielił. To jest prawda. Jedni pomagali z potrzeby serca, a inni dla zarobku. I tak było, że wyciągali pieniądze złoto z takiej rodziny do ostatniego, jak już zabrakło złota to wyrzucali na ulicę. Takie też były przypadki, dużo było. U nas w kamienicy nasza sąsiadka, która miała tylko pokój z kuchnią, przechowała dwie rodziny. Ona nikogo nie wpuszczała do pokoju, do 1944 r. do lipca. Te rodziny zresztą jej później bardzo pomagały. Jedna wyjechała do USA, druga do Izraela, ale byli też niewdzięczni. Kiedy w 1944 r. Rosjanie znowu wrócili do Lwowa, to Żydzi wyszli na zewnątrz i bardzo źle się zachowali, nie wszyscy, ale tak było. Od razu wchodzili z NKWD, wydawali Polaków, którzy ich przechowywali i żądali zwrotu pieniędzy, które zostały wydane na ich utrzymanie. Ale byli też tacy, którzy się bardzo odwdzięczali, jak to między ludźmi.

**A jak w momencie „wyzwolenia”? Jakie były wtedy zachowania? O Żydach mówiliśmy, a Ukraińcy?**

Strzelali do Polaków z okien, oj strzelali. Już od 1942 do 1944 masowo palili wsie polskie. Ja w 1944 r. po akcji „Burza” przechodziłem przez wsie polskie, nie zawsze zdążyliśmy przyjść z pomocą, one płonęły. Ja nie widziałem człowieka zastrzelonego, ja widziałem ludzi ściętych piłą, odrąbane ręce, nogi, głowa siekierą na-

bite małe dzieci na płoty, bo tam płoty wiejskie są robione z drągów. Zarzniętych ludzi wrzucanych do studni. Nie widziałem zastrzelonego człowieka.

**Pan wiedział, że to są Polacy?**

Absolutnie – to były wsie polskie. Już w czasie okupacji wiedzieliśmy, gdzie są ukraińskie wsie, a gdzie polskie. To były straszne mordy, ale tego też nie robiła inteligencja. To robiła „wieś”, „wieś wsi” robiła te rzeczy. Ja po wyzwoleniu siedziałem w więzieniu. Kiedyś przy pracy w majątku rolnym rozmawiałem z Ukraińcem z UPA, ale z takim szeregowym. My byliśmy żołnierzami, mogliśmy się nawzajem zabić, to była wojna, to był nasz obowiązek, ale pytam go „dlaczego wy mordowaliście tak strasznie ludność cywilną?”. I on mi to tłumaczył w ten sposób, nie wiem ile w tym prawdy: oni twierdzili, że wyzwalają ziemię ukraińską. On mówił, że szli przez wsie polskie i tam gdzie natykali się na opór, to go likwidowali i szli dalej, ale za nimi szła cała masa chłopów z widłami, kosami, siekierami, aby zdobyć majątek też biednych chłopów polskich. I to oni mordowali. Nie wiem ile w tym prawdy, ale wiem, że był rozkaz dowództwa UPA, żeby mordować Polaków, aby się z tych terenów usunęli, bo sami dobrowolnie nie wyjdą. Dochodziło nawet do takich nonsensów, że popi poświęcali chłopom broń, aby mordowali Lachów. Ja tego nie widziałem, ale o tym słyszałem.

**A jak to wyglądało ze strony polskiej?**

Wie pan, wojna jest wojną. Szły oddziały AK, a widziały po drodze tą straszną tragedię wsi polskich, to jak przechodzili przez wieś Ukrainką to do dzieci i kobiet nie strzelali, ale chłopów wystrzelali wszystkich. Oczywiście dzieci też mogły paść w trakcie strzelaniny, jak się strzela to się nie celuje jak pokazują na filmach, strzela się w miejsce skąd padał strzał.

Bo nie ma czasu, ten co celuje to pierwszy ginie.

**A o rzeziach dokonanych przez wojska polskie pan słyszał?**

Ja nie widziałem, ale słyszałem, że też takie rzeczy się zdarzały. Wojna jest okrutna, nie można tego wykluczyć, jestem pewny, że tak było. Jak przechodziłem, w moim oddziale był taki człowiek, miał dwadzieścia kilka lat. Całą rodzinę wyróżnęli mu Ukraińcy i on zawsze jak trzeba było kogoś rozstrzelać był pierwszy. Wielka nienawiść, mściwość, ale wojna ma to do siebie, że robi z człowieka zwierze, krwiożercze zwierzę.

**Kiedy dowiedział się o akcji „Burza”?**

O tym nikt nie wiedział. To był kryptonim. Natomiast wiedzieliśmy, że będziemy włączeni do wyzwania miasta, wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Tylko myśleliśmy, że będzie to zupełnie inaczej wyglądało, że druga strona nam pomoże, że Lwów będzie polski, że ludność Lwowa nas przyjmie z radością.

**Jak wyglądały przygotowania?**

Na kursach przygotowano nas tylko do

techniki zajmowania budynków. I to było tyle przygotowań.

**Początek akcji.**

Na początku ja zgłosiłem się na posterunek tam już tam już było kilkuset...

**Jak został pan poinformowany?**

Dowódca mi powiedział, że jak dostanę białą kopertę to mam się zgłosić natychmiast do szkoły im. Żółkiewskiego. Ja już wiedziałem mniej więcej, kiedy to się stanie bo rosyjskie oddziały były pod Lwowem. Moja matka odebrała kopertę. Jak przyszedłem z miasta dała mi ją. Otwieram a w środku nic. Ubrałem się wyciągnąłem czapkę wojskową jeszcze z 1939 roku, którą chowałem jak skarb. Miałem również orzełka, którego dostałem w Łańcucie od znajomego Żyda, którego wywozili do getta. Pobiegłem do szkoły Żółkiewskiego. To były już oddziały zdekonspirowane, nie posługiwaliśmy się pseudonimami tylko własnymi imionami i nazwiskami. Od razu przydzielali do oddziałów, dostawaliśmy karabiny. Ja dostałem, jak na nieszczęście moje, karabin francuski Lebel z pierwszej wojny światowej, który był tylko na trzy naboje i dostałem piętnaście naboji. Moi koledzy też dostali taką broń, ale już nie było naboji musiałem się z nimi podzielić. Ale szybko dorobiliśmy się lepszej broni.

**Jakie akcje podejmowaliście w pierwszym momencie?**

Pierwszym moim rozkazem było „ostrzeżenie” granatów niemieckich, tzn. uzbraja-

nie ich. Było takie oddzielne pomieszczenie, gdzie to się robiło.

Była taka panika we Lwowie, bo Niemcy wycofali się tylko częściowo, ale nie ze wszystkich obiektów. Oddziały ukraińskie SS Hołodczyna z rejonu lotniska wróciły się do Lwowa, ze względu na to, że miasto było otoczone przez Rosjan. Nas rzucili na takie kartofliska, na przedpolach Lwowa. Tam pełniliśmy służbę wartowniczą, zmienialiśmy się co cztery godziny. Niemcy ostrzelali to kartoflisko kartaczami, to się słyszy bo strasznie śwista to nawet widać, taki fioletowo czerwony pocisk, rozrywa się w powietrzu, a potem słychać było jak odłamki spadały na liście ziemniaków. Umówiłem się z kolegą, że będziemy spać na zmianę i zmieniać się co godzinę, a leżeliśmy dwójkami co 50 m. Ja sobie usnąłem, budzę się już było szarawo i zorientowałem się, że spałem z długo. Sięgnąłem po kolegę aby go obudzić i raptem mi się ręka przykleiła. On tak zginął, że nawet nie jęknął. Odłamek wbił mu się w gardło i wyszedł drugą stroną, nawet się nie ruszył, ja nic nie słyszałem. Rękę miałem całą we krwi, ale musiałem czekać, aż przyjdzie rozprawdzający. Bardzo się bałem. Mieliśmy hasło „pocisk” i odzew „Poznań”, hasło i odzew zawsze były na tą samą literę. Przychodzi rozprawdzający, zapytałem o hasło, odpowiedział i zapytał o odzew, a ja byłem tak przestraszony, że odpowiedziałem „Przemyśl”, „Gdybym cię nie widział to już byłoby po tobie” usłyszałem.

Później przenieśliśmy się ze szkoły, do śródmieścia do budynku kryminalnej policji, ale po drodze przechodziliśmy koło zajezdni tramwajowej przy ul. Pełczyńskiej. Tam gestapo się jeszcze broniło. Tam włączono nas do ostrzału budynku. Ja strzelałem z bramy, wystrzelałem wszystko co miałem. Później zmieniły nas oddziału szturmowe AK, oni zajęli w biegu ten budynek. Ruszyliśmy dalej. Następnego dnia patrolowaliśmy ulice.

Później przerzucono nas na ul. Gródecką do budynku komisariatu policji ukraińskiej. Było nas chyba ośmiu-dziesięciu. Zajęliśmy budynek. W pewnym momencie przychodzi grupa trzyosobowa z biało-czerwonymi opaskami i każe nam oddać broń i usunąć się z budynku. Nasz komendant wyskoczył się i zdenerwowany pyta kim oni są. Okazało się, że to Gwardia Ludowa, trzech. Mój dowódca wyciągnął pistolet, ale uciekali... To było moje spotkanie z GL. Ich było bardzo mało. Ja ich dokładnie nie widziałem, później dowiedziałem się, że jednym z tych trzech był mój znajomy.

Później wysłano nas dwóch po RKM niemiecki na Lewandówkę. Dostaliśmy adres, ale karabinu już nie było. Jak wracaliśmy, spotkaliśmy ludzi, którzy powiedzieli nam żebyśmy chowali karabiny i opaski bo weszli Rosjanie i aresztują wszystkich, wywożą samochodami na dworzec towarowy. Rosjanie otoczyli wszystkie jednostki, rozbroili AK i wieźli ich do Kaługi.



**Jak wyglądały stosunki narodowościowe w tym czasie?**

Ukraińcy cały czas strzelali z okien. Nie widziałem zabitych Polaków, ale przechodziłem koło miejsc z których padały strzały. Żydów już nie było.

**Co działo się później?**

Widzieliśmy rosyjskie czołgi na ulicy Janowskiej. Ja poszedłem do mojej ciotki, potem przyszedł kolega z naszej komórki konspiracyjnej, kazał mi się natychmiast stawić w pewne miejsce, tam było już pełno młodych chłopców takich jak ja. To były już oddziały „NIE”.

Grupami wysyłano nas na piechotę na Rzeszowszczyznę, ale drogą przez Karpaty.

Przeprowadzona rozmowa zwraca uwagę na szereg ciekawych zagadnień, ukazujących kilka spraw szeroko opisywanych w literaturze przedmiotu pod innym kątem. Po pierwsze z perspektywy co prawda dziecka, ale mieszkańca czynszowej kamienicy zamieszkiwanej przez przedstawicieli różnych nacji przed wojną nie były dostrzegane konflikty na tle narodowościowym. Poza tym szeroko opisywane konflikty na tle politycznym i organizacyjnym, np. podejrzliwość rządu emigracyjnego w stosunku do sanacyjnych oficerów i działaczy, które miały bardzo duże znaczenie dla „góry”, czyli dowództwa organizacji w kraju i za granicą praktycznie nie były odczuwalne

wśród jej szeregowych członków. Również interesująca jest kwestia podziemnych wydawnictw we Lwowie. Okazuje się, że z podawanej przez literaturę liczby 33 wydawnictw<sup>9</sup>, dla najbardziej przecież zaangażowanych, bo działających w ścisłej konspiracji żołnierzy AK dostępne było stale tylko jedno, a drugie sporadycznie. Świadczy to o znikomym wpływie wielu środowisk politycznych i ich inicjatyw na ogół ludności.

Szczególnie trudności przy opracowywaniu tematu były również związane z dużymi brakami w literaturze przedmiotu. O ile historia AK we Lwowie i akcji „Burza” jest stosunkowo dobrze opisana, to nie doczekaliśmy się jeszcze szczegółowej, profesjonalnej historii Lwowa, choć jest to miasto które odegrało znaczącą rolę w historii polskiego narodu i państwa.

---

<sup>9</sup> Podchorecki L., *op. cit.*, s. 238.

Tadeusz Szczudłowski

## Kilka wspomnień z okresu internowania

*(...) Wyzwanie przyśle mu szpieg nieznajomy,  
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny:  
A placem boju będzie dół kryjomy,  
A wyrok o nim wyda wróg potężny (...)*

Adam Mickiewicz

146 W nocy 12 grudnia 1981 r. mieliśmy szczęście, po prostu nie zastano ani mnie ani mojego syna Piotra w domu. Podobno oficer kierujący tzw. grupą interwencyjną był bardzo zawiedziony. Z synem spotkałem się dopiero przed Bożym Narodzeniem u znajomych w Gdańsku. Przyjechał z Lublina gdzie studiował i skąd umknął, ponieważ i tam również go poszukiwano. Nie bardzo wiedzieliśmy co ze sobą zrobić a z każdym dniem robiło się coraz bardziej „chłodno i głodno”.

2 stycznia 1982 r. późnym wieczorem, postanowiliśmy dyskretnie wstąpić do domu. No i wpadliśmy, „szpieg nieznajomy czuwał”. Po kilku minutach puściły zamki w drzwiach i do mieszkania wbiegło kilku mundurowych a za nimi maje-

statycznie wkroczyli nasi „starzy znajomi” oficerowie SB: kpt. Stanisław Nicer, por. Gerard Ostrowski i ppor. Piotr Śmigiera. Myślę, że nie warto opisywać w szczegółach tego „spotkania”, w każdym bądź razie żywi zostaliśmy przewiezieni do aresztu w III komisariacie MO w Gdańsku-Wrzeszczu. Stamtąd 4 stycznia 1982 r. mnie „na mocy” decyzji o internowaniu nr 045 komendanta wojewódzkiego MO w Gdańsku, osadzono w obozie dla internowanych w Strzebielinku. Natomiast mojego syna, jak się po kilku miesiącach dowiedziałem, „na mocy” decyzji o internowaniu nr 621/81 komendanta wojewódzkiego w Gdańsku, odwieziono do obozu dla internowanych w Iławie. Później, zgodnie z decyzją o internowaniu nr 208 komendanta wojewódzkiego MO w Lublinie był internowany w Kielcach, Rzeszowie i Nowym Łupkowie aż do 16 grudnia 1982 r.

W Strzebielinku przebywali internowani głównie z województw: gdańskiego, bydgoskiego i toruńskiego, potem z wo-

jewództwa szczecińskiego a przy końcu i z warszawskiego. Oczywiście, skład osobowy ciągle się zmieniał. Jednych zwalniano a drugich zamykano. Przenoszono też często internowanych z obozu do obozu. Myślę, że skład osobowy zmieniał się przede wszystkim na skutek selekcji dokonywanej przez SB, podobnie jak w innych obozach. Pośród internowanych gro stanowili działacze NSZZ „Solidarność”, a obok nich działacze ROPCiO, KPN, RMP, NZS i KSS KOR. Były też osoby które naraziły się władzom lub zostały zadenuncjowane przez konfidentów czyli tajnych współpracowników w czasie trwania stanu wojennego. W okresie stanu wojennego przez obóz w Strzebielinku przewinęło się 491 internowanych.

Najdonioślejszą rolę w podtrzymywaniu ducha oporu, trwania i wiary w ostateczne zwycięstwo spełniały Msze Święte odprawiane w każdą niedzielę przez ks. Kap. Tadeusza Błońskiego, wizyty biskupów oraz towarzyszących im kapłanom a także codzienne zbiorowe modlitwy i śpiewy pieśni patriotyczno-religijnych przy kratkach otwartych okien.

Opór przejawiał się również poprzez odmawianie udziału w tzw. rozmowach obywatelskich z funkcjonariuszami SB, uroczyste obchody świąt i rocznic narodowych, wydawanie różnego rodzaju apele, protestów i oświadczeń oraz głódówki indywidualne i zbiorowe.

Znamiona buntu miały takie manifestacje jak: comiesięczne z 12-go na 13-ty o północy, walenie czym się tylko dało

w kraty i drzwi cel, przy jednoczesnych okrzykach przeciwko władzy. Wystawianie przez okna na długich drzewcach sztandarów o barwach narodowych i „Solidarności” oraz jawne wygłaszanie przemówień antyrządowych i antykomunistycznych.

Jako główne symbole duchowej wolności i niezłomnego trwania internowanych w obozie należy wymienić:

1) Makietę wrony z czarnego plastiku (symbolizującą Wojskową Radę Ocalenia Narodowego) wykonaną przez Józefa Hamadyka i zawieszoną w styczniu 1982 r. na sufitowej lampie w jednej z cel. Wrona ta budziła strach wśród straży więziennej, zomowców i przedstawicieli władzy wizytujących obóz. Dlatego była zrywana i niszczona, oczywiście ku naszej ucieście i każdorazowo przez nas odtwarzana.

2) Wielki drewniany krzyż wykonany tajnie z mojej inicjatywy przez grupę internowanych i ustawiony w Kaplicy Obozowej oraz uroczyście poświęcony przez ks. bp. Jana Nowaka w dniu 10 kwietnia 1982 r.

3) Modlitwę strzebielińską ułożoną przeze mnie i śpiewaną codziennie w całym obozie.

4) Dużych rozmiarów Kotwicę Polski Walczącej i znak zwycięstwa V namalowanych przeze mnie i Józefa Hamadyka na ścianie dyżurki wypełnionej zomowcami w dniu 3 maja 1982 r. dla uczczenia święta 3 Maja.

5) Kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej namalowanej przez wielce re-

ligijnego Antoniego Szymkowskiego z Torunia dla uczczenia 600 rocznicy sprowadzenia obrazu do Częstochowy i poświęconej przez ks. bp. Edmunda Piszczę w 9 maja 1982 r.

6) Obraz o Maksymiliana Kolbego namalowany przez Andrzeja Trzaskę dla uczczenia 40 rocznicy męczeńskiej Jego śmierci i poświęcony przez ks. kapelana Tadeusza Błońskiego.

Oczywiście nie wszyscy internowani w obozie akceptowali te i tym podobne poczynania i akty oporu. Ścierały się tu nie rzadko różne idee, poglądy i koncepcje polityczne. Kontynuowane były stare spory i podziały oraz powstawały nowe, na skutek wprowadzenia stanu wojennego i podjudzania przez SB.

Najbardziej zmiennym był podział na tzw. realpolitików, akceptujących bezkrytycznie tezy Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawie „ugody społecznej” z dnia 5 kwietnia 1982 r. Nie wykluczały one podjęcia rozmów z władzą w oparciu o propozycje gen. Jaruzelskiego w sprawie zawarcia tzw. porozumienia narodowego oraz na tych, którzy odrzucali jakikolwiek kompromis i koegzystencję z władzami komunistycznymi. Pierwsi to nieliczna związkowa elita składająca się z wysokich funkcyjnych NSZZ „Solidarność” i ich doradców z KSS „KOR”. Drudzy to grono patriotów i Katolików, których „elita” nazywała nierozważnymi romantykami, fundamentalistami i maksymalistami a nawet oszołomami. „Elita” w porozumieniu z Komendą obozu powołała spo-

śród siebie Radę Obozową pod przewodnictwem Konrada Maruszczyka z zadaniem polepszenia warunków bytowych internowanych.

Niestety Rada ta zajmowała się głównie pacyfikowaniem nastrojów i działań sprzeciwu i oporu w obozie, na szczęście z niewielkimi skutkami, ale i tak kompromitującymi. Natomiast, ogólnie rzecz biorąc można powiedzieć, że tylko dzięki tym pryncypialnie niezłomnym i duchowo niepodległym, obóz w Strzebielinku trwał jako twierdza ciągłego oporu – od początku do końca. Ukształtowane tam postawy patriotyczne oraz złożone świadectwa wiary, odwagi i niezłomności, pozwoliły internowanym wyjść z obozu z honorem i dumą.

A oto opis dwóch przykładów tych świadectw:

### Krzyż strzebieliński

W kilku pierwszych miesiącach stanu wojennego internowani stanowili zbiorowość na ogół bardzo solidarną i zdecydowaną sensem oporu. Panowało przekonanie, że NSZZ „Solidarność” jest nadal związkiem potężnym, że szybko opanuje zaskoczenie i zwycięży. Władzę zaś komunistyczną postrzegano, jako będącą już w rozsypce a stan wojenny spowoduje jej ostateczną klęskę. Z przekonania tego zrodziło się zawołanie „zima wasza, wiosna nasza”, które z pewnością początkowo było wielce krzepiące, ale z biegiem czasu zaczęło zasmucać. Bo to

wiosna tuż, tuż a tu nic. Pojawiły się pewne symptomy zmęczenia, a nawet rezygnacji. Oczywiście psychologzy z SB podsyłali i wykorzystywali takie nastroje. By osłabić determinację internowanych zaczęto podsuwać różnego rodzaju udogodnienia w życiu obozowym np. otwarto cele w barakach, przedłużono spacerów, zezwolono na większe dostawy paczek, itp. Oddziaływano też coraz mocniej na psychikę internowanych. Zaistniała potrzeba tworzenia obok już istniejących nowych symboli niezłomnego trwania. Takim m.in. symbolem stał się wielki drewniany krzyż zbudowany przez grupę internowanych i umieszczony na początku kwietnia w kaplicy obozowej, krzyż zwany później strzebielińskim.

Ze skromnością, ale też z wielką duchową satysfakcją przyznaję, że pomysł zbudowania krzyża i ustawienia go w obozowej kaplicy pochodził ode mnie. Było to jakby powtórzenie również mojego pomysłu zbudowania wielkiego drewnianego krzyża w stoczni gdańskiej w 1980 r. i ustawienia go w krytycznym momencie strajku sierpniowego przed bramą nr. 2. Krzyż w stoczni gdańskiej, jak mówiono, opamiętał wielu stoczniowców, przysporzył im nowych sił i nakazał iść dalej. Krzyż w obozie zaś z pewnością uświadomił wielu internowanym sens cierpienia i stanowiąc znak nadziei, azylu i ocalenia.

W marcu 1982 r. po zorientowaniu się, że jest możliwość zbudowania krzyża w obozie, wykonałem ostateczny projekt i poinformowałem o swoim zamiarze za-

ufanych internowanych kolegów: Jana Koziatka, Józefa Hamadyka, Bolesława Hutyrę i Ryszarda Szkuata. Krzyż ten zbudowaliśmy tajnie w stolarni znajdującej się na terenie obozu i również tajnie ustawiliśmy go wraz z całym wystrojem w kaplicy obozowej w dniu 10 kwietnia 1982 r. o godz. 12<sup>55</sup> tj. 5 minut przed przybyciem do obozu ks. Bpa Jana Nowaka z Gniezna z posługą duszpasterską. Ks. Bp Nowak oraz wszyscy obecni w kaplicy kapłani i internowani byli wstrząśnięci widokiem i symboliką tego krzyża. W czasie Mszy Świętej zwróciłem się do ks. Biskupa z prośbą: *Księżo Biskupie, Ojczyźnie i Pasterzu. Krzyż ten zbudowaliśmy tu w obozie. Prosimy Cię o poświęcenie go jako znaku naszej wiary w powszechne odrodzenie całej ludzkości i niezłomnej nadziei, że już wkrótce Ojczyzna nasza będzie wolna i niepodległa. Prosimy Cię też Księżo Biskupie i was drodzy obecni tu kapłani o złożenie swoich podpisów na tym krzyżu.* Po dokonaniu poświęcenia oraz odśpiewaniu przez internowanych pieśni. *Wisi na krzyżu, O Panie który jesteś w niebie i Boże coś Polskę.* Ks. Biskup wygłosił okolicznościowe przemówienie podkreślając wielkie znaczenie znaku krzyża w dziejach narodu polskiego i głębokiego sensu cierpienia, również i naszego. Po czym ks. Biskup i wszyscy obecni w kaplicy podpisali się na odwrocie krzyża.

Krzyż o wysokości ponad 3 metrów był wykonany z sosnowego nie okorowanego pół pnia osadzonego w pniaku, jakby

wrośnięty w ziemię. Postać ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa była wykonana z dwóch białych prześcieradeł z głową przewieszoną przez koronę z drutu kolczastego opasującą również pień krzyża. Ręce i nogi Ukrzyżowanego były przybite gwoździami i przywiązane powrozami. W bok był wbity grot włóczni z ułamanym drzewcem i przywieszoną w tym miejscu wstążką czerwoną. U góry krzyża była umocowana tabliczka z napisem INRI. Na tylnej płaskiej ścianie krzyża były osadzone z metalu słowa: u góry BÓG, z lewej HONOR, z prawej OJCZYŻNA, u dołu MATKA ZIEMIA.

W miejscu spojenia pala i belki poprzecznej krzyża było wydzielone metalową ramką miejsce na podpisy biskupów i kapłanów. Reszta powierzchni była przeznaczona na podpisy internowanych.

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią w dniu 4 lipca 1982 r. miał odwiedzić obóz z posługą kapłańską biskup gdański ks. Lech Kaczmarek. Władze obozu były bardzo wrogo nastawione do naszego krzyża i groziły jego zniszczeniem. W porozumieniu z kolegami internowanymi przygotowałem prośbę do ks. Bpa Kaczmarka aby wzięął ten krzyż pod swoją opiekę: *Księżę Biskupie, nasz Ojciec i Pasterzu! Przekazujemy Ci dziś pod opiekę ten oto krzyż obecnie zdobiący kaplicę obozową w Strzebielinku a wzniesiony przez nas ku chwale Jezusa Chrystusa Pana naszego i w intencji umęczonego narodu polskiego. Jednocześnie prosimy Cię Księżę Biskupie o to aby krzyż ten przed likwidacją*

*tutejszego obozu internowania został przeniesiony do bazyliki Najświętszej Maryi Panny w Gdańsku. Przy sposobności wyrażamy Księdzu Biskupowi głęboką wdzięczność za ojcowską opiekę nad nami i naszymi rodzinami oraz za posługę duszpasterską w dniach nawiedzania nas. Zapewniamy ponadto Księdza Biskupa o naszej niezłomnej wierności Ewangelii Świętej, Kościołowi Powszechnemu i Ojczyźnie naszej. Z wyrazami czci i szacunku – budowniczości tego krzyża w imieniu wszystkich braci katolików tu internowanych: (podpisy) Tadeusz Szczudłowski, Jan Koziątek, Józef Hamadyk, Bolesław Hutyra, Ryszard Szkuat, Antoni Jendrzejewski. Obóz Internowanych w Strzebielinku, dnia 4 lipca 1982 r.*

W ostatniej jednak chwili okazało się, że ks. Bp Kaczmarek nie będzie mógł przybyć w tym dniu a w jego zastępstwie przybędzie ks. Bp Kazimierz Kluz. Po odprawieniu przez niego Mszy Świętej i za jego pozwoleniem, w obecności wszystkich zgromadzonych kapłanów i internowanych, odczytałem powyższy tekst poczym zwróciłem się bezpośrednio do ks. Biskupa słowami: *Eksceleńco, Księżę Biskupie! My tu zgromadzeni internowani prosimy Cię serdecznie o przyjęcie na swoje ręce naszego przesłania i przekazanie go Księdzu Biskupowi Lechowi Kaczmarkowi.* W odpowiedzi ks. Bp Kluz podziękował w imieniu ks. Bpa Kaczmarka i zapewnił, że krzyż nasz zostanie przeniesiony do bazyliki NMP w Gdańsku i tam zgodnie z naszym życzeniem zostanie ustawiony w stosow-

nym miejscu. Ksiądz biskup z wielkim wzruszeniem, niemalże ze łzami w oczach powiedział przy tym, że krzyżem tym wyraziliśmy nie tylko głębię swoich serc ale także ducha dziejów narodu polskiego. Po czym ks. bp Kluz i towarzyszący mu księża złożyli na krzyżu swoje podpisy. Ja zaś wyżej przytoczony tekst ładnie napisany i z oryginalnymi podpisami wymienionych tam internowanych dyskretnie przekazałem ks. Stanisławowi Dułakowi. Zaśpiewaliśmy dostojnym gościom kilka pieśni religijnych i patriotycznych. Potem odbyły się rozmowy z ks. Biskupem w kaplicy i w wizytowanych przez niego celach do późnego popołudnia, rozmowy otwarte i serdeczne, po prostu braterskie. Śp. Ks. Bp Kluz odwiedził obóz internowanych w Strzebielinku dwukrotnie, 24 stycznia i 4 lipca 1982 r. Spośród sześciu wizyt biskupów w tym obozie, jego była pierwsza i ostatnia. Z całą swoją żarliwością umiłowania Boga i Ojczyzny powiedział nam będąc po raz pierwszy: *trwajcie*, zaś będąc po raz drugi: *wiem, że wytrwacie do końca*. Moc którą przelał w nasze serca była przeogromna i przeszlachetna, ludzka miarą niedooceny. Śp. Biskup Kazimierz, bo tak go nazywaliśmy, odszedł z tego świata 5 grudnia 1982 r., w sile wieku i niespodziewanie, w okolicznościach do dziś jeszcze wyczerpująco nie wyjaśnionych.

Wszystkie spotkania pod krzyżem w Strzebielinku, te nabożne, patriotyczne i te osobiste dobitnie potwierdzały słowa poety: *Tylko pod krzyżem, tylko pod*

*tym znakiem Polska jest Polską a Polak Polakiem*.

Władze zdawały sobie sprawę jak ogromne znaczenie ma ten krzyż dla internowanych w ich oporze i niezłomnym trwaniu. Zdawały też sobie sprawę ze znaczenia wystawienia tego krzyża na widok publiczny. Trzeba było się liczyć, że jeżeli wcześniej nie zniszczą go, to na pewno nie pozwolą aby był wyprowadzony z obozu i zachowany. Niebawem się to potwierdziło. Jednego z więźniów nakłoniono aby podpalił kaplicę. Nie powiodły się starania zabrania krzyża z obozu podjęte przez ks. Kapelana Tadeusza Błońskiego i ks. Prałata Henryka Jankowskiego. Dlatego postanowiłem wykonać dokumentację krzyża. Zrobiłem rysunki z dokładnymi pomiarami oraz precyzyjnie odkalkowałem całą tylnią jego powierzchnię z podpisami uwzględniając nawet kolory długopisów na kalce technicznej dostarczonej mi przez ks. Kapelana Błońskiego. Całą tę dokumentację wyniósł z obozu ks. Kapelanem i przekazał ja na przechowanie dr Eugeniuszowi Myczce. Następnie wspólnie z kolegami internowanymi, którzy brali udział w budowie krzyża, wykonaliśmy dokładnie kopie wszystkich elementów jego wystroju. Sukcesywnie elementy oryginalne były zastępowane przez kopie i wynoszone przez ks. Kapelana Błońskiego poza obóz. W sumie cała dokumentacja krzyża i cały jego wystrój znalazł się w ukryciu poza obozem.

Jak było do przewidzenia władze nie pozwoliły zabrać krzyża z obozu. Został

on tam jako ostatni pod strażą, niczym najniebezpieczniejszy przestępca skazany na zawsze. Nie zapomnieliśmy jednak o naszym krzyżu i nadal staraliśmy się go zabrać z obozu. Niestety tuż przed Bożym Narodzeniem znikł. Wszelkie nasze poszukiwania po całej okolicy obozu były bezskuteczne. Mówiono, że jeden ze strażników wykradł ten krzyż i sprzedał jakiemuś cudzoziemcowi. Jak było naprawdę do dziś nie wiemy.

Na początku stycznia 1983 r. z grupą kolegów byłych internowanych tj. z Bolesławem Hutyrą, Józefem Hamadykiem i Wojciechem Dobrzyńskim przy wsparciu dr Eugeniusza Myczki podjąłem starania o odprawienie w bazylice NMP w Gdańsku Mszy Świętej dziękczynnej za uwolnienie internowanych oraz błagalnej o uwolnienie wszystkich więźniów politycznych. Postanowiliśmy odtworzyć krzyż strzebieliński i wystawić go w bazylice w czasie tej Mszy. Proboszcz parafii mariackiej ks. Prałat Stanisław Bogdanowicz wyraził zgodę a Kuria Biskupia tę zgodę zatwierdziła. Krzyż w oparciu o posiadana dokumentację i oryginalne elementy wystroju został precyzyjnie odtworzony w stolarni kościoła pw. Bożego Ciała w Gdańsku-Pieckach (było to możliwe dzięki życzliwości proboszcza tejże parafii ks. Kanonika Władysława Wojciecha Matysa) i 15 stycznia 1983 r. przewieziony do zakrystii bazyliki. Reakcja SB była natychmiastowa zażądano od władz kościelnych aby nie dopuściły do wystawienia krzyża na widok publiczny i do moje-

go wystąpienia podczas tej Mszy Świętej. Z pewnością władze kościelne odmówiły pertraktacji na te tematy, jednak na prośbę ks. Prałata Bogdanowicza, zrezygnowałem ze swojego wystąpienia. Zaplanowana Msza Święta odbyła się 16 stycznia 1983 r. o godz. 18. Krzyż strzebieliński nieco wcześniej był ustawiony obok głównego ołtarza. We Mszy Świętej uczestniczyło kilkuset byłych więźniów politycznych z różnych okresów PRL i byłych internowanych oraz około 10 tysięcy wiernych z całego Trójmiasta. Honorowymi gośćmi byli ks, prałat Henryk Jankowski i Lech Wałęsa. Mszę Świętą koncelebrowali ks. Prałat Stanisław Bogdanowicz, ks. Infułat Kazimierz Filipiak, O. Józef Krok z Gdyni i ks. kap. Władysław Fidurski z Wejherowa. Patriotyczną homilię wygłosił ks. Prałat Stanisław Bogdanowicz. Patriotyczne były też wystąpienia w czasie modlitwy powszechnej. Jako, że w tym względzie ks. Prałat Bogdanowicz dał wolną rękę organizatorom Mszy Świętej, więc i mnie poproszono o wystąpienie. Powiedziałem: *„Panie Jezu Chryste, my którzy za twą łaską zostaliśmy zwolnieni z internowania, kierujemy dziś do Ciebie prośbę najgorętszą o naszych uwięzionych braci. Prosimy Cię Panie o wolność dla nich o wolność dla wszystkich skazanych i aresztowanych za walkę o naszą słuszną sprawę. Spraw Panie aby ich najbliżsi nie cierpieli dłużej w rozłączeniu z nimi. Osusz łzy tęskniących matek, żon i dzieci. Prosimy Cię Panie o powrót do ojczyzny tych naszych braci,*



*których zmuszono do jej opuszczenia. Połóż kres karze wygnania, od tyłu pokoleń spadającej na Polaków. Pragniemy Chryste iść za Tobą i prosimy Cię: daj nam siłę do poddźwignięcia naszego krzyża, zachowaj wierność naszych serc i oddał z nich słabość zwątpienia, wspieraj nasze umiłowanie honoru i niepodległości, błogosław naszej walce o prawdę, wolność i o zgodę na polskiej ziemi. Ciebie prosimy”.*

Po Mszy Świętej uhonorowaliśmy w imieniu byłych internowanych miniaturami krzyża strzeblińskiego ks. Prałata Bogdanowicza, ks. Infułata Filipiaka, O. Józefa Kroka, ks. Fidurskiego i dr Eugeniusza Myczkę. W między czasie u stóp krzyża strzeblińskiego pojawiło się wiele kwiatów i zapłonęły świece. Msza Święta była bardzo uroczysta, podniosła i wzruszająca. Szkoda tylko, że nim jeszcze uczestnicy Mszy Świętej się rozeszli, krzyż został z prezbiterium przeniesiony do zakrystii i tam rozebrany.

Na jednym z corocznych spotkań byłych internowanych w Strzebielinku w kościele garnizonowym św. Piotra i Pawła w Gdańsku-Wrzeszczu u ks. kap. Tadeusza Błońskiego, zgromadzeni tam w dniu 27 stycznia 1985 r. wystosowali prośbę do ks. prałata Stanisława Bogdanowicza aby pozostał on w Bazylice. Oficjalnej odpowiedzi nie było, ale nieoficjalnie dotarła do organizatorów opisanej Mszy Świętej prośba ks. Prałata Bogdanowicza, aby ten krzyż zabrać z bazyliki. Wobec tego latem 1986 r. ja z Bolesławem Hućtyrą, Józefem Hamadykiem i jeszcze kil-

koma byłymi internowanymi przyjechaliśmy po krzyż, aby go za zgodą ks. Infułata Kazimierza Filipiaka przewieźć do kaplicy obrządku ormiańskiego przy kościele św. św. Piotra i Pawła w śródmieściu Gdańska. Było to jednak niemożliwe, kiedy przybyliśmy pod bazylikę była ona otoczona ze wszystkich stron samochodami SB. Krzyż pozostał więc w bazylice. Widocznie tak miało być. Miejmy nadzieję, że krzyż ten znajdzie kiedyś dla siebie godne i publiczne miejsce.

### Święto 3 Maja w obozie

W połowie kwietnia grupa internowanych przedstawiła na piśmie Radzie Obchodowej następującą propozycję obchodów święta 3 Maja: W dniu 13 kwietnia 1982 r. w Obozie Internowanych w Strzebielinku ukonstytuował się Wolny Komitet Obchodu 191 Rocznicy Uchwalenia Konstytucji 3 Maja w składzie: Jan Bartczak, Jan Koziatek, Konrad Maruszyk, Jan Perejczuk, Tadeusz Szczudłowski, Antoni Stawikowski.

Komitet stawia przed sobą zadanie zorganizowania i przeprowadzenia na terenie obozu obchodów tego wielkiego święta narodowego w sposób możliwie jak najbardziej uroczysty. W tym celu Komitet zamierza:

1. Zorganizować okolicznościową Mszę świętą.
2. Opracować i wygłosić następujące referaty:
  - a) na temat Konstytucji 3 Maja,

- b) na temat aktualnej sytuacji narodu i państwa polskiego,
- c) na temat aktualnej sytuacji NSZZ „Solidarność” i opozycji politycznej.
- 3. Opracować i opublikować stosowne oświadczenie – protest internowanych w Strzebielinku oraz wysłać życzenia z okazji 3 Maja do zakładów pracy.
- 4. Zorganizować konkurs na okolicznościową pieśń 3 majową.
- 5. Zorganizować wykonanie:
  - a) obrazu lub rzeźby Matki Boskiej Strzebielińskiej dla Ojca Świętego Jana Pawła II na okoliczność Jego nawiedzenia Ojczyzny z okazji 600-lecia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej,
  - b) obrazu lub rzeźby na temat Konstytucji 3 Maja z przeznaczeniem dla przyszłego Wolnego Sejmu RP,
  - c) trzech plakietek okolicznościowych,
  - d) plakietek okolicznościowych dla wszystkich internowanych oraz sztandarów narodowych i NSZZ „Solidarność” dla wszystkich cel.

Program:

09<sup>00</sup>–10<sup>00</sup> uroczysta Msza święta w intencji Ojczyzny

10<sup>00</sup>–10<sup>20</sup> wygłoszenie okolicznościowego przemówienia na temat Konstytucji 3 Maja oraz odczytanie oświadczenia – protestu

12<sup>00</sup>–12<sup>30</sup> wywieszenie sztandarów i odśpiewanie pieśni patriotyczno-religijnych

18<sup>00</sup>–18<sup>30</sup> wygłoszenie dwóch pozostałych przemówień

Rada na zebraniu w dniu 17 kwietnia 1982 r. odrzuciła tę propozycję i postano-

wiła przede wszystkim zorganizować obchody 1 maja, zaś na dzień 3 maja zaplanowano tylko symboliczną dekorację obozu i wieczornicę w kaplicy z wykładem członka rady Jana Bartczaka na temat historii powstania Konstytucji 3 Maja. To spowodowało spór w obozie. Ponieważ nie udało się uzgodnić wspólnego stanowiska, więc rada realizowała swój program, zaś „reszta” obchodziła święto 3 Maja po swojemu.

W dniu 1 maja odbył się zgodnie z planem Rady, apel robotników poległych w PRL w walce o wolność i sprawiedliwość społeczną. Internowani z baraku trzeciego będący na spacerze, ustawili się pomiędzy barakami pierwszym i drugim, w oknach których zgromadzili się pozostali internowani. Apel prowadził Konrad Maruszyk. Jacek Markel wznosił okrzyk *Niech żyje Polska niepodległa* i poprawił się, *samorządna*. Na zakończenie odśpiewano hymn narodowy.

Święto 3 Maja rozpoczęto obchodzić już dzień wcześniej ponieważ 2-gi maja był dniem odwiedzin i chodziło o danie świadectwa rodzinom, że nie tracimy nadziei, że trwamy. O godz. 10<sup>30</sup> w celi nr 8, jako że cela ta znajdowała się najbliżej muru, bramy i sali odwiedzin, zgromadziła się większość internowanych. Wystawiono przez okna pomiędzy kratami sztandar narodowy tak aby był widoczny spoza muru otaczającego obóz. Przy otwartych oknach odśpiewano kilka pieśni patriotycznych odmówiono *Ojciec nas...* i wzniesiono okrzyki: „Niech się święci 3 Maja!”, „Niech odrodzi się i żyje po wsze czasy nie-

podległa Polska”, „Niech żyje Solidarność!”. Na zakończenie zaśpiewano hymn narodowy. Ponownie internowani zgromadzili się w tej samej celi o godz. 12<sup>45</sup>, znów wystawiono sztandar narodowy i podniosły się śpiewy. Przy oknie, w którym wystawiono sztandar, zjawił się komendant obozu mjr Kaczmarek z dwoma strażnikami i zażądał zaprzestania manifestacji oraz usunięcia sztandaru. W odpowiedzi zaśpiewano hymn narodowy. Natomiast dwaj strażnicy na rozkaz komendanta, stojąc na dachu baraku, bosakiem zerwali sztandar. Reakcja internowanych była natychmiastowa. Odśpiewano zwrotki „Moskal w Polsce nie osiadzie...” oraz wzniesiono okrzyki: „Precz ze zdrajcami narodu!”.

Komendant ze strażnikami szybko się oddalili a manifestacja trwała nadal. Zgromadzeni za murem ludzie śpiewali razem z internowanymi i podobno niektórzy ze wzruszenia płakali. Manifestację zakończyło wspólne odśpiewanie *Boże coś Polskę...* i hymnu narodowego.

Następnego dnia ośmiu internowanych z celi nr 8 wychodząc o godz. 8<sup>00</sup> na spacer, wykonało precyzyjnie zaplanowaną i przygotowaną akcję namalowania kotwicy Polski Walczącej i znaku V na ścianie baraku, przy głównym wejściu do zespołu budynków, gdzie znajdowała się dyżurka strażników. Tadeusz Szkudlarek zaabsorbował znajdujących się w dyżurce zomowców napełnianiem ich zapalniczek gazem. Bolesław Hutyra miał blokować drzwi gdyby zechcieli wyjść na zewnątrz

a Tadeusz Pietrucha ustawił się przy bramie wejściowej do obozu, gdzie znajdowała się dyżurka oficera dyżurnego i miał ostrzec gdyby ktoś stamtąd wychodził. Krzysztof Żabiński i Marian Kokot w międzyczasie odciągnęli dwóch strażników nadzorujących spacernik za barak częstuując ich dobrymi papierosami. Na znak Bolesława Hutury i Tadeusza Pietruchy, namalowałem kotwicę Polski Walczącej a Józef Hamadyk znak zwycięstwa V. Akcję tę sfotografował schowany w świetlicy Lech Różański i przejął do ukrycia pędzle i słoiki z farbą. Po paru minutach w obozie zawrzało. Zbiegli się zomowcy oraz strażnicy z oficerem dyżurnym. Niebawem przybył pełnomocnik SB kpt Maciuk. Przystąpiono do likwidacji malowideł, co okazało się niemożliwe. Znaki wyłaziły spod farby, a nawet spod nakładanego tynku, ponieważ namalowane były specjalną farbą z oleju i sadzy z komina.

W tym samym czasie internowani udekorowali okna swoich cel plakatami z orłem w koronie, biało-czerwonymi chorągwiemi i sztandarami z napisem „Solidarność” a swoje bluzy okolicznościowymi plakietkami. O godz. 9 do celi nr 10 przyszedł pełnomocnik SB kapitan Maciuk i zażądał zdjęcia z okna flagi z orłem. Ponieważ nikt tego polecenia nie wykonał, sam zerwał flagę a z jego rąk natychmiast wyrwał ją Jan Samsonowicz. Pełnomocnik grożąc sankcjami wyszedł z celi. Niebawem Jana Samsonowicza przeniesiono do obozu w Iławie. Siedział tam w celi z moim synem.

O godz. 10 odbyła się uroczysta Msza Święta w kaplicy z patriotyczną homilią ks. Kapelana Tadeusza Błońskiego. O godz. 12 internowani zgromadzili się w świetlicy. Wystawiono sztandary przez okna, były śpiewy i wznoszono patriotyczne okrzyki. O godz. 17 członek Rady Obozowej Jan Bartczak wygłosił w kaplicy wykład o konstytucji 3 Maja. Konrad Maruszyk bardzo zaniepokojony tym co się działo w obozie w dniach 2 i 3 maja, wezwał do rozsądku na przyszłość i nie prowokowania władzy. Jednak poza nielicznymi przypadkami internowani byli dumni, że chociaż w ten sposób mogli zaświadczyć o swojej odwadze i niezłomności oraz duchowo wesprzeć swoje rodziny w znoszeniu uciążliwości stanu wojennego. Chodziło też o pokazanie naszym ciemężcom, że człowiek zewnętrznie zniewolony może też być wolny.

156

Z obozu zwolniono mnie w listopadzie 82, a więc w przedostatniej grupie zwolnień. Natychmiast i bezpośrednio pojechałem odwiedzić syna Piotra, internowanego wówczas w Łubkowie. Zastałem go tam w dobrej kondycji, szczególnie pod względem psychicznym i jak zwykle w nastroju przepełnionym nadzieją i wiarą w ostateczne zwycięstwo. Najważniejsze dla mnie było to, że żyje – bo po groźbach ze strony oficerów SB, jeszcze przed stanem wojennym, że jeżeli nie zaprzestaną działalności antypaństwowej i nie uspokoję syna, to może mu się zdarzyć nieszczęśliwy wypadek. W takiej sytuacji mogłem się spodziewać wszystkiego najgorszego. Oczywiście,

nigdy w żadnym wypadku nie dałem się zastraszyć, ale ze świadomością, że groźby te mogą zostać spełnione, bardzo trudno mi było żyć w tamtych latach.

Po powrocie do Gdańska niebawem dowiedziałem się, że usilnie poszukuje mnie ks. kapelan Tadeusz Błoński. Kiedy spotkaliśmy się, ks. kapelan powiedział mi: „Jak pan wie, na msze święte w Strzebielinku dowozi mnie – ma się rozumieć nie z uprzejmości – pełnomocnik SB kpt. Maciuk. Kiedy pana zwolniono, zapytałem go jak to się stało, że ten zawsze określany przez was jako najbardziej uciążliwy internowany Szczudłowski znalazł się na wolności. Na to kapitan Maciuk z przebiegłym uśmiechem odpowiedział: Tak to prawda, ale my wiemy, co robimy. Po pierwsze – chodzi o to, aby na koniec w „ośrodku” nastał spokój, a głównie na przeszkodzie temu stałby Szczudłowski. Po drugie – mamy pod kluczem jego syna jako zakładnika. Po trzecie – niech tylko przyłapiemy Szczudłowskiego na jakiegokolwiek działalności wywrotowej, to aresztujemy go i posadzimy na 10 lat. W ten sposób będziemy go mieli z głowy na zawsze”.

Ksiądz kapelan niczego mi nie odradzał, bo jak się wyraził, że i tak by to było bezskuteczne, ale serdecznie i wielce życzliwie po prostu prosił mnie, abym był ostrożny.

Z pewnością dzięki ostrzeżeniu śp. księdza kapelana pułkownika Tadeusza Błońskiego ja i mój syn uniknęliśmy najgorszego. Niech Pan Bóg mu za to ze wszechmiar wynagrodzi.

Piotr Szczudłowski

## Internowanie. Garść wspomnień z 1982 roku

Urodziłem się w 1961 r. w Gdańsku, w rodzinie Tadeusza i Joanny z d. Pietrek Szczudłowskich. Mój ojciec, od początku istnienia Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, był aktywnym uczestnikiem tej opozycyjnej organizacji. W 1979 r., po ukończeniu 18 roku życia, wstąpiłem oficjalnie do Ruchu Młodej Polski. Uczestniczyłem również w działalności Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W 1980 r. ukończyłem III Liceum Ogólnokształcące, popularnie nazywane Topolówką, w Gdańsku-Wrzeszczu. Podczas sierpniowych strajków przebywałem na terenie Stoczni Gdańskiej jako tzw. osoba wspierająca strajk. Po zakończeniu strajku i uznaniu przez władze komunistyczne NSZZ „Solidarności” pozostałem w szeregach opozycji antykomunistycznej i niepodległościowej, choć poza ruchem związkowym. Informacje autobiograficzne podaję, by wskazać na powód mojego internowania.

Ogłoszenie stanu wojennego zastało, mnie w Lublinie, gdzie wówczas studio-

wałem na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tej pamiętnej nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. ktoś przyniósł do Domu Akademickiego, gdzie mieszkałem, wiadomość, że milicja wkroczyła do siedziby Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” w Lublinie. Postanowiliśmy z kolegą Jackiem Burdziakiem, studentem KUL, to sprawdzić. Przez okno w kaplicy Domu Akademickiego wydostaliśmy się na ul. Sławińskiego (obecnie Niecała). Normalna droga na zewnątrz była zamknięta bowiem portier nie chciał otworzyć drzwi. Szybko przebiegliśmy ulice, na których poza przejeżdżającymi wozami milicyjnymi nikogo nie było. Widok siedziby NSZZ „Solidarność” przy ul. Królewskiej był przygnębiający. Pootwierane okna i drzwi, porywane plakaty i flagi, powiewające na wietrze w otwartych oknach firany, zdjęte tablice informacyjne. Milicja zlikwidowała siedzibę związku, pozostał tylko pusty i otwarty budynek.

Po kilku dniach, wobec zawieszenia

zając akademickich, pojechałem koleją do Gdańska, gdzie spotkałem swego ukrywającego się ojca Tadeusza Szczudłowskiego. Aresztowano nas obu w nocy 2 stycznia 1982 r. i zawieziono do aresztu przy ul. Białej w Gdańsku-Wrzeszczu. Ojca 4 stycznia wywieziono z aresztu. Później dowiedziałem się, że przebywa w obozie internowanych w Strzebielinku koło Wejherowa. Mnie 7 stycznia zawieziono do więzienia w Iławie, gdzie na jednym z oddziałów więziennych przetrzymywano internowanych. Miejsce to nazywano oficjalnie ośrodkiem odosobnienia. Jego komendantem był płk Czesław Głowacki.

W pierwszym okresie władze więzienne nie pozwalały na przybycie do internowanych księdza. W związku z tym zaniepokojeni brakiem Mszy Świętej, zwróciliśmy się do komendanta więzienia z petycją-żądaniem wpuszczenia kapelana. Po jakimś czasie władze wyraziły na to zgodę. Naszym kapelanem był ks. Julian Gellert, dziekan iławski. Wspomniały kapłan i Polak. Wśród osób przetrzymywanych w więzieniu iławskim pamiętam z nazwiska: Jana Samsonowicza, Antoniego Macierewicza, Kazimierza Lachowskiego, Aleksandra Śnieżkę, Zdzisława Bradla, Jerzego Szmita, Jana Zapólnika, Stefana Jurczyka, Tadeusza Syryjczyka, Stanisława Zacharę (działacz kolejarzkiej NSZZ „Solidarność” w Malborku, później internowany w Kwidzynie, po zwolnieniu z internowania wyemigrował do USA, gdzie zginął w wypadku samochodowym). W więzieniu iławskim

przebywaliśmy w zamkniętych celach. Na krótko przed wywiezieniem nas z więzienia pozwolono odwiedzać się w celach. Niekiedy pojedyncze cele były otwarte, bowiem mieliśmy do zamków wytrychy i otwieraliśmy cele podczas przejścia z jednej do drugiej. Zdobywaliśmy wytrychy od więźniów w zamian za tytoń i żywność. Handel odbywał się między piętremi za pomocą sygnału wywoławczego (stukanie w sufit lub podłogę i sznurka). Święta Wielkanocne spędziliśmy w bardzo podniosłej atmosferze. Do pieśni *Otrzyjcie już łzy płaczący* jeden z internowanych dopisał dwie zwrotki, które śpiewaliśmy: *Nie dajmy dziś drodzy bracia / W sobie pogrzebać ducha / Choć w więzieniach, za kratami / Ale w sercach otucha / Wolność Chrystus nam ogłasza / Pod swój sztandar nas zaprasza / Alleluja, alleluja, zwyciężymy alleluja / / Runą mury, krata pęknie / I kajdany niewoli / Pod stopami ziemia jęknie / Spod jarzma się wyzwoli / Duch nasz skruszy twarde skały / Z nami Chrystus Zamrtwychwstały / Alleluja, alleluja zwyciężymy alleluja.*

Podczas pobytu w Iławie przeżyłem dwa szczególne wydarzenia. Pierwsze to pobicie kolegów w jednej z cel. 25 marca któryś z internowanych podczas przechodzenia z celi do celi otworzył wytrychem jakąś celę. Uwolnieni w ten sposób kole-dzy pootwierali następne cele. Strażnik wycofał się za kratę oddziału. Po chwili wszyscy internowani mieli pootwierane cele i spacerowali po korytarzu oddziału. Chodziło nam o to by pokazać władzom,

że cele w granicach oddziału mogą być pootwierane bez szkody dla bezpieczeństwa więzienia. Niestety przeciw internowanym została skierowana grupa strażników w hełmach i z tarczami oraz pałkami. Cofnęliśmy się wobec niej do cel, które zostały zamknięte. Wydawało się, że to koniec całego zajścia, ale nastąpił ciąg dalszy. Strażnicy otworzyli jedną z cel i pobili pałkami dotkliwie czterech przebywających tam naszych kolegów: Tomasza Bednarczyka, Henryka Cześnika, Henryka Ossowskiego-Mechlińskiego i Krzysztofa Pawłowskiego. Sam widziałem potem ich popuchnięte, pełne siniaków twarze i plecy. Podczas całego mojego internowania nie spotkałem się naocznie z innymi przypadkami bicia internowanych (choć słyszałem o pobiciu internowanych w więzieniu w Kwidzynie). W związku z pobiciem naszych kolegów wysyłaliśmy protesty w tej sprawie do Sejmowej Komisji Wymiaru Sprawiedliwości w Warszawie. Czy tam dotarły? Nie wiem.

Drugie wydarzenie to zerwanie przez strażnika ze ściany mojej celi krzyża zrobionego z klepek parkietowych. Przebywałem wtedy w celi sam. Była to kara za śpiewanie przy otwartych oknach pieśni patriotycznych. Śpiewaliśmy wszyscy, ale dla przykładu pobytem w izolatce ukarano mnie. Śpiewy te były słyszane za murem więziennym i zapewne dlatego tak drażniły strażników. Pewnego dnia jeden z nich wszedł do mojej celi i wezwał mnie bym zdjął krzyż. Wobec odmowy sam ze-

rwał krzyż ze ściany i rzucił go na podłogę.

Podczas mojego pobytu w Iławie odwiedził internowanych ks. Jan Obłak, bp warmiński. Przemawiał do nas jak ojciec do synów. Odwiedzający nas księży zazwyczaj przywozili ze sobą paczki żywnościowe a w porze zimowej także odzież. Podobną pomocą księży otoczyli rodziny internowanych. Trzeba pamiętać, że był to czas powszechnych braków w zaopatrzeniu, pustych półek i galopującej inflacji. Księża także często pośredniczyli między ośrodkami internowania przewożąc potajemnie listy wolne od cenzury. Sam otrzymałem za pośrednictwem jednego z księży list od ojca ze Strzebielinka. Przyjmowali też od nas listy, które unikały w ten sposób więziennej cenzury. Oczywiście wszystko to działo się potajemnie.

25 czerwca wraz z dużą grupą kolegów zostałem przewieziony do więzienia w Kielcach-Piaskach. Zostaliśmy gromko powitani przez wcześniej tam osadzonych internowanych. Oni mieli już w granicach oddziału oficjalnie cele pootwierane. Zaśpiewali nam na powitanie m.in. taki humorystyczny dwuwiersz: *Zielona WRON-a, dziób w wężyk szamerowany, kto nie dał drapaka, kto nie chce zakrakać, ten będzie internowany.* 27 czerwca odwiedził nas ks. Edward Materski, bp sandomiersko-radomski i profesor KUL. Przybył z dobrym słowem pocieszenia i pomocą materialną. Tego samego dnia odbyła się wieczornica poświęcona wyda-

rzeniom poznańskim 1956 r. 4 lipca przybyli do nas dwaj duchowni: ks. Chycki (imienia nie pamiętam) i o. Hubert Czuma SJ (ze sławnej rodziny Czumów: Walerian jako generał WP bronił Warszawy w 1939 r., Łukasz jako profesor KUL wykładał ekonomię, a Andrzej jako działacz antykomunistyczny działał w ROPCiO). Odprawili Mszę Świętą i rozmawiali z internowanymi. Wśród nazwisk kolegów z tego więzienia pamiętam: Grzegorza Kamińskiego, Janusza Pierzchałę i Hieronima Jabłońskiego.

Nocą z 7 na 8 lipca zawieziono nas do obozu internowanych w Nowym Łupkowie, w pobliżu granicy ze Słowacją. Na obóz składało się kilka baraków oraz budynki administracyjne. Wszystko to otoczone drutami i wieżyczkami strażniczymi. W jednym z baraków, oddzielnie, przebywali więźniowie. Niedaleko Nowego Łupkowa znajduje się Komańcza, a w niej klasztor Sióstr Nazaretanek, w którym więziony był swojego czasu ks. Stefan kard. Wyszyński, prymas Polski. Naszym kapłanem był ks. Pokrywka (imienia nie pamiętam), który co niedzielę przyjeżdżał do nas i w jednej z cel, zamienionej na kaplicę, odprawiał Msze Święte. Bardzo gorliwie pełnił swoją posługę kapłańską.

Po siedmiu miesiącach mojego przebywania w więzieniu komendant wojewódzki MO w Lublinie przysłał mi wydaną 16 lipca decyzję nr 208 o internowaniu. W decyzji tej można przeczytać: *Uznając, że pozostawianie na wolności obywatela*

*(...) zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że czynnie działając w ugrupowaniach antysocjalistycznych, publicznie nawoływał do nieposłuszeństwa ustawom i innym prawnym rozporządzeniom naczelnych organów państwowych (...) postanawia się: 1. internować ob. Szczudłowskiego Piotra...* 21 lipca, podczas transmitowanej przez głośniki, mowy gen. W. Jaruzelskiego, służba więzienna przeprowadziła rewizję w celach.

3 sierpnia ponownie zmieniono miejsce mojego internowania, tym razem było to więzienie w Rzeszowie-Załężu. 16 sierpnia internowani zorganizowali na dziedzińcu więziennym uroczystość ku czci górników pomordowanych w kopalni „Wujek” w Katowicach. Mieliśmy sztandary i transparenty (wykonane wcześniej w celach). Śpiewaliśmy pieśni patriotyczne, tradycyjne i układane przez samych internowanych. Oto słowa jednej z tych ostatnich: *Solidarność, nasz jest ten dzień / A jutro jest nieznane / Lecz żyjemy tak, jak gdyby nasz był wiek / Pod wolny kraj spokojnie kładź fundament / A jeśli ktoś nasz polski dom zapali / To każdy z nas gotowy musi być / Bo lepiej byśmy stojąc umierali / Niż mamy klęcząc na kolanach żyć / Solidarność nasz jest ten dzień / Połączmy się, bo jeden jest nasz cel.* Podczas tej uroczystości wygłosiłem okolicznościowe przemówienie. W nocy z 25 na 26 sierpnia internowani zorganizowali noc czuwania przed reprodukcją obrazu jasnogórskiej Matki Bożej dla upamiętnienia 600-lecia



obecności obrazu Maryi na Jasnej Górze. Reprodukacja była ustawiona w miejscu dostępnym dla wszystkich (może to był korytarz, a może jedna z cel pełniąca funkcję kaplicy, nie pamiętam). Po całonocnym czuwaniu poszliśmy spać, obudził nas szcęk zasuwanych zasów w drzwiach. Strażnicy zamknęli cele. Byliśmy przetrzymywani na dwóch piętrach. Po jakimś czasie strażnicy otworzyli kilka cel chcąc przenieść internowanych w inne miejsce i stracili nad nimi kontrolę. Udało się kolegom otworzyć cele na naszym dolnym piętrze. Dotarły do nas wtedy z górnego piętra odgłosy walenia w drzwi i ściany. Sforsowaliśmy kratę i udaliśmy się tam. Otworzyliśmy tam także cele. Kiedy wszedłem do jednej z nich zobaczyłem duże wybite w ścianach między celami dziury. Można było przechodzić nimi z celi do celi wzdłuż całego oddziału. Strażnicy, po otrząśnięciu się z zaskoczenia, stali gotowi do interwencji, ale za kratami oddzielającymi nasze dwa piętra od reszty więzienia. Do interwencji nie doszło, choć komendant musiał być zrozpaczony stanem cel na górnym piętrze. Miało to miejsce 26 sierpnia. Prawdopodobnie w Rzeszowie-Załężu (możliwe, że działo się to w Kielcach-Piaskach lub Nowym Łupkowie, dokładnie nie pamiętam) miało miejsce także inne wydarzenie. Wśród nas był pewien inżynier (nie pamiętam jego nazwiska). Sobie znanym sposobem podłączył się on do instalacji więziennego radiowęzła (w każdej celi był głośnik) i którejs nocy wyemitował własną audycję, słyszał-

ną we wszystkich celach całego więzienia. To było niesłychane! Rankiem w naszych celach przeprowadzono rewizję w poszukiwaniu „urządzeń nadawczych”.

Kilku kolegów (nie znani mi z nazwisk) wydawało w rzeszowskim więzieniu pismo internowanych pt. *Nasza Krata*. Była to gazetka drukowana bardzo pracochłonnym sposobem w kilkudziesięciu egzemplarzach. Później była wydawana także w Nowym Łupkowie. Wyszło jej minimum 26 numerów. Godnym wspomnienia jest wydany w obozie w Nowym Łupkowie numer 20, specjalny. Na dziesięciu stronach formatu A-4 wydrukowano całą homilię ks. Ignacego Tokarczuka, bpa przemyskiego wygłoszoną 5 września 1982 r. na Jasnej Górze do 300 tysięcy rolników. To było wielkie dzieło edytorskie, biorąc pod uwagę warunki w jakich powstało. Homilię anonimowy redaktor opatrzył w imieniu internowanych takim komentarzem: *Z dumą i gorącym sercem przyjęliśmy te słowa, przyjęliśmy je jak nasz głos i głos całego Narodu. Postawa naszego Duszpasterza budzi w całym społeczeństwie podziw i uznanie, jest wzorem męstwa i prawości, jest świadectwem najściślejszej więzi Kościoła z Narodem. Niech ten numer „Naszej Kraty” będzie skromnym wyrazem naszej wdzięczności dla ks. bpa Ignecego Tokarczuka, dla wszystkich, którzy głoszą prawdę.* We wszystkich miejscach odosobnienia internowani organizowali zajęcia samokształceniowe. Były to wykłady i pogadanki na tematy historyczne, polityczne i ekonomiczne.

Z Rzeszowa-Załęża pamiętam Edmunda Sarnę, który grał na klarncie budził nas każdego ranka i prowadził na dziedzińcu więziennym gimnastykę. Dzięki niemu utrzymywaliśmy dobrą kondycję.

Po raz ostani zostałem przemieszczony, wraz z grupą kolegów, nocą z 27 na 28 sierpnia. Zawieziono nas wówczas z powrotem do obozu w Nowym Łupkowie. 6 września miała miejsce rewizja w celach. We wrześniu odebrałem smutną wiadomość o śmierci (2 września) w Gliwicach Romana Szczudłowskiego, brata mego dziadka. 3 listopada odwiedził obóz ks. Bolesław Pylak bp lubelski, wielki kanclerz KUL. Odprawił w intencji Ojczyzny i internowanych oraz ich rodzin Mszę Świętą. Obdarował internowanych dobrym słowem, prasą katolicką i żywnościowymi paczkami.

Nocą z 2 na 3 października w jednej z cel uruchomiliśmy małą drukarnię, to znaczy za pomocą wykonanych przez kolegów w obozie matryc z gumy i tworzyw sztucznych odbijaliśmy znaczki, ulotki i plakaty o treści patriotycznej i antypartyjnej (Tego rodzaju działalność miała miejsce często i we wszystkich miejscach mojego internowania). Rankiem 3 października służba więzienna przeprowadziła drobiazgową rewizję w celach. Prawdopodobnie nie przyniosła ona oczekiwanego rezultatu, bowiem tego samego dnia po zapadnięciu zmierzchu ją powtórzono.

5 października odbyła się w obozie podczas odwiedzin uroczystość Chrztu Świętego córki Wojciecha Samolińskiego.

Szafarzem tego sakramentu był o. Ludwik Wiśniewski OP, zasłużony duszpastrz akademicki, znany m.in. z posługi pełnionej w gdańskim i lubelskim środowisku akademickim i opozycyjnym. 25 listopada członkowie Służby Bezpieczeństwa wezwali mnie na tzw. rozmowę. Odmówiłem. Najczęściej podczas takich rozmów obiecywano zwolnienie wzamian za podpisanie tzw. deklaracji lojalności. Rozmów z esbekami odmawiało też wielu innych kolegów. 3 grudnia służba obozowa przeprowadziła kolejną rewizję w naszych celach. Po raz pierwszy w tym obozie strażnicy nie byli podczas rewizji uzbrojeni w broń palną.

Otrzymałem wiele listów i kartek ze słowami pocieszenia i życzliwości. Wśród nadawców wymieniłem chciałbym s. Magdalenę Bernet, nazaretankę i moją koleżankę ze studiów. Przebywając w sierpniu 1982 r. w Komańczy w jednej z kartek napisała mi: *W Częstochowie cały Nowiejsat modli się nieustannie za Ciebie, codziennie. Prosiłam o to, bo bardzo wierzę w moc modlitwy szczerzej i gorącej. (...) Modlimy się gorąco za cały Naród, codziennie. Wierzę, że PAN wysłucha naszej prośby i pokieruje pomyślnie losami Ojczyzny.*

Z kolegów obozowych z nazwiska pamiętam oprócz Wojciecha Samolińskiego jeszcze Andrzeja Rocznika, Jarosława Kapsę, Ryszarda Kuszlejkę, Cezarego Kazimierzaka i Ryszarda Postawkę. Jednym z naszych kolegów był Polak religii muzułmańskiej o nazwisku Kopański

(imienia nie pamiętam). Poprosił nas czy w kaplicy nie mógłby umieścić na bocznej ścianie symbolu swej religii (był to jakiś cytat z Koranu). Argumentował, że jest to jedyne miejsce, gdzie mógłby się spokojnie modlić w czasie kiedy kaplica jest pusta. Zgodziliśmy się.

Warto dodać, że jeden z internowanych o nazwisku Nobis (imienia dokładnie nie pamiętam, chyba Jerzy) zorganizował w obozie przenośny warsztat. Był to człowiek bardzo energiczny i pomysłowy, któremu wręcz *palila się w rękach robota*. Wykonywał z blachy po konserwach piękne różnej wielkości krzyże z postacią Pana Jezusa (wiszące i stojące). W pracy pomagał mu zespół kolegów, pracujących pod jego kierownictwem. Wykonanymi przez nich krzyżami internowani obdarowywali różne osoby spoza obozu. Podczas rewizji straż zabierała narzędzia Nobisowi, ale on ponownie je kompletował i wznawiał „produkcję”. Jeden z takich krzyży został подарowany rektorowi KUL. Kiedy po uwolnieniu z internowania zostałem przyjęty przez prorektora KUL ks. prof. Jana Bernarda Szlagę, zobaczyłem w sekretariacie rektorskim krzyż wykonany przez Nobisa i jego zespół. Jedną z form spędzania czasu było uczestnictwo we wspólnym czytaniu i komentowaniu Pisma Świętego. Inicjatorem tych spotkań był internowany, którego nazwiska niestety nie pamiętam. Dojrzałość jego wiary bardzo mi imponowała i pozostawała dla nas wzorem do naśladowania. Pamiętam jednak, że pod-

czas jego przebywania w obozie urodził mu się synek, któremu dał imię Bożydar. W obozie w Nowym Łupkowie przebywałem do czasu zwolnienia 16 grudnia 1982 r. Po odzyskaniu wolności powróciłem koleją do Gdańska, gdzie na peronie czekał na mnie ojciec i mój przyjaciel Maciej Żakiewicz, student UG. Po świętach Bożego Narodzenia podjąłem na nowo studia na Wydziale Teologii KUL, niestety ze stratą jednego roku. Dalej także byłem zaangażowany w działalność opozycyjną.

\* \* \*

Przemówienie wygłoszone 16 sierpnia 1982 r.,  
podczas apelu internowanych, w więzieniu  
w Rzeszowie-Załężu, z okazji dziewiątej  
miesięcznicy śmierci górników katowickiej  
KWK „Wujek”.

Bracia!

W swych dziejach Polacy przemierzali wiele szlaków. Przez ostatnie wieki najczęściej były to szlaki znaczone walką o wolność, krwią, łzami i niegasnącą, ożywiającą serca nadzieją na ostateczne zwycięstwo. Droga krzyżowa naszego narodu trwa nadal. Ostatnią jej stacją, równie tragiczną jak poprzednie jest stan nazwany oficjalnie wojennym, stan bezpośredniego ujarzmiania narodu począwszy od dnia 13 grudnia 1981 r. W dniu tym totalitarny reżim komunistyczny przyjąwszy nazwę WRON, zgodnie z poleceniem rosyjskich mocodawców, przy użyciu czołgów, pałek oraz hord uzbrojonych w ka-

rabiny i nienawiść najemników, powiedział „nie” powszechnej woli narodu do życia w niepodległym i sprawiedliwym państwie. Powiedział „nie” pragnieniom zrzucenia z Polski jarzma zaborcy rosyjskiego. Powiedział „nie” NSZZ „Solidarność”, który w odróżnieniu od partii komunistycznej jest wielkim i autentycznym przedstawicielstwem narodu.

Na ten nowy cios naród nie mógł odpowiedzieć milczeniem i nie mogli odpowiedzieć milczeniem nasi bracia górnicy z katowickiej kopalni „Wujek”, którzy 16 grudnia 1981 r. walcząc wspólnie z załogą oddali życie w obronie narodu i NSZZ „Solidarność”, którego byli członkami. Nasi zabici kulami policyjnymi bracia wiedzieli, że „niepodległości nie da się ani wymodlić, ani wyszachrować, trzeba być gotowym zapłacić za nią daninę krwi” i dlatego nie wahali się stanąć w pierwszym szeregu. Ani jedna kropla ich polskiej krwi, ani jedna ofiara złożona za wolność, chleb i sprawiedliwość nie jest daremna. Śmierć braci z kopalni „Wujek” i ofiary Polaków z Gdańska, Warszawy i Poznania są ziarnami z których wyrosnie oswobodzona i sprawiedliwa Rzeczpospolita.

Wielu naszych braci padło, wielu skazano na długoletnie więzienie, ale komuniści na Kremlu i komuniści w Warszawie powinni zrozumieć, że polskiego umiłowania wolności i honoru nie da się ani zabić, ani uwięzić. Jest ono silniejsze od śmierci i przewycięży stalowe kraty oraz betonowe więzienne mury.

Walka trwa. W kraju NSZZ „Solidarność” i szeregi opozycji niepodległościowej zeszyły do podziemia, słyszeliśmy głos wolnej rozgłośni „Solidarności”, ukazują się setki pism podziemnych, tysiące Polek i Polaków manifestują na ulicach polskich miast swoją nieustępliwość wobec bezprawia reżimowych praw. Na emigracji również działają członkowie „Solidarności”, tam też biją solidarne, niepodległe, polskie serca.

Walka trwa i coraz więcej ludzi rozumie, że będzie trudna, długa i nie może zakończyć się nowym kompromisem zwanym „ugodą społeczną”, bowiem taka „ugoda” z reżimem może przeznaczyć narodowi oraz „Solidarności” tylko jedną rolę, rolę niewolnika i kapitulanta.

Walka trwa i trwać będzie aż do zwycięstwa jakim jest zmartwychwstanie wolnej Polski, bezwarunkowa realizacja wszystkich narodowych i społecznych żądań i triumf sprawiedliwości nad bezprawiem. Kiedy Wszechmogący, Miłosierny i Potężny Bóg obdarzy nas po raz drugi niepodległością, wtedy spełnią się marzenia naszych zabitych braci – górników i wszystkich, którzy oddali swe życie na ołtarzu Ojczyzny a historia raz jeszcze pokaże, że „wolność krzyżami się mierzy”.

Przemówienie wygłoszone 1 sierpnia 1982 r. na apelu internowanych w obozie internowanych w Nowym Łupkowie z okazji 38 rocznicy wybuchu powstania warszawskiego.

Zebraliśmy się tutaj bracia, by wspomnieć to co drogie sercu każdego z nas. 38 lat temu, 1 sierpnia 1944 r. zniewolona Warszawa podniosła swoją zbrojną prawicę i swe dumne czoło, by raz jeszcze dać światu świadectwo umiłowania przez naród polski swej wolności.

Ruszyli wówczas do walki żołnierze stolicy, żołnierze Armii Krajowej, ruszyli w obronie skatowanego narodu, którego krew i łzy płynęły strumieniami po polskiej i obcej ziemi, ruszyli by ocalić godność narodową w przekonaniu, że chcąc żyć w wolności naród musi umieć umierać w walce.

Jakież to tragiczne obrazy i świadczące o wielkości narodowego ducha i barbarzyństwie wrogów. Wyobraźmy sobie: Warszawa, rok 1944.

Warszawa walcząca między dwiema, do niedawna sojuszniczymi armiami, które ścierały się ze sobą na polskiej ziemi o imperialne strefy posiadania. Warszawa walcząca z Niemcami, by przyjąć Rosjan jako wolna stolica Rzeczypospolitej i nie stać się stolicą kolejnego terytorialnego nabytku Stalina nad Wisłą. Warszawa pokonana przez jednego wroga, przy milczącej radości drugiego.

To bohaterskie miasto zostało pokonane, ale nie zwyciężone. Klęska powstania warszawskiego na polu bitwy była

największym narodowym zwycięstwem na polu ducha. Z tego zwycięstwa czerpiemy my dziś. Ta ofiara krwi, istnień ludzkich i cierpiących serc nie poszła na marne i jest wskazaniem dla nas w walce o oswobodzenie Polski spod zewnętrznej dominacji rosyjskiej i wewnętrznej dominacji komunistycznej.

Wieczny odpoczynek racz dać Panie poległym i zmarłym powstańcom warszawskim, a światłość wiekuista niech im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

# R E C E N Z J E

Tadeusz Edward Domański, *Epoka Powstania Listopadowego*,  
Norbertinum, Lublin 2000, ss. 404.

Pod tym tytułem ukazała się niedawno interesująca praca Tadeusza Edwarda Domańskiego, wydana z okazji 170 rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Niewątpliwie zasługuje ona na wszechstronne omówienie.

Autor w sposób niezwykle patriotyczny przedstawił zmagania wojsk polskich z rosyjskimi w 1831 roku dając równocześnie szeroką panoramę ówczesnych wydarzeń dziejących się w Polsce.

Z dużym uznaniem należy stwierdzić, że praca jego wyróżnia się znakomitą erudycją, pięknym stylem i bardzo barwnym opisem.

Godnym podkreślenia jest fakt, że książka ta wyróżnia się na tle dotychczasowych prac poświęconych powstaniu, jakkolwiek nie dorównuje syntezie, jaką uprzednio dali Waław Tokarz i Władysław Zajewski<sup>1</sup>.

Uwagę należy jednak zwrócić na fakt, że z okazji 170 rocznicy powstania ukazały się nieprzychylnie opinie, że „powstanie było zbrodnią przeciwko Polsce i polskości”<sup>2</sup>. Na tym tle praca Tadeusza Edwarda Domańskiego okazuje się być niezmiernie potrzebną, a zarazem niezbędną.

Autor bardzo ciekawie scharakteryzował działalność dowódców powstania listopadowego. Pisząc o Ignacym Prądzyńskim stwierdził: *nie było wśród dowódców polskiej armii Powstania Listopadowego drugiego tak wybitnego stratega i taktyka* (s. 194).

Faktem jest, że ta niezwykle ciekawa i ważna praca ma pewne braki, o których obowiązkiem recenzenta jest poinformować czytelników.

Na s. 144 Autor pisze, że *stosunek Seba-*

*stianiego (ówczesnego ministra spraw zagranicznych Francji) do Polski po wybuchu Powstania Listopadowego był prawdziwie entuzjastyczny*. Zdanie to wymaga poważnej korekty, gdyż wybitny znawca stosunków dyplomatycznych, Józef Dutkiewicz, w swej pracy o stosunku Francji wobec powstania listopadowego, zupełnie nie podzielał takiej opinii.

Na s. 129 Autor omawia w sposób ogólny przebieg wojny krymskiej i pisze, że 14 września 1845 roku rozpoczęło się lądowanie na półwyspie, a jak wiadomo miało ono miejsce w roku 1854.

Mam wątpliwości, czy konieczne jest w tego typu pracy tak dalekie sięganie w przeszłość. Przykładowo Autor pisze: *Wybiegnijmy na chwilę 37 lat w przyszłość* (s. 142). Powstałe pytanie, czy takie wybieganie jest celowe.

Na s. 175 znajdujemy stwierdzenie, że pierwszą wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie car Mikołaj I otrzymał z Berlina. Należało wyjaśnić, czy nie otrzymał wcześniejszych informacji bezpośrednio od Księcia Konstantego i innych dyplomatów i dowódców rosyjskich z Warszawy.

Bardzo ciekawe są informacje poświęcone członkom Rządu Narodowego w Warszawie. W przepięknych słowach charakteryzuje Autor sylwetkę Joachima Lelewela i przytacza wiersz Adama Mickiewicza pełen entuzjazmu do znanego i cenionego profesora wileńskiego.

Na uwagę zasługuje także ocena generała Jana Skrzyneckiego. Jest ona bardzo krytyczna. Autor pisze o nim, że jest to *wygodniś i pieczeniarz* i przypisuje mu cechy *ograni-*

<sup>1</sup> Zob. W. Tokarz, *Polska w latach 1816–1831*, [w:] *Polska, jej dzieje i kultura*, t. III (1831); tenże, *Wojna polsko-rosyjska 1830–1831*, Warszawa 1930; Wł. Zajewski, *Powstanie Listopadowe 1830–1831*, Warszawa 1998.

<sup>2</sup> Wojciech Rudny, *Następstwa listopadowej rewolucji (2)*, 170 rocznica wybuchu powstania listopadowego, „Myśl Polska”, nr 50 (1482) z 10 grudnia 2000, s. 14.

*czenia umysłowego*. Wydaje się, że ta ocena, zwłaszcza, gdy wypowiada się o ograniczeniu umysłowym, jest zbyt ostra (s. 192). Może należało podać dane, na jakich źródłach opierał się Autor, gdy pisał o megalomanii Skrzybeckiego (s. 195). W krytyce Skrzyneckiego Tadeusz Edward Domański posuwa się bardzo daleko i stawia retoryczne pytanie: *Kim jest wódz, który nie rozumie swoich ludzi i nie potrafi ich żądzy walki wykorzystać?* (s. 197).

Wątpliwości budzi również ocena stosunków prusko-rosyjskich w czasie powstania listopadowego. Autor twierdzi bowiem, że w kwietniu 1832 roku stosunki między dwoma państwami zaborczymi stały się chłodne (s. 200). Z korespondencji dyplomatycznej [ruskiej] i listów Dybicza do Cara nie można wyciągnąć takich wniosków. Właśnie w kwietniu 1832 roku Fryderyk Wilhelm III pisał znamienity list do Mikołaja I, w którym zapewniał go o jak najlepszych i serdecznych związkach przyjaźni.

Na specjalne uznanie zasługuje rozdział XVIII recenzowanej pracy pt. *Ziemia Lubelska i Wołyń*. Autor w sposób bardzo szczegółowy omawia działalność generałów Różyckiego i Dwernickiego. Na s. 205 powołuje się na wartościowe prace prof. Wiesława Śladkowskiego omawiającego stosunek ludności Lublina do powstania. Być może należało powołać się również na inne wartościowe prace dotyczące udziału lubleskiego w powstaniu listopadowym. Wypada wspomnieć o źródłowych pracach Jana Ziółka i Jana Skarbka.

Omawiając kampanię Paskiewicza Autor pisze, że w lipcu 1831 r.: *Paskiewicz znalazł się w tej samej sytuacji, co przed pięćmioma miesiącami Dybicz* (s. 274). Wydaje się, że sytuacja militarna obu armii była całko-

wicie nieporównywalna. Polacy w tym okresie byli bardziej osłabieni, jak w pierwszym okresie działań wojennych, kiedy odnosili sukcesy, zwłaszcza przed internowaniem oddziału Dwernickiego w Galicji i przed Ostrołęką.

Na s. 278 Autor pisze, że Mikołaj I prosił Fryderyka Wilhelma III o interwencję i pomoc. Powyższe zdanie nie jest całkowicie uzasadnione. Mikołaj I nie prosił Prus o interwencję, gdyż taka prośba świadczyłaby w oczach Europy o słabości Rosji, a carowi bardzo zależało na podniesieniu prestiżu jego monarchii i jak najszybszym stłumieniu powstania.

Bardzo wartościowe są rozważania końcowe Tadeusza Edwarda Domańskiego. Na s. 361 pisze on: *Nie musieliśmy przegrać wojny 1830/1831. Nie byliśmy aż tak słabi, aby los Powstania Listopadowego z góry był przesądzony*. Powyższe sądy są niewątpliwie zbliżone do sądów, jakie w swych pracach wygłaszał 20 lat temu Jerzy Łojek.

Z uznaniem podkreślić należy, że Autor omawianego dzieła nigdy nie potępia akcji zbrojnej ówczesnych powstańców, tak jak to stwierdził, o czym wspominałem na wstępie, jeden ze współczesnych autorów w tygodniku „Myśl Polska”, ale w pełni się z powstańcami utożsamia i całkowicie ich popiera i zdaje się rozumieć.

Całkiem rozsądnie Autor tej wartościowej pracy napisał, że *Rodacy ówczesnego pokolenia zostali do walki sprowokowani, zmuszeni przez bezzmyslną zbrodniczość rosyjskich rządów* (s. 362).

Henryk Kocój (Katowice)  
Marta Zajęc (Trzebinia)

Cezary Kuklo, *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 1998, s. 267, ilustracje, tabele, Resume.

Społeczne dzieje kobiety jako przedmiot monograficznych badań coraz częściej pojawia się w warsztatach polskich historyków, aby wskazać na syntetyczne studia Andrzeja Karpińskiego<sup>1</sup> i Marii Boguckiej<sup>2</sup>. Do tych prac dołączyła opublikowana w 1998 r. książka autorstwa Cezarego Kukli. Jednak od wspomnianych prac Karpińskiego i Boguckiej, które poświęcone zostały wszystkim kobietom niezależnie od ich stanu cywilnego, autor niniejszego studium ogranicza się do omówienia sytuacji kobiety samotnej.

Cezary Kuklo, historyk obecnie związany z powstałym niedawno Uniwersytetem Białostockim, od lat zajmuje się problematyką rodziny i gospodarstwa domowego w mieście wczesnonowożytnym<sup>3</sup>. Wszystkie te zagadnienia analizuje przede wszystkim przy zastosowaniu metod statystycznych. Niniejsza pozycja nie odbiega zasadniczo od tych założeń, co z resztą precyzuje zawężający podtytuł książki: *Studium statystyczno-demograficzne*.

Problem „*Kobiety samotnej*” analizowany jest w książce o przejrzystym układzie. Autor podzielił pracę na dwie zasadnicze części, poprzedzone wstępem. Pracę zamyka sześć aneksów, wykaz bibliografii oraz spisy ilustracji, rysunków i tablic. Poza licznymi zestawieniami tabelarycznymi (w sumie 51) i czterema wykresami, będącymi elementami bezpośrednio związanym z tekstem, w książce znajdujemy kilkanaście reprodukcji rysunków prac Jana Piotra Norblina, Ber-

narda Bellotto i Daniela Chodowieckiego. Wszystkie one są adekwatnym do tematu pracy uzupełnieniem wykładu, szkoda tylko, że autor używa ich w celach ilustracyjnych, a nie jako dodatkowego źródła poznania. W tekście brakuje nawiązania do ikonografii z epoki. Inaczej się rzecz ma w przypadku tabel, do których autor sięga zawsze gdy jest to możliwe, omawiając je przy tym bardzo szczegółowo.

Wstęp podzielony został na trzy podrozdziały. Pierwszy z nich podaje nam cel i zakres pracy; przynosi też definicję głównego obiektu badań zawartych w pracy, czyli „kobiety samotnej”. Przytoczmy za autorem, że [...] *za kobietę samotną będziemy uważali niezamężną, wdowę, porzuconą i rozwiedzioną, stojącą na czele gospodarstwa domowego* (s. 14). Jednak takie zdefiniowanie przedmiotu badań wyklucza z zakresu eksploracji sporą grupę kobiet, np. służące i inne kobiety należące do rodziny gospodarczej (młodsze siostry, dalsze krewne, zniedołężniałe matki będące na utrzymaniu córek).

Autor prowadzi obserwację badawczą na przykładzie wybranych miast: Warszawy – które badał już przy innej okazji<sup>4</sup>, oraz Krakowa, Olkusza, Praszki, Radziejowa i Wielunia. W celach porównawczych często odwołuje się do ośrodków pozostających poza ścisłym wyborem. Dlatego też w pracy znaleźć można sporo porównań z adekwatnymi procesami przebiegającymi w innych miastach Rzeczypospolitej, jak i Europy. Zawężenie cezury

<sup>1</sup> A. Karpiński, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 1995.

<sup>2</sup> M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce*, Warszawa 1999.

<sup>3</sup> C. Kuklo, *Rodzina w osiemnastowiecznej Warszawie*, Białystok 1991; tenże, *Typy gospodarstw domowych w dużym mieście polskim u schyłku XVIII wieku: przykład Krakowa i Warszawy*, [w:] *Wojsko-społeczeństwo-historia*, Białystok 1995, s. 139–148; tenże, *Współczesne badania nad rodziną w Europie XVI–XVIII wieku*, [w:] *Rodzina – jej funkcje przystosowawcze i ochronne*, Warszawa 1995, s. 141–152.

<sup>4</sup> Zob. C. Kuklo, *Rodzina w osiemnastowiecznej Warszawie*.



chronologicznej pracy, Kukło tłumaczy względami gospodarczymi, czyli ożywieniem przy padającym na schyłek epoki stanisławowskiej oraz ograniczeniami wynikającymi ze stanu bazy źródłowej. Podstawę materiałową analizy stanowią rękopiśmienne spisy parafialne dla sześciu wskazanych miast – dużych jak Warszawa i Kraków, oraz mniejszych – Olkusz, Praszka czy Radziejów. Mniejsze znaczenie dla pracy, posiadają akta sądowe, inwentarze, księgi miejskie oraz źródła kościelne. Aby oddać atmosferę życia codziennego miast autor przytacza fragmenty pamiętników, relacji cudzoziemców oraz artykułów z ówczesnych czasopism. Jednak trzeba zauważyć, że podobnie jak ikonografia materiały te stanowią przede wszystkim element uzupełniający narrację.

Kukło uważa, wskazując na doświadczenie własne i innych badaczy<sup>5</sup>, że metodą kwantytatywną można uzyskać stosunkowo pełny obraz roli i znaczenia kobiet samotnych w mieście przedprzemysłowym (s. 14–15). Istotne, że we wstępie znajdujemy obszernie i dokładne omówienie dorobku nauki obcej i polskiej w zakresie badań na dziejami kobiet.

Jak już wyżej zaznaczyłam tekst główny podzielił autor na dwie części. Pierwsza z nich zatytułowana *Parametry zjawiska* zawiera zasadniczą część statystyczną studium; wewnątrz przeprowadził autor rozbięcie tegoż działu na trzy podczęści, pierwsza z nich traktuje o strukturach społeczno-gospodarczych, demograficznych, o typologii gospodarstw domowych i przedstawia ocenę wiarygodności źródeł.

Jeśli chodzi o problem wiarygodności spisów parafialnych to autor wyczerpująco tłumaczy okoliczności i znaczenie powstania użytych przez siebie materiałów. Podaje twórców danych źródeł, dokonuje próby ustalenia ich autorów w przypadkach wątpliwych. Rozdział zawiera szczegółową charakterystykę danych statystycznych, które ujęto w postaci tabel. Dane dotyczą zróżnicowania społeczeństwa pod względem wieku oraz płci na tle innych przedindustrialnych miast europejskich. Ku-

kło stara się również zgłębić czym trudnili się mieszkańcy miast i jakie role pełniły w nich niewiasty, podaje obliczenia dotyczące zarówno służby domowej jak i innych kobiet znajdujących się w mieście.

Podrozdziałowi, w którym autor wprowadza własną typologię gospodarstw domowych, towarzyszy solidnie przygotowany materiał statystyczny. Wyniki dla Polski, zostały porównane z danych dla innych ośrodków miejskich Europy.

Rozdział drugi części pierwszej poświęcony został „kobiecie jako głowie gospodarstwa”. Pierwszy z podrozdziałów zawiera statystyczny udział kobiet, będących głowami gospodarstwa domowego, wśród ludności dorosłej. Autor wyróżnił trzy typów gospodarstw kobiecych. W zależności od stanu cywilnego są to gospodarstwa prowadzone przez panny, mężatki i wdowy.

W kolejnym podrozdziale (*Wielkość gospodarstwa kobiecego*), autor przybliży sytuację w zakresie regulacji narodzin, wielkości rodzin mieszczańskich oraz omawia czynniki wpływające na śmiertelność wśród niemowląt w końcu XVIII wieku. Dalsza część podrozdziału prezentuje statystykę wielkości gospodarstw. Ostatni z podrozdziałów części pierwszej, zajmuje się problemami występowania różnych kategorii osób pojawiających się w gospodarstwach kobiet samotnych. Osoby wchodzące w skład takich gospodarstw podzielono według koligacji z głową rodziny, mamy tu więc obok dzieci, dziadków z innymi krewnymi, także osoby niespokrewnione, czyli służbę domową wykwalifikowaną i nie przyuczoną do wykonywania prac domowych. Część druga pracy (*Losy ludzkie*) stanowi wykład usprawiedliwiający określenie całej książki jako „studium demograficzno-społeczne”. Autor przedstawia problemy starości, tłumaczy przyczyny wzrastania liczby starych ludzi, szczególnie płci żeńskiej. Dowodzi między innymi, że kobiety stare są najbardziej narażoną na samotność grupą miejską. Dodatkową komplikacją była też postępująca z wiekiem degradacja zdrowia prowadząca do utraty zdolności do kontynuowa-

<sup>5</sup> A. Wyczański, *Historyk wobec liczb*, [w:] *Metody i wyniki. Z warsztatu historyka dziejów społeczeństwa polskiego*, pod red. S. Kalabińskiego oraz J. Hensel i I. Rychlikowej, Warszawa 1980, s. 11–31.

nia pracy. Niejednokrotnie pozbawione były opieki miasta, często ich potomstwo i krewni nie wykazywały zainteresowania ich losem. Dla wielu kobiet wdowieństwo oznaczało nie-dobrowolną, całkowitą samodzielność gospodarczą.

Autor zauważa kwestię kobiet porzuconych, niestety braki źródłowe, uniemożliwiają bliższe zbadanie problemu.

Kukło pod względem materialnym dzieli mieszkańców na komorników i posesjonatów, i w szczegółowych tabelach przedstawia obraz stanu posiadania mieszczan w zakresie nieruchomości nadających się do zamieszkania. Kobiety samotne posiadające nieruchomości należały do mniejszości; większości stanowiła ludność komornicza. Mieszkania komornicze zamieszkiwały również i młode panny, aż do czasu ewentualnego zamążpójścia. Większość tych kobiet utrzymywała się z drobnego i średniego handlu, z pełnienia służby oraz usług. W dokumentach sporadycznie pojawiały się kobiety samotne posiadające znaczny majątek. Generalnie kobiety samotne żyły skromnie, często na granicy nędzy.

W skrajnym ubóstwie żyły kobiety, skazane na pomoc różnego rodzaju organizacji dobroczynnych, czyli szpitali-przytułków. W większych miastach, nastąpiła specjalizacja tych instytucji i poszczególne placówki nastawiły się na przyjmowanie określonych osób. Kukło wymienia szpitale parafialne, podaje liczbę ich mieszkańców i omawia sytuację finansową tych placówek i ich podopiecznych. Inne formy instytucjonalnej pomocy prowadziły zakony żeńskie. Obok domów zamieszkałych przez wdowy, były to także pensje prowadzone przy klasztorach, które wychowywały dziewczęta osierocone.

W poszczególnych miastach istniały szpitale wdowie, jednak nie były one w stanie przyjąć wszystkich kobiet, a także pobierały wpisowe.

Przedostatni podrozdział (*Działalność dobroczynna*) poświęcony został kobietom pozostającym poza stałą pomocą ze strony instytucji dobroczynnych, korzystających z pomocy okazjonalnej. Kwestie jałmużny, donacji jest omawiana przy okazji opisu działalności bractw miłosierdzia. Autor zwraca uwagę na niskie kwoty zasiłków oraz wysoki odsetek kobiet wśród ubogich. Mowa jest o problemach z jakimi borykały się żydowskie konwertytki, które po przyjęciu chrztu, traciły oparcie w organizacji kahalnej. Podrozdział poświęcony bractwom dewocyjnym zamyka zasadniczy wykład pracy. C. Kukło omawia tutaj między innymi, udział kobiet wśród członków bractw oraz wśród władz tych stowarzyszeń.

W zakończeniu autor zestawia kwestie, które z różnych względów pominął w książce. Chodzi tu między innymi o problematykę stereotypu kobiety samotnej, stronę psychologiczną i biologiczną jej samotności, jak i stosunki interpersonalne. Autor świadomie, jak sam pisze, zrezygnował z poruszania problemów związanych z udziałem kobiet w tzw. marginesie społecznym.

Praca w istotnym stopniu przybliży czytelnikom stosowanie metody kwantytatywnej w warsztacie pracy historyka, jest doskonałym przykładem wykorzystania materiału statystycznego dla rekonstruowania stosunków społecznych schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Anna Kreft (Gdańsk)

*Między irredentą a kolaboracją. Podstawy społeczeństwa polskiego wobec zaborców*, pod red. Sławomira Kalembki i Norberta Kaspraka, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn 1999.

W grudniu 1997 roku w Olsztynie miała miejsce sesja naukowa poświęcona postawom Polaków wobec państw rozbiorowych pod tytułem *Między irredentą a kolaboracją. Podstawy społeczeństwa polskiego wobec zaborców*. Pokłosiem tego spotkania jest zbiór referatów i wystąpień opublikowany przez Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie.

Pytanie o postawę wobec narzuconej władzy było jednym z podstawowych, jakie zadawali sobie Polacy żyjący w określonej rzeczywistości kraju pozbawionego wolności. Ważność tego zagadnienia polega nie tylko na określeniu zachowań ówczesnych jednostek. Określenie swej postawy pomiędzy lojalnością, a aktywnym buntem wobec narzuconej władzy stało się również problemem Polaków żyjących w czasach PRL-u. O czym wspomina we *Wprowadzeniu* Sławomir Kalembka. Oczywiście jest, iż w tym ostatnim okresie dziejów naszej państwowości Polacy w swej masie nie zastanawiali się nad tym czy żyją w państwie zniewolonym, czy też satelickim zależnym od „Wielkiego Brata”. Głównym problemem było raczej codzienne życie „szarego obywatela”. Szary obywatel starał się bardziej radzić z trudami dnia codziennego niż głowić się nad odpowiedzią na pytanie o przyjęcie którejś z wymienionych postaw. Tak też po stronie „ideologii zrywu” w okresie rozbiorów XIX wieku znalazł się jedynie ułamek polskiego społeczeństwa, jak podkreśla we *Wprowadzeniu* Sławomir Kalembka. Zdaniem tegoż autora istniały jednak pewne wyjątki takie jak powstanie listopadowe, wielkopolskie. wojna polsko-bolszewicka, II wojna światowa i czasy I Solidarności. Poza tymi przypadkami *zdecydowana większość Polaków* przyjmowała zdecydowanie bierną postawę wobec polityki i elity politycznej (s. 8).

Sądzę, iż należy tu jednak nadmienić, iż

to właśnie te zaangażowane, wąskie elity w dużym stopniu kształtowały i nadal kształtują historię Polskiego narodu przy częściowej lub pełnej bierności dużej części społeczeństwa.

Niemal wszyscy referenci skupili się na zaborze rosyjskim dużo mniej miejsca poświęcając zaborowi pruskiemu i austriackiemu.

Niestety brak jest pośród zamieszczonych artykułów porównawczej analizy postaw Polaków we wszystkich trzech zaborach.

Autorzy starali się przedstawić określone postawy poprzez analizę działań poszczególnych wybranych bohaterów. I tak Stanisław Achremczyk jest autorem tekstu: *Biskup Krasicki. Poddany dwóch władców*, Andrzej Szmyt: *Józef Wysocki – poszukiwania dróg do niepodległości*, Wiesław Caban: *Droga Józefa Przecławskiego do ugody z Rosją*, Janusz Jasiński: *Poczucie pruskie a polskie Gustawa Gizewiusza*. W 150. rocznicę jego śmierci, Eugeniusz Niebelski: *Karol Krysiński – powstanie i panslawista*. Poza losami i postawami jednostek zajęto się szerszymi kręgami społeczeństwa polskiego. Zbigniew Anculewicz przedstawił w swym tekście postawy warszawskiego środowiska dziennikarskiego wobec zaborcy rosyjskiego: *Postawy dziennikarzy warszawskich wobec zaborcy w latach 1815–1915*, Witold Ludwikowski zanalizował postawy polskich wyższych oficerów w armiach zaborczych: *Polscy generałowie w armiach zaborczych*, natomiast Marek Przeniosło zajął się stosunkiem chłopów do Legionów Polskich na początku I wojny światowej: *Chłopi Królestwa Polskiego wobec Legionów Polskich 1914–1916*.

Poza powyższymi artykułami w zbiorze tym znalazły się ponadto teksty: Wojciecha Wrzesińskiego: *Wokół pojęć: lojalność-kolaboracja-irredenta*, Władysława Zajewskiego: *Mit powstańczy, czy antypowstańczy?* Urszu-

li Kalembki: *Ogląd emigracyjny możliwości współpracy Polaków z Rosją w latach 1846–1862*, Jana Konęfała: *Niektóre przykłady prac Ligi Narodowej nad uobywatelnieniem społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim w latach 1893–1914* oraz Jana Sobczaka: *Próba polsko-rosyjskiego pojednania u schyłku XIX stulecia*.

W artykule Wojciecha Wrzesińskiego *Wokół pojęć: lojalność-kolaboracja-irredenta* znajdujemy ogólne rozważania nad kwestią postaw wobec „obcej” władzy. Jak słusznie zauważa autor zarówno lojalność jak i kolaboracja postrzegane były częstokroć jako zdrada interesu narodowego. Idea irredenty miała być natomiast odzwierciedleniem postawy patriotycznej.

Przyjmowanie określonych postaw wynikało po części z prób odpowiedzi na zasadnicze dla narodu polskiego pytanie – czy Polska może odzyskać niepodległość (s. 11). Te trzy kategorie nie obejmowały całości możliwych zachowań polskiego społeczeństwa, istniała bowiem cała rzesza tych, którzy przyjmowali postawy obojętne wobec tak ważnych dla siebie zagadnień. Sam autor stwierdza, iż jego uwagi nie są w stanie wyczerpująco przedstawić całościowo zarysowanego problemu.

Wojciech Wrzesiński stwierdza, iż podstawowym źródłem lojalizmu jest idea legalizmu, która nakazuje uznanie narzuconego porządku prawnego jakimkolwiek by on nie był. Przy czym przyjęcie takiej postawy nie musiało oznaczać rezygnacji ze starań o poszerzenie praw i wolności narodu w ramach obcego, zaborczego państwa. Odległym, mgliście zarysowanym celem mogła i czasem była – niepodległość. Jednakże osiągnięcie tego celu poprzedzać musiał wysiłek zdobywania innych, bliższych i realniejszych celów takich jak: *podniesienie poziomu cywilizacyjnego, siły ekonomicznej i prężności materialnej* (s. 14). Lojalizm związany był także z *myśleniem racjonalnym* aczkolwiek podpartym *złudami politycznymi* (s. 13). Zasadniczo jednak wyznawcy tej idei odrzucali wszelką gwałtowność, byli stanowczymi przeciwnikami zmiany rewolucyjnej, która mogłaby zmienić istniejący porządek społeczny. Dlatego też głównymi nośnikami tej idei były te warstwy

i ci ludzie, którzy odnaleźli się w nowej rzeczywistości osiągając dość dobrą pozycję zarówno ekonomiczną jak i polityczną.

Niebezpieczeństwem jakie niosło ze sobą przyjęcie postawy lojalności wobec zaborcy była łatwa możliwość przejścia do kolaboracji z wrogim organizmem państwa zaborczego. Jak stwierdza autor, postawy lojalistyczne przynosiły realny pożytek w Galicji, jednakże próby przyjęcia takiego stanowiska w zaborach zarówno rosyjskim jak i pruskim nie mogły dawać takich korzyści, gdyż istniała tam zupełnie inna sytuacja polityczna. Przyjęcie powyższej postawy wobec okupanta niemieckiego czy rosyjskiego w warunkach II wojny światowej, stawało się *anachronizmem politycznym* i jak pisze Wojciech Wrzesiński łączyło się z pojęciem głębokiej kolaboracji (s. 16).

Zdecydowanie odmiennym programem była idea irredenty. Idea ta wyrastała z przekonania o konieczności istnienia własnego państwa narodowego. Niepodległość oznaczała tu częstokroć także likwidację nierówności społecznych. To łączenie programu społecznego z narodowym ułatwiało wyrazistszy podział zainteresowanych grup społeczeństwa polskiego na przeciwników i zwolenników zarówno lojalizmu jak i irredenty. Autor nawiązując do czasów nam współczesnych zauważa, iż w Polsce Ludowej tradycje i doświadczenia polskiej irredenty stały się elementem *trwałej, choć jak mogło się wydawać całkiem beznadziejnej, walki o prawo do bytu narodu polskiego w warunkach Polski niepodległej* (s. 17). Represyjne działania władz zaborczych wobec wyznawców tej teorii nie mogły jednak doprowadzić do całkowitego zaniku idei. I jak zauważa autor *Jednostki, które przechodziły przez krwawą kaźń zaborców stawały się idolami, umieszczonymi wysoko w pantheonie narodowym kolejnych pokoleń* (s. 19).

Kolaboracja była postawą świadomego zaprzeczenia prawu narodu do samostanowienia. Jak pisze autor postawa ta stanowiła zwykle wyraz *poszukiwania wygodnej i bezpiecznej pozycji* (s. 20). Postawa ta miała cechować się przyjęciem biernej postawy wobec działań zaborcy obliczonych na wynarodowienie Polaków. Należy się jednak zastanowić, czy rzeczywiście była to tylko „bierna” postawa. Czy opowiedzenie się po stronie pojęcia „ko-

laboracja” nie wymagało czegoś więcej niż tylko bierność? Czy „kolaborant” nie musiał wykazać się pewną dozą aktywności czynnie współpracując z obcą władzą? Donosząc chociażby na spiskujących przeciwko zaborcom czy okupantom?

Tekst poświęcony Biskupowi Krasickiemu pióra Stanisława Achremczyka jest widomą próbą obrony bohatera przed zarzutami o zbyt daleko posuniętą lojalność, czy nawet kolaborację w stosunku do dworu Fryderyka II. Autor zawarł w swym tekście dość ciekawy opis dziejów biskupa i jego stosunku do dwu władców – Fryderyka II oraz Stanisława Augusta Poniatowskiego. Można by rzec, iż sytuacja biskupa Krasickiego wraz z przejęciem Warmii przez Prusy w 1772 była wręcz oplakana. Z jednej strony jak pisze autor stał się on poddany króla pruskiego, któremu złożył przysięgę wierności, z drugiej strony był przecież senatorem Rzeczypospolitej. Musiał więc biskup warmiński dokonywać trudnych wyborów znajdując się pomiędzy Polską a Prusami. Z przedstawionego tekstu wynika, iż bp Krasicki mimo wszystko pozostał lojalny wobec Polski i swego narodu.

Wśród zamieszczonych tekstów znalazł się polemiczny artykuł Władysława Zajewskiego *Mit powstańczy czy antypowstańczy*. Autor przeprowadza w nim wnikliwą krytykę tekstu prof. Jerzego Topolskiego pt. *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*. A w szczególności rozdziału *Analiza mitu walk powstańczych w Polsce*. Z jednej strony Władysław Zajewski krytykuje przedstawioną definicję mitu, język *Ten język mego oponenta zdumiewa mnie* (s. 43). Z drugiej przedstawia w dość błyskotliwy sposób szereg wybranych zagadnień związanych z sytuacją w Królestwie Polskim oraz z powstaniami w XIX wieku. Jak pisze autor – *prof. Jerzy Topolski niczego nowego nie napisał na temat powstań narodowych* (s. 50). Wymienia tu kilka twórców i krzewicieli argumentacji antypowstańczej, a w tym *Pawłów Popielów, Kajetanów i Stanisławów Koźmianów, Waleriana Kalinki i Michała Bobrzyńskiego* (s. 50). Argumentację antypowstańczą miała kontynuować historiografia marksistowska po 1945 roku. Prof. Topolski włączył się zatem w nurt kreujący „mit antypowstańczy”.

Postawom warszawskiego środowiska dziennikarskiego wobec zaborcy rosyjskiego poświęcony został referat Zbigniewa Anculewicza. Władze carskie poświęcały sporo uwagi słowu pisanemu, a w szczególności prasie. Dziennikarze stanowili bowiem dość szczególną grupę, która jest w stanie kształtować do pewnego stopnia opinię publiczną. To oni mają niemal bezpośredni dostęp do zwykłych obywateli, to oni mają wpływ na postrzeganie przez nich rzeczywistości. Toteż postawy żurnalistów i zajmowane stanowiska wobec opisywanego problemu były dość ważne, a przedstawienie tej grupy jest nieodzowne dla dyskusji. Autor posłużył się tutaj kilkoma konkretnymi przykładami osób popierających jedną z idei. Pierwszym bohaterem jest Ludwik Dmuszewski redaktor Kuriera Warszawskiego. Jego zachowanie w okresie powstania listopadowego spowodowało, iż w dowód uznania za wierność prawowitej władzy został on uhonorowany tabakierką od samego Mikołaja I. Co prawda autor wspomina, iż Dmuszewski *duszą i sercem*” wspierał sprawę powstania lecz fragment poświęcony tej sylwetce kończy inną opinią – Anny Kowalczykowej, według której Dmuszewski był postrzegany jako *pokorny sługa władzy* (s. 61).

Bardziej wyrazistą postacią przytoczoną przez Zbigniewa Anculewicza jest Henryk Rzewuski zagorzały przeciwnik wszelkich działań rewolucyjnych. Jak dość słusznie konstatuje autor – był to *antybohater i czarny charakter XIX wiecznej Polski* (s. 61). Kończąc opis tej osoby autor wyraźnie stwierdza, iż *Dla współczesnych mu ludzi był nie tylko symbolem służalstwa, ale przede wszystkim zdrady narodowej* (s. 64). Autor kończy swój tekst krótkim opisem środowiska związanego z kręgiem dziennikarzy akceptujących rzeczywistość drugiej połowy XIX wieku, a jednocześnie podkreślających obowiązki obywatelskie wobec kraju i spraw publicznych. Środowisko dziennikarzy i jego postawy były odzwierciedleniem nastrojów całego społeczeństwa. Zauważa jednak autor, iż władze wykorzystywały w szczególności to środowisko do propagowania postaw lojalistycznych w społeczeństwie.

Dwa kolejne teksty: Andrzeja Szmyta i Wiesława Cabana traktują o dwu zgoła

odmiennych postawach. Pierwszym bohaterem jest Józef Wysocki – uczestnik zbrojnej próby wybicia się na niepodległość, który niestety *w swych poszukiwaniach dróg do niepodległości nie spełnił nadziei i oczekiwań rodaków* (s. 80). Drugi bohater, to Józef Przeclawski założyciel i redaktor „Tygodnika Petersburskiego”. Uznany za zdrajcę narodu i skazany przez emigracyjny trybunał w Paryżu na karę śmierci za swą wiernopoddańczą postawę wobec Rosji carskiej czego m.in. wyrazem były artykuły potępiające powstanie listopadowe. Ten ostatni „cieszył” się potępieniem nie tylko ze strony środowisk emigracyjnych, gdyż nawet koła ugodowe w kraju odcięły się od niego, a sam Wiesław Caban nie jest w stanie rozstrzygnąć kwestii kim czuł się Przeclawski: Polakiem czy Rosjaninem. Za to o Wysockim, bezspornie zwolenniku irredenty, Andrzej Szmyt mógł napisać, iż ten zawsze cieszył się szacunkiem ludzi mu współczesnych, którzy uważali go za człowieka prawego (s. 80).

Jeden z niewielu artykułów traktujących o sytuacji Polaków w zaborze pruskim wyszedł spod pióra Janusza Jasińskiego. Traktuje on o postawie Gustawa Gizewiusza *wykształconego w kręgach niemieckiej kultury, żyjącego w pruskiej państwowości, a przecież oddanego polskości Mazur* (s. 96).

W tekście tym znajdujemy krótką analizę sytuacji narodowościowej i politycznej Mazur na początku XIX wieku, a także losy Gizewiusza jako współpracownika tytułu „Przyjaciel Ludu Łecki”. Poprzez głosy współczesnych Gizewiuszowi, Janusz Jasiński próbuje określić za kogo uważał się sam Gizewiusz. W oczach samych Niemców był Polakiem, a do tego *zdrajcą niemiecko-pruskiej ojczyzny* (s. 103). Podsumowując swój tekst Janusz Jasiński stwierdza, iż głosy o bezwzględnej lojalności Gizewiusza wobec tronu pruskiego nie oddają prawdy o tym człowieku. Przeczą bowiem temu prowadzone przeciwko Gizewiuszowi śledztwa, gdy oskarżono go o popieranie *polskich knował*.

Innym, dość ciekawym tekstem jest artykuł Urszuli Kalembki dotyczący poglądów środowisk emigracyjnych na kwestię współpracy Polaków z Rosją. Analizując stosunek emigracji do powyższej kwestii autorka konkluduje że *kolaboracja była dla emigracji*

*zdradą interesów narodowych, a współpraca niepotrzebnym trwonieniem energii* (s. 120). Energia ta, zdaniem emigracji, powinna była być skierowana na organizowanie nowych zrywów o niepodległość Polski. Poglądy te jak wynika z tekstu były poniekąd kreowane przez polską prasę emigracyjną, która przedstawiała uproszczony i stereotypowy obraz Rosji carskiej.

W zasadzie wszystkie teksty dotyczące postaw konkretnych bohaterów opisywały dość wyraziste postacie opowiadające się za tą, czy inną ideą. Ciekawym, wręcz kontrowersyjnym przypadkiem zajął się Eugeniusz Niebielski przedstawiając przemianę jaka zaszła w poglądach jednego z waleczniejszych żołnierzy powstania styczniowego 1863 roku. Karol Krysiński z Międzyrzecza na Podlasiu jest obecnie postacią prawie nieznaną. Po pięciu latach od wybuchu powstania, w którym dał się poznać jako zacięty bojownik o wolną i niepodległą Polskę z werwą zwalczający Rosjan, został oskarżony przez sąd honorowy Towarzystwa Wojskowych Polskich o zdradę. Jego zdrada polegała głównie na głoszeniu idei panslawizmu, a zatem uznaniu przewodniej roli Moskwy w tymże ruchu. Jest to przykład jednostki tragicznej. Podobne losy i zmiany stanowisk spotykamy jednakże nie tylko w czsach nam odległych.

Witold Ludwikowski pokusił się o krótki szkic dotyczący generacji polskiej służącej w armiach zaborczych. Sam temat jest niezwykle frapujący, lecz autor postanowił przedstawić te zagadnienia jedynie w zarysie.

Tekst Jana Konefała dotyczący wybranych działań polskiego ruchu narodowego, czy jak pisze autor-wszechpolskiego, skupionych na pracy nad konsolidacją społeczeństwa polskiego głównie „kongresówki”. Artykuł obejmuje m.in. zorganizowane inicjatywy autorstwa działaczy narodowych organizacji i towarzystw oświatowych. Znajdujemy tu także zarys dziejów zorganizowanego ruchu narodowego aż po jego dekompozycję w latach 1907–1908.

Artykuł o charakterze podsumowującym całość opublikowanych tekstów przedstawił Jan Sobczak. Wyraził żal, iż autorzy poruszają się w zasadzie w obrębie zaboru rosyjskiego nie zajmując się raczej polskim spo-

łączeństwem w pozostałych częściach dawnej Rzeczypospolitej. W swym artykule zajął się latami 90-tymi XIX stulecia, a zatem rządami Mikołaja II. Jak pisze autor, Car prowadził politykę pojednania torpedowaną przez rosyjskich urzędników w Polsce. Postawa tych ostatnich wynikała z obaw o utratę dotychczasowej pozycji po zliberalizowaniu polityki wobec Polaków. Zdaniem autora *epizod polsko-rosyjskiego pojednania*, który przypadł na lata 1897–1898 nie powinien być bagatelizowany jeśli chodzi o wpływ na sytuację polityczną w Polsce. Przyjmowane w latach 90-tych postawy ugodowe Polaków wobec Rosji nie powinny być także poddawane zbyt ostremu osądowi albowiem nie musiały one od razu oznaczać przejścia na pozycje zdrady narodowej (s. 166).

Marek Przeniosło starał się zanalizować postawy chłopów z kongresówki wobec Legionów Polskich w czasie I wojny światowej. Przyczyn niewielkiego udziału chłopów w Legionach autor upatruje w szeregu różnych czynników niekoniecznie związanych z przyjęciem takiej czy innej postawy wobec władz zaborczych.

Przedstawienie postaw społeczeństwa Polskiego wobec zaborców w XIX wieku stanowiło chyba po części także próbę określenia postaw wobec władzy komunistycznej po 1945 roku. Pewne wątki tego problemu pojawiły się bowiem w niektórych tekstach. Kwestia ta jest chyba jeszcze zbyt „świeża” aby można było w miarę obiektywnie dokonywać jej analizy i rozstrzygnięć. Aczkolwiek refleksja nad polskim społeczeństwem w Polsce Ludowej została z pewnością przeprowadzona i w trakcie trwania polskiej rzeczywistości socjalistycznej i po niej. Z pewnością tak w XIX jak i drugiej połowie XX wieku każda jednostka była w ten czy inny sposób i w różnym stopniu zmuszona do określenia swego miejsca w danej rzeczywistości społeczno-politycznej. Trudno dokonywać jednoznacznych ocen postaw poszczególnych ludzi wobec władzy. Generalnie jednak należy zgodzić się z tymi autorami, którzy twierdzili, iż większość społeczeństwa zachowywała się biernie wobec polityki. Bierność jednak stanowi także jakąś postawę. Czy zatem bierność i obojętność nie stanowiły w pewnym stopniu innej formy lojalności zgodnie z zasadą *kto nie przeciw nam ten z nami?*

Adam Hołub



*Friedrich Basner*

*Wg. Danziger Bürgerbuch Bilder aus Leben und Wirken Danziger Männer und Frauen in Polithi, Wirtschaft, Presse, Kunst, Wissenschaft, Volksbildung.  
Herausgeber R. Franke, Danzig 1927, s. 15.*





*Dom Basnera, figury Marsa i Ateny z Domu Anielskiego (Angielskiego)*

*Wg. F. Basner, H. Wichmann, Kunst und Kunsthandwerk im Hause Basner  
in Zoppot, Danzig 1925, tab. 1.*



*Dom Basner, salon, widok ogólny*

*Wg. F. Basner, H. Wichmann, op. cit., tab. 2.*



*Dom Basnera, salon, widok ogólny*

*Wg. F. Basner, H. Wichmann, op. cit., tab. 3.*

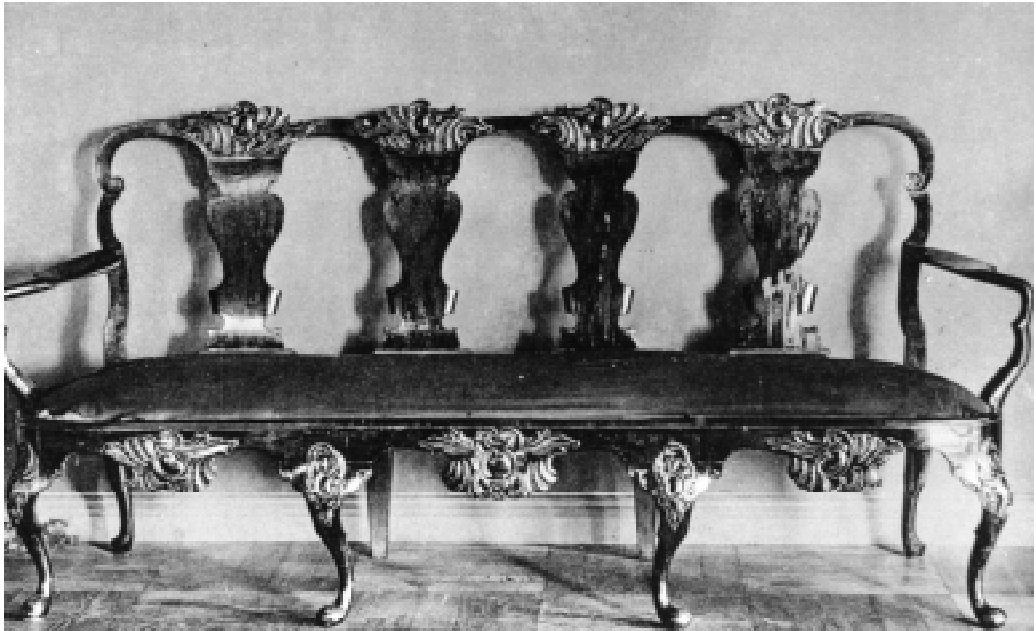


*Dom Basnera, tzw. „Pokój empirowy”*

*Wg. F. Basner, H. Wichmann, op. cit., tab. 4.*



*Dom Basnera, komoda z nadstawą w formie szafy, wyrób  
gdański, ok. poł. XVIII wieku, pochodziła z domu rodziny  
Frantzius w Gdańsku*



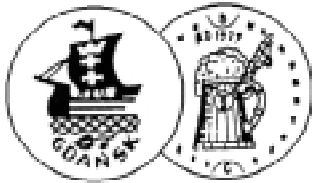
*Dom Basnera, kanapa, wyrób gdański, ok. 1760*

*Wg. F. Basner, H. Wichmann, op. cit., tab. 53.*

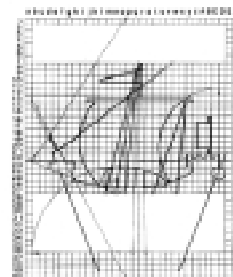
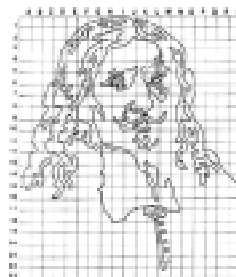
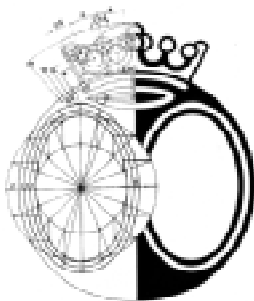
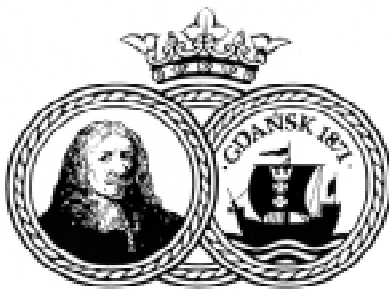


*Dom Basnera, krzesła, wyrób gdański, ok. 1760*

*Wg. F. Basner, H. Wichmann, op. cit., tab. 66.*



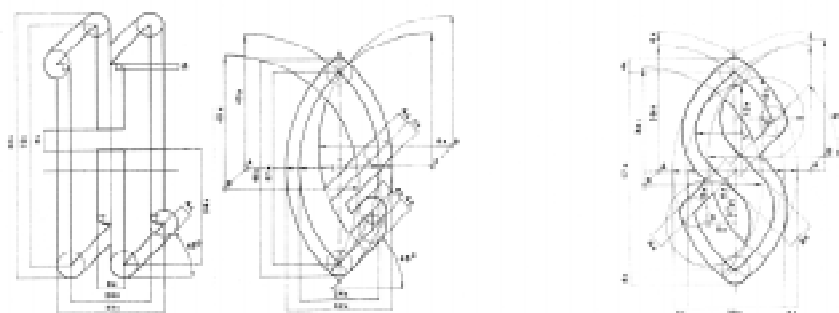
*Historia znaku*



*Znak korygowany, poprawiony i konstrukcje nowego znaku*



# Hevelius



*Logotyp i jego konstrukcja*



*Nośniki znaku*

56 k. dz. 10/10/1939  
Przebieg nagłówek

DECYZJA NR 045  
o internowaniu

Uznając, że postawienie na wolności obywatela  
nazwisko i imię Szczudłowski Tadeusz  
imięna rodziców Władysław Maria  
data i miejsce urodzenia 22.11.1933r. Łódź  
zawód (inaczej) i miejsce pracy oficer rezerwy, rencista  
miejscze zamieszkania Gdańsk ul. Zabłockiego 2 A n.22

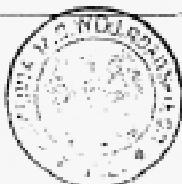
względną bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że  
podejmuje odpowiedzialność o skutkach anarchydujących życie społeczeństwa woj. gdańskiego,

na zasadzie art. \_\_\_\_\_ dekretu z dnia \_\_\_\_\_ o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

- internować ob. Szczudłowski Tadeusz  
i umieścić go w ośrodku obojętnej w Zakładzie Karnym w Czarnym Strzelieliku  
Grupa Śledczej KM-MO Gdańsk
- wykonanie decyzji stawk Grupa Śledczej KM-MO Gdańsk

pieczęć okrągła

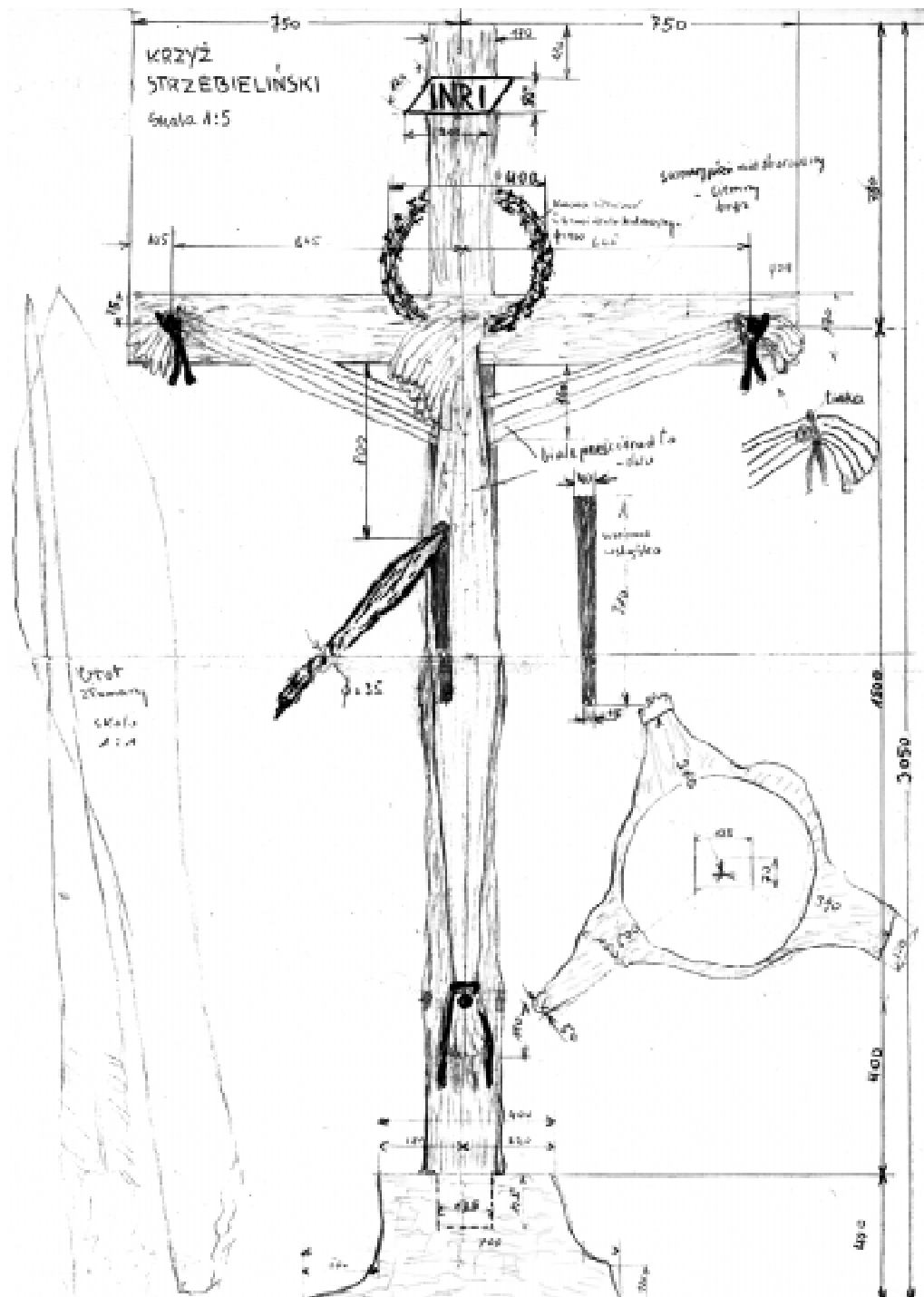


KOMENDANT WOJEWODZKI MO

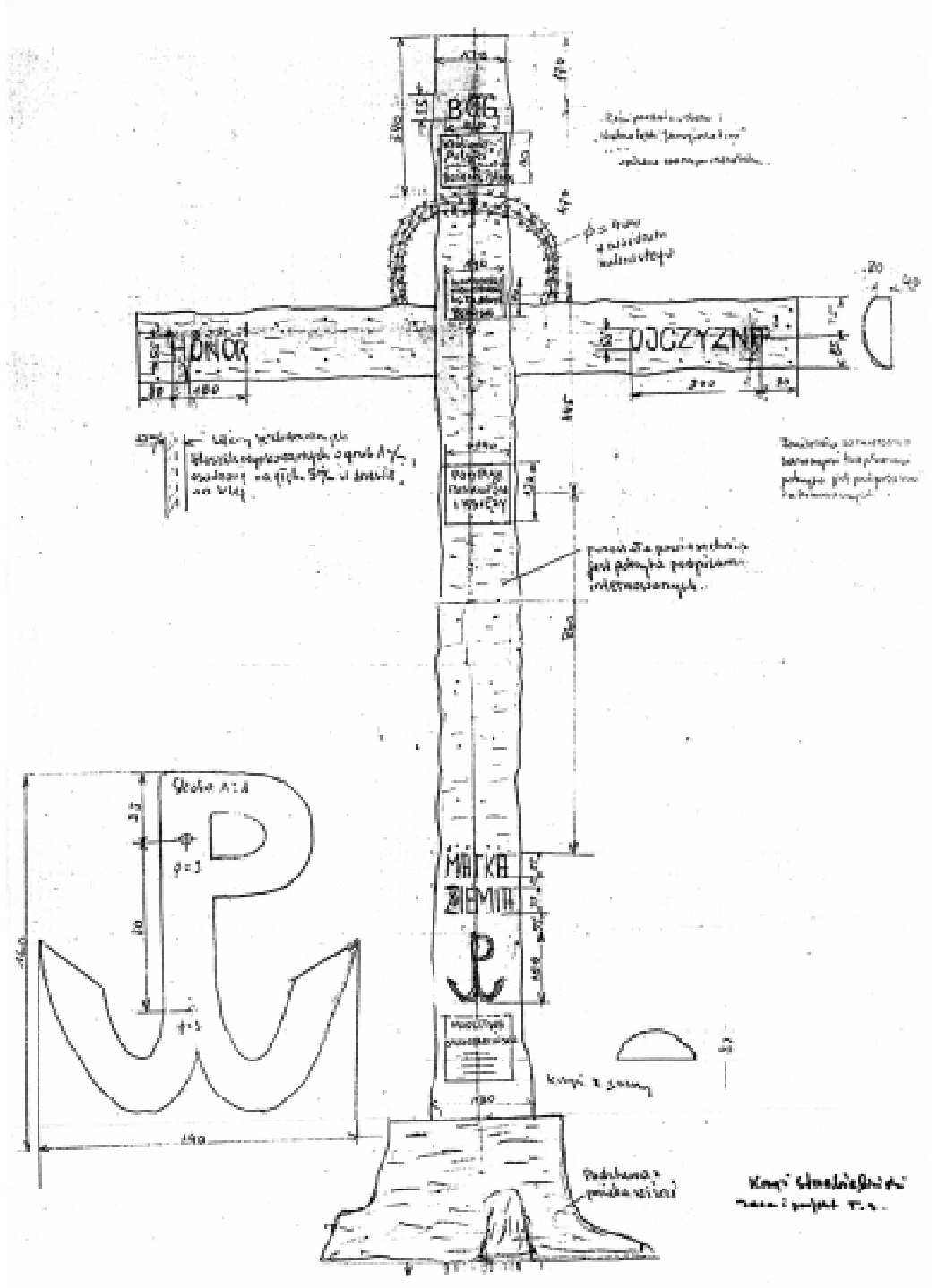
Gdańsk

data \_\_\_\_\_ 194\_\_ r.

Niewypełnienie niektórych rubryk świadczy o wcześniejszym przygotowaniu „Decyzji o internowaniu”



Krzyż Strzebieliński, rysunek wykonał Tadeusz Szczudłowski



Krzyż Strzebieliński, rysunek wykonał Tadeusz Szczudłowski



SYMBOLS OBOZU INTERNOWANYCH  
W STRZEBIELINKU



#### MODLITWA STRZEBIELIŃSKA

O Boże Wielki, Panie nasz jedyny,  
Znieś niewolnictwo z serca Europy!  
Polska Cię woła, narodów sumienie –  
W Tobie zbawienie!...

Matko Maryjo, do Ciebie wołamy,  
My z cel więzennych, duchem niepodlegli.  
Królowo Polski, bądź nam tarczą męstwa –  
Wiedź do zwycięstwa!

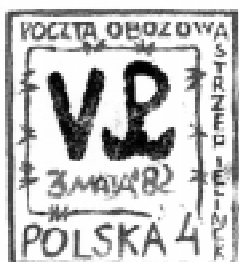
Precz z Targowicą i jarzmem Moskali,  
Nic o nas bez nas, taka nasza woła.  
Niech zmartwychwstanie Rzeczpospolita –  
Włóczyńią przebita!

Za wolność naszą i waszą – o Boże,  
Ty wiesz, że zawsze ofiary składamy.  
Prowadź nas, Matko, Jasnogórska Pani –  
Bądź zawsze z nami!

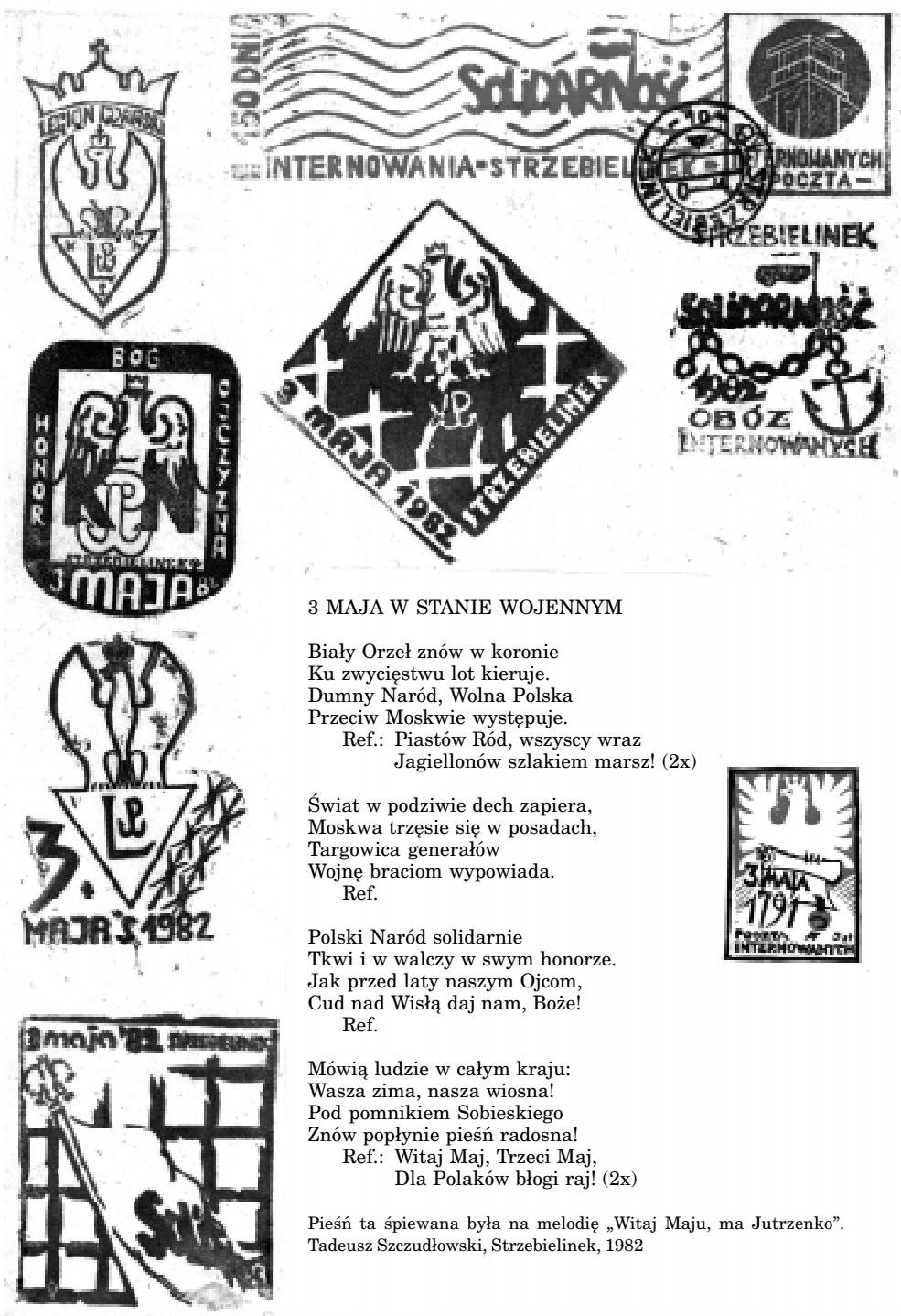
Wolni z wolnymi w duchowej jedności,  
Równi z równymi bratać się pragniemy.  
Natchnieni duchem Piastów, Jagiellonów –  
Wierni do zgonu!

Naszą modlitwę racz wysłuchać, Boże,  
Światu daj pokój, wszystkim sprawiedliwy.  
Każ przekuć, Panie, proszą Twoje sługi –  
Miecze na plugi!

Pieśń ta śpiewana była na melodię „Hymnu Konfederatów Barskich”.  
Tadeusz Szczudłowski, Strzebielinek, 1982



*Matryce i pieczęcie wykonał w obozie w Strzebielinku Wojciech Dobrzyński*



**3 MAJA W STANIE WOJENNYM**

Biały Orzeł znów w koronie  
 Ku zwycięstwu lot kieruje.  
 Dumny Naród, Wolna Polska  
 Przeciw Moskwie występuje.  
 Ref.: Piastów Ród, wszyscy wraz  
 Jagiellonów szlakiem marsz! (2x)

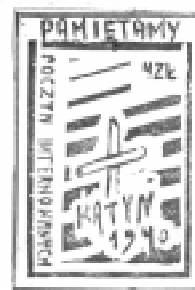
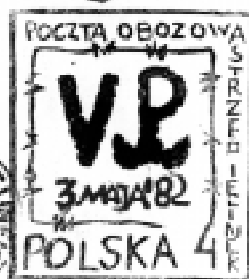
Świat w podziwie dech zapiera,  
 Moskwa trzęsie się w posiadach,  
 Targowica generałów  
 Wojnę braciom wypowiada.  
 Ref.

Polski Naród solidarnie  
 Tkwi i w walczy w swym honorze.  
 Jak przed laty naszym Ojcom,  
 Cud nad Wisłą daj nam, Boże!  
 Ref.

Mówią ludzie w całym kraju:  
 Wasza zima, nasza wiosna!  
 Pod pomnikiem Sobieskiego  
 Znów popłynie pieśń radosna!  
 Ref.: Witaj Maj, Trzeci Maj,  
 Dla Polaków błogi raj! (2x)

Pieśń ta śpiewana była na melodię „Witaj Maju, ma Jutrzenko”.  
 Tadeusz Szczudłowski, Strzebielinko, 1982

*Matryce i pieczęcie wykonał w obozie w Strzebielinku Wojciech Dobrzyński*



*Matryce i pieczęcie wykonał w obozie w Strzebielinku Wojciech Dobrzyński*



*Trasa przemarszu wielkiej armii zaciężnych Zakonu w 1520 r.  
pod dowództwem Wolfa Schönburga (czarne strzałki)*